

**MEG ALEXANDER**

**RYZYKOWNA DECYZJA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

1810 r.

Nastawał wczesny zimowy zmierzch. Podłużną salę o niskim sklepieniu zaległy cienie. Z kominka, w którym żarzyło się kilka polan, od czasu do czasu wydobywały się kłęby gryzącego dymu, lecz ni młoda kobieta, ni dość już leciwy mężczyzna zdawali się tego nie zauważać. Wreszcie gość zaczął kaszleć.

- Na litość boską, każ przynieść świece, dziewczyno! - burknął. - I wezwij kogoś do tego kominka, zanim się podusimy.

Może byłoby to lepsze niż kolejne godziny spędzone na kłótni, pomyślała Sophie ze znużeniem. Zmilczała jednak, wstała i pociągnęła za taśmę dzwonka.

- Pewnie wiatr zmienił kierunek - zauważyła cicho. - Zawsze mieliśmy kłopoty z tym kominem...

- Gdybyż to był twój jedyny kłopot! - Zamilkł, bo do pokoju wszedł służący, szybko uwinął się ze świecami i zniknął. Wtedy mężczyzna podszedł do fotela córki. - Spójrz tylko na siebie! - warknął. - I pomyśleć, że moje dziecko żyje w takich warunkach! Ani trochę nie przypominasz dziewczęcia, którym byłaś przed sześciu laty.

- A czego się spodziewałeś? - zawołała Sophie przez łzy. - Czy nie masz litości, ojcze? Minął zaledwie miesiąc, odkąd owdowiałam.

Na chwilę zapadła cisza. Wreszcie Edward Leighton z widocznym wysiłkiem powściągnął gniew i przemówił łagodniejszym głosem:

- Wybacz, jeśli sprawiłem ci ból, moja droga, ale nie potrafię patrzeć na twoją stratę inaczej niż jak na błogosławieństwo. Jesteś jeszcze młoda, całe życie przed tobą. Wróc ze mną do domu i zacznij wszystko od nowa.

Znajdziemy jakiś sposób, by wytłumaczyć twoją nieobecność przez te lata. Jeden błąd można wybaczyć, nawet tak poważny...

- Poważny błąd? - Przez śmiech Sophie przebijała gorycz.

- Ojcze, nie zmieniłeś się nic a nic. Jak lekko potraktowałeś moje małżeństwo...

Twarz mu pociemniała.

- Nigdy nie traktowałem go lekko. Było dla mnie dotkliwym ciosem. Dałem ci zbyt wiele swobody, Sophie. Uciekając z domu, na dodatek z kimś takim, zniweczyłaś wszystkie nadzieje, jakie w tobie pokładałem. Nie mogłaś wybrać gorzej!

- Przestań! - zawołała z płaczem. - Nie masz prawa znieważać pamięci Richarda.

- Zrobili to inni, dawno temu. Był skończonym zerem, bez pensa przy duszy, bez

charakteru, na dodatek nieuczciwy. Chyba nie zamierzasz udawać, że było inaczej?

W oczach Sophie zapłonęły gniewne błyski.

- Jak śmiesz mówić takie rzeczy? Nie znałeś go. Ojciec zaśmiał się ironicznie.

- Udało mi się wymówić od tego zaszczytu. Inni nie mieli takiego szczęścia. Dlaczego zwolniono go ze służby w straży celnej? Potrafisz odpowiedzieć na to pytanie? Doszły do mnie słuchy o korupcji.

Sophie zerwała się z miejsca i zmierzyła ojca pełnym pogardy wzrokiem.

- Nigdy nie uwierzyłam w te kłamstwa. Uknuto spisek przeciwko niemu.

- Inni uwierzyli. Dowody były mocne, a władze nie miały wątpliwości. Lecz ty wiesz lepiej, jak widać...

- Nie słucham plotek i nie wierzę w sfingowane zarzuty.

- Uparta jak zawsze. - Edward Leighton westchnął. - Muszę przyznać, że podziwiam twoją lojalność, aczkolwiek źle ją ulokowałaś.

- Nigdy tego nie zrozumiesz, więc nie ma sensu mówić o tych sprawach.

- W porządku. Nie przyjechałem tu po to, by się z tobą kłócić. Moja droga, nic nie przywróci ci męża, ale życie musi toczyć się dalej. Może za wcześnie o tym mówić, niemniej w stosownym czasie ponownie wyjdiesz za mąż... Wypoczniesz, odzyskasz dawny wygląd, a potem zobaczymy. Widzisz, William jeszcze się nie ożenił i jest gotów ci wybaczyć.

Sophie utkwiała w nim wzrok.

- A więc o to chodzi! - zaczęła powoli. - Powinnam była się domyślić, że ta nagła zmiana w twoim zachowaniu nie wzięła się znikąd. To nie troska o mnie cię tu przywiodła. Niezamężna, więc znów mogę ci się przydać.

- Och, córko, stałaś się taka niesprawiedliwa. Musisz chwycić mnie za słówka? Twoja matka i ja mamy na uwadze wyłącznie twoje szczęście.

- I szczęście sir Williama Curtisa, bez wątpienia. Daruj, ale nie wierzę ci. Zawsze zazdrościłeś mu majątku i ziemi.

- Co w tym złego, że chcę dla ciebie jak najlepiej? Nie rozumiem, dlaczego się do niego uprzedziłaś.

- Mężczyzna o reputacji rozpustnika? Ojciec, zaślepiło cię jego bogactwo.

- Nikt nie jest idealny, Sophie, na pewno już zdążyłaś się o tym przekonać. Całe to szlachetne lekceważenie dobrobytu i pozycji dowodzi, że jesteś tym samym głupiutkim dziewczęciem co kiedyś. Świat rządzi się innymi prawami.

Sophie nie odpowiedziała.

- Nie musisz się śpieszyć z powtórным zamążpójściem - podjął tonem łagodnej

perswazji. - Damy ci czas na podjęcie decyzji. William okazał wielką wyrozumiałość. Wybaczył ci twój...

- Mój niemądry występek polegający na poślubieniu innego? Jakże to szlachetne z jego strony. Ciekawa jestem, czy zaakceptuje również mego syna?

Twarz Edwarda Leightona pociemniała.

- Nie bądź głupia! Zabranie chłopaka nie wchodzi w grę.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Co takiego? Chyba nie mówisz poważnie! Christopher jest twoim wnukiem.

- Nie! - krzyknął. - Nie wpuszczę szczeniaka Firle'ego pod swój dach. Musisz go oddać...

Tego było za wiele. Sophie zerwała się z miejsca.

- Zawsze byłeś surowy. Ale to wprost nie do wiary!

- Lepiej w to uwierz, moja droga. Czy wobec ciebie byłem kiedykolwiek surowy? Dałem ci wszystko...

- Z wyjątkiem zrozumienia, ojcze.

- Też coś! Dziecko powinno szanować rodziców i być posłuszne ich życzeniom. Nie miałaś pojęcia o świecie. Skąd w wieku siedemnastu lat mogłaś wiedzieć, co jest dla ciebie najkorzystniejsze?

- Z pewnością nie małżeństwo z sir Williamem...

- Firle okazał się lepszy? Miał szczęście, że go nie deportowano. - Uśmiechnął się gorzko. - Nie zgadzasz się ze mną? Powiedz mi w takim razie, skąd miał pieniądze na kupno tego miejsca? To znana gospoda. Zdajesz sobie sprawę, ile musiała kosztować?

Sophie sposepniała. Ta kwestia często zaprzętała jej myśli.

- Miał przyjaciół... - powiedziała cicho.

- Tak, ale kim oni byli? Czy kiedykolwiek ich widziałaś? Jej milczenie starczyło za odpowiedź.

- Rozumiem, że nie. Nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać? Cóż, w końcu takie sprawy nie należą do kobiet. Nie winię cię za twoją ignorancję, ale najwyższy czas spojrzeć prawdzie w oczy. Mężczyzna, którego poślubiłaś, był przystojnym mięczakiem, którego skusiła możliwość zarobienia łatwych pieniędzy. - Leighton spojrział na córkę. - Nie ty pierwsza padłaś ofiarą takiego typu. Niestety, nie będziesz też ostatnia.

Sophie cała się trzęsła, ale patrzyła mu prosto w oczy.

- Nie masz prawa mówić takich rzeczy o Richardzie.

- Bzdura! Co ty wiesz o mężczyznach i ich pragnieniach? Firle chciał piąć się w górę,

moja droga. Jego modlitwy zostały wysłuchane, kiedy bogata jedynaczka wpadła mu w ręce. Na pewno myślał, że wybaczę ci, jak tylko weźmiecie ślub.

- To nieprawda! - Sophie znów zerwała się z miejsca, policzki jej płonęły. - Nie tknąłby ani pensa z twoich pieniędzy. Ja też, nawet gdybyś na to nalegał.

- To w ogóle nie wchodziło w rachubę.

- Wiem, bo jasno dałeś do zrozumienia, co o nas myślisz. Całkiem się ode mnie odciąłeś, ojcze. Przez tych sześć lat nie usłyszałam od ciebie ani słowa. Pisałam do mamy, ale nie dostałam odpowiedzi. Czyżbyś zabronił jej kontaktować się ze mną?

- Tak. - Edward Leighton z odrazą rozejrzał się wokół. - Chciałabyś, by cię odwiedzała w tej pospolitej piwiarni? Niewątpliwie twojej matce byłoby miło zobaczyć, że jej córka zadaje się z byle kim!

- Nie wstydzę się pracy. To uczciwe życie.

- Kupione za zyski z korupcji? Sophie z trudem hamowała gniew. Uznała, że najlepiej zmienić temat.

- Burza się wzmaga - zauważyła cicho. - Zostaniesz na noc?

- Muszę wyjechać za godzinę. Sophie, nie odpowiedziałas mi. Wracaj do domu, do nas. Jeden błąd można wybaczyć. Wkrótce wszyscy zapomną.

- Tak jak ja muszę zapomnieć o moim synu?

- Tak. - Ojciec zacisnął wargi. - Nie dam domu szczeniakowi, który jest żywym dowodem twojej głupoty.

- W takim razie powiedzieliśmy sobie już wszystko. Dziękuję ci, ojcze, ale nie przyjmę twojej propozycji. - Sophie zerknęła na okno. - Na pewno nie chcesz zostać? Chyba nie zamierzasz podróżować w taką pogodę?

- Sam o tym zadecyduję. Powiem ci tylko jedno. Nic nie przekona mnie do pozostania pod twoim dachem. Ze wszystkich podłych, niewdzięcznych córek...

- Przykro mi, że tak to odbierasz.

- Tak to odbieram i umyvam od ciebie ręce. Jak sobie pościeliłaś, tak się wyśpisz. Twojej matce pęknie serce, ale nawet nie próbuj się z nią kontaktować. Od teraz nie mam córki, ona też. - Wyminął ją i wypadł z pokoju.

Sophie zadumała się głęboko. Była bliska załamania, ale ojciec żądał rzeczy niemożliwej. Za nic w świecie nie porzuciłaby syna. Christopher był całym jej życiem.

Nie mogło być mowy o tym, by uległa tym absurdalnym żądaniom, niemniej jednak ta burzliwa rozmowa wstrząsnęła nią do głębi. Spotkanie z ojcem wytrąciło ją z równowagi, ale uczucie przygnębienia wkrótce przeszło w gniew. Z czasem gniew też osłabł, dając przystęp

rozpaczy. Co miała teraz począć?

W dniu śmierci Richarda zamknęła gospodę, marząc tylko o tym, żeby zostawiono ją w spokoju. Pogrążyła się w letargu i kiedy służba zaczęła odchodzić, nawet nie próbowała ich zatrzymać. Wiedziała, że nie jest w stanie im płacić. Richard zostawił ją bez środków do życia. Kolejny cios, jakby nie otrzymała ich dotąd wystarczająco wiele.

Zadrżała z zimna. Podeszła się do płonącego kominka, przytrzymała się gzymsu. Wizyta ojca pomogła jej przynajmniej w jednym. Dzięki niej otrząsnęła się z apatii, która aż do teraz paraliżowała jej wolę.

W dniu tragedii poczuła, że nie jest w stanie dłużej żyć jak dotychczas, walcząc z przeciwnościami losu, który zdawał się czerpać radość z zadawania jej tak wielu okrutnych ran. Gdyby nie Kit...

Na wargi wypłynął jej leciutki uśmiech. Dzięki Bogu, że Kit jest jeszcze mały. Przynajmniej on nie odczuł boleśnie tego, co się wydarzyło.

Zerknęła na zegar. Kit zasnął przed godziną. Jeszcze przez jakiś czas będzie spał, mogła więc w spokoju pomyśleć nad rozwiązaniem swoich problemów.

Może powinna sprzedać gospodę. Wyniosłaby się wtedy z tego zapadłego kąta i rozpoczęła nowe życie w którymś z większych miast położonych na wybrzeżu.

Pochłonięta planowaniem przyszłości, zerknęła na swe odbicie w lustrze wiszącym nad kominkiem.

Nic dziwnego, że jej wygląd wstrząsnął ojcem. Zmartwienia wyryły ślady na twarzy, a przy karnacji w kolorze kości słoniowej szare oczy sprawiały wrażenie nienaturalnie dużych. Skręciła w palcach lok włosów. Były pozbawione życia. Nie pamiętała, kiedy myła je po raz ostatni i ciężka masa kasztanowych loków dawno straciła blask.

Skrzywiła się. Swąd płonących polan wydał się jej dokuczliwszy niż kiedykolwiek.

- Och nie! - krzyknęła.

To był swąd tłącego się materiału. Jej spódnica była porządnie osmalona, żółte języki ognia zaczynały piąć się w górę. Cofnęła się szybko, ale było już za późno. Stała w ogniu.

Krzycząc, na oślep uderzała dłońmi o spódnicę. Wszystko nadaremnie.

Po chwili spowił ją zwój ciężkiej materii i została brutalnie rzucona na podłogę. Mocne dłonie uderzały energicznie w jej ubranie i turlano ją tam i z powrotem.

Odchodziła od zmysłów z przerażenia. Usiłowała się wyswobodzić, ale w żelaznym uścisku wybawiciela była zupełnie bezsilna.

- Leż spokojnie! - usłyszała ostre polecenie. - I, na litość boską, przestań wrzeszczeć.

Sophie nie miała wyboru. W wyniku tak bezceremonialnego potraktowania nie mogła

złapać tchu, w końcu jednak udało jej się zrzucić szmatę, która zakrywała jej głowę. Jej wzrok spoczął na klęczącym mężczyźnie, który wciąż uderzał dłońmi o jej spódnice.

Było zbyt ciemno, by widzieć wyraźnie, ale kiedy nieznajomy podniósł ją z podłogi i przeniósł na kanapę, zdała sobie sprawę, że jest potężnie zbudowany. Wziął świecznik, ukląkł przed nią i zaczął szacować szkody.

- Nic takiego się nie stało - zawyrokował wreszcie. - Straciła pani suknię, nie życie. Czy nie ma pani za grosz rozsądku? Może i jest pani uparta, ale na pewno nie ogniodoporna.

- Ja... nie pomyślałam... - wyjąkała słabo.

- Nie będę się o to spierał. - Jej wybawca pociągnął za taśmę dzwonka i kazał przynieść brandy.

Kiedy wcisnął jej w dłoń napelniony po wrąb kieliszek, Sophie pokręciła przecząco głową.

- Nie cierpię brandy.

- Proszę to wypić! Przeżyła pani wstrząs. - Jego ton nie dopuszczał sprzeciwu. Pewien, że go posłucha, odwrócił się, napelniał swój kieliszek, po czym usiadł naprzeciwko i zaczął się jej badawczo przyglądać.

Odwzajemniła jego spojrzenie. Nigdy przedtem nie widziała tego mężczyzny i wpadła w panikę. Surowe rysy, jeszcze bardziej wyostrome przy słabym świetle świec, robiły wrażenie. Na czole i przy ustach rysowały się głębokie zmarszczki, a w ciemnych oczach próżno było doszukiwać się śladu ciepła.

W miarę sączenia brandy Sophie powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. Nie miała pojęcia, co ten człowiek tu robił. Przecież gospoda była zamknięta.

- Muszę panu podziękować - zaczęła ostrożnie. - Uratował mi pan życie.

Nieznajomy milczał.

Sophie spróbowała ponownie.

- Mogę wiedzieć, jak się pan nazywa? - spytała.

- Nicholas Hatton. Moje nazwisko zapewne nic pani nie mówi.

- A powinno? Nie spotkaliśmy się nigdy wcześniej. Jestem panu wdzięczna za pomoc, ale proszę mi powiedzieć, skąd pan się tu wziął?

- No cóż, droga pani, zatrzymałem się tutaj. To przecież gospoda, prawda?

- Tak, ale jest zamknięta. Mam tylko kilkoro służby.

- Czyżby? Pani służący dał mi klucze.

- Matthew nie powinien był tego robić. Przykro mi, musi pan opuścić...

Hatton zerknął w kierunku okien, które dygotały w ramach, czarne od ulewnego

deszczu.

- No, no... Wyrzuci mnie pani w taką noc? Jego upór zaniepokoił Sophie. Nicholas Hatton był wysoki i szeroki w barach. Gdyby mu odmówiła, mógłby zacząć sprawiać kłopoty. W starciu z nim Matthew byłby zupełnie bezradny.

Na dodatek lekkomyślnie zdradziła, że większość służących odeszła. Czyżby ten człowiek przybył tu, by ją okraść? Jeśli tak, bardzo się rozczaruje. Nie było tu nic wartego zrabowania, za to ona i Kit mogli znaleźć się w niebezpieczeństwie. Jeśli ją zaatakuje...

Wydawał się czytać w jej myślach.

- Proszę się uspokoić. Nie zamierzam pani gwałcić - powiedział przeciągle.

Sophie zarumieniła się gwałtownie.

- Nie podejrzewałam pana o to - skłamała.

- W takim razie jest pani naiwna. Nie ma pani żadnej ochrony. Służący nie wygląda na siłacza.

Dotknięta do żywego jego słowami, Sophie stanęła w obronie Matthew.

- Za to świetnie strzela - burknęła.

- Nie ma takiej potrzeby. - Hatton rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Ma pani zły dzień? A może wszyscy klienci gospody spotykają się z podobnym przyjęciem? Ostatniego gościa odprawiła pani bez ceregieli.

Sophie spiorunowała go wzrokiem.

- Jak pan śmiał podsłuchiwać prywatną rozmowę? Jak długo pan tu jest? Dlaczego nie zdradził pan swojej obecności wcześniej?

- Cóż, droga pani, uznałem tę scenkę za niezwykle zajmującą. - W jego oczach pojawiły się kpiące błyski. - Poza tym, gdybym się ujawnił, postawiłbym panią w niezręcznej sytuacji.

- Uśmiechnął się szeroko. Miała ochotę go uderzyć.

- Moje problemy to nie pańska sprawa!

- Przeciwnie, pani Firle, jak najbardziej moja. Uśmiech znikł z jego twarzy i zobaczyła go takim, jakim był naprawdę: twardy i niebezpieczny.

- Skąd pan zna moje nazwisko? I czego pan ode mnie chce?

- Gotowa do ucieczki, wstała i chwyciła świecznik. Jeśli uda jej się umknąć, zabarykaduje się w pokoju Kita.

Hatton wyjął świecznik z jej dłoni.

- Mam nadzieję, że ma pani w domu balsam na oparzenia, moja droga. Gorący łój na dłoniach może być wyjątkowo bolesny. Bardzo proszę, niech pani usiądzie i wysłucha tego,



co mam do powiedzenia.

- Za to ja nie mam nic do powiedzenia. Proszę już iść. Stąd nie jest daleko do Brighton. Tam znajdzie pan większe wygody.

- Pójdę, jak załatwię sprawę, z którą przyszedłem. - Jego ton nie dopuszczał sprzeciwu.

- A co to właściwie za sprawa? - Sophie postanowiła ustąpić. Nie liczyła na to, że usłyszy prawdę, zaczynała jednak podejrzewać, że jej gość ma powiązania z bandami przemytników. Gospoda leżała przy drodze prowadzącej z wybrzeża do Londynu. Jeśli jednak liczył na to, że posłucha mu jako kryjówka, był w błędzie.

- Ależ pani Firle, chodzi o panią. - Gdy w panice zaczęła się cofać, dotarł do drzwi dwoma susami, odcinając jej drogę ucieczki. - Proszę się nie bać - podjął łagodniej. - Nie zamierzam zrobić pani krzywdy.

- W takim razie proszę pozwolić mi odejść - szepnęła.

- Jak tylko wysłucha pani, co mam do powiedzenia...

- Może pan oszczędzić sobie trudu. Moja gospoda nie będzie służyła „niezależnym handlowcom”, jak zwykli o sobie mówić.

- To nad wyraz pochopne wnioski, moja droga. Pomyślałem tylko, że może chciałaby pani wiedzieć, w jaki sposób zginął pani mąż...

Sophie podniosła na niego wzrok. W tym momencie świat pociemniał.

Kiedy odzyskała przytomność, siedziała w fotelu z głową wciśniętą między kolana. Mocna dłoń spoczywała na jej włosach. Potem poczuła pod brodą czyjś palec i ujrzała wpatrzone w siebie ciemne oczy.

- Lepiej? - Hatton miał znacznie łagodniejszy głos. Skinęła głową, ale wciąż nie mogła mówić.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział cicho. - To było brutalne, ale musiałem znaleźć jakiś sposób, by przełamać pani opór.

- I udało się panu - nieledwie szepnęła. - Musi mnie pan dręczyć? Richard zginął w wypadku. Klify się kruszą. W ciemnościach nie dostrzegł krawędzi.

- To nie tak! Czy ścieżka nie jest dobrze oznakowana kamieniami pomalowanymi na biało? Są widoczne nawet podczas mgły.

- Co pan próbuje powiedzieć? - Sophie zadrżała.

- Najpierw proszę wypić jeszcze jeden kieliszek. Będzie to pani potrzebne.

- Nie... Proszę mówić dalej - szepnęła. Hatton przez chwilę się wahał, wreszcie powiedział:

- Richard Firle został zamordowany. Myślał, że ona znów zemdleje. Zamknęła oczy, zbladła gwałtownie, w końcu jednak urywany oddech się wyrównał. Sophie z wysiłkiem odzyskała panowanie nad sobą.

- Nie może pan tego wiedzieć. Nie uwierzę w to. Mój mąż nie miał żadnych wrogów. Spadł... znaleźli go na skałach pod klifem...

- Nigdy nie zastanawiała się pani, dlaczego wyszedł w tak paskudną pogodę?

- Otrzymał wiadomość. Proszono go o pomoc. Ktoś został ranny...

- A czy znaleziono tego kogoś? Jej milczenie starczyło za odpowiedź.

- To była pułapka - ciągnął cicho. - Przesunięto kamienie. Poprowadziły ku śmierci.

- Ale dlaczego? - Sophie uniosła głowę i spojrzała na Nicholasa Hattona. Coraz trudniej przychodziło jej powątpiewać w jego słowa. Jeśli mówił prawdę, byłaby to odpowiedź na wiele pytań, które nurtowały ją od dnia tragedii.

Richard tak dobrze znał klify. Jako oficer straży celnej był w pełni świadomy niebezpieczeństw czyhających na wybrzeżu Sussex. Przemierzał konno tę ziemię latami, znał każdą zatoczkę i wszystkie możliwe miejsca, gdzie cumowały łodzie z kontrabandą.

Często obawiała się o jego bezpieczeństwo, chociaż starał się ukrywać przed nią największe okrucieństwa, których dopuszczali się przemytnicy. Jednak i tak wiedziała swoje, bo te opowieści znali wszyscy. Szantaże, tortury, morderstwa...

Kiedy dwaj z jego towarzyszy zostali znaleźni w studni, związani i ukamienowani na śmierć, błagała, by odszedł ze służby, ale odmówił.

Tym trudniej przyszło jej uwierzyć w oskarżenia wniesione przeciwko Richardowi, choć wieść o jego zwolnieniu przyjęła z ulgą. Przynajmniej był bezpieczny.

Życie z nim nie było łatwe, ale w dniu ucieczki z domu wybrała biedę u jego boku.

Czy teraz tego żałowała? Oczywiście, że nie. Jednak już podczas pierwszych miesięcy małżeństwa maleńki robak wątpliwości zaczął osłabiać jej wiarę w męża. Otaczało ją zbyt wiele tajemnic... zbyt wiele niewyjaśnionych nieobecności, usprawiedliwianych wymówkami, które, jak się później dowiedziała, były kłamstwami.

A potem urodziła Kita. To zrekompensowało jej wszystkie cierpienia. Zatopiona w myślach uświadomiła sobie, że Hatton nie odpowiedział na jej pytanie.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Dlaczego ktoś chciałby śmierci Richarda? Odszedł z pracy w straży celnej dawno temu.

- Jest pani w błędzie. Zapewniam panią, że tego nie zrobił.

- A te oskarżenia...? Wiedziałałam, że to kłamstwa, ale przedstawiono dowody i Richard został zwolniony.

Hatton spojrział na nią przeciągle.

- Nie była pani przekonana, że są prawdziwe? Myślałem, że wykonaliśmy lepszą robotę.

- „My”? Co to miało wspólnego z panem?

- Zorganizowałem to, pani Firle. Pani mąż był moim podwładnym. Potrzebowaliśmy informatora. Kto byłby lepszy niż były oficer straży celnej oskarżony o przyjmowanie łapówek?

- A więc to pan? To pan przyczynił się do śmierci mego męża?

- Firle znał ryzyko - powiedział chłodno Hatton. - Akceptował je. Nie był pierwszym, który zginął, z pewnością pani o tym wie. Chcę dopaść tych, którzy zabili jego i innych.

- Dlaczego przyszedł pan do mnie?

- Jestem przekonany, że pani może mi pomóc. Nie będę już wysyłał ludzi na śmierć. Teraz ja też zamierzam zastawić pułapkę.

- Nie może pan posłużyć się mną! - oświadczyła Sophie stanowczo. - Mój syn jest dla mnie najważniejszy. Nie zamierzam narażać go na niebezpieczeństwo. Co mnie obchodzi kilka baryłek brandy czy paczek tytoniu?

- Miałem nadzieję, że poruszy panią morderstwo. Tą uwagą zamknął jej usta.

- Nie będzie pani nic grozić, obiecuję. Kto podejrzewałby kobietę? Zapewnię kilku osiłków dla ochrony. Może ich pani wykorzystać jako stajennych.

- Nie ma mowy! - Sophie buntowniczo zacisnęła wargi. - Nie posłuży się pan mną do swoich planów. Zamierzam sprzedać gospodę i wyprowadzić się stąd.

- Niestety nie może pani tego zrobić. Gospoda nie należy do pani.

- Mąż zapisał mi ją w testamencie.

- Nie miał do tego prawa. Gospoda jest własnością służb celnych. Sam zainstalowałem go w tym miejscu.

- Kłamie pan. Nie wierzę. To podstęp. Gotów jest pan powiedzieć wszystko, żeby tylko przeprowadzić swój plan.

Hatton wzruszył ramionami.

- Proszę porozmawiać ze swoim prawnikiem, skoro ma pani wątpliwości. Gospoda została kupiona na moje nazwisko.

- Chce pan powiedzieć, że może mnie pan stąd wyrzucić?

- Mogę, ale zrobiłbym to z przykrością. Proszę tylko o parę miesięcy. Niech pani znów otworzy gospodę.

- A więc mam być przynętą!

- To brutalne określenie, droga pani, ale, mówiąc szczerze, tak właśnie jest. Znała pani swoich klientów?

- Nie! - zachnęła się. - Mąż nie życzył sobie, żebym pojawiała się w pomieszczeniach przeznaczonych dla gości.

- Mówił, dlaczego?

- Tłumaczył, że większość z nich to podejrzane typy. Tolerował ich wyłącznie dla pieniędzy.

- Właśnie! Były też inne powody. Proponuję, żeby na przyszłość była pani miła dla tych mężczyzn, pogadywała z nimi przyjaźnie, tłumaczyła, że ponownie otwarła pani gospodę, by uniknąć biedy.

- Akurat to jest prawdą - zapewniła go ponuro. - Co jeszcze miałabym robić?

- Mieć oczy i uszy otwarte. Mężczyźni rozmawiają swobodnie, kiedy są odprężeni i podpić. Takie rozmowy będą mnie interesowały.

- A więc mam być pańskim szpiegiem?

- O mój Boże, co za bezpośredniość. W takim razie dobrze, jeśli tak to pani chce widzieć...

- Skąd mam mieć pewność, że mogę panu ufać? Nie okazał mi pan żadnego dowodu na prawdziwość pańskich słów. Równie dobrze może pan być członkiem konkurencyjnej szajki.

- W takim razie proszę przeczytać! - Hatton wyjął z kieszeni jakiś dokument.

Sophie spojrzała na niego niepewnie. Potem zaczęła czytać. Upoważnienie nie pozostawiło żadnych wątpliwości co do prawdziwości jego słów.

- Mógł pan to ukraść.

- Ale tego nie zrobiłem, jednakże słusznie ma pani wątpliwości. Ma pani więcej rozumu, niż sądziłem.

- Obraża mnie pan!

- Doprawdy? To miał być komplement, przyznaję jednak, że nie mam pojęcia, jak postępować z kobietami.

- To, panie Hatton, jest aż nadto oczywiste. Wtargnął tu pan siłą ze swoimi niedorzecznymi propozycjami i oczekuje, że dostosuję się do pańskich planów...

- Nie ma pani wyboru - powiedział spokojnie.

- Myli się pan. Mogę stąd wyjechać.

- Tylko dokąd? Ma pani jakieś pieniądze? Sophie nie odpowiedziała.

- Tak myślałem. Firle nigdy nie był zbyt oszczędny. Mogłaby pani naturalnie wrócić

do domu, do ojca, ale nie sędzę, że zostawiłaby pani syna na łaskę losu.

- Ty potworze! - Sophie omal nie udławiła się z wściekłości. - Szpiegowanie to pański żywioł, jak widzę. Słuchał pan naszej rozmowy celowo.

- Była pouczająca - stwierdził bez żenady. - Musiałem się upewnić co do pani.

- A więc posłuży się pan moim synem, żeby osiągnąć cel? Budzi pan we mnie wstręt! Nie jestem panu nic winna, panie Hatton. Miło by było pana oszukać.

- Byli tacy, co tego próbowali, droga pani. Zapewniam, że konsekwencje tego kroku nie byłyby przyjemne.

- Kolejne groźby? Cóż, jest pan tylko pospolitym szantażystą.

- Traci pani czas. - Najwyraźniej Hatton był odporny na obelgi. - Czekam na odpowiedź.

Sophie myślała szybko. Musi być jakiś sposób przechytrzenia go.

- Muszę się zastanowić - powiedziała w końcu.

- Ma pani godzinę. Wieczorem, przy kolacji, powie mi pani, co postanowiła.

- Zamierza pan jeść tu kolację? To wykluczone. Nie mamy za dużo jedzenia.

- Rozumiem, ale nie zamierzam iść do łóżka z pustym żołądkiem. Posłałem po zaopatrzenie. Żona Matthew już pracuje w kuchni.

- Jak pan śmie wkraczać tu i wydawać polecenia mojej służbie?

- Woli pani głodować?

- Nie w tym rzecz - powiedziała sztywno. - Miałam na myśli tylko to, że nie jesteśmy w stanie zapewnić posiłku, który zaspokoiłby pańskie wybredne gusta. - Liczyła na to, że ten sarkastyczny ton go rozgniewa.

Ku jej wściekłości zaczął się śmiać.

- To już lepiej! Cieszę się, że nie straciła pani animuszu. W przyszłości bardzo się pani przyda.

- A panu?

- Mnie też będzie potrzebny. A teraz, droga pani, zapewne będzie chciała pani zmienić suknię przed kolacją.

Przy tych słowach zerknął na jej spódnicę. Sophie poszła za jego wzrokiem. Ku swemu przerażeniu zobaczyła, że osmalona tkanina zwisa w strzępach, odsłaniając kształtne nogi.

Policzki zalał jej krwisty rumieniec. Zrobiła z siebie widowisko, nie ma dwóch zdań. Zerwała się z miejsca, przekonana, że usłyszy jakąś kąśliwą uwagę, ale Hatton już się odwrócił.

- Muszę panią teraz przeprosić - powiedział. - Mam coś do zrobienia. Spotkamy się w moim saloniku o siódmej, dobrze?

- W pana saloniku? - powtórzyła w osłupieniu. - Myślałam, że wyraziłam się jasno. Nie może pan tu zostać. Gospoda jest zamknięta.

- Ale nie dla mnie. - Uniósł rękę, by uciszyć jej protesty. - Czy zawsze musi się pani kłócić? Gospoda należy do mnie, a pani jak na razie jest na mojej łasce.

Bezsilna, kipiąca z oburzenia Sophie wyminęła go i udała się do pokoju syna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jej gniew przeszedł w panikę, kiedy okazało się, że Kita nie ma. Umysł wypełniły jej przerażające obrazy. Może Hatton już zdążył go porwać i trzymać jako zakładnika, by mieć gwarancję, że ona zachowa się zgodnie z jego życzeniami? Po tym bezwzględny potworze można było spodziewać się wszystkiego.

Szybko przeszukała piętro, ale nigdzie nie było śladu dziecka. Wreszcie, zbiegając schodami na dół, usłyszała jego radosny śmiech. Dzięki Bogu! Był w kuchni.

Kiedy wpadła do środka, siedział przy starym sosnowym stoliku i bawił się kulem brudnego ciasta.

Omam nie zemdlam z ulgi. Złapała go, przycisnęła do siebie i obsypywała pocałunkami jego twarzyczkę i szyję, dopóki nie zaczął się jej wyrwać.

- Zgniatasz mnie! - poskarżył się.

- Przepraszam, kochanie. Przestraszyłeś mnie. Jak się tu znalazłeś?

- Zabrałam go na dół, proszę pani. Od jakiegoś czasu wołał. .. - Żona Matthew spojrzała z wyrzutem na Sophie.

- Och, Bess, przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno. Nasz nieoczekiwany gość zajął mnie rozmową. - Sophie przelknęła ślinę. - Obawiam się, że zamierza się tu zatrzymać. Czy mamy wystarczająco dużo jedzenia, by przygotować przyzwoitą kolację?

- Wcale bym się nie dziwiła, gdyby wystarczyło na tydzień. Ów dżentelmen wkrótce po przybyciu posłał służącego na najbliższą farmę. Nawet nie spytał o pozwolenie. - Bess spojrzała badawczo na swoją panią. - Zna go pani?

- Przekonał mnie, że jest godny zaufania. - Oczywiście nie wspomniała o powiązaniach Hattona ze strażą celną.

- Może tak i jest, ale zdawało mi się, że gospoda jest nieczynna. Matt poradził mi, żeby jechał do Brighton, ale on nie chciał nawet o tym słyszeć.

- To zrozumiałe. Burza się wzmaga.

- Kiedy tu przyjechał, pogoda nie była taka zła. - Zaniepokojona Bess spojrzała na swoją panią. - To nie w porządku, żeby zatrzymywał się tu ktoś obcy, kiedy nie ma nikogo, kto mógłby panią obronić.

- Mama ma mnie! - Kit wygramolił się z krzesła i podszedł do matki.

- To prawda, kochanie! - Sophie zmierzwiła mu włosy. - No i jak, Bess, poradzisz sobie? Pan Hatton chce zjeść ze mną kolację o siódmej.

- Zrobię co w mojej mocy, ale powinna była mnie pani uprzedzić.

- Przecież nie wiedziałam, że tu przyjedzie - powiedziała Sophie ze znużeniem.

- Hm... Dżentelmen może być pani gościem, ale nie powinna pani przesiadywać z nim sam na sam.

- Bzdura! Proszę, Bess, nie daj się ponieść wyobraźni. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, pan Hatton ma dla mnie pewną propozycję. Zasugerował, żebym ponownie otworzyła gospodę.

- Dlaczego mu na tym zależy? - Bess nie kryła niechęci do przybysza.

- Nie mam pojęcia. - Sophie zaczynała tracić cierpliwość. - Ale zamierzam się dowiedzieć.

Zastygła w bezruchu, bo Bess wydała przeraźliwy okrzyk.

- O co chodzi? - zawołała z niepokojem.

- Pani suknia! Jest całkiem spalona!

- Stałam zbyt blisko ognia. - Sophie spojrzała na obszarpaną spódnicę. - Nie martw się, nic mi się nie stało. - Zerknęła na Kita, a potem wysyczała do ucha służącej: - Ani słowa więcej! Jeśli zarzucisz fartuch na głowę i dostaniesz napadu hysterii, uderzę cię!

Kit powrócił do góry ciasta. Teraz wciskał do brudnej masy rodzyнки, próbując uformować twarz. Sophie wyciągnęła rękę.

- Pójdiesz ze mną, kochanie, czy wolisz zostać z Bess?

- Jestem zajęty! - Chłopczyk w skupieniu pochylił się nad ciastem. - To dla ciebie na kolację, mamó. Bobbo mi pomaga.

- W takim razie nie mogę się doczekać, kiedy tego spróbuję. - Sophie pocałowała go w główkę. Często martwiła się o synka, przekonana, że brakuje mu towarzystwa do zabawy, ale Kit był nad wyraz pomysłowy. Nigdy się nie nudził, zawsze znajdował jakieś interesujące zajęcie i ubierał swój mały świat w żywe kolory bujnej wyobraźni.

Jego najlepszym przyjacielem był Bobbo, tajemnicze stworzenie niewidoczne dla ludzkiego oka. Bobbo pojawił się, kiedy Kit skończył trzy lata, a w ciągu ostatnich dwóch stał się pełnoprawnym członkiem rodziny.

Bobbo na ogół bez protestów dostosowywał się do domowej rutyny, ale od czasu do czasu jego pomysły bywały zaskakująco śmiałe. Sophie bardzo podobał się ten wytwór wyobraźni synka, teraz jednak nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

Jej umysł bez reszty opanowały wieści przyniesione przez Hattona. Czy rzeczywiście było tak, jak mówił? Z upływem lat ona i Richard oddalili się od siebie, niemniej śmierć męża była dla niej druzgocącym ciosem. Opłakiwała miłość, która kiedyś ich złączyła, i zadręczała



się wypadkiem. Czy po runięciu z klifu leżał ranny na skałach, niezdolny się poruszyć, świadomy, że nadchodzący przypływ go zatopi?

Mężczyźni, którzy go znaleźli, zapewnili ją, że tak nie było. Richard zginął od razu, a jego ciało nie zostało porwane przez morze. Za wszelką cenę chciała uwierzyć, że nie cierpiał i w końcu zdołała pogodzić się z wypadkiem, mimo jego tragicznych skutków. Jednak morderstwo to co innego.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z ponurych rozmyślań.

- Przyniosłam gorącą wodę, proszę pani. Czy mam pani pomóc się przebrać?

- Dziękuję, Abby. Nie mam za wiele czasu...

- Mama mówi, że mam podawać do kolacji. - Abby pękała z dumy. - I mam powiedzieć pani, że tata i Ben będą w pobliżu. - Dziewczyna spojrzała na nią dziwnie.

Sophie zdobyła się na słaby uśmiech.

- Twoja matka jest równie nieznośna jak Kit. Oboje mają bujną wyobraźnię.

- Martwi się o panią, pani Firle, bo została pani całkiem sama.

- Wiem, Abby, ale nie ma potrzeby. Nasz gość jest absolutnie godny szacunku.

- Ja tam się go boję. Jest taki potężny, no i czy nie wie, jak należy wydawać polecenia?

- Jest trochę szorstki, ale myślę, że ma dobre intencje. - Sophie chciała położyć kres tej rozmowie. - Podasz mi suknię?

- Którą, proszę pani? Pytanie wywołało uśmiech na twarzy Sophie.

- Nie ma wielkiego wyboru. Szara będzie w sam raz. Włożę też czepek.

- Nie pasuje - zaprotestowała Abby.

- To najmniejsze z moich zmartwień! - Sophie obmyła ręce i twarz, potem z pomocą Abby włożyła prostą suknię z długimi rękawami, zapiętą wysoko pod szyją. - Pomóż mi upiąć włosy.

Z niejaką trudnością wcisnęła gęste loki pod skromny wdowi czepek i przejrzała się w lustrze.

- Wygląda pani jak jedna z tych purytanek w książeczce Kita. - Na Abby toaleta jej pani najwyraźniej nie wywarła dobrego wrażenia.

- Nie wybieram się na przyjęcie do Książęcego Pawilonu w Brighton - odparła Sophie surowo. - Możesz położyć Kita do łóżka, jak zje. Będzie domagał się bajki, ale proszę, żadnych opowieści o duchach i chochlikach. Nie chcę, żeby miał koszmarne sny.

- Przecież wcale tak nie robię! - Abby rzuciła jej urażone spojrzenie, jednak zawahała się na progu.

- O co chodzi? - Sophie wzięła torebkę.

- Proszę pani, czy to prawda, że zostanie pani w gospodzie? Tak się martwiliśmy. Nie mamy dokąd pójść...

- Drogie dziecko, doskonale o tym wiem i nie zapomniałam, jak życzliwi byli dla mnie twoi rodzice. Zostali tu bez wynagrodzenia...

Abby aż poczerwieniała z zażenowania.

- To nie takie ważne, proszę pani, tak długo, jak mają dach nad głową i dość jedzenia, by nie umrzeć z głodu.

- Dla mnie to ważne, Abby. Jeśli sprzedam gospodę, twój ojciec dostanie swoją część, ale... no cóż, jeszcze nie podjęłam decyzji.

W istocie decyzja już zapadła. Hatton miał rację. Nie miała wyboru, musiała przystać na jego warunki. Jeśli tego nie zrobi, wpędzi w biedę nie tylko Kita i siebie, lecz również Matthew i jego rodzinę.

Jedyne, co jej pozostało, to domagać się możliwie najlepszych warunków.

Pośpieszyła na dół, do kuchni, zamierzając ucałować synka na dobranoc, ale w progu zatrzymała się na widok rozbawionej twarzy Bess.

- Abby powiedziała, że ubrała się pani jak zakonnica - stwierdziła. - I miała zupełną rację, jeśli wolno mi powiedzieć. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie chciałby...

- Bess, dość tego! - ostro zareagowała Sophie. - Nie spodziewam się, że padnę ofiarą gwałtu!

- Nie ma pani na to szansy. - Bess zachichotała. - Proszę się pilnować, bo ktoś obleje panią tłuszczem. Nie zdziwiłabym się, gdyby to samo spotkało pani czepek. - Popatrzyła z dezaprobatą na inkryminowaną część garderoby.

- Wiesz, że muszę go nosić - odparła Sophie. - Doskonale nadaje się do...

W odpowiedzi usłyszała prychnięcie. Nie chciała dalszej sprzeczki, poza tym już była spóźniona na spotkanie z budzącym postrach panem Hattonem.

W saloniku nikogo nie było, więc usiadła przy kominku, gorączkowo szukając w głowie rozwiązania swoich problemów. Nie była w stanie wymyślić niczego sensownego.

- Rozmyśla pani nad swoim marnym losem? - spytał głęboki głos.

Odwróciła się gwałtownie. Na progu stał Hatton, z butelkami wina w obu rękach.

- Postanowiłem obejrzyć piwnice - wyjaśnił. - Absolutna rewelacja, droga pani. Sam książę byłby szczęśliwy, mając takie zapasy.

Sophie spiorunowała go wzrokiem, kiedy ruszył ku niej. Nagle stanął jak wryty.

- Dobry Boże! Co takiego ma pani na głowie? - Wyciągnął rękę i ściągnął jej czepek.

Masa kasztanowych loków spłynęła na ramiona Sophie. - Ta kreacja zupełnie wystarczyłaby, żeby przegonić Francuzów!

- Jak pan śmie! - Próbowwała schwycić czepek, ale Hatton trzymał go poza jej zasięgiem. - Jestem wdową, a wdowy zwykły nosić takie rzeczy.

- Żałobne szaty? - zakpił. - Proszę o tym zapomnieć! - Wrzucił czepek do kominka. - Czarny to nie pani kolor, szary też nie. Na nic mi się pani nie przyda, jeśli będzie pani wyglądać jak wrona.

Oczy Sophie rzucały gniewne błyski.

- Może chciał pan powiedzieć: wiedźma? - zawołała.

- Nie! - Popatrzył na nią przeciągle, z namysłem. - Jest pani trochę za chuda, to prawda, ale ma pani dobrą figurę. Wystarczą odpowiednie stroje i kolory. Niebieski, tak sądzę, a może zielony..?

- Jeśli myśli pan, że przebierze mnie jak ładacznicę z podrzędnej piwiarni, radzę o tym zapomnieć!

Jej gniew wzmógł się, kiedy usłyszała cichy śmiech.

- Nawet ja nie byłbym w stanie tego zrobić. Zawsze będzie pani wyglądała jak dama, pani Firle. To nie jest złe. Kto może wzbudzić większe współczucie, niż ładna wdowa w trudnym położeniu? - Nalał wina i podał jej kieliszek.

- Pan mi nie współczuł.

- Nic a nic, ale proszę nie zapominać, że jestem odporny na kobiece sztuczki. Większość z was to uparte histeryczki, a pani nie jest wyjątkiem.

- W takim razie nie pojmuję, dlaczego włączył mnie pan do swoich planów.

- Och, będę miał na panią oko.

- A więc proszę łaskawie zachować swoje opinie dla siebie. Nie zamierzam zwracać na nie uwagi.

- Myślę, że będzie pani musiała - odpowiedział pogodnie. - Bo, jak mniemam, są całkiem rozsądne.

Zaniemówiła na to bezczelne oświadczenie, po chwili jednak stwierdziła z ironią:

- Szczera prawda! Zaiste, bardzo to rozsądne, nalegać, bym została pańskim szpiegiem i wystawiła swoje i mego syna życie na niebezpieczeństwo. Cóż, takie propozycje w wytwornym towarzystwie są zapewne na porządku dziennym!

Oczy Hattona aż się zaiskrzyły.

- A więc kotka ma pazurki? Doskonale, pani Firle!

- Proszę nie traktować mnie protekcjonalnie! - obruszyła się.

- Jakżebyś śmiał. Szanuję swoich współników. - Hatton wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Ostra riposta zamarała jej na wargach, bo do pokoju weszła Abby z pełną tacą.

Hatton uprzejmie podsunął krzesło swej pełnej temperamentu „wspólniczce”, następnie zasiadł przy stole z miną stoika, który wie, że jeść musi, lecz nic smacznego nie spodziewa się znaleźć na talerzu.

Sophie obserwowała ze złośliwym rozbawieniem, jak próbuje odrobinę puszystego złocistego omletu z grzybami, by zaraz pochłonąć go w wielkim tempie.

Następnie Abby podała rybę. Bess przyrządzała ją w sobie tylko znany sposób, posypywała ziołami i przyprawami, po czym owijała w muślin i delikatnie gotowała na parze. Po odwinięciu materiału skóra odchodziła razem z nim, a ryba była jędrna i biała, w sam raz gotowa do polania delikatnym maślanym sosem według przepisu Bess.

Hatton uniósł brwi.

- Zawsze pani tak jada? - spytał.

- Bardzo rzadko, panie Hatton. W każdym razie nie przez ostatnich kilka tygodni. Trzymamy kurczęta i świnię, mamy też własne warzywa. Gęś, obawiam się, przekraczałyby nasze możliwości. Rozumiem, że zawdzięczamy to panu.

- Lubię dobrze zjeść. - Zignorował jej podziękowanie. - Miejmy nadzieję, że Bess przyrządziła ją jak należy.

- Nie ma obawy. - Sophie uśmiechnęła się kwaśno. - Nie odjedzie pan stąd głodny.

Kiedy podano gęś, z przyjemnością skonstatowała, że upieczona była wprost idealnie. Podano ją z ostrym sosem jabłkowym oraz bukietem zimowych warzyw, między innymi ulubioną surówką Sophie, na którą składały się marchewka i rzepa, doprawione pieprzem, solą i masłem.

Po skosztowaniu surówki Hatton wprost piał z zachwytu.

- Nie mam pojęcia, dlaczego nigdy wcześniej tego nie jadłem - skomentował. - Powinno się to podawać do każdego posiłku.

Uśmiechnęła się.

- Mówi pan jak pewien człowiek, który zamawiał tarte morelową do każdego posiłku, niezależnie od tego, czy ją jadł, czy nie.

Hatton odsunął krzesło od stołu.

- Cała nadzieja w tym, że Bess się nad nami ulituje. Nie mógłbym już przełknąć ani odrobinki.

Jego nadzieje zostały zniweczone, bo właśnie pojawiła się Abby z szarlotką i serem

miejscowego wyrobu. Miał już odmówić, ale Sophie zmarszczyła brwi.

- Proszę chociaż skosztować. Bess będzie niepokieszona, jeśli pan tego nie zrobi.

Posłusznie przyjrzał się zawartości tacy. Wreszcie podniósł kwadrat brudnego ciasta udekorowanego dużym inicjałem.

- A co to takiego? - spytał.

- Och, to dla mnie. Kit zrobił mi to na kolację. Uśmiech złagodził ostre rysy Hattona.

- Ma pani szczęście, mając takiego syna, droga pani.

- Też tak uważam, panie Hatton, i będę bronić Kita do ostatniego tchu.

- To nie będzie konieczne, pani Firle. Obiecałem, że nic pani nie grozi.

- Jak może pan obiecywać coś takiego? - zawołała z irytacją.

- Chyba że szukamy wiatru w polu. Bo niby dlaczego przemysłowcy mieliby korzystać właśnie z tej gospody? Obawiam się, że wprowadzono pana w błąd.

- Mnie? Nie sądzę. Proszę, by była pani ze mną szczerą. Nie zauważyła pani nic dziwnego, odkąd tu zamieszkała?

- Już mówiłam, że nie pojawiałam się w pomieszczeniach przeznaczonych dla gości.

- Wiem o tym, ale przecież nie jest pani ślepa. Dobrze pani sypiała?

- Trzymałam zamknięte okiennice.

- Nawet latem? Kazano pani tak robić? Z jakiego powodu?

Sophie straciła cierpliwość.

- A po co miałam pytać?! - krzyknęła. - Jak dobrze zna pan te tereny, panie Hatton? Przemysł odbywa się na całym wybrzeżu, lecz czemu się dziwić, skoro rybacy stracili środki do życia z powodu wojny z Francją. W ciągu jednej nocy mogą zarobić tyle, co przez miesiąc uczciwej pracy. Czy ich rodziny muszą przymierać głodem?

- A do czego to prowadzi? - spytał chłodno. - Domyślam się, że ma pani gotową odpowiedź.

- Władze mogłyby skończyć z przemysłem w ciągu jednej nocy. Wystarczyłoby zmniejszyć cła.

- Sądzi pani, że to takie proste? Podatki są potrzebne do rządzenia krajem i...

- Prowadzenia wojny? - Sophie natychmiast pożałowała tych słów.

- Rozczarowuje mnie pani! - zauważył surowo. - Nasi dzielni mężczyźni oddają życie w walce przeciwko Napoleonowi. Czy pani zrzekłaby się naszej wolności?

- Naturalnie, że nie. - Zwiesiła głowę. - Proszę mi wybaczyć, przesadziłam. Gdybym była mężczyzną, również stanęłabym do walki.

- Nadal może pani walczyć, moja droga, choć w inny sposób. Oznajmi mi więc pani

swoją decyzję? Zostaniemy współnikami czy nie?

- Tylko wówczas, jeśli przystanie pan na moje warunki.

- Zatem proszę mówić.

- Przede wszystkim muszę mieć pańskie zapewnienie, że mój syn nie zostanie narażony na niebezpieczeństwo.

- Zgoda.

- Mam nadzieję. - Sophie przeszła go wzrokiem. - Gdyby stała mu się jakakolwiek krzywda, własnoręcznie pana zabiję.

- Spodziewała się, że w odpowiedzi usłyszy jakieś szyderstwo, jednak Hatton milczał.

- Musimy też ustalić, ile ma to trwać. Wspomniał pan o sześciu miesiącach.

- Tak.

- Pozostaje jeszcze kwestia wynagrodzenia.

- Ma pani na myśli jakąś kwotę? Sophie wymieniła kwotę tak dużą, jakby chciała go zmusić do wycofania propozycji. Była przygotowana na odmowę, tymczasem ku jej zdziwieniu skinął głową.

- Załatwione! Zasłuży na nią pani, proszę się nie obawiać. Coś jeszcze?

- Nie, to wszystko.

- W takim razie w porządku. Przypieczętujemy nasz układ uściskiem dłoni? - Wyciągnął rękę. Zdawał sobie sprawę, że ona nie ma ochoty, by jej dotykał, co zresztą go bawiło.

Sophie spojrzała na ich złączone dłonie - jej mała i blada, jego smukła, choć silna, duża i ogorzała.

Jego uścisk był ciepły i mocny. Ku swemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że właśnie tego się spodziewała, ale wyrwała dłoń jak oparzona. W Nicholasie Hattonie było coś niepokojącego i nie miało to nic wspólnego z ryzykownym przedsięwzięciem, którego się podjęli.

Poprowadził ją do fotela przy kominku.

- Teraz kwestie praktyczne, pani Firle. W tej sprawie czas odgrywa kluczową rolę. Jeśli będziemy zwlekać, trop wystygnie.

Mimo wątpliwości, Sophie ogarnęło podniecenie. Gdyby udało się postawić morderców Richarda przed sądem, jej zadanie byłoby warte zachodu.

- Co powinnam zrobić? - spytała.

- Co pani wie o prowadzeniu gospody? Na czym polegały pani obowiązki?

- Jak już pan wie, nie miałam kontaktu z gośćmi, ale doglądałam robienia sera i masła,

warzenia piwa i robienia przetworów. Kiedyś myślałam, że założę ogród kwiatowy, jednak ziemia była ciągle zadeptywana.

- Przez kogo?

- Nie wiem - powiedziała po chwili.

- Myślę, że pani wie - zaprzeczył stanowczo. - Zapewne szkody zawsze powstawały nocą. Proszę być ze mną szczerą, droga pani. Musiała pani coś podejrzewać...

- Może i tak, ale nigdy niczego nie widziałam. Richard nalegał, żeby okiennice były zamykane na noc.

- Mogła pani być ślepa, ale przecież nie jest pani głucha, moja droga. Proszę mi powiedzieć, co pani słyszała. - Wbił w nią twardy wzrok.

Wobec tej nieustępliwej determinacji Sophie musiała wyznać prawdę.

- Myślę, że to były kuce... mnóstwo kuców - powiedziała z ociąganiem. - I rozmawiający szeptem mężczyźni. Nie słyszałam, o czym mówili.

- Ale wiedziała pani, że to przemytnicy?

- Podejrzewałam, że tak jest, ale to nie miało nic wspólnego ze mną. Na wybrzeżu od zawsze byli przemytnicy. Dla niektórych to jedyny sposób na wykarmienie rodziny.

- Czyste szaleństwo - oświadczył z pogardą. - Czy wie pani, jakie są kary za przemyt? Co najmniej zesłanie. Co wówczas poczną rodziny skazańców?

- Znają ryzyko.

- Być może, ale od wybuchu wojny z Francją znacznie ono wzrosło. Południowe wybrzeże przypomina obóz wojskowy, wszędzie są dragoni i milicja na wypadek inwazji. Ryzyko jest teraz tak duże, że tylko najbardziej bezwzględni prowadzą ten interes. Nie cofną się przed niczym, byle dalej uprawiać ten nieczyny proceder. Teraz mają przeciwko sobie nie tylko władze, ale i równie bezwzględnych konkurentów, którzy walczą o ich teren.

- Ma pan na myśli zwalczające się bandy? Słyszałam o nich i o regularnych bitwach w Mayfield i Bexhill, ale czy nie zrobiono z tym porządku przed laty?

- Poniekąd tak - mruknął z trudną do rozszyfrowania miną. - Tyle że miejsce tamtych zajęli inni.

To była mroząca krew w żyłach wiadomość i stanowczość Sophie osłabła.

- Dlaczego mieliby przyjeżdżać właśnie tutaj? - szepnęła cicho. - Mężczyźni, o których mówiłam, nie muszą być tymi, których pan szuka, jeśli jednak ma pan rację, powrót na miejsce przestępstwa byłby czystym szaleństwem.

- Uważają się za nietykalnych. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zwłaszcza od chwili, kiedy pozbyli się donosiciela.

- Chodzi panu o Richarda?

- Tak.

- Ale dlaczego tutaj?

- To dobra kryjówka, bo leży na uboczu. Oni tu wrócą, pani Firle. Z całą pewnością. Gospoda stoi przy drodze między wybrzeżem a Londynem, a przecież nie będą się spodziewali kłopotów ze strony kobiety. Proszę przy tym pamiętać, że mogą przybyć w każdej chwili...

- To przerażająca myśl. - Uśmiechnęła się blado.

- Nic pani nie grozi, jeśli nie straci pani głowy. A ja obiecałem pani ochronę.

- W jakiej formie?

- Będę tu przez cały czas. Zamierzam wystąpić w roli pani dawnego wielbiciela, któremu teraz, skoro pani owdowiała, bardzo zależy na odnowieniu znajomości.

W głowie Sophie zadzwoniły dzwonki alarmowe.

- A nie lepiej, gdyby udawał pan mojego brata lub kuzyna? - spytała szybko.

- To mogłoby się zbyt łatwo wydać. Ludzie, o których mówimy, nie biorą niczego na wiarę. Podejrzliwość to ich dewiza. Dlatego zostają przy życiu.

- Rozumiem. - A jednak ten pomysł bardzo jej się nie podobał. Ta szarada nabierała nad wyraz dziwnych treści.

Spojrzała na Hattona i zarumieniła się. Znów odczytał jej myśli.

- Proszę się nie obawiać! - zakpił. - Nie będę zbyt natarczywy. Sądzę, że zdołam oprzeć się pani wdziękom.

- A ja pańskim! - zawołała gniewnie. - Bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny na ziemi!

- Jesteśmy więc co do tego całkowicie zgodni, musi się pani jednak nauczyć panować nad sobą, moja droga. Nic z tego nie wyjdzie, jeśli wciąż będzie pani patrzyła na mnie jak na jakiegoś potwora.

- Doskonale pan odgadł, co o panu myślę.

- W takim razie poproszę panią o mały pokaz umiejętności aktorskich... Ale przystąpmy do rzeczy. Aby prowadzić gospodę, będzie pani potrzebowała więcej służby. Zainstaluję tu paru ludzi...

- To może wzbudzić podejrzenia - przerwała. - Ludzie na wsi nie ufają obcym. Będą się spodziewać, że zatrudnię miejscowych.

- I tak pani zrobi. Ci, których tu przyślę, nie spłoszą pani klientów. Pani też nie, mam nadzieję. Sophie utkwiała w nim wzrok.



- Nie wiem, co pan ma na myśli.

- Czy potrafi pani złagodnieć na tyle, by zachowywać się w miarę uprzejmie wobec przedstawicieli klas niższych?

- Skoro potrafię być uprzejma wobec pana - odparła lodowatym tonem - nie powinnam mieć trudności.

- No, no! - Ryknął śmiechem. - Wszystko jasne, droga pani.

Sophie zignorowała ten komentarz.

- Mówił pan o pośpiechu. Kiedy powinnam otworzyć gospodę?

- Jeszcze w tym tygodniu. Czego będzie pani potrzebowała?

- Służby. Jedzenia i napojów... prawdę mówiąc, wszystkiego. - Wydłużała listę zakupów, mając nadzieję, że zbije go z tropu, ale on tylko przytakiwał.

- W porządku, dwaj moi ludzie to załatwią. Proszę zatrudnić też innych. Poczyniła pani cenną uwagę. Zbyt wielu obcych mogłoby spłoszyć naszą zwierzynę.

- Wydaje się pan przekonany, że ludzie, których pan szuka, pojawią się tutaj.

- To pewne jak dwa razy dwa jest cztery, jeśli należycie odegra pani swoją rolę. Czy jest pani dobrą aktorką?

- Nie rozumiem, jakie to mogłoby mieć znaczenie.

- Przypuśćmy, że podsłucha pani rozmowę o ostatniej tragedii. Jest pani żywiołowa, spontaniczna. Czy zdoła pani zachować swoje uczucia dla siebie?

- Naturalnie!

- Mam taką nadzieję, pani Firle. To może oznaczać różnicę między życiem a śmiercią. Nie chcę brawurowych popisów.

- Musi mnie pan wciąż straszyć?

- Tak! Proszę spróbować zrozumieć, czym będziemy się zajmować. Ci ludzie bez namysłu poderzneliby pani gardło. Ponoszą za duże ryzyko, by pozwolić sobie na litość.

- Nie musi mnie pan przekonywać, panie Hatton.

- W takim razie proszę stosować się do moich słów. Martwa nie zda mi się pani na nic. Żywa jest pani tyle warta w złocie, ile pani waży.

- Wciąż nie rozumiem. Dlaczego zakłada pan, że odniosę sukces, skoro pańskim dobrze wyszkolonym ludziom to się nie udało?

- Bo ciążyło nad nami jakieś fatum. Kilkakrotnie byliśmy bliscy sukcesu, ale zawsze gubiliśmy trop, oszukani przez informatora. Za każdym razem było tak samo.

- Na pewno ma pan jakieś podejrzenia, kiedy i gdzie odbywa się wyładunek towaru.

- Kontrabanda jest na drugim planie. Regularnie przybywają tu francuscy szpiedzy, do

tego angielskie złoto jest nielegalnie wywożone z kraju i przeznaczone na opłacanie napoleońskich oddziałów.

- Dlaczego złoto?

- Dla zysku. W Paryżu angielska gwinea jest warta o połowę więcej.

- Ale rybacy nie mają środków na kupno złota.

- Właśnie. Za tym handlem stoją potężni ludzie. To o nich mi chodzi.

- Ach tak. - Pojęła wreszcie determinację Hattona. Ścigał nie biednych rybaków, którzy trudnili się przemytem, by ich rodziny miały co jeść, ale groźnych wrogów Anglii. -  
Wie pan, kim oni są?

- Wiem, ale żeby ich pojmać, muszę mieć dowody. Tymczasem moi ludzie wciąż narażają się na ryzyko. - W jego głosie pobrzmiwał głęboki niepokój.

- Troszczy się pan o ich bezpieczeństwo.

- Jestem za nich odpowiedzialny.

- To wszystko?

- Co jeszcze? - Jego słowa były wyzwaniem, ostrzegają, by nie spodziewała się po nim zwierzeń czy sentymentalnej słabości.

Postanowiła nie reagować na tę odprawę. W trakcie rozmowy uświadomiła sobie, że choć rozumie motywy, dla których włączył ją w tę sprawę, jego samego nie potrafi polubić.

- Jak długo zamierza pan tu pozostać? - spytała od niechcienia. - Z pewnością pańscy ludzie będą w stanie zapewnić mi wystarczającą ochronę.

- Nie może się pani doczekać, żeby się mnie pozbyć? - Oczy skrzyły mu się wesołością. - Jaka kobieta odrzuciłaby adorację oddanego wielbiciela?

Sophie nie odpowiedziała. Była rozdarta. Z jednej strony pragnęła, żeby ją chronił, z drugiej - drażniła ją jego arogancja. Nawykł do wydawania rozkazów i spodziewał się, że będą wykonywane bez zwłoki.

To mogło być dobre dla jego sługusów, pomyślała buntowniczo. Trzeba go nauczyć, że jej życiem rządzić nie może.

- Czyżby niepokoiła się pani o moje bezpieczeństwo? - zakpił. - Proszę się o mnie nie martwić, droga pani. Nie mógłbym znaleźć lepszego usprawiedliwienia mego pobytu w gospodzie. Pani wdzięki sprawiły, że nie byłem w stanie dłużej trzymać się z dala.

Zaczerwieniona ze złości Sophie gwałtownie wstała.

- Kolejna kpina? - spytała zimno. - Ta uwaga była wyjątkowo niestosowna.

- Och, niechże pani siada! - burknął. - Niech mnie diabli, jeśli nie jest pani najbardziej drażliwą niewiastą, jaką kiedykolwiek poznałem. Dobry Boże, czy potrafi pani wymyślić coś

lepszego?

- Ta historia jest śmieszna! Nikt w nią nie uwierzy.

- Dlaczego nie? Kochałem się w pani od lat. Nawet jak odrzuciła pani moje oświadczyzny, nie straciłem nadziei, a kiedy uciekła pani z przyszłym mężem, przyjaciele bali się, że stracę rozum...

- Nie dziwi mnie to, panie Hatton. Sama mam wątpliwości co do stanu pańskiej równowagi psychicznej. Widzę też, że robienie sobie ze mnie kpinek najwyraźniej pana bawi.

- To nie jest gra, zapewniam panią. Teraz, skoro pani owdowiała, czy to dziwne, że chcę ponownie zaoferować pani swoje serce?

- Rzeczywiście dziwne, bo wygląda na to, że pan takowego nie ma! - Sophie nawet nie starała się ukryć pogardy.

- Cóż za porywczy charakter! Spokojnie, droga pani, na pewno jest pani zmęczona. Miała pani ciężki dzień, który obfitował w liczne wydarzenia.

- A co to może pana obchodzić?

- Niepokoję się o zdrowie mojej ukochanej, ot co. - Iskry w ciemnych oczach zatańczyły, kiedy na nią spojrział. - Propozycja pani ojca, by zamieszkała u niego, i pani odmowa nie pozostały niezauważone. Sir Edward ma donośny głos. Potem miał miejsce ów niefortunny incydent, w trakcie którego spaliła pani suknię, a w końcu została pani zmuszona do wysłuchania moich oburzających propozycji. Czy wolno mi zasugerować, żeby udała się pani na spoczynek?

- Nie wolno! Nie jestem podlotkiem, którego można odprawiać, kiedy tylko taka wola. Proszę zachować swoje opinie dla siebie. Jeśli musi pan wiedzieć, nie jestem zmęczona.

To była prawda. Po raz pierwszy od kilku tygodni Sophie czuła się znów pełna życia. Wreszcie miała jakiś cel. Mogła przysłużyć się ojczyźnie i pomóc dopaść tych, którzy zamordowali Richarda, a przy okazji zarobić tyle, by zapewnić bezpieczną przyszłość sobie i Kitowi.

Jeśli dla osiągnięcia tych celów będzie musiała pracować dla Nicholasa Hattona, zrobi to, choć nie będzie to łatwe. Im dłużej przebywała w jego towarzystwie, tym większą niechęć do niego czuła.

On zaś pociągnął za sznurek, a kiedy pojawiła się Abby, polecił jej poprosić matkę.

- Czego chce pan od Bess? - spytała zdumiona Sophie.

- Pamiętam o dobrych manierach - odparł uroczyście Hatton. - Chcę podziękować kucharce za dobrą kolację.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Ten miły gest z pewnością nie leżał w jego

charakterze. Tak przebiegły człowiek musiał mieć w tym jakiś tajemny cel.

Szybko rozproszył jej wątpliwości, bo kiedy Bess zapukała do drzwi, chwycił Sophie za dłoń i uniósł do warg. Usiłowała ją wyrwać, ale mocno zacisnął palce. Wściekła, uniosła głowę i zobaczyła, że Hatton wpatruje się w nią z czułym uśmiechem.

Po chwili udał, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z obecności Bess. Niby to zakłopotany, puścił dłoń Sophie i wyjąkał kilka słów podziękowania.

- To sama przyjemność gotować dla pana. - Bess uśmiechnęła się, rozbrojona jego komplementami. - Abby powiedziała mi, że pani też sporo zjadła. Najwyższy czas.

- Domyślam się, że ostatnimi czasy nie dbała o siebie. - Hatton przyglądał się Sophie z czułością. - Z twoją pomocą, Bess, doprowadzimy ją do takiego stanu jak przed laty, kiedy ją poznałem.

- Proszę pani, powinna była mi pani powiedzieć - stwierdziła Bess z wyrzutem. - Martwimy się, że je pani obiad z nieznanym ... a tymczasem ten dżentelmen nie jest nieznanym.

- Nie mówiłam, że jest - odparła Sophie sztywno. - Powiedziałam, że pan Hatton jest godnym szacunku... - Zignorowała jego kaszel, ale jak tylko Bess wypadła z pokoju, odwróciła się do swego prześladowcy. - Musi się pan zachowywać w ten śmieszny sposób?!

- Osiągnąłem cel. To pewne, że Bess już przepowiada pani weselne dzwony. Mam też nadzieję, że przekonałem ją do siebie. Jak już nadmieniałem, moje doświadczenia z kobietami nie są niestety zbyt bogate.

Mając w pamięci jego uwodzicielski ton, Sophie spojrzała na niego kwaśno.

- Proszę nie brać mnie za idiotkę! Z pewnością ma pan wielkie doświadczenie.

- Więc uważa pani, że udało mi się przekonać Bess?

- Ona jest tylko niemądrą starą kobietą. Głosi wszem i wobec, że żadna kobieta nie jest w stanie przeżyć bez męskiej opieki.

- A pani tak nie uważa?

- Nie, nie uważam i swym przyszłym życiem zamierzam to udowodnić.

- Cóż z pani będzie za właścicielka gospody! No, no, za miesiąc czy dwa cała okolica będzie u pani stóp. Mężczyźni będą ściągać stadami...

- A to dlaczego? - Jego uśmiech uświadomił jej, że nie powinna była zadawać tego pytania.

- Proszę chwilę pomyśleć, pani Firlie! Piękna młoda wdowa z całkiem przyzwoitym majątkiem... Cóż może być bardziej kuszącego?

- Nie będę ich zachęcać.

- Ależ będzie pani. - Jego uśmiech znikł. - Na początek zmieni pani maniery. Ta chłodna rezerwa jest dobra dla młodej dziewczyny, a pani jest dorosłą kobietą. Była pani mężatką i ma pani dziecko.

- Sugeruje pan, że powinnam się afiszować? Może wycięte głęboko suknie?

- Niekoniecznie, ale będzie pani potrzebowała stosowniejszych strojów. Rankiem zabiorę panią do Brighton.

- Nie mam pieniędzy na fatałaszki.

- To akurat żaden kłopot. - Wyciągnął plik banknotów i pchnął je w jej stronę.

Sophie miała ochotę rzucić mu te pieniądze w twarz, rozsądek jednak zwyciężył.

- Będę też potrzebowała trochę rzeczy dla Christophera - ostrzegła.

- Proszę wydać te pieniądze, jak się pani podoba - stwierdził obojętnie. - Ale ma pani je wydać. I niech pani nie przyjdzie do głowy odłożyć choćby część.

Zarumieniła się. Chciała posłać go do diabła. Miał tę niesamowitą zdolność czytania w jej myślach. Oczywiście, że część tych pieniędzy zamierzała odłożyć na czarną godzinę.

- Będę sprawdzał pani rachunki - ciągnął bezlitośnie. - Nic frywolnego, proszę pamiętać. Pani suknie mają być takie, jakie przystają młodej wdowie, tylko nie czarne, błagam panią.

- Może zechciałby je pan wybrać osobiście? - spytała ze słodyczą.

- Zrobię to, jeśli pani sobie życzy, ale jestem pewien, że mogę polegać na pani guście.

- Zbyt pan miły! - Ku jej zmartwieniu sarkazm zdawał się nie robić na nim wrażenia.

- Znow ten temperament! - Roześmiał się. - Proszę uważać, moja droga, bo Matthew i jego rodzina nie uwierzą w naszą historię.

- Czy mają nic nie wiedzieć o naszych planach? Panie Hatton, mam do nich bezgraniczne zaufanie.

- Proszę pozwolić, że panią o coś spytam - powiedział po dłuższej chwili. - Załóżmy, że ma pani dostęp do ważnych informacji. Nie chce pani ich zdradzić. Wówczas stawiają przed panią syna z nożem przytkniętym do gardła. Co by pani zrobiła?

- Wie pan, co bym zrobiła. Natychmiast powiedziałabym wszystko, co wiem.

- A jednak sądzi pani, że Matthew nie darzy podobnym uczuciem swojej żony i dzieci?

- No tak, oczywiście... Nic im nie powiem.

- Dobrze! A teraz, droga pani, czy mogę odprowadzić panią do pani pokoju?

- O nie!

- Wielkie nieba, wciąż pani wierzy, że nastaję na pani cnotę?

- Naturalnie, że nie - odpaliła. - Ale coś takiego wzbudzi plotki.

- A czy nie o to nam chodzi? Proszę się nie martwić! Pożegnaj panią przy drzwiach pani sypialni.

- Pożegna mnie pan przy drzwiach sypialni Kita - powiedziała stanowczo. - Zawsze zaglądam do niego wieczorem.

Kit już spał, ale jak zwykle odrzucił kołdrę. Sophie przykryła go, potem pochyliła się, by go pocałować, wściekła, że świadkiem tej sceny jest Hatton.

- Może pan mnie już zostawić - powiedziała. Skłonił się, ale zaczekał, aż wyjdzie z pokoju.

- A więc jutro Brighton. Powiedzmy o dziesiątej rano, po śniadaniu?

Już miała się zgodzić, kiedy nagle, bez ostrzeżenia, przycisnął ją do siebie.

- Proszę się nie szamotać! - syknął. - Obserwują nas, - Po czym przywarł wargami do jej ust.

Sophie stała sztywno w jego objęciach, ale puls jej przyśpieszył. Ku swej konsternacji uświadomiła sobie, że ciało ją zdradza. Odpowiadała odruchowo na nacisk tych ciepłych warg...

Wreszcie oderwała się od Hattona, mruknęła coś niewyraźnie i umknęła w bezpieczne schronienie sypialni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wymiana pocałunków między panią i tajemniczym gościem nie uszła uwagi Abby. Służąca nie zamierzała ich szpiegować. Jak co wieczór udała się na górę rozścielić łóżka w sypialniach i włożyć w pościel rozgrzane szkandele, ale na widok pary splecionej w uścisku zastygła w bezruchu.

Ochłonawszy nieco, wcisnęła świecę w dłoń Nicholasa Hattona, by miał czym oświetlić sobie drogę do swych pokojów, a sama, płonąć z ciekawości, pośpieszyła za Sophie.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - spytała, kiedy znalazły się w sypialni.

- Naturalnie! - Sophie była biała, ale opanowana. - Dlaczego miałyby być inaczej?

Abby się zmieszała.

- Jak to, proszę pani, myślałam, czy ten dżentelmen nie za wiele sobie pozwala. To w końcu obcy.

- Już wyjaśniłam twojej matce, że pan Hatton nie jest dla mnie obcy. Jeśli musisz wiedzieć, oświadczył mi się, zanim zostałam panią Firle. Teraz zamierza znów się o mnie starać.

- Oblała się rumieńcem. Nie nawykła do kłamstwa, teraz jednak nie miała innego wyjścia.

Najwyraźniej jej się udało, bo Abby uśmiechnęła się do niej promiennie.

- No, proszę pani, to zupełnie jak w bajce! - wykrzyknęła.

- Przyjmie go pani? My wszyscy bardzo byśmy się cieszyli ze względu na panią.

- Na litość boską, Abby, daj mi trochę czasu! Nie mam teraz głowy do małżeństwa. Mój mąż nie żyje dopiero od miesiąca...

Smutek malujący się na jej twarzy zniechęcał do dalszych pytań, ale Abby, pomagając swojej pani przebrać się w nocny strój, myślała intensywnie. Kiedy wreszcie była wolna, pośpieszyła do kuchni przekazać nowiny.

Bess stanowczo uciszyła jej trajkotanie.

- Lepiej dla ciebie, jeśli nauczysz się trzymać język za zębami. Na moje oko Nicholas Hatton nie należy do mężczyzn, którym można wchodzić w drogę.

- Zdawało mi się, że go polubiłaś - zaprotestowała Abby.

- Jest w porządku, ale jego podziękowania za kolację nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. Ot, zwykła łaskawość szlachetnie urodzonych. Słowa nic nie kosztują, za to oni, jeśli dasz im swoje przyzwolenie, wykorzystają cię przy lada okazji.

- Myślisz, że przyjechał tu wykorzystać panią?

- Nie wiem. Ona przecież też jest szlachetnie urodzona. Może rzeczywiście jest tak, jak ona mówi, a on ma nadzieję, że pani zgodzi się za niego wyjść.

Abby kręciła się po kuchni z głową wypełnioną romantycznymi rojeniami.

- Na pewno, mam. Gdybyś widziała, jak ją objął... Całował, jakby umierał z głodu i wreszcie dopadł jedzenia.

- Daj spokój z tymi bzdurami! Umierał z głodu, myślałby kto! Przecież mężczyzna taki jak on może w każdej chwili mieć tuzin chętnych dziewczek.

- Pewnie tak, ale pani jest taka śliczna.

- Nie przypomina dziewczyny, którą była, kiedy ją poznałam. Teraz została z niej sama skóra i kości. Nic nie je, nawet kiedy ma jedzenie przed nosem.

- Dziś wieczorem jadła jak należy.

- Tak! - potwierdziła niechętnie Bess. - Przyznaję, że to dzięki naszemu gościowi. Najwyraźniej poczuła się lepiej. Może rzeczywiście jest tak jak mówisz i wszystko obróci się na dobre. Biedactwo! Bóg jeden wie, że zasługuje na odmianę losu po tym wszystkim, co wycierpiała.

- Och, mam, masz rację. Owdowieć tak młodo...

- To akurat było błogosławieństwem, moje dziecko! - powiedziała Bess stanowczo. - Widziałam, jak pani niknie na moich oczach na długo przedtem, zanim zginął Firl.

- Nie lubiłaś go, prawda?

- I to bardzo. Nie szata zdoła człowieka, zapamiętaj to sobie. Ten tak zwany dżentelmen był kłamcą i oszustem. Nie rozumiem, czego właściwie chciał. Miał piękną żonę i zdrowego syna, a nie zważał ani na jedno, ani na drugie.

- To jeszcze nie znaczy, że był kłamcą i oszustem.

- Nie...? Cóż... lepiej dla ciebie, jeśli nie poznasz całej prawdy. Powiem ci tylko, że wciąż nas pilnował, a także nakazał, że mamy nie widzieć pewnych dziwnych rzeczy, które się tu odbywały nocą.

Abby zrobiła okrągłe oczy.

- Przemyt?

- Bądź cicho, ty głupie stworzenie! Paplaj tak dalej, a poderzną nam gardła!

Dziewczyna pisnęła z przerażenia.

- Och, uspokój się! Teraz nic nam nie grozi. Na litość boską, idź już spać.

- Nie będę mogła zasnąć, mam!

- Bzdura! Rano, jak zawsze, żeby cię obudzić, trzeba będzie strzelać. Zabieraj swoją świecę i marsz do łóżka. Twój ojciec nie będzie zadowolony, kiedy zastanie cię tu na gadaniu



bzdur.

- Nie po raz pierwszy! - Matthew stał w drzwiach. - Co się dzieje, dziewczyno, na litość boską?

- Ojczy, czy zostaniemy zamordowani we własnych łóżkach? - Abby cała się trzęsła.

- Na Boga, nie! Skąd ci to przyszło do głowy? Drzwi gospody są zamknięte i zaryglowane jak zwykle.

- A pan Hatton wciąż tu jest?

- Tak... a jeśli to cię pocieszy, Ben śpi tu także. Pilnuje cię trzech mężczyzn, ty głupiutkie stworzenie.

Abby wreszcie się uspokoiła, ale po jej wyjściu Matthew zwrócił się do żony:

- Co jej powiedziałaś?

- Kazałam jej trzymać język za zębami, mężu. Abby mówi, co jej ślina na język przyniesie, jak sam dobrze wiesz.

- Nikomu tym nie zaszkodzi. Zachowaliśmy nasze sekrety dla siebie.

- Mówiłeś panu Hattonowi o naszych podejrzaniach?

- Oczywiście, że nie! Te piwnice pozostaną zamknięte. Nie znajdzie ukrytych wejść, choćby nie wiem jak węszył.

- Czyżby ich szukał?

- Trudno powiedzieć. Dziś wieczorem przed obiadem zszedł na dół, by wybrać wino, tak przynajmniej powiedział. - Matthew się zawahał. - Nie wydaje ci się to dziwne? No, ten pomysł, że pani znów powinna otworzyć gospodę.

- Może. Nigdy nie zrozumieję szlachetnie urodzonych. Może pani powiedziała mu, że za wcześnie na ponowne zamążpójście.

- Być może! - Zamyślił się. - W każdym razie nie zamierza tracić czasu. Poleciał mi jutro o świcie jechać do wioski i ogłosić, że w gospodzie znów jest praca.

- A kto im zapłaci? Pani nie ma pieniędzy. Matthew poklepał się po kieszeni na piersiach.

- Dostaliśmy nasze wynagrodzenie, żono, i to z nawiązką. Pan Hatton jest nam wdzięczny za opiekę nad panią Firle.

- Ale nowi pracownicy? Wątpię, czy będziemy ich potrzebować. Przy takich drogach o tej porze roku nie ma co liczyć na duży ruch.

- To nie nasza sprawa, Bess. Niech sobie marnuje pieniądze, skoro ma takie życzenie. Zresztą na pewno stać go na to. Jego powóz niczym się nie wyróżnia, ale konie należą do najlepszych, jakie kiedykolwiek widziałem.

- Wolałabym, żebyśmy nie mieli z tym wszystkim nic wspólnego. - Bess westchnęła. - Słyszeliśmy i widzieliśmy za dużo.

- Głupie gadanie! Dokąd mielibyśmy pójść? Trzymajmy się tego, co mamy, i bądźmy dobrej myśli. Pani może jeszcze sprzedać gospodę, a przecież obiecała nam udział w zyskach. Taka szansa nie trafia się zbyt często takim jak my.

- Ale, Matt, na pewno zgodziła się tu zostać, bo po co zatrudniałaby dodatkowych ludzi?

- Może nie na długo. Przestań się martwić, żono. Jutro musimy wcześniej wstać.

Bess znów westchnęła.

- Mimo wszystko cieszę się, że on tu jest. Pani Firle będzie się lepiej spało ze świadomością, że ktoś ją chroni.

Myliła się. Sen uciekł od Sophie. Przewracała się w pościeli bez końca. Ten dzień obfitował w niezwykle wydarzenia. Nagła wizyta ojca wystraszyła ją, a kiedy okazał się równie nieugięty jak przed laty, popadła w głęboki smutek. Odtrącił jej syna, zupełnie jakby był bękartem.

Trudno się dziwić, że po jego odejździe stanęła zbyt blisko paleniska, nieświadoma niebezpieczeństwa. Przeszedł ją dreszcz. Gdyby nie Hatton, spłonęłaby żywcem, a Kit zostałby sierotą. Najwyższy czas wziąć się w garść.

Teraz, wraz z przybyciem tajemniczego nieznanego, stało się to konieczne. Jego misja zapewne wypływała ze szlachetnych pobudek, ale on sam był bezwzględny. Będzie musiała mieć się na baczności.

Policzki jej płonęły na myśl o jego pocałunku. Przejechała ręką po ustach, jakby chciała zetrzeć z nich pamięć dotyku jego warg. Było to niepokojące uczucie, a kiedy przypomniała sobie swoją reakcję, jej rumieniec jeszcze pociemniał.

Co sobie o niej pomyślał? Czy uznał ją za niewyżytą młodą wdowę, która gotowa jest posunąć się do wszystkiego, byle zaspokoić potrzeby własnego ciała? Miała nadzieję, że tak nie było, ale fakt pozostawał faktem. Stopniała w jego objęciach.

W końcu się uspokoiła. Przecież sama zgodziła się na tę intrygę i musi w nią brnąć. Pocieszała się też jego słowami. Przecież powiedział bez ogródek, że nie interesują go jej wdzięki. Była zbyt chłodna? Pozostanie taka, jeśli o niego chodzi. Tyle że... no cóż, zaskoczył ją. Następnym razem zapanuje nad emocjami.

Przez kilka godzin leżała z otwartymi oczami, z lekkim uśmiechem na wargach, obmyślając zemstę nie tylko na tych, którzy zabili Richarda, ale również na aroganckim panu Nicholasie Hattonie.

Nie potrafiła tylko zdecydować, w jaki sposób osiągnąć ten upragniony cel. Na pewno będzie to niebezpieczne, ale ku własnemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że się nie boi. Po latach pełnych cierpień znów czuła, że żyje. Możliwe, że to, co ją czekało, wiązało się z niebezpieczeństwem, niemniej tej świadomości towarzyszyło wielkie podniecenie.

Zastanawiając się nad swoją reakcją, w końcu zasnęła.

Na drugi dzień jej nastrój się zmienił. Postanowiła traktować nieproszonego gościa z mrozącym chłodem, zarazem jednak truchlała na myśl o ponownym spotkaniu. Pamięć jego uścisku wciąż nie dawała jej spokoju.

Energiczne powitanie trochę ją uspokoiło, choć swobodne maniery zabołały. Najwyraźniej wydarzenia poprzedniego wieczoru zbyt nie zaprzętały mu głowy. Po prostu odegrał swoją rolę, ot, i wszystko.

Sophie nie chciała zbyt głęboko zastanawiać się nad powodem, dla którego tak ją to denerwowało. Bez słowa pozwoliła, by Hatton pomógł jej przy wsiadaniu do powozu, a przez całą drogę do Brighton odpowiadała monosylabami.

- Zawsze z rana jest pani taka małowólna? - spytał w końcu. - Na pewno nie boli pani głowa, nie wypila pani wczoraj wiele.

- Nie mam ochoty na paplaninę - odparła Sophie chłodno. - Jeśli szuka pan rozrywki, nie powinien pan liczyć na mnie.

- Ale liczę! - Uśmiechnął się do niej radośnie. - Moim zdaniem jest pani wyjątkowo zajmująca, nawet kiedy pani milczy. Ma pani w oczach tajemnicze wyzwanie... a może chodzi o to czarujące wygięcie warg? Założę się, że doprowadziło do rozpaczki wielu mężczyzn.

- Mówi pan bzdury, panie Hatton. Wcale mnie to nie bawi.

- Nie? Wołałaby pani, żebym myślał o czymś innym? - Na widok jego pożądlivego spojrzenia aż się wzdrygnęła.

- Proszę trzymać się ode mnie z daleka! - zawołała ostro.

- Nikt na nas nie patrzy. Nie ma potrzeby udawać. Jest pan... jest pan...

- Obrazą dla panięńskiej skromności? - podsunął usłużnie.

- Czyżby dawała mi pani do zrozumienia, że pod tą chłodną powłoką nie ma ognia? Nie wierzę pani.

Sophie z trudem się hamowała, by go nie uderzyć. Prowokował ją, nawiązując do ich uścisku i jej reakcji podczas tej, odgrywanej na użytek Abby, sceny. Spiorunowała go wzrokiem. Im częściej była zmuszona znosić jego towarzystwo, tym mocniej go nienawidziła.

Twierdził, że brak mu doświadczenia w postępowaniu z kobietami. Odwróciła się od

niego z obrzydzeniem. Wprawdzie miała znikomą doświadczenie w męsko - damskich manewrach, lecz było dla niej jasne, że Hatton jest kochankiem co się zowie. Jego pocałunek, śmiały i natarczywy, przeszedł jej najśmielsze wyobrażenia. Przywrócił ją do życia.

Ta niewygodna prawda rozdrażniła ją jeszcze bardziej.

- Nie jest pan dżentelmenem! - zawołała. - Gdybym była mężczyzną, nie obrażałby mnie pan w ten sposób.

- Gdyby była pani mężczyzną, na nic by mi się pani nie zdała - rzucił bez troski. - Wątpię, czy w ogóle byśmy się spotkali.

Sophie postanowiła wziąć się w garść i rzekła spokojnym głosem:

- Nie zapomina pan o swoim celu, co? Ale w takim razie zachowuje się pan nierozsądnie. Przez pana postępowanie żywię do pana wielką niechęć, a to złe wśród współników. Jak rozumiem, nie było to pańskim zamiarem?

- Z pewnością nie. Muszę prosić panią o wybaczenie. Jestem prostym człowiekiem, dlatego moje maniery nie są doskonałe.

Sophie rzuciła mu mordercze spojrzenie. Znow z niej kpił. Doprowadzało ją to do szału. Zachowała wyniosłą minę aż do Steyne w Brighton, gdzie fascynacja nowym otoczeniem pokonała urazę. Od dawna pragnęła tu przyjechać, ale Richard nigdy nie spełnił jej prośby, choć mieszkali tak blisko.

Wyglądała przez okno powozu z nadzieją, że zobaczy jakieś znakomitości, które bywały w tym słynnym miejscu, lecz wokół było prawie pusto.

Hatton dostrzegł jej rozczarowanie.

- Przenikliwy wiatr od morza wyludnił ulice - skomentował z uśmiechem. - Towarzystwo księcia woli cieplarniane wygody, a poza tym to o wiele za wczesna pora na spacer.

- A domek księcia? Czy jest niedaleko?

- Zobaczy go pani. Może pani nazywać go domkiem, ale w środku to istny pałac.

- Był pan w środku? - Ciekawość przeważała, choć niechęci do Hattona w Sophie wcale nie ubyło.

- Owszem! Szorstka odpowiedź zniechęciła ją do dalszych pytań. W milczeniu skręcili w North Street.

- Po prawej stronie jest magazyn Hanningtona. Na pewno znajdzie w nim pani odpowiednie torebki, rękawiczki, szale...

- Mówi pan z własnego doświadczenia? - prowokacyjnie spytała Sophie, jednak Hatton nie dał się podpuścić.

- Zostawię tu panią na czas jakiś - rzekł spokojnie – jak już załatwimy nasze sprawy z krawcową. Jestem umówiony na spotkanie. - Zastukał w dach powozu. - Zawracamy do Kemp Town, Reuben.

- Och! - Sophie nie była w stanie ukryć rozczarowania. - Myślałam, że zatrzymamy się w Brighton.

- Kemp Town to najstarsza część Brighton, blisko stąd. Nigdy tu pani nie była? Sądziłem, że skoro mieszka pani w pobliżu...

- Nie było na to dość czasu - zbyła go, nie zamierzając wyjaśniać, że Richardowi nigdy nie starczało pieniędzy na wycieczki. - Jak pan wie, nie mieliśmy powozu.

- A przed ślubem? Pani ojciec nie przywiózł pani na sezon do Brighton? Młode damy od lat znajdują tu doskonałe partie.

- Ojciec miał wobec mnie inne plany.

- Ach tak, szacowny William Curtis! Odręczając go, nie postąpiła pani jak przystało na dobrą córkę!

- Musi pan przypominać mi ten niefortunny incydent? - rzuciła z gniewną pogardą. - Podśluchiwanie to nie powód do dumy.

- Racja. - Oczywiście nie odczuwał najmniejszej skruchy, a kiedy powóz zatrzymał się przed skromnym domkiem, bezczelnie się uśmiechał.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść.

- U krawcowej, naturalnie. Czyżby sądziła pani, że przywiozłem panią do jaskini rozpusty? Jakkolwiek przyznaję, że okolica nie należy do najwytworniejszych.

Sophie spojrzała na rozpadający się budynek, z którego obłaziła farba. Od początku nie ufała Hattonowi. Czyżby wyprawa na zakupy była jedynie podstępem?

Zawahała się na progu, trochę ze strachu, trochę z przenikliwego zimna, jednak Hatton pośpiesznie wprowadził ją do środka.

- Radziłbym zacząć zakupy od ciepłej peleryny - powiedział z życzliwością.

Żachnęła się. Czyżby z niej szydził? Niech nie myśli, że będzie wydawał jej polecenia. Z dumnie wyprostowaną głową pozwoliła się wprowadzić pokojówce do wygodnie urządzonego salonu.

Lecz kiedy pośpieszyła ku nim radośnie uśmiechnięta, drobnej postury dama, Sophie upadła na duchu. Przy niewymuszonej elegancji owej kobiety, zrobiło jej się wstyd z powodu własnej toalety.

- Witam, mi... Słowa zamarzy jej na wargach, bo Hatton niedostrzegalnie pokręcił głową i wszedł jej w słowo:

- Cieszę się, że nie zapomniała pani o swoim starym przyjacielu Nicholasie Hattonie. Proszę, oto pani Firle. Potrzebuje nowej garderoby. - Odwrócił się do Sophie. - Madame Arouet zaraz się panią zajmie. Doskonale zna się na modzie. Proszę pozwolić sobie pomóc przy wyborze strojów.

Zaskoczona tymi kategorycznymi słowami, madame Arouet wodziła oczami od jednej twarzy do drugiej. Była inteligentna, toteż z miejsca wyczuła wrogość w zachowaniu Sophie.

- Przypuszczam, że pani Firle będzie miała własne pomysły - powiedziała życzliwie z uroczym francuskim akcentem. - Co pani na to, żebym pokazała pani wzory i materiały? - Tej sugestii towarzyszył czarujący uśmiech.

Sophie nieco złagodniała, wyczuwając, że natrafiła na sprzymierzeńca. Skinęła głową na zgodę.

- W takim razie zapraszam do pracowni. - Claudine Arouet rzuciła ostrzegawcze spojrzenie Hattonowi. W tym wszystkim kryła się jakaś tajemnica, niemniej pani Firle bez wątplenia miała charakter i zastraszenie nie zapewni jej współpracy.

Aroganckie maniery Hattona zaskoczyły ją. Dotychczas zawsze był miły i dworny. Spojrzała na niego badawczo. On zaś uśmiechnął się do niej, świetnie ją bowiem znał i rozumiał niewypowiedziane pytanie.

- Pani Firle niedawno owdowiała - wyjaśnił. - Była zbyt zrozpaczona, by przywiązywać wagę do wyglądu.

Madame wzniosła oczy ku niebu. Mężczyźni lepiej by zrobili, trzymając w takich kwestiach język za zębami, pomyślała ze złością. Czyżby próbował pozbawić tę młodą kobietę resztek pewności siebie?

Znów uśmiechnęła się do Sophie.

- To rozumiame, ale pani Firle i tak wygląda czarująco. To dla mnie wielka przyjemność ubierać damę o smukłej, nieskazitelnej figurze, kiedy tak wiele moich klientek stanowi żywy dowód na to, do czego prowadzi nieposkromione biesiadowanie.

Nawet Sophie uśmiechnęła się na te słowa.

- Miła odmiana - przyznał Hatton. - Ale chyba zgodzi się pani ze mną, że pani Firle jest za młoda na żałobne szaty?

Madame postanowiła rozmówić się z nim przy pierwszej sposobności, na razie jednak ukryła swoje uczucia.

- Zawsze znajdzie się jakiś kompromis - stwierdziła, prowadząc Sophie do drugiego pomieszczenia.

Zakupy nie zajęły dużo czasu. Okazało się, że Sophie i Claudine Arouet są w pełni

zgodne, jeśli idzie o fasony i kolory. Madame wezwała główną szwaczkę i poleciła jej zdjąć miarę z Sophie, a sama wróciła do salonu, dopadła Hattona i przystąpiła do ataku.

- Mój panie, o co w tym wszystkim chodzi? W ten sposób nie zdoła pan nakłonić damy do poddania się pańskiej woli.

Hatton ujął jej dłoń i ucałował.

- Wciągnęła mnie pani na czarną listę, moja droga? Czyżbym zachował się jak słoń w składzie porcelany?

- Naturalnie! Czy wzięłyby pan któregoś ze swoich ulubionych rasowych koni i próbował go łamać okrucieństwem?

- Naprawdę byłem okrutny? - Hatton zakłopotał się nieco. - Nie miałem takiego zamiaru. To tylko dlatego że... no cóż... pani Firle mnie nie znosi. Nie widzę na to lekarstwa.

- Mógł pan spróbować użyć swego wdzięku.

- To na nic - odparł zwięźle.

- Cóż, proszę przynajmniej powstrzymać się od tych niefortunnych komentarzy. Pani Firle niedawno owdowiała i trudno oczekiwać, żeby tak szybko doszła do siebie.

- Wyznaję swój błąd i postaram się poprawić. Przebaczy mi pani?

- Jak zawsze, ty niesforny chłopcze! Pozdrowi pan ode mnie swego ojca? - Przez jej twarz przemknął bezmierny smutek.

Hatton ujął jej dłoń.

- Obiecuję - powiedział cicho. Madame szybko się otrząsnęła, a kiedy dołączyła do nich Sophie, z wdziękiem zareagowała na jej szczere podziękowania. Była zbyt taktowna, by zdradzić niestosowne zaciekawienie klientką, chociaż nie sposób było się nie zastanawiać nad tym, co łączy tę kobietę z Nicholasem Hattonem. No i ten jej nędzny strój... Co prawda, od czasów rewolucji we Francji wielu przyjaciół madame Arouet, nawet tych utytułowanych, popadło w skrajną nędzę, ale pani Firle była Angielką, i to najwyraźniej szlachetnie urodzoną. Cóż, musiała być w poważnych tarapatkach finansowych, ale co do tego miał Hatton?

Czyżby romans? Raczej nie. Bardzo lubiła Hattona i wiele zawdzięczała jego rodzinie, ale wciąż ją zastanawiało, dlaczego się nie ożenił. Wydawał się odporny na kobiece wdzięki, nigdy dotąd nie widziała go w damskim towarzystwie. Być może był to efekt jakichś bolesnych przeżyć w przeszłości?

Odpędziła tę myśl. To nie jej sprawa. Powróciła do interesów.

- Ubrania będą gotowe za dzień lub dwa, pani Firle. Jeśli da mi pani adres, przyślę je pani.

Sophie podała nazwę gospody.

- A rachunek mam przesłać panu Hattonowi? - Madame wiedziała, że to niedelikatne pytanie, zależało jej jednak na tym, by zobaczyć reakcję klientów.

- O nie! - żywo zaprzeczyła Sophie i wyjęła z torebki zwitek banknotów. - Proszę podać mi cenę za wszystko, dobrze? - Policzki jej płonęły. Czyżby madame Arouet wyobrażała sobie, że ma przed sobą kochankę Hattona? Z gniewu zapomniała o ostrożności. - Nie znam dobrze tego dżentelmena - oświadczyła chłodno. - Wczoraj spotkaliśmy się po raz pierwszy. - Przerwała, zmieszana. Hatton ostrzegał, żeby uważała na słowa. Czy powiedziała za dużo?

Wszystkowiedząca madame wykazała się błyskawicznym refleksem, bo uśmiechnęła się przepaszająco:

- Och, proszę mówić wolniej, bo mój angielski nie jest doskonały.

Hatton wykorzystał okazję i naprawił gafę Sophie:

- Znamy się z panią Firle od dawna, choć wiele lat się nie widzieliśmy. Moja rodzina poprosiła mnie, żebym polecił panią pani Firle. Mam nadzieję, że jest usatysfakcjonowana zakupami.

Sophie wiedziała, że jak na tajnego agenta zachowała się fatalnie. Gniew gniewem, ale najważniejsze jest zadanie.

- Madame była wyjątkowo pomocna. - Uśmiechnęła się promienne.

Zaskoczona madame Arouet zaniemówiła, bo ten uśmiech wprost rozświetlił pokój, a twarz jej nowej klientki uległa przeobrażeniu.

Madame z miejsca zrewidowała swoją opinię o dziwnych powiązaniach między Hattonem a panią Firle. Ten młody człowiek powinien uważać, co robi, bo ta smukła kobieta o pięknej twarzy mimo nędznego odzienia miała w sobie coś rozbijającego. Kiedy ubierze się w nowe stroje, nie tylko Hatton może stracić dla niej serce.

Zachichotała w duchu. Czyżby miała ochotę zabawić się w swatkę? Zachowałaby się tak samo jak wiele innych dam w średnim wieku. Hatton był wyjątkowo dobrą partią. Przed laty liczyła na to, że ożeni się z jej córką, Eugenie, ale on uparcie traktował ją jak młodszą siostrą.

Wziął rękawiczki, laseczkę i powiedział:

- Musimy już iść. Mamy wiele spraw do załatwienia. - Nagle odwrócił się do Sophie. - Mam nadzieję, że nie zapomniała pani kupić peleryny?

- Od tego zaczęłam - odparła szorstko, zirytowana jego aroganckimi manierami.

- I doskonale pani wybrała, jeśli wolno mi zauważyć. - Madame poszła po pelerynę z misternie utkanej materii i zarzuciła ją Sophie na ramiona. - Panie Hatton, na pewno zgodzi



się pan ze mną, że to twarzowy kolor?

Patrzyła mu w oczy, prowokując do sprzeciwu. Hatton roześmiał się, ale nie zdołał się oprzeć pokusie podroczenia się.

- Proszę się obrócić - polecił. Urażona Sophie w milczeniu wykonała polecenie. Wtedy, ku jej zdumieniu, skłonił się i ucałował jej dłoń.

- Doskonały wybór. Ten intensywny odcień błękitu to pani kolor, pani Firle.

Nieporuszona komplementem Sophie patrzyła na niego bez słowa. Wreszcie przypomniała sobie o manierach.

- Dziękuję! - powiedziała z pewnym zmieszaniem. Madame odprowadziła ich do wyjścia. Kiedy otworzyła drzwi i do środka wpadł podmuch lodowatego wiatru, wzdygnęła się.

- Co za nieprzyjemny dzień. Wy, Anglicy, jesteście odporni na pogodę, a ja tak tęsknię za południem Francji. Może, pewnego dnia...

- Claudine, i dla pani zaświeci słońce. - Hatton pocieszająco objął ją ramieniem.

Siedząc na powrót w powozie, Sophie spojrzała na niego z ciekawością.

- Dobrze zna pan madame Arouet?

- Jest od lat przyjaciółką mego ojca... mojej rodziny - poprawił pośpiesznie. - Co pani o niej myśli?

- Bardzo mi się podobała - wyznała szczerze. - Jest taka miła. Kiedy zobaczyłam te wszystkie wspaniałe materiały, nie wiedziałam, co wybrać, ale ona domyśliła się, czego potrzebuję.

- Zostały pani jakieś pieniądze?

- Naturalnie. Mówiłam panu, że potrzebuję paru rzeczy dla Kita. - Zawahała się. - Wiem, panie Hatton, powiedział pan, że powinnam wydać wszystko na siebie, jednak nie czuję się z tym dobrze.

- A to dlaczego?

- Matthew i jego rodzina nie otrzymują wypłaty od kilku tygodni - wyrzuciła z siebie. - To powinno być uregulowane w pierwszej kolejności.

- Ta sprawa została już załatwiona, pani Firle. Wczoraj się tym zająłem.

- Och, rozumiem! - Sophie wyjąkała podziękowania, zastanawiając się w duchu, czy władczy Nicholas Hatton zamierza zająć się całym jej życiem. Na wszelki wypadek powróciła do mniej kontrowersyjnego tematu i spytała: - Jak to się stało, że madame Arouet znalazła się w Brighton? Nie wygląda na zwykłą krawcową, chociaż naturalnie doskonale zna się na rzeczy.

- Nietrudno się domyślić. Jest arystokratką, która po rewolucji musiała porzucić swój dom we Francji, jak wielu innych.

- A jej mąż?

- Arouet został zamordowany na jej oczach, zaś ona z córką spędziła parę miesięcy we francuskim więzieniu.

- Och... Jest bardzo silna. Nie widać po niej, że przydarzyła jej się taka tragedia.

- Dzielna z niej kobieta. Wielu dobrze urodzonych Francuzów musi chwycić się wszystkiego, by przeżyć. - Spojrzał na Sophie. - Coś panią trapi?

- Nie, tylko wie pan, to takie dziwne. Kiedy dotyka nas tragedia... Kiedy Richard zginął, było to dla mnie strasznym szokiem. Myślałam tylko o tym, co to oznacza dla mnie i dla Kita, w ogóle zapomniałam o innych. Powinnam była pamiętać, że nie jestem jedyną kobietą na świecie, którą dotknęła taka strata.

Zerknęła ukradkiem na Hattona i ku swemu zaskoczeniu dostrzegła współczucie na jego twarzy.

- Dojrzeła pani, moja droga - zauważył łagodnie. - Proszę mi wierzyć, naprawdę było mi przykro, kiedy usłyszałem o śmierci pani męża.

- Wierzę panu. I pomogę panu dopaść zabójców. Powóz zatrzymał się pod sklepem Hanningtona na North Street.

- Ma pani godzinę na zakupy - powiedział Hatton. - Proszę nie kazać mi czekać, pani Firle.

- Nie odważyłabym się - odparła z chłodną ironią i pośpieszyła do sklepu. Teraz, gdy wiedziała, że Matthew dostał zaległą zapłatę, mogła wykorzystać ten dodający otuchy zwitek banknotów na kupno flaneli na koszulę dla Kita i wełnianego materiału na kurtkę. Sophie już dawno nauczyła się szyć. Gdyby nie to, ona i syn chodziliby w łachmanach.

Ta myśl podziałała na nią otępienie. Zaciśnęła palce na zwitku „papierków”, jak nazywał je Richard. Ostatni raz widziała tyle pieniędzy tamtego fatalnego dnia, kiedy otworzyła biurko Richarda w poszukiwaniu papieru do rysowania dla Kita.

Wpatrywała się w banknoty z niedowierzaniem. Richard zawsze utrzymywał, że są biedni, a te pieniądze mogły zapewnić im wygodne życie przez rok. Kiedy go o nie spytała, wpadł we wściekłość i oskarżył ją, że go szpieguje i nie ma do niego zaufania.

Cóż, było to prawdą. Od tamtego dnia już mu nie ufała. Odsunęli się od siebie, chociaż źle jej było z tego powodu.

A teraz miała godzinę na zakupy. Szybko przemykała od działu do działu. W pewnym momencie, przebiegając obok barwnych wstążek, pomyślała o Bess i Abby. Materiał na

sukienki przyda się bardziej, zdecydowała. Dokupiła jeszcze dwie mary wełny i flaneli i przed wyznaczoną porą wyszła ze sklepu. Hatton ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Dobry Boże! Punktualna kobieta? Co za fenomen. Wprost nie mogę uwierzyć!

Sophie tylko prychnęła na ten przytyk.

- Jest pani głodna? - spytał jowialnym tonem.

- Nie, panie Hatton. Nie jadam lunchu.

- Cóż, ja jadam! A pani lepiej by zrobiła, idąc za moim przykładem. Gdyby się pani troszkę zaokrągliła, nie czułaby pani zimna.

- Dziękuję za troskę.

- Drobiazg - odparł nonszalancko.

- Zgadza się. Przecież wiem, że ta troska służy jedynie pańskim celom.

Znów usłyszała nieznośny chichot.

- Wciąż zła? Niech mnie, jeśli nie jest pani najbardziej drażliwą kobietą, jaką znam.

- Są mało ważny, jak mniemam, skoro zwierzył mi się pan ze swego niewielkiego doświadczenia.

- Cóż za mistrzowski cios! - Wybuchnął głośnym śmiechem. - Znokautowała mnie pani!

- Domyślam się, że trenuje pan boks. Może szermierkę też? Rzeczywiście jest pan niezwykły.

- Komplementy, droga pani? Wyznam, że ich nie oczekiwałem. Jak to się stało, że zna się pani na męskich sportach?

- Zapomina pan... mam syna - odparła chłodno.

- Nie zapomniałem. Ma chłopak szczęście. Swoją drogą mam nadzieję, że nie krytykuje go pani tak jak mnie. Ta mała zmarszczka między brwiami może zostać pani na stałe, a to nie doda pani urody. - Wysunął smukły palec, chcąc wygładzić prawie niewidoczną kreskę.

Sophie odepchnęła jego rękę i wpatrzyła się w widok za oknem.

A kiedy powóz zatrzymał się przed Castle Hotel, postanowiła zaznaczyć swoją niezależność.

- Mówiłam już panu, że nie jestem głodna, ale proszę się mną nie krępować. Przez godzinę pospaceruję po promenadzie.

- Oszalała pani? - zawołał z niedowierzaniem. - Proszę spojrzeć na morze. Wystarczyłaby jedna fala, by panią przewrócić i porwać z sobą.

Rzeczywiście ołowiane wody kanału wyglądały naprawdę groźnie, spienione masy

wody zalewały promenadę.

- Dobrze więc! Zaczekam na pana w powozie. Na pewno zdaje pan sobie sprawę, że nie mogę jeść z panem obiadu na oczach wszystkich.

- Naturalnie, że pani nie może! - Wargi mu zadrgały. - To dlatego pozwoliłem sobie zamówić prywatny salonik. - Zacisnął ramię na jej talii i prawie podniósł ją z siedzenia.

Walka byłaby bezsensowna i śmieszna, więc Sophie, oczywiście z cierpiętniczą miną, pozwoliła poprowadzić się do środka.

Potrawy okazały się wyborne i mimo protestów uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Hatton polecił jej ostrygowe paszteciki i pieczeń, a potem z satysfakcją patrzył, z jakim entuzjazmem zajęła się jedzeniem.

W pewnej chwili powiedział:

- Proponuję, żeby przeprowadziła pani rozmowy z moimi ludźmi w tym samym czasie, co z innymi kandydatami do pracy. Podam pani ich nazwiska. W ten sposób nie wzbudzą podejrzeń.

- Ja mam przepytawać tych ludzi?

- Naturalnie! W końcu to pani będzie ich szefową.

- Ale o co mam ich pytać?

- O to co zwykle przy takich okazjach. O ich doświadczenie, powody, dla których zrezygnowali z poprzedniej pracy, alkohol, uczciwość i tak dalej. Jestem pewien, że wymyśli pani o wiele więcej pytań.

- Przecież mogą mnie okłamywać!

- Oczywiście, natomiast pani zrobi to, co uzna za słuszne. Proszę rozmawiać z nimi w pomieszczeniu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy. Jest na tyle ciemne, że będę mógł usiąść cicho w rogu...

- Znów będzie mnie pan szpiegował? - powiedziała z goryczą.

- Wyłącznie dla dobra nas dwojga - stwierdził przyjaźnie. - Jeszcze jedno. - Wyjął małą paczuszkę z kieszeni i wręczył jej.

- Co to takiego? - zawołała.

- Proszę zobaczyć. Sophie rozerwała papier, pod którym ukazało się małe pudełko z delikatnej skórki. Otworzyła wieczko i wydała stłumiony okrzyk. W środku była najpiękniejsza broszka, jaką widziała w życiu. Duży lśniący klejnot był dokładnie w tym kolorze, co jej peleryna.

Sophie, choć od lat żyła w biedzie, jednak wychowała się w zamożnym domu i z miejsca poznała, że to nie bezwartościowe świecidełko, lecz prawdziwy klejnot. Sam szafir

musiał być wart fortunę.

- Nie mogę tego przyjąć! - powiedziała sztywno.

- Musi pani!

- Muszę? Wcale nie! Przekracza pan warunki naszej umowy. Kiedy powiedział pan, że będzie udawał mojego wielbiciela, nie spodziewałam się, że... że... Cóż, madame Arouet już jest przekonana, że jestem pańską...

- Kochanką? Właśnie o to mi chodziło, pani Firle. Sophie pchnęła pudełko przez stół.

- Proszę to zatrzymać! Nie może mnie pan zmusić, bym ją nosiła.

Cierpliwość Hattona wreszcie się wyczerpała.

- Będzie pani ją nosiła, i to tak, by każdy ją widział! - Wskazał palcem na jej gors. - Skończmy z tymi bzdurami. - Spojrzał na nią groźnie. - Mam już tego dość! Proszę nie przekraczać granicy. Jeszcze jedno słowo i wyrzucę panią z gospody wraz z dzieckiem, zanim dzień dobiegnie końca.

Sophie wiedziała, że posunęła się za daleko, ale nie zamierzała przeproszać. Przez całą powrotną drogę nie odezwała się ani słowem.

Gdy dojechali na miejsce, Hatton z chłodną uprzejmością pomógł jej wysiąść z powozu.

- Nie będę dziś jadł kolacji w gospodzie - poinformował ją oficjalnie i oddalił się sztywnym krokiem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wydarzenia tego dnia wstrząsnęły Sophie, a groźby Hattona ją przeraziły. Jaka z niej idiotka! Nie mogła sobie pozwolić na ryzyko utraty dachu nad głową, choćby nie wiedzieć jak nie znosiła Hattona. Przede wszystkim musiała myśleć o Kicie. Co za demon podkusił ją do takiego zachowania?

Najważniejsze to osiągnąć cel, a potem z radością powie temu aroganckiemu typowi, co o nim myśli. Nieważne, że tym się nie przejmie, bo dla niego liczyła się tylko jego opinia, lecz Sophie i tak wygarnie mu wszystko, dla własnej choćby satysfakcji.

Poszła do syna i wzięła go na kolana.

- Chcesz, żebym ci poczytała, Kit?

- Tak! Tę historię o piratach. Sophie zaczęła często powtarzaną opowieść, za każdym razem coraz bardziej przeinaczaną. W jej wersji było dużo mniej okrucieństwa, a przemoc została potępiona.

- Zapomniałaś o krwi na pokładzie - wytknął w pewnej chwili Kit.

- Ojej, rzeczywiście! - Sophie uśmiechnęła się w duchu. Jej syn nie umiał jeszcze czytać, ale pamięć miał świetną.

Wreszcie położyła go do łóżka.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Kit.

- Och! Jaką, mamó? - entuzjasmował się chłopiec.

- Przywiozłam ci wędkę. Zachwycona mina Kita była dla niej najwspanialszą nagrodą. By dokonać tego zakupu, wymknęła się od Hanningtona i wstąpiła do pobliskiego sklepu. Może była to ekstrawagancja, ale z drugiej strony Kit miał tak niewiele.

Chłopiec ułożył wędkę obok siebie, zacisnął na niej palce i szybko zasnął.

Sophie pochyliła się i ucałowała go. Był taki mały i bezbronny. Przysięgła sobie, że będzie go chronić za wszelką, choćby najwyższą cenę.

Przynajmniej jak na razie nie wycierpiała zbyt wiele. Ot, dzień spędzony w towarzystwie aroganta, który z upodobaniem ją prowokował. A ja połknęłam haczyk, pomyślała z obrzydzeniem. Ona, która zawsze szczyciła się spokojem i opanowaniem. Niestety, Hatton, jak widać, budził w niej najgorsze instynkty.

W przyszłości nie wolno jej dać się sprowokować do walki. Najlepszą odpowiedzią na jego zaczepki będzie pełne godności milczenie. Gdy nie doczeka się gwałtowniejszej reakcji, wreszcie mu się znudzi.

Usłyszała skrzypienie kół powozu. Podbiegła do okna i zobaczyła, że jej prześladowca

odjeżdża. Powoził sam. Nigdy nie uda mu się pokonać zakrętu przy takiej szybkości, pomyślała ze złośliwą satysfakcją. Myliła się. Hatton w doskonałym stylu wyjechał na drogę.

Zawiedziona, że nie dane jej było podziwiać, jak wywraca się razem z pojazdem, zeszła do kuchni, gdzie Matthew z rodziną siedział przy stole i rozmawiał z woźnicą Hattona.

Reuben zerwał się na równe nogi, na co Sophie odpowiedziała lekkim skinieniem głowy. Zapewne on też uważał ją za najnowszą zdobycz swego pana.

Przyjrzała się mu bacznie, ale w jego postawie dostrzegła wyłącznie szacunek. Reuben do urodziwych nie należał. Był niski i przysadzisty, o nieproporcjonalnie długich rękach, a łysa głowa stapała się z grubą szyją nad wydatnym torsem.

Najwyraźniej Hatton nie wymagał godnej prezencji od swojej służby.

- Czy mam pani posłać kolację na górę? - kusila Bess. - Mogę zrobić omlot.

- Zjadłam obiad w Brighton - odparła Sophie z uśmiechem. - Nie dałabym rady przełknąć ani kęsa. Chyba położę się wcześniej.

- Abby napaliła już u pani w kominku. Pan Hatton uznał, że potrzeba pani więcej ciepła.

Sophie powstrzymała się od riposty. Budzący respekt pan Hatton wziął na siebie stanowczo zbyt wiele, pomyślała zgryźliwie, nie mogła jednak dopuścić, by służba dostrzegła jej irytację. Pożyczyła wszystkim dobrej nocy i poszła na górę do swojej sypialni.

Mimo wszystko miło było cieszyć się niecodziennym luksusem takiego ciepła. Dawniej często po przebudzeniu widziała lodowe wzorki na wewnętrznej stronie szyb, a noc zapowiadała się zimna.

Ulokowała się w fotelu przy kominku, wzięła książkę i próbowała czytać. Bez powodzenia. Oczy jej się zamykały. W końcu położyła się do ciepłego łóżka.

Sophie spała do późna. Słońce stało wysoko na niebie, kiedy obudził ją głos Kita dobiegający z podwórza. Narzuciła szlafrok na nocną koszulę, pośpieszyła do okna i zobaczyła, że Kit, opatulony po uszy w szal i wełnianą czapkę, z zapamiętaniem rysuje długim kijem wielkie koło na zamarzniętej ziemi, nucąc jakąś dziwną piosenkę.

Zaintrygowana patrzyła, jak dzieli koło na części. Potem stanął pośrodku z zamkniętymi oczami i wskazał kijem na cztery strony świata.

Uśmiechnęła się. Najwyraźniej był pochłonięty jakąś tajemniczą zabawą własnego wynalazku. Odchodząc od okna, usłyszała krzyk wściekłości.

- Przestań! - wołał jej syn. - Niszczysz magię! Znow wyjrzała i zobaczyła starszego, blisko dziesięcioletniego chłopca, który, śmiejąc się złośliwie, rozdeptywał koło butami.

- Niszczę magię? - przedrzeźniał. - Raczej głupią zabawę.

- Zobaczysz! Zobaczysz! - Jej syn, czerwony jak indor, zacisnął pięści.

Sophie owinęła się szelkierem. Kit nie pokona starszego chłopca. Wtem dobiegł do niej czyjś spokojny głos.

- Jesteś magikiem, prawda? - pytał Hatton. - Dlaczego nie zamienisz go w żabę?

Kit zamyślił się na chwilę.

- Tak... Mogę to zrobić. - Wskazał patykiem na swojego wroga, który wrzasnął z przerażenia i uciekł.

- Ty pewnie jesteś Kit - ciągnął mężczyzna. - Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Hatton.

- Dziękuję, Hatton. Znasz moją mamę?

- Tak, znam. Właśnie idę się z nią zobaczyć. Może potowarzyszysz mi?

Sophie szybko naciągnęła na siebie starą szarą suknię. Kiedy zbiegła po schodach, zastała syna i jego mentora pogrążonych w poważnej rozmowie na temat zalet różnych robaków i muszek przydatnych w sztuce wędkowania.

- Ależ Kit - skarciła go. - Czy ty się nigdy nie nauczysz, że to niemądre walczyć ze starszymi chłopcami?

- Nie walczyłem z nim, mamó, tylko mu zagroziłem, że zamienię go w żabę. Hatton to wymyślił.

- Pan Hatton, jeśli łaska - poprawiła Sophie surowo.

- Powiedział, że nazywa się Hatton - odparł Kit obrażonym tonem.

- Hatton zupełnie wystarczy, skoro tak właśnie się nazywam. Kit, twoja mama i ja mamy do omówienia parę spraw. Nie chciałbyś pomóc Reubenowi przy koniach? Trzeba je oporządzić i nakarmić.

- Pozwoli mi nimi powozić?

- Pokaże ci, jak trzymać lejce. Później może sam się z tobą przejadę.

Chłopiec pomknął ku drzwiom.

- Chwileczkę, Kit. Najpierw musisz mi coś obiecać.

- Co takiego?

- Że nie zamienisz moich koni w żaby. Kit podszedł i położył brudną rączkę na nieskazitelnie czystych skórzanych spodniach Hattona. Sophie zamrużyła, ale wyglądało na to, że Hatton nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia, jakie stanowi to dla jego wyglądu.

- Nie zrobiłbym tego - powiedział uroczyście jej syn. - Nie wykorzystuję magii przeciwko przyjaciołom.

Hatton wstał i wyciągnął rękę.



- Dziękuję ci - powiedział z powagą. - Niełatwo o dobrych przyjaciół.

Kit ujął jego dłoń i mocno uściskał.

- Mogę już iść? - spytał. Hatton skinął głową. Kiedy znów odwrócił się do Sophie, uśmiechała się, ale pokręciła głową z wyrzutem.

- Nie powinien pan zachęcać go do takich bzdur. Kit ma zbyt bujną wyobraźnię.

- Proszę jej nie tłamsić. To dar dostępny nielicznym. Spojrzała na niego z ciekawością.

- Ma pan dzieci?

- Nie jestem żonaty, pani Firle, i o ile wiem, nie mam też nieślubnego potomstwa.

Policzki Sophie poróżwiały z zakłopotania.

- Nie chciałam być wścibska - powiedziała z godnością. - Pytałam, bo wygląda pan na kogoś, kto wie, jak postępować z dziećmi.

- Rozmawiam z nimi jak równy z równym, oto cały sekret. Przecież są ludźmi, jak my wszyscy, a często mają więcej rozsądku niż starsi.

Sophie zdawała sobie sprawę z krytyki ukrytej w tych słowach, ale przemilczała to, pomna na swoje postanowienia.

- On nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa - odparła głosem, w którym pobrzmiwał niepokój. - Gdyby nie pańska interwencja, stanąłby do walki z tamtym łobuzem.

- Pani kogucikowi nie brakuje ducha. - Hatton się roześmiał. - Z czasem nauczy się, że cel można osiągać w różny sposób.

- Pewnie tak, ale nie podoba mi się pomysł, żeby pomagał przy koniach. To konie pełnej krwi i na pewno są bardzo nerwowe. Nie może pan samowolnie...

- Pod opieką Reubena nic mu się nie stanie – niecierpliwie zapewnił Hatton. - Nie wolno pani chować go pod kloszem, pani Firle. Proszę mu pozwolić rozwinąć skrzydła.

- On ma dopiero pięć lat! - zawołała Sophie z oburzeniem. - Poza tym mam tylko jego!

- W takim razie niech mu pani zejdzie z drogi.

- Och, jak pan śmie!

- Chłopak dobrze się zapowiada, ale musi się uczyć. Nie zdoła go pani obronić przed każdym zderzeniem i ciosem. - Gwałtownie zmienił temat. - Czy jest pani gotowa na rozmowę z kandydatami do pracy? - Położył przed nią kartę papieru.

- Co to takiego, panie Hatton?

- Spis pytań, które powinna pani zadać. Przyjmie pani Besforda i Fraddona, to moi ludzie. Z Besforda będzie dobry stajenny, a Fraddon jest doświadczonym piwnicznym.

Sophie miała nadzieję, że obaj mężczyźni okażą się mniej przerażający z wyglądu niż

Reuben, który teraz zajmował się Kitem.

- Jest jeszcze czterech innych z okolicznych wiosek - mówił dalej Hatton. - Mam nadzieję, że nie będzie się pani kierowała pozorami.

- Pana nie mogę o to posądzić. Rzadko widuje się groźniej wyglądających służących niż pański woźnica.

- Chodzi pani o Reubena? Przykro mi, że się pani nie spodobał. Nie wybierałem go z powodu prezencji. - Pociągnął za taśmę dzwonka, a gdy zjawił się Matthew, powiedział: - Twoja pani spotka się teraz z tymi ludźmi.

Po tych słowach podszedł do najciemniejszego kąta sali, odwrócił fotel z uszakami od drzwi i stał się niewidoczny dla przypadkowego obserwatora.

Sophie najpierw rozmawiała z jego ludźmi. Obaj byli potężnie zbudowani i niedbale ubrani, ale ku jej zaskoczeniu wysławiali się poprawnie. Oczywiście zatrudniła ich i przekazała pod opiekę Matthew.

Potem do sali wśliznął się kolejny kandydat. Sophie z miejsca poczuła do niego niechęć. Przede wszystkim był uderzająco podobny do chłopaka, który rankiem próbował znęcać się nad Kitem.

Z pozoru pełen szacunku, uważnie przyglądał się każdej rzeczy w pomieszczeniu. Sophie doszła do wniosku, że wypatruje okazji do kradzieży. Nie mogłaby spokojnie zasnąć, wiedząc, że ktoś taki jest pod tym dachem.

Następny mężczyzna okazał się niespodzianką.

- Ben! - zawołała. - Co tu robisz?

- Bess dała mi znać, że szuka pani ludzi do pracy. Mam nadzieję, że weźmie mnie pani pod uwagę. Siostra może za mnie poręczyć.

- Jestem tego pewna. - Znała dobrze Bena, był uczciwy i pracowity, czasami pomagał w gospodarstwie przy różnych okazjach, choć nie mogła mu płacić.

Zadowolona, że wreszcie ją na to stać, zaoferowała mu hojne wynagrodzenie, za co nagrodził ją uśmiechem wdzięczności, a potem rzekł z wahaniem:

- Mam nadzieję, że nie pomyśli pani, że jestem bezczelny, pani Firle, ale przyprowadziłem z sobą syna. Nigdzie nie chcą go przyjąć...

- A to czemu?

- Przykro mi to mówić, ale on ma słabą głowę.

- Co to znaczy?

- Jak go pani zobaczy, będzie pani wiedziała. Nigdy nie był zbyt bystry, ale jest silny i chętny do pracy.

- Może w takim razie go przywołasz? Chciałabym z nim porozmawiać.

Kiedy Ben znalazł się za drzwiami, dobiegło ją lekkie kasznięcie od strony okna. Postanowiła je zignorować.

Hatton powiedział jej, żeby kierowała się rozsądkiem, i właśnie to zamierzała zrobić.

- Oto i Jem. - Ben wszedł ponownie, prowadząc z sobą syna. - Nie mówi dużo, ale wszystko rozumie.

Sophie uniosła głowę i aż się zatchnęła. Syn Bena był olbrzymem. Musiał pochylić głowę, by przejść przez drzwi, a jego gigantyczna postać wydawała się wypełniać całe pomieszczenie. Stał przed nią, uśmiechając się nieśmiało.

- Chciałbyś tu pracować, Jem? - spytała. - Twój ojciec pokaże ci, co robić.

Uśmiech chłopaka zrobił się jeszcze szerszy. Skinął głową i utkwiał w niej błagalne spojrzenie jasnoniebieskich oczu.

Sophie przyjrzała się uważnie jego prostoliniowej twarzy i coś chwyciło ją za serce. Jem może nie był bystry, ale czuła, że może mu zaufać.

- Bardzo dobrze! - powiedziała. - Ben, powiesz Matthew, że przyjąłem was obu, dobrze?

- Nie będzie pani żałować, proszę pani. - Spojrzenie Bena wskazywało jednoznacznie, co ta decyzja dla niego znaczy, ale uciszyła jego podziękowania.

- Poznajcie się z innymi. Są tu obcy.

- Tak! Rybacy z wybrzeża, tak mi powiedzieli. - Ben pokiwał głową. - Mówią, że od czasu wojny z Francją są bez pracy.

- Powiesz ostatniemu, żeby przyszedł? - spytała. - Wątpię, czy będę miała coś dla niego. - Hatton powiedział jej, żeby przyjęła czterech mężczyzn, co już uczyniła.

- Poszedł z tamym, którego pani odprawiła. Sophie poczuła ulgę. Zapewne byłby równie niepożądany.

Kiedy za Benem i jego synem zamknęły się drzwi, Hatton podniósł się z fotela.

- Dobrze sobie pani poradziła. Lepiej, niż się spodziewałem.

- Wielkie nieba, proszę mi nie mówić, że aprobeje pan mój wybór! Kiedy pan zakaszlał, myślałam, że to ostrzeżenie przed zatrudnieniem Jema.

- Tak, no i odniosło to przeciwny skutek, jak widzę. - Hatton się roześmiał.

- Co takiego! Och, niech pana diabli! Cały czas chciał pan, żebym go zatrudniła.

- Czemu nie? Widzi pani, już rozmawiałem ze wszystkimi chętnymi. Widziałem się z nimi wcześniej rano, kiedy pani jeszcze spała.

Sophie utkwiała w nim wzrok.

- Był pan tutaj? Widziałam, jak pan wczoraj wieczorem odjeżdża powozem, i sądziłam, że spędził pan noc gdzie indziej.

- Kiedy uświadomiła sobie ukryte znaczenie tych słów, na policzki wypłynął jej gorący rumieniec.

- Proszę nigdy nie sądzić po pozorach, pani Firle. Na razie jakoś udaje mi się zapanować nad obrzydliwym męskim pragnieniem, by być w towarzystwie kobiet, jeśli to właśnie panią niepokoi.

- To, co pan robi, to wyłącznie pańska sprawa - powiedziała Sophie z pogardą. - Tak czy inaczej, moja dezaprobata nie wpłynęłaby na zmianę pańskiego zachowania.

- Nie, nie wpłynęłaby! - Uśmiechnął się pogodnie. - Jestem pewien, że pani wobec mnie postąpiłaby tak samo.

Ponieważ było to prawdą, Sophie nie zaprzeczyła.

- Cieszę się, że nosi pani broszkę - ciągnął gładko Hatton. - Pasuje do pani.

- Doszłam do wniosku, że jest użyteczna - przyznała Sophie niechętnie. - Ten człowiek, którego odprawiłam, nie odrywał od niej oczu. Jestem przekonana, że gdybym go przyjęła do pracy, zniknęłaby natychmiast.

- Paskudny typ! Jego przyjaciel był taki sam.

- Co by pan zrobił, gdybym ich przyjęła?

- Uznałem, że to raczej mało prawdopodobne. Jak widać, miałem rację. Jest pani zadowolona z nowych ludzi?

- Wstrzymam się z opinią o pańskich kandydatach, natomiast cieszę się z Bena i Jema, bo wiem, że mogę im zaufać.

- To prawda. Zwłaszcza chłopak może okazać się przydatny.

- Dlaczego? Podobno jest słaby na umyśle.

- Nie szukamy uczonych, pani Firle. Sama postura Jema wystarczy, by zniechęcić kłopotliwych gości, a chłopak jest poczciwy jak rzadko. Na pewno będzie pani miała z niego pożytek.

- Nigdy pana nie zrozumiem. Nie spodziewałam się po panu czegoś takiego.

- Chodzi pani o współczucie dla upośledzonego? Cóż, nie zna mnie pani dobrze. Miejmy nadzieję, że z czasem zyskam w pani oczach... Ale chyba już czas na lunch. Zechce mi pani towarzyszyć?

Udobruchana dobrą opinią o Benie i jego synu, Sophie udała się z nim do jadalni.

Była zdezorientowana. Nigdy nie zrozumie Hattona. Dziwne, że jej syn z miejsca go zaakceptował. Podobno dzieci mają zadziwiającą umiejętność rozpoznawania, czy ktoś jest

szczerzy, czy nie.

Naturalnie starał się być miły dla Kita, wziął udział w jego grze i odnosił się do niego z szacunkiem. Nie spodziewała się tego.

Nie przypuszczała też, że Hatton dostrzeże w synu Bena coś poza chorobliwym infantylizmem. Gdyby spytano ją wcześniej, gotowa byłaby przysiąc, że sprzeciwi się tej kandydaturze, lecz on zaaprobował jej decyzję.

Kiedy zasiedli do stołu, uświadomiła sobie, że nie może się doczekać posiłku. Patrzył z aprobatą, kiedy pozwoliła Abby nałożyć sobie pełen talerz duszonych grzybów w serowym sosie.

- Wycieczka do Brighton dobrze pani zrobiła - powiedział.

- Ma pani zdrowe rumieńce. Dużo dobrego jedzenia i wkrótce zmienimy panią w dorodną dziewczynę.

- Może nie zależy mi na tym, by stać się dorodną dziewczyną - rzuciła sucho.

- Nie mogłaby pani! - zażartował. - Konie wyścigowe nigdy nie nabierają zbędnego tłuszczu. Proszę jeść, moja droga! Nie musi się pani obawiać, że dorówna pani jarmarcznej tłuscioszce.

Sophie zignorowała te niezbyt wyszukane uprzejmości. Była głodna i nie zamierzała pozwolić, żeby żarty Hattona zepsuły jej przyjemność z posiłku.

- Będzie pani gotowa otworzyć gospodę pod koniec tygodnia? - spytał po chwili.

- Myślę, że tak. Mamy wystarczająco dużo służby i zapas żywności - powiedziała Sophie w zamyśleniu. - Co się wówczas stanie?

- Cóż, miejmy nadzieję, że ściągnie pani kupców.

- Optymista z pana. Kto zimą zaryzykuje jazdę po tych okropnych drogach?

- Więcej ludzi, niż się pani spodziewa. Gospoda jest wprawdzie na wsi, ale przy głównej drodze do Brighton. Mogą tu się zjawić młodzi dandysi z miasta, bo nie wszyscy mają środki na to, by wciąż dotrzymywać towarzystwa księciu. Szukają innych rozrywek. Ładna wdowa może być dla nich doskonałą przynętą. Sophie zmarszczyła brwi, ale nie była niezadowolona z komplementu.

- Niemniej nie są to ci, których pan szuka.

- Oczywiście, ale zatłoczona gospoda będzie lepszą przykrywką dla naszej zwierzyny niż świecąca pustkami. Moim zdaniem, w ciągu najbliższych paru tygodni może pani spodziewać się najróżniejszych gości.

Sophie przeszedł dreszcz, ale Hatton pewnie tego nie zauważył. Odsunął krzesło i skłonił się.

- Wybaczy mi pani, jeśli zostawię panią samą, pani Firlle? Mam pilne sprawy do załatwienia.

Po paru minutach usłyszała turkot kół jego powozu. Dziwne, ale bez niego poczuła się zagubiona. Przez te dwa dni przywykła do odpierania jego docinków, ta słowna szermierka podobała się jej.

Naturalnie nie należał do mężczyzn, jakich podziwiała. Sophie знаła swoje słabości. Zawsze pociągali ją przystojni, zgrabni kawalerowie. W przypadku zmarłego męża wmówiła sobie, że jego uroda skrywa kryształowy charakter. Nie mogła się bardziej mylić, o czym przekonała się na własnej skórze.

O Hattonie zaś nie można było powiedzieć, że jest przystojny. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i mocna szczęka nadawały mu drapieżny wygląd. Gdyby poproszono ją, by określiła go jednym słowem, nazwałaby go „bezlitosnym”. Niebezpieczny mężczyzna, pod każdym względem. Z tymi ciemnymi włosami i oczami, i Ze śniadą cerą śmiało mógłby uchodzić za pirata.

Sophie uśmiechnęła się do siebie. Pozwalała ponosić się wyobraźni. Nie tylko Kit miał tę wadę. Hatton to dżentelmen, choć często szorstki w obejściu, a przy tym władczy, dominujący, a kiedy trzeba - bezwzględny.

Tak właśnie postępował wobec niej, wykorzystując sytuację, w której znalazła się bez własnej winy. Na razie zgadzała się na jego plany, bo miała w tym swój interes, ale to przymierze nie będzie trwało wiecznie.

Udała się do kuchni. Ku swemu zdziwieniu zastała tam syna, który siedział na kolanach groźnego Reubena i jadł wraz z nim chleb, ser i pikle. Nowa wędka leżała na honorowym miejscu na stole, a Kit był bez reszty pochłonięty rozmową o zaletach różnych robaków jako przynęty.

Kiedy Sophie weszła do kuchni, Reuben wstał, z zaskakującą delikatnością sadzając Kita swymi wielkimi dłońmi na ławie obok siebie. Jego zachowanie było pełne szacunku, ale nie dostrzegła w nim cienia uległości.

- Mam nadzieję, że Kit nie sprawia kłopotu? - spytała. - Jeśli przeszkadza w pracy, proszę odesłać go do mnie.

- Młody dżentelmen jest bardzo pomocny - odparł Reuben. - Umie obchodzić się z końmi, nie boi się ich, jak na mężczyznę przystało.

Sophie jęknęła. Zaprzęg Hattona wydawał się jej bardzo narowisty. Kit mógł zostać kopnięty, ugryziony albo rozgnieciony o ścianę stajni.

Gdy Reuben uśmiechnął się do niej, jego brzydka twarz nagle się przeobraziła.

- Proszę się nie martwić, pani Firle. Panicz Kit zważa na wszystko, co mówię. Przy mnie nic mu się nie stanie.

Kit objął pulchnym ramieniem szyję woźnicy.

- Jeszcze nie skończyliśmy pracy, mamó. Reuben mówi, że musimy wyczyścić uprząż, no, siodła i uzdy, wiesz.

- Dobrze, tylko słuchaj się Reubena. I pamiętaj, musisz wrócić do domu, zanim się ściemni. - Sophie uśmiechnęła się do tej dziwnej pary i wyszła.

Znów poczuła wyrzuty sumienia, bo sądziła po pozorach. Reuben, choć mógł odstraszać wyglądem, w ciągu paru minut bardzo zyskał w jej oczach za życzliwość wobec jej syna.

Wspomniała o tym Hattonowi, gdy wrócił pod wieczór.

- Szybko się pani uczy, pani Firle - powiedział sucho. - Zawsze lepiej zwracać uwagę na to, co ludzie robią, niż na to, co mówią albo jak wyglądają.

Sophie w milczeniu przyznała mu rację.

- Mam dla pani niespodziankę - zakomunikował.

- Oby była przyjemna.

- Wierzę, że za taką ją pani uzna. - Zadzwoił i wezwał Matthew. - Przyślij tu dziewczynę - polecił.

Sophie wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Jej zdziwienie jeszcze się spotęgowało na widok niewiele młodszej od niej kobiety. Wyglądała czarująco, jasne pukle otaczały drobną twarz w kształcie serca. Para wielkich błękitnych oczu spojrzała na nią przelotnie. Po chwili przesłoniły je wyjątkowo długie rzęsy, bo dziewczyna skłoniła się i wbiła wzrok w dywan.

Sophie zeszywniała z gniewu. Jeśli Hatton zamierzał zainstalować w gospodzie swoją kochankę, ona się na to nie zgodzi.

- O co chodzi? - powiedziała ostro. - Nie znam tej osoby.

Kiedy spojrzała na Hattona, w jego oczach dostrzegła błysk gniewu.

- Naturalnie, że jej pani nie zna! - powiedział szorstko.

- Nancy nie pochodzi z tych stron, ale jest doświadczoną służącą.

- Czyją służącą? - burknęła bez namysłu. Hatton odwrócił się do dziewczyny.

- Zaczekaj na zewnątrz, dobrze? Chciałbym porozmawiać z panią Firle w cztery oczy.

- Kiedy drzwi się za nią zamknęły, odwrócił się do Sophie. - Czy pani głupota nie ma granic?

- spytał gniewie. - Zamierza pani prowadzić gospodę bez pomocy? Kto będzie obsługiwał gości?

- Zawsze zajmowała się tym Abby! - Aż cała się trzęsła ze złości.
- Rozumiem. Poza podawaniem jedzenia i piwa będzie też sprzątać, słać łóżka i usługiwać pani i pani synowi?
- Robotna z niej dziewczyna - upierała się Sophie.
- Musiałyby być ósmym cudem świata, nie spać, nie jeść, tylko pracować. Proszę mi nie mówić, że matka jej pomoże. Bess będzie miała aż nadto pracy, żeby nakarmić służbę i podróżnych, którzy się tu zatrzymają.
- Ja też nie będę próżnować! - zawołała Sophie. - Abby i ja będziemy pracowały razem.
- Doprawdy? Z pani doświadczeniem na pewno będzie pani dla niej wielką pomocą...
- Ten gryzący sarkazm sprawił, że Sophie aż się wzdrygnęła. Postanowiła dumnie milczeć.
- Nie podała pani zadaniu, o które panią prosiłem, jeśli będzie pani spędzać czas na szorowaniu podłóg i opróżnianiu kubłów.
- Jego logika była nieubłagana. Sophie wiedziała, że znów zachowała się głupio przez ten swój temperament. Spojrzała na Hattona z nienawiścią, ale on roześmiał się ironicznie.
- Kolejne przeszywające spojrzenia? Na mnie nie działają. Co ma pani przeciwko Nancy? Jest godna szacunku i chętna do pracy, zapewniam panią.
- „Chętna do czego?” - miała ochotę burknąć Sophie, ale się powstrzymała.
- Wolę sama wybierać sobie służbę - odparła lodowatym tonem - a już szczególnie kobiety. Wzięłabym dziewczynę z wioski.
- To mogłoby się okazać trudne. Trochę popytałem. Jesteśmy blisko Brighton i dziewczyny ze wsi dostają tam lepsze warunki pracy i wyższe pensje.
- A więc dlaczego ta... Nancy tu przyszła? Czyżby lubiła robić z siebie męczennicę?
- To była wyjątkowo niestosowna uwaga. Sophie spodziewała się, że znów spotka ją reprimenda, ale Hatton najpierw przyjrzał się jej upartej minie, a potem uniósł kąciki ust w lekkim uśmiechu.
- Myślę, że nie jest pani ze mną szczerą. Nie podoba się pani ta dziewczyna, bo jest bardzo ładna. Jednak czy jakaś starucha ściągnęłaby do gospody gości?
- Będą z nią kłopoty. Godna szacunku, mówi pan? Z taką twarzą i figurą? Mam co do tego poważne wątpliwości.
- Zazdrosna? Sophie zerwała się na równe nogi. Gniew pozbawił ją resztek ostrożności. Uniosła rękę, gotowa go uderzyć, ale chwycił jej nadgarstek w żelaznym uścisku.
- Proszę nawet nie próbować! - powiedział ponuro. - Siadaj, mała furiatko! Dobry



Boże, przecież jakieś dziewczęta musiały tu pracować. Czy wszystkie były brzydkie?

- Nie! Nie były! To dlatego... dlatego... - Straciła głos ze zdenerwowania. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że jest bliska łez. Załamanie się na oczach tego obmierzłego człowieka byłoby ostatecznym poniżeniem. Odwróciła głowę.

- Proszę na mnie spojrzeć! - powiedział łagodnie. – Mogę się tylko domyślać, co się wydarzyło w przeszłości. Czy mam rozumieć, że mąż panią zdradzał?

Poczuła, jak delikatnie przykrywa jej dłoń. Ku swemu przerażeniu zobaczyła, że jej łąza kapnęła mu na skórę. Próbowała ją zetrzeć, ale za nią kapnęła druga, potem następna.

- To nie była wina Richarda - szepnęła. - Był taki przystojny. Narzucały się mu...

- Mógł im odmówić, moja droga. - Hatton wcisnął jej w dłoń swoją chustkę. - To dlatego teraz nie ufa pani mężczyznom, czyż nie? - Chciałby objąć ramieniem jej szczupłe plecy, jednak ten gest tylko potwierdziłby jej fatalną opinię o męskiej płci. - Nie wszyscy mężczyźni są tacy, moja droga. Myślała pani, że Nancy jest moją kochanką, tak?

Sophie przytaknęła. Wciąż nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Powinienem być na panią zły, pani Firle. Nie jest moją kochanką, a gdyby była, nie obrażałbym pani, przywożąc ją tutaj. Wiem, że nie ma pani o mnie dobrego mniemania, ale przynajmniej w to musi pani uwierzyć.

- Przepraszam! - powiedziała zduszonym głosem, przekonana o jego szczerości. - Porozmawiam z nią, jeśli ją pan tu poprosi.

- Za chwilę! - Wyjął jej z rąk chustkę i otarł jej oczy. - Nie możemy dopuścić, by Nancy pomyślała, że panią biłem, bo ucieknie do Brighton. - Gdy Sophie uśmiechnęła się przez łzy, spojrział jej w oczy. - Tak lepiej! - I dodał zmienionym głosem:

- Chciałbym, żeby nauczyła się pani mi ufać. Moglibyśmy się całkiem dobrze porozumieć, pani i ja.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tej nocy nie tylko słowa Hattona pozbawiły Sophie snu. Gdy wreszcie zapadła w niespokojną drzemkę, przebudził ją potężny grzmot, a pokój oświetliła niebieskawa błyskawica. Po niej rozległy się następne trzaski pioruna. Burza musiała przetaczać się tuż nad nimi.

Sophie wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok i pośpieszyła do pokoju Kita w obawie, że mały wpadł w przerażenie, jednak spał jak kamień. Jak zwykle zrzucił kołdrę i leżał na wznak z rękami pod głową, nieświadomy groźnych żywiołów, które rozpętały się nad okolicą.

Przykryła go, przez chwilę nasłuchiwała jego spokojnego oddechu, delikatnie pocałowała w policzek. Następnie sprawdziła lampę olejną, stojącą na wysokiej skrzyni, z dala od Kita, i osłoniętą dla bezpieczeństwa drucianą klatką. Dawała ona dość nikłe światło, rozświetlała jednak mroki nocy.

Lampa stała się przyczyną sporu między nią a Richardem. Zmarły mąż zarzucił jej, że rozpieszcza syna, i upierał się, by Kit spał w ciemności.

- Zrobisz z niego tchórza! - szydził.

- Na pewno nie! Kit jest bardzo odważny, ale ma bujną wyobraźnię.

- Potwory pod łóżkiem? Nigdy w życiu nie słyszałem takich bzdur! Może wolisz, żeby spłonął żywcem? Jeśli lampa się przewróci...

- Dopilnuję, żeby tak się nie stało! - odparła bojowo Sophie. W tej sprawie nie zamierzała ustąpić. Właśnie wtedy poprosiła Matthew o skonstruowanie metalowej osłony.

- Nic mu nie jest? - dobiegł ją od progu cichy głos.

To był Hatton. Przyglądał się jej. We wzorzystym szlafroku z brokatowego jedwabiu sprawiał wrażenie potężniejszego niż kiedykolwiek.

- Nie obudził się, dzięki Bogu. - Sophie podskoczyła, bo w górze rozległ się kolejny głośny trzask pioruna. - O Boże! Zazwyczaj nie reaguję tak głupio. Zwykle nie przejmuję się burzą, ta jednak jest wyjątkowa.

- Wygląda na to, że jeszcze trochę potrwa. Na pewno nie uda się nam zasnąć. Może napije się pani ze mną wina?

Pokój rozjaśniła kolejna błyskawica. W jej świetle Sophie zobaczyła, że Hatton się uśmiecha, a kiedy poszła wzrokiem za jego spojrzeniem, wydała stłumiony okrzyk. Nie spodziewając się spotkać nikogo w środku nocy, nie zapięła porządnie szlafroka i z przerażeniem skostatowała, że jest otwarty do talii, odsłaniając cienką koszulę nocną. Cała w pąsach, zapięła się po samą szyję.

- Dziękuję, ale zamierzam posiedzieć przy Kicie - powiedziała z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć. - Może się przebudzić.

- W takim razie napalę w kominku - powiedział szybko. - A pani radzę iść po ranne pantofle, pani Firle, bo zmarzną pani stopy.

Zaszokowana Sophie popatrzyła na bose stopy.

- Za chwilę będę z powrotem. Zostanie pan z nim?

- Naturalnie! - Zaabsorbowany rozniecaniem przygasającego żaru, nawet nie uniósł głowy.

Sophie pobiegła do swego pokoju, wsunęła stopy w kaptcie i wzięła jeszcze gruby wełniany szal. Wychodząc z sypialni, spostrzegła w lustrze swoje odbicie. Wielkie nieba! Wyglądała jak straszdyło, bez dwóch zdań. W dezabilu, to za mało powiedziane. Była czerwona na twarzy, rozczochrana, włosy opadały jej na ramiona. Chwyła wstążkę i związała je z tyłu.

Kiedy wróciła do Kita, ogień płonął na dobre. Hatton ulokował się w zniszczonym fotelu, z beztróską wyciągnął długie nogi w stronę źródła ciepła.

- Dziękuję! - odezwała się Sophie z ożywieniem. - Chyba burza się oddala. Może uda się panu zasnąć.

- Wątpię. Proszę tylko posłuchać deszczu. - Rzeczywiście, gwałtowna ulewa bębniła w dach. - Proszę się nie martwić. Dach jest w dobrym stanie. Zadbalem o to. - Wstał, przyniósł drugi fotel i umieścił go po drugiej stronie kominka. - Kominki w sypialniach to jedna z rozkoszy życia, nieprawdaż? W dzieciństwie często kładłem się, patrzyłem w płomienie i wyobrażałem sobie, że w rozżarzonych węglach widzę twarze.

Sophie próbowała nie pokazać po sobie zaskoczenia. Jakoś dotąd nie przyszło jej do głowy, że ten dżentelmen oddaje się dziecięcym fantazjom.

Hatton trafnie odczytał jej minę i wargi mu zadrgały.

- Czy to, że okazałem się istotą ludzką, jest dla pani szokiem?

- Do tej pory udawało się panu ukrywać ten fakt, panie Hatton. - Sophie odpowiedziała uśmiechem. Starał się być sympatyczny, a życie stanie się miłsze, jeśli odpowie tym samym. - Muszę przyznać, że to nieoczekiwana przyjemność znów mieć ogień we wszystkich pokojach. Nienawidzę zimna. Mam wrażenie, że zamraza mi mózg.

- W takim razie musimy dopilnować, żeby pani nie marzła. W końcu to nie takie trudne. - Pochylił się do przodu i wyciągnął wstążkę z jej włosów, pozwalając im znów opaść na ramiona. - Tak lepiej! - stwierdził z aprobatą. - Nie ceni pani swoich największych walorów, moja droga. Dlaczego wciąż je pani ukrywa pod paskudnym czepkiem albo

odgarnia z twarzy za pomocą wstążki?

- Och, proszę! - Sophie uniosła dłonie ku spletanym lokom. - Panie Hatton, musi pan stąd wyjść. Oboje jesteśmy...

- Niekompletnie ubrani? To prawda. Ale czy nie jest przyjemnie siedzieć tu w ciepło, nasłuchując burzy szalejącej na dworze?

Było to i przyjemne, i uspokajające, ale Sophie nie miała ochoty się do tego przyznawać, nawet przed sobą samą.

- Bess albo Abby mogą się obudzić i co będzie, jeśli zajrzą do Kita?

Westchnął, po czym wstał z ociąganiem.

- A my nie możemy zapominać o konwenansach. Dobrze, droga pani, zostawię panią samą, ale proszę mnie zawołać, gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego.

- Na przykład? - Była skonsternowana. Wtem uświadomiła sobie, że Hatton podczas rozmowy uważnie wsłuchiwał się w burzę. Czy naprawdę o nią jednak chodzi?

- To tak na wszelki wypadek - zapewnił szybko. - Dzisiejszej nocy raczej nie będzie pani miała niepożądanych gości, bo nie byłiby w stanie przewieźć swoich towarów. Deszcz zmieni glinę w błoto, drogi staną się nieprzejezdne.

- Miejmy więc nadzieję, że burza jeszcze trochę potrwa - powiedziała Sophie żarliwie.

- Nie czuję się dziś szczególnie odważna.

Popatrzył na nią przeciągle.

- Poradzi sobie pani. - Skłonił się i zostawił ją samą. Przez jakiś czas siedziała zatopiona w myślach. Co skłoniło Hattona do zajrzenia do jej syna? Zwykła życzliwość? A może zaniepokoił go odgłos otwieranych drzwi do sypialni Kita? Albo też przypuszczał, że nocą do gospody przybędzie ktoś inny.

Odpędziła tę myśl. Czyż nie zapewnił jej, że w taką noc nikt nie odważyłby się wyruszyć w drogę? Bębnienie deszczu o dach nie wydawało się jej już tak groźne. Potraktowała je jako ochronę dla swego niewielkiego gospodarstwa, nawet gdy parę kropli dostało się do komina i zasyczało na żarzących się węgielkach. Uśpiona bijącym od kominka ciepłem, zapadła w sen.

Obudziła się we własnym łóżku. Drobne palce próbowały rozewrzeć jej powieki i jednocześnie usłyszała szept:

- Nie śpisz, mamó?

- Teraz już nie! - Sophie popatrzyła sennie na synka.

- Uspokój się! Czy nie mówiłam ci, żebyś pozwolił mamie spać? - Abby próbowała odciągnąć chłopca od łóżka Sophie.

Kit wyrwał się z jej uścisku.

- Zrobiłem, jak kazałaś - powiedział z oburzeniem. - Policzyłem do dziewięciu, jak bił zegar. Potrafię liczyć, wiesz.

- Wielkie nieba, już tak późno? Abby, powinnaś była mnie obudzić.

- Pomyślałam, że nie spała pani za wiele przy tej burzy. Ja byłam śmiertelnie przerażona. Nakryłam się kołdrą na głowę.

- To było niesamowite - przyznała Sophie i przeniosła wzrok na szlafrok, przerzucony porządnie przez poręcz fotela, złożony szal pod nim i ranne pantofle ustawione równiutko przy fotelu.

Z pewnością nie umieściła ich tam sama. Zawsze trzymała kapcie przy łóżku, a szlafrok przerzucała przez łóżko.

- Życzy sobie pani śniadanie do łóżka? - Abby musiała powtórzyć pytanie dwukrotnie, zanim doczekała się odpowiedzi.

- O tak... tak, dziękuję ci! Chociaż pewnie powinnam zaraz wstać.

- Nie ma pośpiechu, proszę pani. Nie ma pani zbyt wiele do zrobienia, a poza tym wciąż pada. Trudno odróżnić dzień od nocy. Ojciec zapala wszystkie lampy i szuka dodatkowych świec. - Z tymi słowami wybiegła z sypialni.

Sophie poprawiła poduszki i ulokowała Kita w zagłębieniu ramienia. Z rana lubił się do niej przytulać.

- Co będziemy dziś robić? - spytała. - Myślałam, że pójdziemy na spacer, ale jest za mokro. Co powiesz na lekcję czytania?

- Może później? - Podekscytowana twarzyczka popatrzyła na nią. - Reuben obiecał, że mi pokaże, jak się zarzuca wędkę.

- Och, kochanie, chyba nie chce iść nad rzekę? Woda wezbrała jeszcze przed burzą, a brzegi są niepewne. To byłoby stanowczo zbyt niebezpieczne.

- Och nie. Reuben mówi, że to strata czasu. Będziemy ćwiczyć w stodole. On narysuje linię na ziemi, a ja będę próbował w nią trafić.

- Może pan Hatton będzie potrzebował Reubena - przypomniała mu Sophie. - Nie możesz mu się naprzykrzać.

- Hatton nie ma nic przeciwko. Rozmawiałem z nim rano. Nigdzie się dziś nie wybiera. Wiedziałaś, że Reuben potrafi zgiąć pogrzebacz gołymi rękami?

- Nie, nie wiedziałam. Musi być bardzo silny.

- Reuben mówi, że to dlatego, że dużo jadł, kiedy był w moim wieku. Dziś rano na śniadanie mieliśmy szynkę, jajka i cynaderki... chociaż nie za bardzo lubię cynaderki, zjadłem

wszystko.

Kit najwyraźniej uważał Reubena za wyrocznię. Jego słowo było prawem. Sophie nie pozostało nic innego jak pogodzić się z faktem, że głównym tematem jej rozmów z synem będzie w nadchodzących tygodniach to, co powiedział Reuben.

Kiedy Abby z wyładowaną tacą weszła do sypialni, Sophie uniosła głowę. Zwykle skubała bułkę i popijała czekoladę, lecz dziś w przykrytych naczyniach kryło się solidne śniadanie. Już miała kazać Abby, żeby zabrała je z powrotem, kiedy spostrzegła uroczystą minę Kita. Najwyraźniej opinie Reubena odnosiły się także do niej.

Uporała się jak mogła najlepiej z jajami na szynce i ku swemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że jej smakowało.

- Teraz muszę iść - powiedział chłopiec. - Reuben mówi, że niegrzecznie jest się spóźniać na umówione spotkanie.

Sophie zachichotała w duchu. Najwyraźniej Reuben miał jasno sprecyzowane poglądy, a do tego godne pochwały. Kit był niejadkiem. Jeśli Reubenowi uda się przekonać go, by polubił jedzenie, mogła być mu tylko wdzięczna.

Wysunęła się z łóżka, szukając nogami kapci. No tak. Były po drugiej stronie pokoju.

Zmarszczyła brwi. Nie przypominała sobie powrotu do sypialni minionej nocy, ale jakoś musiała tu dotrzeć. Przez myśl przeszło jej straszne podejrzenie. Czyżby, gdy ona spała, Hatton wrócił do pokoju Kita? Kto inny miałby siłę zanieść ją do łóżka? Ani Bess, ani Abby, ani Nancy nie dałyby rady, a Matthew nigdy by się nie odważył wziąć ją na ręce, uznając to za czyn skandaliczny. Za to Hatton nie miałby takich skrupułów.

Zeszła na dół, gdzie właśnie o czymś rozmawiał cicho z Fraddonem, nowym piwnicznym.

Sophie przerwała im ostrym tonem.

- Panie Hatton, chciałabym zamienić z panem parę słów na osobności - oznajmiła.

- Oczywiście, pani Firlle. Może przejdziemy do małej salki?

Znów przejął inicjatywę, ale nie dała się zbić z tropu.

- Czy wrócił pan rankiem do pokoju Kita? - spytała lodowatym tonem.

- Tak! - Hatton nie odrywał oczu od jej twarzy. - O co pani chodzi?

- Tylko o to, że obudziłam się dziś rano we własnym łóżku. Nie przypominam sobie powrotu do sypialni.

- Nie, nie wróciła pani - powiedział pogodnie. - Spała pani jak kamień.

Sophie zarumieniła się aż po korzonki włosów.

- Przyznaje pan więc, że sam mnie tam zaniósł?

- Oczywiście, przecież to było rozsądne. Obudziłaby się pani zmarznięta i zeszywniała.

- To nie pańska sprawa, chociaż wierzę, że miał pan dobre intencje. - Gdy na jej kąśliwy ton Hatton skłonił się dwornie, perorowała dalej: - Czyżby pan nie rozumiał? Moja reputacja znaczy dla mnie tyle samo co dla każdej innej kobiety. Przypuśćmy, że ktoś by zobaczył, jak niesie mnie pan do sypialni, a wtedy można wysnuć tylko jeden wniosek.

- Pomyślałem, że to mało prawdopodobne. Już na pierwszy rzut oka nie wyglądała pani na kogoś, kogo można uwieść. Nie tylko była pani nieprzytomna, ale miała pani otwarte usta i chrapała.

- Kłamie pan! - Zaprotestowała piskliwie. - Ja nie chrapię, ty wstrętny potworze!

- Skąd pani wie? - Uśmiechnął się szeroko. - Nie, żartowałem, przyznaję. Wcale pani nie chrapie. W moich objęciach wyglądała pani czarująco.

- Proszę mi oszczędzić tych wątpliwych komplementów! Posuwa się pan stanowczo za daleko. Czyżby zamierzał pan mnie zniszczyć? Jeśli nie zmieni pan swego zachowania, moja służba straci dla mnie wszelki szacunek.

- O tym nawet nie ma mowy. Mają o pani bardzo wysokie mniemanie, o czym pani świetnie wie.

- W takim razie powie mi pan, że pan nie... to znaczy... no, mój szlafrok i kapcie nie były na swoim miejscu!

- Przyznaję, zdjąłem je. Samowolnie uznałem, że nie sypia pani w kapciach ani w szlafroku. A potem przykryłem panią kołdrą. - Spowaźniał. - Proszę mi wierzyć, nie pozwoliłem sobie na żadne poufałości względem pani.

- Hm... - Cóż, nigdy się nie dowie, jak było naprawdę.

- Nie mam zwyczaju narzucać się bezbronnym kobietom - zapewnił solennie - bez względu na to, co pani o mnie myśli. Gdybym się z panią kochał, moja droga, na pewno by pani o tym wiedziała, lecz w pani stanie wydawało się to bez sensu. Nie jest pani dziewicą, pani Firle, i z pewnością wie pani, że do osiągnięcia pełnej przyjemności potrzeba udziału dwóch osób.

Sophie aż spurpurowiała po tak bezpośrednim oświadczeniu. Wreszcie zrozumiała, jak bardzo Hatton jest wściekły.

Ugodziła w jego honor. Żaden dżentelmen nie wykorzystałby śpiącej kobiety, a ona właśnie to mu zarzuciła.

- Proszę przestać! - zawołała. - Wierzę panu. Jednak Hatton jeszcze nie skończył.

- Zapewne pani opinia o mojej jurności powinna mi pochlebiać. Przykro mi panią

rozczarować, ale z doświadczenia wiem, że uwodzenie wymaga mnóstwa energii, a ja nie mam na to ani czasu, ani chęci, bo absorbują mnie ważniejsze sprawy. Mogę zasugerować, żeby pani o tym pamiętała?

Sophie miała ochotę go uderzyć.

- Pamiętam - powiedziała lodowatym tonem. - Może to pan zapomniał, że niedawno zostałam wdową, a mój syn stracił ojca. - Hatton milczał, a jej gniew narastał. - Co z pana za człowiek! Nic dziwnego, że jeszcze się pan nie ożenił. Jest pan najbardziej ohydny, aroganckim i samolubnym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

Hatton skłonił się ponownie.

- Pani opinia o mnie nie jest niczym oryginalnym. Moja matka często powtarzała mi to samo.

- Nie dziwi mnie to. - Sophie się odwróciła.

- Dokąd pani się wybiera? - spytał ostro.

- Czyżbym potrzebowała pańskiego pozwolenia na powrót do mego pokoju?

- Droga pani, myślę, że powinniśmy zawrzeć rozejm. Dzisiejszego ranka będę potrzebował pani pomocy.

- W czym?

- Proponuję przeprowadzenie pewnego eksperymentu. - Przeszedł przez pokój i pociągnął za taśmę dzwonka. Kiedy zjawił się Matthew, poprosił go o klucze do piwnicy, a potem wdali się w pogawędkę.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza Hatton. Jeśli chciał obejrzeć piwnice, mógł to zrobić bez niej. Nagle wyczuła dziwną nutę w głosie Matthew. Uciekanie się do wykrętów nie było w jego zwyczaju. Sophie spojrzała na niego i ku swemu zdziwieniu zauważyła, że bardzo pobałdł.

- Jeśli zależy panu na jakimś szczególnym gatunku wina, natychmiast je panu przyniosę - powiedział niepewnie.

- Klucze, jeśli łaska. Matthew wciąż się wahał. Ten dżentelmen wypłacił mu zaległe wynagrodzenie, za co należała mu się wdzięczność, ale czego szukał w piwnicach? Pan Hatton, o ile było mu wiadomo, nie miał nic wspólnego z prowadzeniem gospody. Jego pracodawczynią była pani Firlle. Rzucił jej błagalne spojrzenie.

- O co chodzi, Matthew? Źle się czujesz? - Sophie spojrzała na niego uważniej i ku swemu zaskoczeniu w jego oczach dostrzegła dziwny wyraz. Nie miała pojęcia, w czym rzecz, ale służący był najwyraźniej przerażony. - Czyżbyś odkrył tam szczury? Poślemy psy, żeby je wyłapały, i będzie po sprawie.



- Nie, proszę pani, nie o to chodzi. Jeśli pan powie mi, czego potrzebuje, zaraz to przyniosę.

- Matthew, prosiłem cię o klucze. Twoja pani chce sprawdzić zapasy win i wódek. Jak wiesz, niedługo zamierza otworzyć gospodę.

Matthew westchnął z wyraźną ulgą.

- Jeśli tylko o to chodzi, mogę pokazać księgę. Wszystko jest w największym porządku. Nie brakuje ani butelki.

Hatton spojrzał na Sophie. Zrozumiała go natychmiast. Zamierzał obejrzeć piwnice mimo wyraźnej niechęci Matthew do przekazania mu kluczy i jego urażonej miny.

- Nie chodzi o to, że ci nie ufam, Matthew – powiedziała uspokajająco. - Pan Hatton jest ciekaw, w jakich warunkach przechowujemy wina. Ostatnio mieliśmy intensywne opady i powinniśmy sprawdzić, czy nic się nie podtopiło. Przynieś mi klucze. Zejdziemy na dół razem.

Matthew nie odważył się spierać dłużej, ale klucze przyniósł Fraddon, nowy piwniczny.

Wtedy ruszyli na dół. Hatton w ręku trzymał dziwną latarnię, która oświetlała schody. Potem polecił Fraddonowi, by zapalił lampy olejne rozmieszczone w równych odstępach na ścianach.

Kiedy w piwnicy zrobiło się jasno, Sophie rozejrzała się wokół. Nie zauważyła niczego, co mogłoby tłumaczyć niepokój Matthew. Baryłki porządnie ustawiono wzdłuż trzech ścian, a na czwartej, najdłuższej, znajdowały się stelaże na butelki z winem sięgające od podłogi do sufitu.

- Wszystko wydaje się w porządku - zauważyła. - Nie musiał pan dręczyć Matthew.

- Czyżby? - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Coś pani pokażę. - Podeszedł do środkowego stelaża, wyciągnął dwie butelki i wsunął rękę w szparę.

Sophie wydała stłumiony okrzyk. Część wysokiej półki odchyliła się ku niej, odsłaniając nie ceglaną ścianę, którą spodziewała się zobaczyć, ale masywne drewniane drzwi.

- Klucz? - Hatton spojrzał na Fraddona. Piwniczny wyjął kolejną butelkę i podał swemu panu żelazny klucz.

W tym momencie Sophie usłyszała rozpaczliwy krzyk. Matthew odepchnął ją na bok. Stanąwszy plecami do drzwi, obrócił się szybko przodem do Hattona.

- Proszę tego nie otwierać! - Rozłożył ramiona, próbując zasłonić zamek. - Przez pana wszyscy zginiemy!

Hatton bez najmniejszych trudności odsunął go na bok.

- Zejdź z drogi! - polecił surowo. - Mam wrażenie, że masz nam sporo do opowiedzenia.

Przez twarz Matthew przelatywały różne uczucia.

- Co mogłem zrobić? - szepnął. - Panie, pan nie wie...

- Może nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć! - Hatton włożył klucz do zamka i drzwi na dobrze naoliwionych zawiasach otworzyły się bezszelestnie. Następnie poświecił sobie latarnią.

Sophie szła tuż za nim. Wkrótce znaleźli się w następnej piwnicy, o której istnieniu nie miała pojęcia. Większość powierzchni zajmowały stosy zapakowanych do pełna wodoszczelnych worków, a także niewielkie beczułki.

Ze ścian zwieszały się długie sznury z metalowymi haczykami oraz nieznanym jej narzędzia bardzo przypominające wędkę Kita, z tą różnicą, że na końcach miały dziwnie wyglądające szczypce.

Wtem wzdrygnęła się. W rogu leżał stos kordów, a także broń palna i wielki stos ciężkich drewnianych kijów.

- Nie rozumiem - wyjąkała Sophie. - Czy to jakiś magazyn?

- Można tak powiedzieć - odparł ponuro Hatton i odwrócił się do drżącego Matthew. - Dokąd prowadzą te tunele?

- Do pierwszego zagajnika na wzgórzu - odparł zrezygnowany. - Tam jest wejście.

Sophie była wstrząśnięta.

- Och, Matthew, czy chcesz przez powiedzieć, że ktoś mógł wejść tu w nocy?

- Nie, proszę pani. Wszystkie drzwi są ryglowane z tej strony. Nie można się tu dostać przez tunele.

- W takim razie to musi znaczyć...? - Sophie myślała gorączkowo. Ktoś z gospody musiał otwierać wejście, by umożliwić przemytnikom dostęp do składu. - Kto mógł...?

- To nie miejsce na rozmowy - przerwał jej Hatton i ruszył do wyjścia.

Pozostali potulnie poszli za nim do dużej sali. Hatton usiadł za stołem. Sophie była dziwnie poirytowana. Nie był sędzią i nie powinien zachowywać się w ten sposób.

Jej obawy potwierdziły się, kiedy zimno powiedział do Matthew:

- Masz sporo na sumieniu, prawda? Dlaczego nie uznałeś za stosowne poinformować swojej pani, kiedy zdałeś sobie sprawę, co się tu dzieje?

- To przeze mnie, proszę pana! Sophie odwróciła się. W progu w bojowej postawie stała Bess. Wyglądało na to, że jest gotowa zmierzyć się z budzącym respekt panem

Hattonem i tuzinem jemu podobnych.

- Rozumiem. Może usiądziesz, Bess? - Hatton wstał i wskazał jej krzesło.

- Nie, nie usiądę, jeśli to nie jest konieczne. - Bess nie należała do tych, których można ułagodzić uprzejmym gestem.

- Mój Matthew nie miał z tym nic wspólnego. To ja odkryłam, co się tu wyrabia.

- W jaki sposób?

- Jakiś czas temu Matt miał kłopoty z gardłem, więc późnym wieczorem zesłałam po wino, by przyrządzić je z korzeniami. Wtedy ich zobaczyłam.

- Ale, Bess, kogo zobaczyłaś? - nalegała Sophie. - Kogoś, kto dla nas pracował?

- Nie, proszę pani. - Wojowniczość Bess wyparowała. - Wolałabym nie mówić...

- W porządku, Bess! - szybko włączył się Hatton. - Więc poszłaś za nimi do piwnicy? To było niebezpieczne.

- Wiem, panie. Nigdy w życiu nie widziałam gorszej bandy rzezimieszków. Powiedziałam Mattowi, że nie wolno nam mówić nikomu o tych piwnicach, ale on i tak wszystko sprawdził. - Przerwała, po czym odwróciła się do Sophie. - Jeśli uważa pani, że źle zrobiliśmy, pani Firle, na pewno nie chce pani, żebyśmy tu zostali. Do rana się wyniesiemy. - Wargi jej drżały, ale trzymała się mocno.

- Och, Bess, nawet nie myśl, że pozwoliłabym wam odejść! - Objęła służącą. - Nie jesteś temu winna. Odkryłaś całą rzecz przypadkiem, chciałabym jednak, żebyś powiedziała nam, kogo widziałaś tamtej nocy.

- Nie mogę! - Bess rozplakała się na dobre. Hatton dał Matthew znak, by ten wyprowadził żonę.

- Mam nadzieję, że jest pan zadowolony - wyrzuciła Sophie przez zaciśnięte zęby, jak tylko drzwi się zamknęły. - Udało się panu zdenerwować ucziwych ludzi, którzy nie ze swojej winy zostali wmieszani w sprawę. Na przyszłość proszę łaskawie zostawić moich służących w spokoju. - Spodziewała się ostrej riposty, jednak w oczach Hattona dostrzegła dziwny wyraz. Czyżby smutek? Z pewnością nie. Chcąc ukryć zmieszanie, wzięła do ręki latarnię o osobliwym kształcie. - Skąd pan wiedział o ukrytej piwnicy? Czy z powodu tego dziwnego przedmiotu? Pewnie ma coś wspólnego z przemytnikami. Nie widziałam dotąd niczego podobnego. Wygląda raczej jak konewka niż lampa, tyle że świeci.

- Dobrze spełnia swoją rolę - powiedział Hatton. - To szczególna latarnia, wykorzystywana do dawania sygnałów na morzu. Długa dysza sprawia, że światło nie jest widziane z wybrzeża, a szczelinę na końcu odsłania się i zasłania w umówionych odstępach, by przesłać zakodowane sygnały.

- Gdzie pan ją znalazł? Czy to ona sprawiła, że zaczął pan szukać drugiej piwnicy?

- Fraddon znalazł latarnię za baryłkami, ale ja od zawsze wiedziałem o piwnicy. Proszę nie zapominać, że jestem właścicielem tego miejsca.

- Jakżeby mogła? Nie pomija pan żadnej okazji, żeby mi o tym przypomnieć - odparła Sophie z goryczą. - Skoro wiedział pan o tym sekretnym miejscu, to po co pan dręczył Matthew? Z upodobania?

- Nie, nie z upodobania - stwierdził chłodno. - Musiałem się jednak dowiedzieć, czy Matthew ma coś wspólnego z przemytnikami, bo to, że coś ukrywał i bardzo się bał, było jasne od początku.

- Cóż, teraz pan wie wszystko - powiedziała Sophie szorstko. - Mam nadzieję, że jest pan zadowolony.

- Pani lojalność przynosi pani zaszczyt, a zarazem napawa mnie niepokojem. Broniąc swoich przyjaciół, pomogłaby im pani ukryć trupa.

- Tak, pomogłabym! - odparła śmiało. - Ale nie ma takiej potrzeby...

- To przenośnia. - Hatton lekko się uśmiechnął, po czym pociągnął za taśmę dzwonka, by jeszcze raz wezwać Matthew.

- Niech mi pan powie, co chce pan wiedzieć, a ja wypytam Matthew. - Sophie chciała oszczędzić służącemu dalszego brutalnego przesłuchania.

- Za pani pozwoleniem porozmawiam z nim sam na sam. Myślę, że teraz powinna nas pani zostawić, pani Firle.

- Z pewnością nie! Proszę nawet o tym nie myśleć.

- Skoro taka jest pani decyzja... Byle tylko pani jej nie pożałowała.

Gdy poszarzały na twarzy Matthew wszedł do pokoju, Hatton zaczął bez zbędnych wstępów:

- Chcę usłyszeć całą prawdę. Kiedy dostarczono do piwnicy ostatni łądunek? Tylko nie próbuj mnie oszukiwać i nie wmawiaj mi, że nic o tym nie wiedziałeś. I tak ci nie uwierzę. Matthew aż się skurczył.

- Nie jestem przemytnikiem - szepnął. - To nie miało nic wspólnego ze mną.

- Oczywiście, że nie - wtrąciła się Sophie. - O nic cię nie podejrzewamy, Matthew, ale musisz powiedzieć panu Hattonowi wszystko, co wiesz.

- Dobrze, proszę pani. Jak tylko dowiedziałem się o tej piwnicy, miałem na nią oko. Czasami była pusta, czasami pełna. Musiałem być ostrożny, rozumie pani, ale w ciągu dnia było tam spokojnie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - wtrącił zimno Hatton. - Ostatni transport...

kiedy miał miejsce?

Matthew spojrział na Sophie. Zachęcony jej skinięciem, odpowiedział:

- To było tuż przed śmiercią pana. Piwnica była pusta od kilku tygodni, pewnie opróżniono ją w oczekiwaniu na coś szczególnego.

- Rzeczywiście szczególnego! - mruknął Hatton. - Czy od tamtego czasu ktoś cię zagadywał?

- Jak to zagadywał? Chodzi panu o to, czy... ?

- Chodzi mi o to, czy ktoś chciał obejrzeć piwnice na przykład pod pretekstem kupna zapasów win i wódek.

- Był tu jeden dżentelmen. Pamięta pani? Nie chciała się pani z nim widzieć.

- Tak, przypominam sobie. Jego oferta mnie nie interesowała. To wszystko, co wiesz, Matthew? Z tego, co zrozumiałam, drzwi piwnicy można otworzyć tylko od strony gospody. Na pewno widziałeś, kto korzystał z klucza.

Matthew jeszcze bardziej się skurczył i z wbitym w dywan wzrokiem milczał.

- Powiedz mi, dobrze? - prosiła Sophie. Matthew pokręcił głową.

- Ja pani powiem! - W progu znów pojawiła się Bess. - Przykro mi, że to mówię, ale tym kimś był pan Firle.

Zdezorientowana Sophie spojrzała na Hattona - i w mig zrozumiała, jak powinna zareagować.

- Och nie! - zawołała. - To nie może być prawdą!

- Mówię prawdę, jak tu stoję, pani Firle. Pani mąż nie był tym, za kogo go pani brała, chociaż wiem, że nie powinno się mówić źle o umarłych.

Sophie odwróciła się, a Hatton odprawił służących pod pretekstem jej szoku.

- No i? - spytał po ich wyjściu.

- To oczywiste, że Richard wpuszczał przemytników do środka - stwierdziła Sophie. - A więc należał do szajki?

- Tak! Czy zdaje sobie pani sprawę z wartości tego ładunku w piwnicy?

- Nawet nie będę zgadywać, bo nie wiem, co to jest. Chodzi o te węzłki zapakowane w wodoszczelne worki? Co to takiego?

- Tytoń, zabezpieczony przed zamknięciem na morzu. Widziała pani te bosaki? Nasi przyjaciele nimi „zbierają plon”, jak to nazywają. Jeśli namierzy ich straż celna, zatapiają ładunek w wyznaczonym miejscu, a potem wracają po niego. To samo robią z beczułkami z winem i wódką.

- Było ich tak dużo... To naprawdę wielki ładunek, pewnie wart wiele tysięcy funtów.

- Trafna ocena, droga pani.

- Te dobra w piwnicy to przynęta, prawda? Liczy pan, że przemytnicy nie zrezygnują z kontynuowania procederu?

- Gra idzie o zbyt wielkie pieniądze. Nie odpuszczą. Sophie spojrzała na niego z namysłem.

- Co teraz?

- Myślę, że może się pani spodziewać wizyty. Nie potrafię powiedzieć, z jakiego kierunku i jak będzie przebiegać, proszę tylko, żeby była pani czujna. Cokolwiek pani zaproponują, niech pani się zbyt chętnie nie godzi.

- To nie będzie trudne! - zapewniła go ponuro.

- Proszę pamiętać o jednym. Musi pani być zszokowana tym, że dobra zostały zmagazynowane w piwnicy, o której nie miała pani pojęcia. Będzie pani twierdziła, że to niemożliwe, a kiedy to pani udowodnią, przerazi się pani, że władze dowiedzą się o kontrabandzie. Przecież kary za przemyt są surowe.

- Zesłanie...

- Albo śmierć. Pani przerażenie nikogo nie zdziwi.

- Jest pan pewny, że się tu zjawią?

- Jak dwa razy dwa jest cztery. Ktoś popełnił poważny błąd, zabijając pani męża przed odebraniem transportu. Pewni dżentelmeni w Londynie niecierpliwie czekają na zyski z tego transportu. Musieli sporo zainwestować.

- Nie byłoby prościej... również i mnie zabić?

- I stracić sojusznika? Nie, moja droga. Zorientują się, że potrzebuje pani pieniędzy, dlatego, mimo pani początkowych oporów, przeciągną panią na swoją stronę. Proceder będzie trwał, jakby nic się nie stało. - Oparł lekko dłonie na jej ramionach. - Przede wszystkim musi pani mieć się na baczności. Nie wolno dopuścić, by zaczęli coś podejrzewać. Potrafi to pani zrobić?

- Potrafię... jeśli pan...

- Tak, pani Firle. Będę tu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo pocieszających słów Hattona, Sophie po powrocie do swego pokoju była bardzo niespokojna. Musiała zgodzić się na jego plan, nie miała innego wyjścia, ale na myśl o czekającym zadaniu ogarniało ją przerażenie.

Czy zdoła dobrze odegrać swoją rolę? Aż nadto wyraźnie dał jej do zrozumienia, że najmniejsze potknięcie będzie oznaczać klęskę. Była przekonana, że prosił o zbyt wiele. Jakim cudem sprawdzi się w roli szpiega Hattona, skoro jego ludzie, doskonale wyszkoleni i doświadczeni, stracili w tej próbie życie?

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze, przekonana, że ma panikę wypisaną na twarzy. To prawda, była blada, a jej duże szare oczy wydawały się większe niż kiedykolwiek, ale wewnętrzny niepokój nie rzucał się w oczy. Przeszła się po pokoju, nakazując sobie opanowanie. Musi cały czas pamiętać, o co idzie ta gra. Jaki cel jej przyświeca, a jaki Hattonowi.

Jest sprytny, pomyślała ze smutkiem. Nie tylko obiecał, że zabójcy Richarda zostaną oddani pod sąd, ale skusił ją też tym, że przysłuży się ojczyźnie. Mężczyźni tysiącami umierali na kontynencie, próbując pokonać Napoleona, więc i ona, gdy nadarza się okazja, nie może okazać się tchórzem.

Z niemałym trudem odrzuciła wątpliwości. Najważniejsze to znaleźć sobie jakieś zajęcie i martwić się tylko tym, co przynosi kolejny dzień.

Przyjrzała się flaneli, kupionej w sklepie Hanningtona, i starannie poprutym fragmentom starej koszuli Kita. Potem rozłożyła flanelę na dywanie i kilka razy ułożyła na nim wzór, szukając sposobu, by jak najlepiej wykorzystać materiał. Bóg jeden wie, kiedy znów będzie miała środki na zakup czegoś takiego.

Potem spięła fragmenty szpilkami. Jeśli nadda materiał na szwach i skroi dłuższe rękawy, plecy i przód, jej syn nie będzie marzył przez resztę zimy.

Miała w ustach pełno szpilek, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Gdy mruknęła przyzwalająco, do pokoju weszła Nancy ze stosem pudełek.

- Właśnie dostarczono zakupy z Brighton, proszę pani - oznajmiła.

- Ach, to suknie! Zupełnie zapomniałam. Pomożesz mi je rozpakować?

Nancy zaczęła wyjmować kolejne rzeczy i rozkładała je na łóżku, a Sophie truchlała. Przecież nie zamówiła tego wszystkiego! Rozpoznała zieloną suknię z czarnym pasem i niebieską z narzutką, ale brązowa?

- Jaka piękna - powiedziała cicho Nancy. - Koloru pani włosów, ten sam odcień

jesiennych liści. Czy mam je odwiesić?

- Tak, proszę! - Wzrok Sophie padł na kosztowny ciemnozielony redingote i kilka zakieciaków sięgających do talii. Wszystkie miały długie rękawy, wyłogi i kołnierze, i wszystkie wyglądały na bardzo ciepłe, ale z pewnością ich nie zamawiała.

Nie rozpoznała też szamerowanej narzutki z francuskiej wełny z merynosów, a także kilka barwnych szali dzianych z jedwabnej włóczki i jeszcze jednej sukni, z ciemnoniebieskiego kaszmiru, zapinanej wysoko pod szyją. Sophie wzięła etolę obszytą futerkiem.

- Co to takiego? - spytała. Nancy spojrzała na nią zaskoczona.

- Nie zamawiała jej pani? Może zaszła jakaś pomyłka. - Uśmiechnęła się do Sophie. - Zdaje się, że mówią na to „przyjaciółka od serca”, bo chroni szyję i piersi. Mam to odłożyć na bok, do zwrotu?

- Tak. - Sophie wybrała rzeczy, które zamówiła. - Te możesz pochować. Resztę zostaw na łóżku.

Wszystko się w niej gotowało. Jej zamówienie zostało podwojone, może nawet potrojone. Hatton musiał wydać dyskretne dyspozycje madame Arouet. Cóż, nie pozwoli mu, by dyktował jej, jakie stroje ma nosić. Nie pozwoli mu też za nie płacić.

- Gdzie jest pan Hatton? - spytała.

- Wyjechał o świcie, pani Firle.

- Rozumiem! - Sophie z trudem hamowała wściekłość. - Kiedy wróci, powiedz mu, że chcę się z nim widzieć!

- Tak, proszę pani! - Nancy zerknęła na wzór rozłożony na podłodze. - Może mogłabym pomóc? Doskonale radzę sobie z igłą.

- Tak, naturalnie, jeśli chcesz. - Sophie była zaskoczona zarówno jej ofertą pomocy, jak i tym, że nagle straciła swój charakterystyczny akcent z Sussex.

Gdy przyklękła i zręcznymi palcami zaczęła przypinać wzór, na jej palcu błysnęło złoto.

- Obrączka ślubna? - wykrzyknęła. - Nancy, nie miałaś jej, kiedy tu przyjechałaś... Och, rozumiem! Kiedy otworzymy gospodę, przyda się do odstręczania co bardziej natarczywych klientów?

Służąca była wyjątkowo czarująca i taka zapora przed nałogowymi pozeraczami serc niewieścich była jak najbardziej uzasadniona.

- To moja obrączka - powiedziała cicho Nancy. - Jestem wdową, proszę pani.

- Och, moja droga, tak mi przykro. - Sophie spojrzała na nią ze współczuciem. - Jesteś



za młoda na takie cierpienie.

- Byłam zamężna sześć miesięcy. - Nancy zbłądziła wzrokiem w niewidoczną dal. - Torturowali go, a potem wrzucili do studni i zatłukli kamieniami na śmierć.

- Mój Boże! Dlaczego? Kto zrobił coś tak potwornego? - Lecz już знаła odpowiedź.

- Ten sam człowiek, który zabił pani męża, pani Firle. Śmiertelny spokój Nancy zmroził Sophie krew w żyłach.

- Kim... kim jesteś? - wyszeptała.

- Nancy Tyler. Jestem córką poborcy podatków na wybrzeżu Kentish. John Tyler był podwładnym mego ojca. Wzięliśmy ślub niecały rok temu.

Sophie impulsywnie uściśnęła jej dłoń.

- To dlatego tu jesteś. Szukasz sprawiedliwości, tak samo jak ja?

- Sprawiedliwości? - W jej oczach, w głosie było coś takiego... Sophie już wiedziała. Nancy, z pozoru krucha i delikatna, nie szukała sprawiedliwości. - Zabijając Johna, zabrali dwa życia. Na wieść o jego śmierci straciłam moje nienarodzone dziecko.

- Dlaczego nie postarasz się pamiętać szczęśliwych chwil? - Sophie objęła jej szczupłe ramiona. - Twój mąż na pewno by sobie tego życzył. Pamięć tamtych miesięcy, choć krótkich, zostanie z tobą na zawsze.

Nancy nie odpowiedziała. Rozpacz obróciła ją w skamieniałą lawę, nieczułą na nic, twardą i zimną, która jednak w każdej chwili może przemienić się w ognistą, rozszalałą rzekę zemsty. Pragnęła tego, dla tej chwili żyła.

Nienawiść ją niszczy, pomyślała Sophie ze smutkiem.

- Naprawdę chcesz mi pomóc? - spytała, wracając do przypinania wzoru. - Może potrafisz lepiej go ułożyć? Nie mogę sobie pozwolić na marnowanie materiału.

Nancy w milczeniu przyklękała przy niej i zręcznymi palcami od nowa ułożyła fragmenty koszuli Kita.

Sophie pragnęła uczynić wszystko, by Nancy otrząsnęła się z okropnych przeżyć. Najlepiej ją czymś zająć, pomyślała, a potem się zobaczy. Być może angażowanie jej w szycie garderoby dla Kita nie było zbyt taktowne, bo wszystko, co wiązało się z dziećmi, mogło ją ranić, ale Nancy wyraźnie pochłonęła ta praca. Kit był takim słodkim brzdącem. Instynktownie okazywał miłość tam, gdzie było to najbardziej potrzebne. Może jego towarzystwo przyniesie Nancy pociechę.

Kiedy skończyły wycinanie formy, Sophie uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Doskonale sobie radzisz - powiedziała z podziwem.

- Lubię szyć, proszę pani. Miałam nadzieję, że założę własny zakład... to znaczy...

przed ślubem. Często proszono mnie o modele moich sukienek.

- Sama je projektowałaś?

- Miały szczególną zaletę, choć nie każdemu ją zdradzałam. Kupowałam najlepsze materiały, ale części łączyłam fastrygą.

Dzięki temu łatwo można było je rozpruć i zszyć na nowo, ale według innego wzoru.

- Co za oszczędność! Muszę o tym pamiętać. Aha, Nancy, proszę, mów do mnie po prostu Sophie.

- Dziękuję! To miłe z pani strony. Może jak będziemy same? W przeciwnym razie na pewno wywołałoby to komentarze w kuchni.

- Rzeczywiście, nie pomyślałam o tym. Cóż, powinnam się jeszcze dużo nauczyć o szpiegowaniu.

- Musi pani być czujna przez cały czas - ostrzegła Nancy. - Wkrótce wejdzie to pani w krew.

Sophie resztę popołudnia spędziła na zszywaniu koszuli Kita. Kiedy wsunął głowę w drzwi, zaproponowała, żeby ją przymierzył.

- Muszę, mamó? - Skrzywił się komicznie.

- To zajmie chwilę. A potem opowiem ci pewną historię. Dzięki tej obietnicy Kit stał spokojnie na tyle długo, by mogła się upewnić, że koszula dobrze leży. Potem chłopiec wdrapał się jej na kolana. Zapadał mrok, salon oświetlał tylko kominek. - Bardzo byłeś dziś zajęty? - spytała z czułością.

- Tak - odparł z zadowoleniem. - Wiązaliśmy muszki.

- Muszki? Łapaliście je, a potem wiązaliście? Śmiech syna odbił się echem po pokoju.

- Nie takie muszki, mamó. Robiliśmy muszki do łowienia ryb. Reuben mówi, że na pstrągi są lepsze od robaków.

- Rozumiem. Trudno się je robi?

- Bardzo trudno. Reuben mówi, że potrzeba zręcz... zręcz...

- Zręczności?

- No właśnie. Są takie ładne. Przyniosę ci jedną, jak skończymy. - Kit przytulił się mocniej. - Ślicznie pachniesz.

Sophie uściskała go.

- Jaką opowieść chciałbyś usłyszeć?

- Tę o piratach! Sophie uśmiechnęła się do siebie. Kit nigdy nie miał dość opowieści o przygodach na pełnym morzu, wciąganiu pirackiej bandery na maszt przed rejsem i o skarbach, które kryją Wyspy Karaibskie.

Jego ulubionym bohaterem był Czarnobrody. Wyczyny osławionego kapitana imponowały mu i starał się usprawiedliwiać najgorsze okrucieństwa swego idola.

- Czy on zawsze zrzucał swoich więźniów do morza? - dopytywał się z niepokojem.

- Myślę, że nie zawsze, zwłaszcza kiedy błagali o litość. Poza tym, jak wiesz, najprawdopodobniej umieli pływać.

- A co z rekinami, mamó? - Kit wzdrygnął się teatralnie. - Ja byłbym okropnie przerażony.

Sophie się roześmiała.

- Wątpię, czy kiedykolwiek będziesz miał okazję spotkać rekina, kochanie.

- Ale mógłbym znaleźć skarb. Obiecałaś mi, że wybierzemy się na wybrzeże.

- Jak tylko pogoda się poprawi. Czasami sztormy wyrzucają skarby na plaże, chociaż nie zawsze jest to złoto i klejnoty.

- Opowiedz mi o klejnotach. - Kit dotknął palcem broszki Sophie. - Czy wyglądają tak jak ta broszka? Jest piękna!

- Czarnobrody miał pełne skrzynie takich rzeczy, ale ukrył je daleko stąd, w Indiach.

- Ale mówiłaś, że był Anglikiem. Może przywiózł część skarbów z sobą.

- Może tak. - Zatrzymała swoje myśli dla siebie. Skarby nie zdały się na wiele słynnemu wilkowi morskemu, kiedy stał pod szubienicą z pętlą na szyi. Zabrał swój sekret do Stwórcy.

- Jeśli będę kopał wystarczająco głęboko, znajdę je. - Kit robił się senny. Ciepło ognia i czułe objęcia matki zrobiły swoje. Choć za wszelką cenę starał się nie zamykać oczu, zasnął jak kamień.

Sophie popatrzyła na niego. Powinna się podnieść i położyć go do łóżka, ale chwila była zbyt cenna. Ta bezbronna mała istotka była całym jej światem. Będzie ją chronić, póki starczy życia.

Ułożyła syna wygodniej, przymknęła oczy. Po kilku niespokojnych nocach brak snu dał się jej we znaki. Aż nagle oprzytomniała, czując, że ktoś ją obserwuje.

- Nie, proszę nie wstawać! - Hatton delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. - Wygląda na to, że bardzo potrzebuje pani odpoczynku.

W jego głosie pojawiła się nuta, której dotąd nie słyszała. Szybko podniosła wzrok. Migotliwe światło przesuwano się po surowej męskiej twarzy, na której pojawiła się... czułość? Och, pewnie się jej przywidziało. Hatton miał znów nieprzeniknioną minę.

- Nancy mówiła mi, że chciała pani mnie widzieć. Czym mogę pani służyć?

- Ach tak... Panie Hatton, mam wrażenie, że popełnia pan błąd. - Już była całkiem

przytomna, skupiona, poważna.

- Jeszcze jeden? Co pani ma na myśli?

- Jak dobrze zna pan Nancy?

- Wystarczająco dobrze. Czyżby nadal pani uważała, że Nancy nie nadaje się do pracy w gospodzie? Zbyt młoda? Zbyt ładna? To niegodne pani.

- Nie w tym rzecz. Dlaczego nie powiedział mi pan, kim ona jest? Dzisiaj dowiedziałam się, że jej mąż został zamordowany. Czyżby była kolejną kobietą, którą chce pan wykorzystać do własnych celów?

- Może to panią zaskoczy - powiedział chłodno - ale nie szukałem jej. Przyszła do mnie sama.

- To zrozumiałe - po chwili namysłu powiedziała Sophie.

- Co w takim razie panią niepokoi? Na pewno wierzy pani, że Nancy zrobi co w jej mocy, by mordercy jej męża ponieśli karę.

- Powiedział mi pan kiedyś, że nie zna się pan na kobiecych sercach. Ostrzegam więc pana, że igra pan z ogniem.

- Czy pani za dużo nie dramatyzuje, pani Firlie? - rzucił kpiąco.

- Radzę panu mnie wysłuchać. Nie jest pan w stanie przewidzieć, co zrobi Nancy. Ona jest opętana nienawiścią.

- Myśli pani, że to coś złego?

- Potrafię ją zrozumieć, niemniej uważam, że to niebezpieczne. Nancy może narazić na niebezpieczeństwo nas wszystkich. Jeśli znajdzie ludzi, którzy zabili jej męża i pozbawili ją nienarodzonego dziecka, może uczynić wszystko i żadne pańskie słowa jej nie powstrzymają.

- Może i ma pani rację - po dłuższym namyśle przyznał Hatton. - Będę na nią uważał.

Sophie wiedziała, że przydałoby się znacznie więcej. Nancy była mistrzynią w ukrywaniu prawdziwych uczuć. Trzeba było drugiej kobiety, by je odkryć.

- A więc nie odeśle jej pan?

- Nie. Jeśli ma pani rację, rzeczywiście mogłaby wziąć sprawy w swoje ręce i zrujnować cały nasz plan. Właśnie dlatego lepiej będzie zatrzymać ją tutaj, mieć na nią oko. Naturalnie, jeśli pani i ona pałacie do siebie niechęcią...

- Nie! - odparła Sophie gwałtownie. - Bardzo ją polubiłam. Przykro mi tylko, że ma taką obsesję. Nienawiść to niszczące uczucie, zaślepia, ogranicza widzenie świata do jednej obsesji. Jeszcze bardziej krzywdzi osobę raz już skrzywdzoną, a do tego naraża ją na niebezpieczeństwo, bo niweczy rozwałkę.

- Ma pani rację. - Hatton usiadł w fotelu. - Często odczuwam to samo. Nienawidząc naszych wrogów, pchamy się w ich ręce. Poza tym nienawiść okalecza człowieka na całe życie, bo odbiera mu umiejętność cieszenia się codziennymi przyjemnościami.

Sophie zaskoczyło, jak łatwo się z nią zgodził. Wyobrażała sobie, że temu bezwzględnemu człowiekowi nie są obce największe okrucieństwa płynące z nienawiści.

Spojrzała na synka.

- Przepraszam, ale muszę położyć Kita do łóżka.

- Pozwoli pani. - Z zadziwiającą delikatnością wziął chłopca od niej, pochylając się przy tym tak nisko, że wargami niemal dotknął jej policzka.

Sophie odwróciła głowę. Ta bliskość ją zaniepokoiła... a zarazem dziwnie podekscytowała. Jak to by było poczuć jeszcze raz te silne ramiona wokół siebie? Wspomnienie pocałunku i jej natychmiastowej reakcji powróciło. Było przyjemne, a zarazem budziło zażenowanie i wstyd. Świadomość, że miała tak niewielką kontrolę nad własnymi zmysłami, była upokarzająca.

Wyciągnęła ręce po Kita, ale Hatton ruchem głowy wskazał jej, by wyszła z pokoju przed nim. Zrezygnowała z protestu, by nie obudzić syna.

Położył chłopca na łóżku i zabrał się do rozsznurowywania butów.

- Co z was za rodzina! - zażartował. - Zdaje się, że ciągle zdejmuję buty śpiącym...

Policzki Sophie pokryły się rumieńcem.

- Nie ma potrzeby, żeby pan to robił. Potrafię rozebrać mego syna bez niczyjej pomocy.

Gotowała się z oburzenia. To mało szarmanckie z jego strony, że przypomniał jej poprzednią noc, kiedy zaniósł ją do łóżka i rozebrał.

- Proszę nie brać sobie tego do serca, pani Firlle. Teraz, jeśli pani uniesie małego, ściągnę mu kurtkę i spodnie. - Zaskakująco dobrze mu szło. Kit nie przebudził się, nawet kiedy Hatton ubierał go w nocną koszulę. - Ot, gotowe - powiedział z wyraźną satysfakcją. - Do rana będzie spał jak kamień. Stał się cieniem Reubena. Są zajęci od rana do wieczora.

- Pański służący jest dla niego bardzo dobry.

- Polubił Kita. Chłopak jest pojętny i interesuje się wszystkim dookoła. Poza tym Reuben nie ma nic przeciwko temu, by być traktowanym niczym półbóg.

Sophie roześmiała się wbrew sobie.

- Obawiam się, że Kit zabiera Reubenowi zbyt dużo czasu, panie Hatton. Dziwię się, że pan na to pozwala.

- W tej chwili nie stanowi to problemu - odparł lekkim tonem. - Skoro pani syn leży

już w łóżku, spodziewam się, że zgodzi się pani zjeść ze mną kolację?

W głowie Sophie zabrzączał dzwonek alarmowy. Czy nie obiecała sobie, że będzie trzymać się od Hattona z daleka?

Gorączkowo zastanawiała się nad jakąś wymówką, lecz co to mogłoby być? Byli w gospodzie, nigdzie się nie wybierała, o czym wszyscy wiedzieli.

- Przecież nie powie mi pani, że woli jadać sama? – nalegał Hatton. - Do pełni przyjemności towarzystwo jest niezbędne... oczywiście mam na myśli posiłek.

Znów z niej żartował. Sophie ku swemu zmartwieniu uświadomiła sobie, że się czerwieni.

- Czarujące! - zauważył z błyskiem w oku. - I nieczęste u żony i matki. Naturalnie, jeśli pani uważa, że w moim towarzystwie nie może pani sobie ufać, zrozumiem to.

Dobrze się bawił, lecz Sophie postanowiła go zaskoczyć. Była gotowa na wszystko, byle zetrzeć ten denerwujący uśmiešek z jego ust.

- To już pewnik między nami, że nie zna pan kobiecej natury. Otóż z przyjemnością zjem z panem kolację.

Roześmiał się głośno.

- Nie nabierze mnie pani! Z przyjemnością? Raczej nie, skoro to spojrzenie miało na celu obrócić mnie w kamień. Powiedzmy o siódmej, dobrze?

Sophie wyminęła go z uniesioną wysoko głową.

Po wejściu do pokoju zobaczyła, że Abby odwiesiła wszystkie ubrania, które zamierzała zwrócić, zostawiając na wierzchu tylko brązową suknię.

- Nie włożę jej! - Powiedziała to ostrzej, niż zamierzała, toteż Abby spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego, proszę pani? Moim zdaniem jest najładniejsza ze wszystkich.

- Masz rację - przyznała Sophie, zawstydzona swym wybuchem. - Chodzi o to, że jej nie zamawiałam. Rzeczy, które zostawiłam na łóżku, miały być zwrócone. Na pewno zaszła jakaś pomyłka.

- Na pani miejscu zatrzymałabym wszystko! - Abby zrobiła szelmowską minę. - Och, proszę pani, chyba nie odeśle pani tej pelerynki podszytej futrem? Sama królowa by się jej nie powstydziała.

- Nie jestem królową, Abby. - Sophie kusilo, żeby włożyć ponurą czarną suknię, ale Hatton uznałby to za dziecinną złośliwość. Nie da mu tej satysfakcji. - Przynies mi niebieską, zapinaną pod szyję.

Abby całkiem się rozpogodziła.

- Będzie pasowała do pani broszki. Wspaniała biżuteria, słowo daję! Mama mówi, że już najwyższy czas, żeby jakiś dżentelmen się o panią zatroszczył.

Ta uwaga nie wpłynęła najlepiej na stan umysłu Sophie, która poczuła przemożną pokusę kolejnej ostrej odpowiedzi, ale ugryzła się w język. Podeszła do umywalni i naląła wody do miski.

- Jeszcze gorąca? - spytała Abby z niepokojem. - Pan Hatton powiedział mi, żebym przyniosła ją o szóstej.

- Doprawdy? - Sophie znów omal nie wyszła z siebie. Umyła się i włożyła suknię. Miała serdecznie dość arogancji Hattona. Zaraz mu powie, że nie będzie tolerować dalszego wtrącania się w jej życie.

Potrzebował jej do realizacji swoich planów, więc posunął się do groźby, że wyrzuci ją z gospody. Zaczynała jednak dochodzić do wniosku, że to były tylko słowa i nigdy by tego nie zrobił. Mogła się mylić, ale chyba jednak nie. Podczas kolacji podda Hattona pewnej próbie. Podekscytowana tym wyzwaniem, poszła do saloniku, ciesząc się na myśl o czekającym ją starciu.

Hatton stał przy kominku. Kiedy weszła do pokoju, odwrócił się, nienaganny jak zawsze w dobrze skrojonym surducie z połyskliwej wełny, śnieżnobiałej lnianej koszuli, opiętych spodniach i naciągniętych na nie lśniących wysokich butach z juchtowej skóry.

Zbliżała się do niego z uśmiechem, który mógłby oblaskawić krokodyla. Zmrużył oczy.

- Pięknie pani wygląda, pani Firlie. Czy to jedna z sukien madame Arouet?

- Tak - odparła z uśmiechem przylepionym do ust.

- Wyjątkowo twarzowa. Ta kobieta to geniusz. Zgodzi się pani ze mną?

- Tak, ale niestety porządek w dostawach pozostawia wiele do życzenia. Zamówiłam najwyżej połowę z tego, co mi przysłała.

- Naprawdę? Może to nie jest jakaś wielka sprawa. Przydadzą się pani te rzeczy?

- Pewnie tak... gdyby było mnie na nie stać. Panie Hatton, proszę sobie ze mnie nie żartować. To pańska sprawka, prawda?

- Może zasugerowałem kilka dodatkowych...

- Nie miał pan do tego prawa. Nie przyjmę tych rzeczy, sir!

- W porządku. Proszę w takim razie je odesłać - powiedział obojętnie.

- Hm... co? - Sophie spodziewała się zażartej kłótni.

- Z drugiej strony mogłaby pani zapłacić mi za nie, kiedy ta smutna sprawa dobiegnie końca - dodał gładko.

- No... tak. Usunął jej grunt spod nóg. Była wściekła. Jak miała go pokonać?

Do pokoju wkroczyła Abby z wyładowaną tacą, zasiedli więc do stołu.

- Umieram z głodu! - Spojrzał na służącą. - Co pani matka proponuje nam dzisiejszego wieczoru?

- Homara w sosie, sir. Dostarczono go z wybrzeża dziś rano. Pani Firlle będzie smakował, to jedna z jej ulubionych potraw.

- Twoja matka nas rozpieszcza, Abby. Jej kuchnia jest wyśmienita. A co potem?

- Opiekany drób z grzybami, a na deser krem karmelowy.

- Nie ma jabłecznika?

- Och... zjedliśmy go. Mężczyźni byli bardzo głodni, ale mama zrobi dla pana drugi, jeśli tak panu zależy.

- Nie zwracaj jej głowy. Zadowolimy się bitą śmietaną, a potem poprosimy o półmisek serów. Mam nadzieję, że po tym wszystkim dożyję ranka.

Kiedy Abby wybiegła z pokoju, Sophie spojrzała z wyrzutem na Hattona.

- Nie powinien pan tak żartować. Abby zaraz powie Bess, że nie jest pan zadowolony.

- Wątpię. Bess wie, że doceniam jej talent kulinarny. Widzi pani, wielce się natrudziłem, by przeciągnąć ją na swoją stronę.

- Ciekawa jestem, dlaczego tak panu na tym zależało.

- Opinia Bess bardzo się liczy wśród służby. Mam nadzieję, że Bess uzna mnie za odpowiedniego kandydata do pani ręki...

- Żąda pan od niej zbyt wiele, panie Hatton. Lekceważy pan konwenanse, więc zapomniał pan, że wdowa powinna być w żałobie przynajmniej przez rok, a żadna dama w takiej sytuacji nawet by nie pomyślała o zachęcaniu innego mężczyzny... bez względu na to, jak byłby czarujący. - Obdarzyła go lodowatym uśmiechem. Hatton się roześmiał.

- Komplementy, droga pani? Co za miła odmiana. Może to panią zmartwi, ale proszę zwrócić uwagę na pewien drobny fakt. Bess nie przepadała za pani zmarłym mężem i z pewnością się nie zdziwi, że tak szybko postanowiła pani poszukać szczęścia.

- Czyżby plotkował pan za moimi plecami, na dodatek ze służbą?!

- Boże uchowaj! Wiem to od Reubena. Bess oczywiście pilnuje się przy Kicie, ale kiedy nie ma go w pobliżu, szczerze wyraża swe opinie. Jej zdaniem została pani oszukana przez mężczyznę, który nie był pani wart.

- Zachowanie Richarda nie powinno pana interesować - odparła Sophie sztywno.

- Muszę wiedzieć, co i jak, to moja praca. Służba bardzo panią lubi i była wzburzona faktem, że mąż ukrywał przed panią to, co tu się działo.



- Dlaczego więc nic mi nie mówili?

- Uwierzyłyby im pani? Wiedzieli, jak bardzo jest pani lojalna wobec męża, poza tym znana jest wszystkim pani awersja do plotek.

Sophie milczała.

- Czy to jednak była lojalność? - ciągnął nieubłaganie. - Zdumiewa mnie, że nie kwestionowała pani częstych wyjazdów męża albo jego tolerancji dla gości, którzy podobno byli zbyt niebezpieczni, by się pani z nimi widywała.

- Nie mówił, że są niebezpieczni, tylko nieokrzesani i hałaśliwi.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Może nie zależało pani na poznaniu prawdy?

- Och! Nie pozwolę panu oczerniać jego imienia. Przecież był pańskim człowiekiem. Myślałam, że jest pan z niego dumny. Zginął w słusznej sprawie.

- Pani lojalność wobec mężczyzny, którego pani nie kochała, jest godna podziwu, moja droga, ale źle ulokowana. Najwyższy czas, żeby poznała pani prawdę. Firle był podwójnym agentem.

- Nie rozumiem... - wyszeptała po dłuższej chwili.

- Więc wyjaśnię to pani. Owszem, przekazywał nam informacje, jednak w większości bezużyteczne. Za to wiadomości, które dostarczał przemytnikom, były bardzo cenne. Z dużym wyprzedzeniem wiedzieli o planowanych przejęciach towaru i zasadzkach na plażach.

Sophie coś ścisnęło w gardle. Prawie nie mogła oddychać.

- To niemożliwe! - wyszeptała wreszcie. - Richard pracował dla przemytników?

- Tak, droga pani. Przez jakiś czas zachodziliśmy w głowę, dlaczego z wyprzedzeniem znają nasze najbardziej tajne plany, aż stało się jasne, że wśród nas jest informator. Ślad doprowadził do pani męża.

- Nie mogę w to uwierzyć! Na pewno pan się myli. Cóż, to by znaczyło, że przyczynił się do śmierci niektórych pańskich ludzi... swoich przyjaciół...

Hatton milczał.

- Nie mogę uwierzyć, że ma pan rację - powtórzyła bardziej stanowczo Sophie. - Jaki powód trzeba mieć, by dopuścić się takiej zdrady?

- Pieniądze, pani Firle. - Hatton uśmiechnął się ponuro. - Jego zyski z tego procederu były znaczne, musiał jednak zdawać sobie sprawę, że prawdziwe fortuny zbijają ci, którzy stoją za przemytnikami. Sądzę, że próbował ich szantażować i tym samym podpisał na siebie wyrok.

- Przecież Richardowi stale brakowało pieniędzy! Nie mieliśmy powozu, żyliśmy

oszczędnie... - Wtem Sophie przypomniała sobie olbrzymią kwotę, którą znalazła w biurku męża, i twarz jej się zachmurzyła.

- Tak? - podsunął Hatton.

- Dlaczego miałby potrzebować aż tak wiele? Nie prosiłam o to.

Jej żałosna mina chwyciła Hattona za serce. Ta kobieta była odważna, lecz wiele wycierpiała. Postanowił nie wyjaśniać, że taki kobieciarz jak Richard Firle potrzebował kieszeni bez dna, by zapewniać kochankom życie w luksusie.

- Pewnie nigdy się tego nie dowiemy - powiedział łagodnie. - A może chciał zaoszczędzić na tyle dużo, żeby zabrać stąd panią i Kita?

- Nie wierzy pan w to... ja też nie. Powiedział pan, że go nie kochałam. To prawda, ale kiedyś myślałam, że go Kocham, myślałam też, że on kocha mnie. Szybko jednak odkryłam prawdę. Mój ojciec miał rację. Richard był łowcą posagów. Kiedy ojciec mnie wydziedziczył, stałam się dla niego bezużyteczna.

Hatton ujął jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Proszę mnie nie zawieść, pani Firle. Ma pani syna, o którym musi pani myśleć. - Podeszedł do taśmy dzwonka i wezwał Abby, a potem pomógł Sophie wstać. - Mogę prosić, żeby usiadła mi pani na kolanach, moja droga? Abby potrzebuje dowodu mych żarliwych uczuć.

Zaszokowana jego rewelacjami, nie stawiała oporu. Dotyk jego mocnych ramion dziwnie ją pocieszał, ale też wprawiał w zakłopotanie.

- Nie ma potrzeby. Jestem pewna... - zaczęła bez przekonania.

Hatton ulokował ją wygodniej.

- To żaden kłopot, droga pani. Ma pani na to moje słowo.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie spoczywała bezwładnie w objęciach Hattona, który nie miał ochoty jej puścić, nawet kiedy Abby już wyszła z pokoju.

Była bardzo blada. Przyglądał się jej z niepokojem, a kiedy dotarło do niego, że cała dygoce, wziął ją na ręce i przeniósł się bliżej kominka.

- Dobrze się pani czuje? Przepraszam, nie powinienem był mówić o zdradzie pani męża.

- Wolę znać prawdę - szepnęła, dzwoniąc zębami. - Po prostu nagle zrobiło mi się bardzo zimno.

- To szok, moja droga. - Nalał kieliszek brandy. - Proszę to wypić. Wiem, że nie znosi pani tego smaku, ale alkohol panią rozgrzeje.

Posłusznie upiła łyk. W miarę jak trunek rozplątywał się w niej, zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą. Przez chwilę zdawało jej się, że utraciła zdolność myślenia, za to teraz myśli goniły jedna drugą. Przede wszystkim zatroszczyła się o syna.

- Kit nie może się o tym dowiedzieć. Błagam, żeby pan nigdy mu o tym nie powiedział.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy - powiedział szorstko.

- Dzieci nie powinno się obarczać czymś takim. Sophie przytaknęła. Wtem przypomniała sobie Nancy.

Gdyby dowiedziała się, że to Richard zdradził kolegów... Żyła tylko dla zemsty, co mogło ją zaprowadzić Bóg jeden wie gdzie. A najłatwiej byłoby jej skrzywdzić Kita.

Hatton objął ją mocniej i zaczął rozcierać jej rękę.

- O co chodzi? - spytał cicho.

- Myślałam o Nancy. Czy ona wie?

- Naturalnie, że nie. Dlaczego pani pyta?

- Mogłaby wyrządzić krzywdę Kitowi, gdyby dowiedziała się, że to przez jego ojca straciła męża i dziecko. Ona jest niezrównoważona.

- Na pewno się nie dowie. W gospodzie poza panią i mną nikt nie zna tej tajemnicy.

Nagle Sophie zdała sobie sprawę, że opiera się wygodnie o muskularną pierś Hattona. Zacerwieniła się mocno i wstała. Nie próbował jej zatrzymać.

- Lepiej się pani czuje?

- Dziękuję. Na pewno jest mi cieplej. - Zajęła fotel naprzeciwko. - To pewnie działanie brandy. Czy to pańska metoda na wszystkie dolegliwości?

- Tylko na niektóre. - Przykryte powiekami oczy przypatrywały się jej uważnie. - Podziwiam panią.

- Och... a to dlaczego?

- Jest pani uczciwa, pani Firle, zwłaszcza wobec siebie samej. Nie zamierza pani odgrywać roli zrozpaczonej wdowy.

- Nie potrafię. Nie będę udawała żalu po stracie miłości mego życia. Richard nią nie był. Niemniej przykro mi, że zginął z rąk złych ludzi. Mój syn utracił ojca, a Richard, niezależnie od swoich wad, był naszym jedynym oparciem. Przynajmniej za to jestem mu winna wdzięczność.

- Jest pani wspaniałomyślna, moja droga - rzekł z niekłamanym podziwem Hatton. Ta szlachetnie urodzona młoda kobieta drogo zapłaciła za swój jedyny błąd, którym było poślubienie Richarda Firle'ego. Musiała bardzo rozpaczać, kiedy zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki. Mijające lata powoli zabijały jej nadzieje, marzenia, zaufanie i wiarę w innych ludzi, a jednak się nie załamała.

- Czy to znaczy, że nie żałuje pani swego małżeństwa? Sophie uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Oczywiście, że nie! Mam przecież Kita... Hatton się odwrócił. Jej odwaga zawstydziła go. Zaczynał żałować, że wciągnął ją w swoje plany. Niczym na to nie zasłużyła. Na pewno był jakiś inny sposób na osiągnięcie celu, nie musiał narażać Sophie i jej synka na takie wielkie niebezpieczeństwo.

Nie miał złudzeń. Gdyby cokolwiek poszło nie tak, życie Sophie i Kita mogło zgasnąć niczym płomień świecy na wietrze. Zaledwie parę dni temu uważał, że warto zapłacić tę cenę, lecz teraz patrzył na to inaczej. Ta świadomość zabolęła go. Hatton nie był głupcem. Zdawał sobie sprawę, że coraz bardziej przywiązuje się do Sophie i jej syna. Wiedział, jakie to niebezpieczne. W tej robocie nie ma miejsca na sentymenty, nakazał sobie twardo.

- Czy jutro otworzy pani gospodę, pani Firle? Ma pani wszystko, czego pani potrzeba?

- Tak mi się zdaje. Są odpowiednie zapasy, chociaż nie sądzę, by w środku zimy był duży ruch.

- W takim razie musimy nad tym popracować. Lampy we wszystkich oknach przyzywające podróżnych, buzujące kominki... Niech Bess przygotuje coś smacznego... Nic nie może się równać z zapachem świeżo pieczonego chleba albo perspektywą soczystego rostbefu.

- Jest pan zbyt wielkim optymistą. - Sophie pokręciła głową. - Zdarzały się całe tygodnie bez jednego gościa. Nie sądzę, że to się zmieni.

Sophie się myliła. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu przed południem następnego dnia usłyszała turkot powozu. Wyjrząwszy przez okno, zobaczyła sześciu młodych ludzi idących ku drzwiom gospody.

Zbiegła po schodach, by ich powitać. Podziw w ich oczach sprawił jej przyjemność. Najwyraźniej brązowa suknia bardzo się podobała.

- Panowie, co możemy dla was zrobić?

- No cóż, droga pani, chcielibyśmy się posilić. Jazda z Brighton podsyciła nasz apetyt. Co może nam pani zaproponować?

Mężczyzna, który zabrał głos, mógł mieć nieco ponad dwadzieścia lat. Wysoki i ciemnowłosy, kogoś jej przypominał, chociaż nie potrafiłaby powiedzieć, kogo.

Sophie wyrecytowała menu. Rozbawiło ją, kiedy jej goście zamówili wszystko, od zupy przez turkota do kurczaka, szynki i baraniny. Wątpiła, czy będą w stanie zjeść choćby połowę, nie doceniła jednak zdrowych apetytów młodych ludzi.

- Ciekawa jestem, skąd dowiedzieliście się o gospodzie? - spytała Sophie, podając im szóstą butelkę wina. - Dopiero co otworzyliśmy po przerwie.

Wszyscy uśmiechnęli się do niej promiennie.

- Wieści szybko się roznoszą, droga pani. - Młody mężczyzna patrzył teraz na Nancy, która sprzątała ze stołów. - Myślę, że staniemy się pani najwierniejszymi klientami. W Brighton bywa nudno, widzi pani.

Sophie się roześmiała.

- Niemożliwe. Tam jest tak wiele atrakcji.

- Ale żadna z nich nie zapewnia towarzystwa najpiękniejszych kobiet w Sussex. - Skłonił się jej z galanterią.

- Nonsens, sir! Myślę, że przede wszystkim troszczycie się o wasze żołądki. Czy posiłek wam smakował?

Rozległ się chór aprobaty.

- Nie spodziewaliśmy się dziś nikogo. - Sophie uśmiechnęła się promiennie. - Na drugi raz proszę z wyprzedzeniem dać nam znać, czego sobie życzycie.

- Droga pani, nasze oczekiwania zostały spełnione z nawiązką. - Młody człowiek skłonił się ponownie. - Sam książę nie mógłby życzyć sobie pyszniejszej kolacji.

- Wątpię, czy Jego Książęca Wysokość odważyłby się podróżować po tej okolicy w zimie. Może tego nie wiecie, ale drogi w Sussex należą do najgorszych w Anglii.

- A to dlaczego, droga pani?

- Hrabstwo leży na glinie. Mieliście szczęście, że w nocy chwycił mróz, dlatego

ziemia jest twarda.

- To prawda, pani Firle - potwierdził Hatton, wchodząc do sali. - Wątpię jednak, czy ta pogoda się utrzyma. Tylko patrzeć, jak zachodni wiatr przyniesie deszcz. - Odpowiedział życzliwym uśmiechem na spojrzenia sześciu młodych mężczyzn. - To tylko ostrzeżenie, panowie. Glina może być naprawdę niebezpieczna. W lecie twardnieje jak skała, za to deszcz zmienia ją w grzęzawisko. Nie raz i nie dwa trzeba było dwudziestu wołów, by wyciągnąć wóz, który ugrzązł na drodze.

Goście popatrzyli po sobie. Wyglądało na to, że nie kwapią się opuszczać przytulnej gospody. Jeden z nich podszedł do okna.

- Na razie nie widać deszczu. Zagra pan z nami partyjkę przed odjazdem?

- Jeśli macie ochotę. Zatrzymaliście się w Brighton, jak słyszałem. Co sprowadziło was na wieś?

Przywódca wyprawy uśmiechnął się szeroko.

- Postanowiliśmy doskonalić się w sztuce powożenia. Ostatnim razem ten oto Ned omal nie wywrócił dyliżansu pocztowego jadącego naprzeciwko. Ułagodzenie woźnicy sporo go kosztowało.

- Jeden z jego koni był prawie ślepy - bronił się Ned.

- Ty też, kiedy brałeś ten zakręt - zażartował mężczyzna siedzący obok niego.

Ned w pełnym godności milczeniu tasował karty. Po chwili wszyscy skupili się na grze.

Sophie zostawiła ich samych. Towarzystwo nieoczekiwanych gości sprawiło jej przyjemność. Czowała się przy nich swobodnie. Przypominali jej synów zaprzyjaźnionych z jej rodzicami małżeństw, których poznawała jako mała dziewczynka i dorastała z nimi. Wszystko było tak dawno temu, te przyjęcia, pikniki, lokalne festyny i bale, na których młodzi mężczyźni, tacy jak ci tutaj, pojawiali się w domu jej ojca, starając się zwrócić na siebie jej uwagę.

Nie straciła serca dla żadnego z nich, ku wielkiemu zadowoleniu ojca. On wybrał dla niej Williama Curtisa, właściciela sąsiedniego majątku, lecz Sophie czuła do niego wyjątkową awersję. Przez czas jakiś miała sojuszniczkę w matce, która tłumaczyła, że córka jest za młoda, ale z czasem, kiedy skończyła siedemnaście lat, ta wymówka przestała się liczyć.

A potem spotkała Richarda. Zrządzeniem losu przełożeni polecieli mu spytać jej ojca, który był sędzią pokoju, o datę przesłuchania schwytych przemytników.

A ja miałam wówczas w głowie mnóstwo bzdur, pomyślała Sophie ze smutkiem. Naczytała się o wikingach. Ich wyczyny na poły ją ekscytowały, na poły przerażały, zawsze

jednak intrygowały. A ten wspaniały mężczyzna, który przyjechał konno do domu jej ojca, wyglądał, jakby przed chwilą zszedł z pokładu norweskiej galery.

Pamiętała ich pierwsze spotkanie w najdrobniejszych szczegółach. Stała na ostatnim stopniu schodów, właśnie miała wsiąść na konia. Stajenny już pochylał się ze złączonymi dłońmi, by pomóc jej usiąść w siodle, gdy został odepchnięty na bok. Sophie odwróciła głowę i spojrzała w najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Zachowałam się jak idiotka, pomyślała z goryczą. Richard musiał uznać ją za łatwą zdobycz. Dosłownie rozdziawiła usta z podziwu na widok tego nieprawdopodobnie przystojnego mężczyzny, zachwycając się doskonałością jego rzeźbionych rysów, cudownym wygięciem wyrazistych warg i lśnieniem światła słonecznego na blond głowie. Natychmiast uznała, że wcale nie pochodzi od wikingów. Przypominał raczej greckiego boga.

Kąćki jej ust uniosły się w cierpkim uśmiechu. Zawsze miała słabość do urodziwych mężczyzn, ale od tego dnia nawet nie spojrzała na innego.

Zniosła gniew ojca, ponizające zamknięcie na klucz w pokoju, a nawet groźby diety złożonej z chleba i wody i solidne lanie, aż wreszcie tamtej pamiętnej nocy przybył po nią Richard.

Odjechała z nim, nie oglądając się za siebie, nie przejmując się tym, że prawie go nie zna. Spotkali się zaledwie kilka razy. Te kontakty były z konieczności przelotne. Zapewnił ją, że połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia, a ona nie wątpiła w prawdziwość jego słów.

Natychmiast wzięli ślub i Sophie, zatopiona w marzeniach o szczęściu, nie dostrzegła chmur zbierających się nad horyzontem.

Czy Richard nie zapewnił jej, że jak tylko się pobiorą, jej ojciec ustąpi? Jeśli okaże skrucę i będzie błagała rodziców o wybaczenie, przyjmą ją na powrót.

Tak się nie stało. Richard nie wziął w rachubę nieustępliwego sprzeciwu jej ojca. Ślub odebrał jak druzgocący cios. Sophie była jego ukochanym dzieckiem, a mimo to nie zastosowała się do jego życzeń, odrzuciła ojcowską miłość. Sama myśl o niej bolała niczym pchnięcie sztyletem. By więc nie cierpieć, postanowił zapomnieć o jej istnieniu.

Richard z początku nie chciał uwierzyć, że zamiast z dziedziczką, ożenił się z nędzarką. Kiedy ta bolesna prawda do niego dotarła, jego zachowanie wobec Sophie uległo całkowitej zmianie. Była przerażona jego chłodem. Co się stanie, jeśli mąż ją porzuci? Wciąż go kochała, cieszyła się, kiedy zrozumiała, że jest w ciąży. Dziecko z pewnością przywróci jej męzkowską miłość.

Tak się nie stało. Dopiero kiedy spadła na niego hańba i zwolnienie ze służby w straży celnej, zwrócił się ku niej. Stała przy nim, nie chcąc uwierzyć w oskarżenia kierowane

przeciwko niemu, ale choć go broniła, była pełna wątpliwości co do ich przyszłości.

Richard często wyjeżdżał, spotykał się nie wiadomo z kim. Ona była z tego wykluczona. Kiedy próbowała go wypytywać, marszczył brwi, stawał się opryskliwy i grubiański. Tuż przed jego śmiercią ujrzała go takim, jakim był naprawdę. Nie mogła pojąć, dlaczego ten mężczyzna, bystry i przystojny, nie potrafił żyć godnie, jak tego od niego oczekiwała.

Sophie uśmiechnęła się smutno. Cóż, nie mogła zmienić przeszłości, musiała myśleć o przyszłości. Kiedy do pokoju wszedł Hatton, uniosła głowę.

- Skończyliście grać? - spytała.

- Tak, pani goście odjeżdżają. Przypomniałem im, że nie powinni lekceważyć kiepskiego stanu tutejszych dróg, i wyjaśniłem, dlaczego woły, świnie, kobiety i wszystkie inne stworzenia w Sussex słyną z długich nóg. Podobno to skutek ustawicznego wyciągania ich z błota.

Sophie roześmiała się wbrew sobie.

- Powinam ich pożegnać. To mili młodzi ludzie, a ponieważ jedzenie im smakowało, na pewno sporo zarobimy.

- Moje gratulacje! Sophie, wyczuwając sardonyczną nutę w jego głosie, spojrzała nań pytająco.

- Panie Hatton, chyba pan ich nie podejrzewa? Moim zdaniem są całkiem nieszkodliwi.

- Ależ panią łatwo zwieść! - Widząc jej gniewne spojrzenie, dodał szybko: - Nie, ma pani rację. Są nieszkodliwi, nie ich szukamy.

Sophie dopiero teraz spostrzegła, że był w długich butach z ostrogami.

- Jedzie pan z nimi do Brighton?

- Nie, moja droga. Obowiązki wzywają mnie gdzie indziej. Nie będzie mnie dzień czy dwa.

- Nie może pan! - zawołała. - Obiecał pan nas chronić. Nie może nas pan zostawiać.

- Pani troska o mnie jest wzruszająca. - Hatton uśmiechnął się sarkastycznie. - Czyżby obawiała się pani, że zgubię się w drodze?

- Pan mnie nie obchodzi! - zawołała histerycznie. - Chodzi mi o Kita i moją służbę.

Hatton wziął ją za rękę i skłonił, by usiadła obok niego.

- Chciałbym, żeby nauczyła się pani mi ufać. Proszę wierzyć, przez najbliższych kilka dni nic pani nie grozi. Przy tym deszczu i zachodnim wietrze drogi za parę godzin zmieniają się w grzęzawisko. Ciężkie wozy nie przejadą przez to błoto, a partia towaru w pani piwnicy jest



zbyt duża, by załadować ją na juczne konie. Tak czy inaczej przedtem na pewno pojawi się tu ktoś, by zbadać sytuację. - Jednak Sophie nie wyglądała na przekonaną. Jej bladość go zaniepokoiła. Ponownie ujął jej dłonie. - Bardzo dobrze sobie pani radzi - powiedział łagodnie, w roztargnieniu gładząc ją kciukiem.

Poczuła się dziwnie. Wyszarpnęła dłoń, jakby coś ją ukłuło.

- Kiedy... kiedy pan wróci? - Była rozdarta między niechęcią a gorącym pragnieniem jego opieki.

- Najszybciej, jak będę mógł. - Uniósł jej dłoń do warg i ucałował palce. - Nie zostawiam pani bez ochrony, pani Firle. Ma pani dwóch moich ludzi, a także swoich. Z kim jak z kim, ale z Jemem na pewno trzeba się liczyć, tak mi się wydaje. - Uśmiechnął się do niej.

Obudziła się w niej duma. Nie okaże mu słabości.

- Dobrze więc, proszę jechać, skoro pan musi - burknęła.

- Sophie, proszę!

- Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła panu zwracać się do mnie po imieniu, panie Hatton. Teraz widzę, co naprawdę warte są pańskie obietnice. Po prostu nie! - Okręciła się na pięcie i wyszła.

Po pożegnaniu gości wymaszerowała z sali, nie zaszczycając Hattona choćby jednym spojrzeniem.

Gdy jednak usłyszała, jak odjeżdża powóz, a zaraz po nim samotny jeździec, poczuła się opuszczona. Brała ją śmieszna pokusa, by wybuchnąć płaczem, ale w środku cała się gotowała. Hatton wciągnął ją w swoje plany, nie bacząc na jej sprzeciwy, a teraz, pod byle pretekstem, zostawił ją samą. Nic dziwnego, że była przerażona.

Mógł sobie twierdzić, że służba ją obroni. Co z tego, że mieli dobre chęci, skoro tak jak i ona nie wiedzieli, z której strony nadejdzie wróg.

Mogła liczyć tylko na to, że Hatton miał rację co do pogody. Przez następne trzy dni błogosławiła ołowiane niebo i ciągłe opady. Ani jeden gość nie przekroczył progospody. Szarość była przygnębiająca, ale dało się ją znieść. Najbardziej obawiała się obcych.

Próbowała zapomnieć o Hattonie, powtarzała sobie, że nie jest wart tego, by poświęcać mu uwagę. Nie było to łatwe. Przyzwyczaiła się do jego żartów, leniwego uśmiechu i kojącego widoku potężnej postaci.

Nie raz i nie dwa w ciągu tych kilku dni miała ochotę się spakować i wyjechać z Kitem, ale dokąd miała się udać? Nie miała pieniędzy, a z małym dzieckiem z pewnością nie znalazłaby pracy.

Cóż, musiała pozostać tutaj. Och, gdyby tylko Hatton wrócił! Z każdym mijającym dniem tęskniła za nim coraz bardziej. Naturalnie chodziło tylko o to, że obiecał ją chronić. Przynajmniej tym razem nie mogła robić sobie wyrzutów, że dała się zwieść męskiej urodzie, bo Hatton wcale nie przypominał Adonisa. Miał na to zbyt mocne rysy. Nawet kiedy był zrelaksowany, wyraz jego twarzy mógł onieśmielać. Nie był to ktoś, kogo warto prosić o litość, pomyślała buntowniczo.

Cóż, ona w każdym razie się go nie bała, a po jego powrocie powie mu, co o nim myśli. Spędzała mnóstwo czasu na obmyślaniu ostrych odpraw i miażdżących ripost, po których zacznie służalczo przeproszać ją za złe zachowanie. Naturalnie jeśli w ogóle wróci. Kiedy uświadomiła sobie, że może tego nie zrobić, wpadła w rozpacz. Na szczęście rozsądek powrócił. Hatton obmyślił swoje plany z należytą starannością. Nie zrezygnuje z nich tak łatwo, a jej dobro czy dobro jej dziecka nie mają tu nic do rzeczy. Poczucie obowiązku przyciągnie go na powrót do gospody. Powinna podziwiać go za oddanie służbie.

Tyle że nie podziwiała... w każdym razie nie do końca. Obowiązek był ważny, ale liczyły się także inne sprawy, takie jak wzgląd na innych i uczucia.

Zaniepokojona kierunkiem, w jakim podążyły jej myśli, wzięła do ręki książkę. Był to tomik poezji dość dawno zostawiony w gospodzie przez jakiegoś gościa. Piękno języka, zróżnicowane rytmy i bogata metaforyka wiele razy przynosiły jej pociechę. Sporo wierszy umiała na pamięć i powtarzała je sobie przy codziennych zajęciach.

Jej wzrok padł na wiersz Williama Blake'a, poety, o którym dotąd nie słyszała:

*Tygrysie, błysku w gąszczach mroku.*

*Jakiemuż nieziemskiemu oku*

*Przyśniło się, że noc rozświecili*

*Skupiona groza twej symetrii?*

Dawniej ogromna siła wyrazu tego wiersza zachwycała ją, ale teraz przyszedł jej na myśl Nicholas Hatton. W poszukiwaniu ofiary człowiek i zwierzę wydawali się jednym.

Sophie rzuciła książkę. Najwyraźniej traciła głowę. Przecież ten wiersz wcale nie mówił o zwierzęciu, tylko o czymś znacznie głębszym, czego symbolem był tygrys.

A co z Hattonem? Był tylko mężczyzną, wprawdzie nadzwyczaj bezwzględny, niemniej mężczyzną, nie dzikim zwierzęciem.

Jednak nie była w stanie się tego pozbyć. W nocy śniła, że biegnie przez dżunglę, a tuż za nią skrada się tygrys.

Obudziła się z krzykiem. Pokój był skąpany w blasku księżyca. Niebo się przejaśniło, a deszcz przestał wreszcie padać.

Cała się trzęsła. Teraz Hatton musi się pojawić. Wie przecież, że jak tylko drogi staną się przejezdne, ten, na kogo poluje, wróci do gospody po dobra spoczywające w piwnicy.

Ludzie z Londynu stojący za całym przedsięwzięciem na pewno się niecierpliwią. Nie będą chcieli dłużej czekać na zyski z tak ogromnego transportu.

Nie była w stanie zasnąć ponownie. Zaczekała, aż szarość poranka oświetli niebo, a potem wezwała Abby, każąc jej przynieść gorącą wodę.

- Wcześniej pani wstała, pani Firle. - Zaspasana Abby najwyraźniej nie doceniła jej nagłej chęci, by wstać przed kurami.

- Pomyślałam, że pójde na spacer - wyjaśniła Sophie. - Jestem już zmęczona tym przymusowym siedzeniem w domu.

- Ja też mogę iść? - W szparze drzwi pojawiła się drobna twarzyczka.

- Naturalnie - zapewniła Sophie. - Ale najpierw musisz zjeść śniadanie i poczekać, aż Abby ubierze cię w najcieplejsze rzeczy.

- Zamarznie pani - marudziła służąca. - Chwyć mróz i ziemia jest jak skała.

Te słowa zburzyły pozorny spokój Sophie, postanowiła jednak odrzucić obawy. Może dziś nie będzie żadnych gości.

Kiedy słońce wzeszło, wzięła Kita za rękę i ruszyła w dół ścieżki. Dobrze było wyjść na dwór w tak piękny zimowy poranek. Biały szron osiadł na poboczach, nietknięty przez słabe promienie słońca, które odbijały się od pokrytych szadzią drzew i krzewów.

Sophie wskazała na samotnego rudzika, który przyglądał się im z zainteresowaniem. Podała Kitowi torbę z okruszkami. Ptak, trochę już oswojony, podskoczył ku nim i chętnie dziobał chleb.

- Założę się, że mógłbym go nauczyć siadać mi na rękę. To znaczy, gdyby udało nam się go złapać, mamó.

- Nie, nie możemy tego robić. To dzikie stworzenie. Zamykać go w klatce byłoby okrucieństwem. Możemy go szukać za każdym razem, kiedy będziemy wychodzić na spacer. Na pewno będzie trzymał się blisko domu, jeśli codziennie go nakarmisz.

- To dobry pomysł! - Kit popatrzył na niebo. - Jak myślisz, będzie padać śnieg? Reuben robi dla mnie sanki.

- Myślę, że jest za zimno na śnieg. Widzisz, staw pokrył się lodem. Nie, kochanie, nie możesz na nim stawać. Na razie jest za cienki.

- Jak już zrobi się naprawdę gruby, Hatton obiecał, że nauczy mnie jeździć na łyżwach - powiedział Kit z dumą. - Wiesz, on potrafi robić obroty i skoki i jeździć do tyłu... - Najwyraźniej ta ostatnia nadzwyczajna umiejętność w oczach Kita przyćmiła wszystkie

pozostałe.

- Dobry Boże, skąd to wszystko wiesz?

- Powiedział mi. I pokazał. Tylko patrz! - Kit przejechał na butach oblodzoną dróżką i wyskoczył w powietrze z szeroko rozpostartymi ramionami.

Sophie zadrgały wargi na myśl o budzącym respekt panu Hattonie, który popisuje się łyżwiarskimi umiejętnościami na suchym łądzie przed jej synem. Dałaby wiele, by to zobaczyć.

- Naturalnie na ziemi jest łatwiej - powiedział Kit z powagą. - Lód jest śliski i najpierw muszę się nauczyć utrzymywać równowagę.

- Sądzę, że to przypomina naukę chodzenia.

- Właśnie, nauczyłem się, prawda? - Kit zaśmiał się z własnego żartu i pobiegł przodem.

Nie trzymała go na dworze długo, bo wschodni wiatr był zbyt zimny. Pośpieszyła do środka, do przyjemnie buzującego ognia, modląc się w duchu, by zaskoczeni zmianą pogody przemytnicy nie zdążyli zbyt szybko zebrać się w drogę.

Tego dnia w gospodzie pojawiło się kilka osób. Najpierw na chwilę zajrzał sprzedawca ryb i Bess zrobiła spore zakupy, wiedząc, że ryba dobrze się przechowa w lodowatej piwniczce na żywność.

Kiedy pod gospodę zajechał samotny jeździec, Sophie podbiegła do okna, ale był to zbłąkany podróżny, który spytał o drogę do Brighton. Po nim zjawił się powóz z pasażerami. Do środka weszła dama i dwóch dżentelmenów, by ogrzać się i coś przekąsić. Nie byli pewni, czy warto kontynuować podróż.

- Możemy zostać tutaj, Matildo - zaproponował jeden z mężczyzn. - Jedzenie jest wyborne, a poza tym będzie tu znacznie taniej niż w mieście.

- Znów sknerzysz, mężu? - prychnęła dama. - Muszę jechać do Brighton. Mój lekarz na to nalega.

- Moja droga, chyba nie zamierzasz stosować się do tego bzdurnego zalecenia i zażywać morskich kąpiel zimą? W taką pogodę? To może cię zabić.

- Akurat byś się zmartwił - burknęła. - Doktor Deaton cieszy się doskonałą reputacją i dobrze zna stan mego zdrowia.

- Na twoją odpowiedzialność - poddał się małżonek.

- Równie dobrze możemy jechać dalej - zasugerował drugi z mężczyzn. - Jeśli spadnie śnieg, utkniemy tu na tydzień.

- Tydzień w tym miejscu? - zawołała Matilda ze złością. - Nie ma mowy! Musimy

natychmiast ruszać.

Sophie pożegnała ich bez żalu. W pełni podzielała odczucia męża damy. Ktoś na tyle niemądry, by w środku zimy zażywać kąpiele w lodowatych wodach kanału La Manche, prosił się o kłopoty, niezależnie od tego, co zalecił mu lekarz.

Wtem się uśmiechnęła. Może dama spróbuje kuracji raz, ale raczej nie powtórzy tego eksperymentu. W Brighton znajdzie inne atrakcje, bardziej w jej guście, a do tego znacznie przyjemniejsze leczenie prawdziwych czy wyimaginowanych dolegliwości.

Po godzinie w gospodzie zjawił się ociekający krwią woźnica z wiadomością, że miłą stąd przewrócił się jego powóz i wpadł do głębokiego rowu. Sophie, nim zajęła się rannym, wysłała na miejsce wypadku powóz Hattona. Prócz Reubena, który siedział na koźle, pojechali pozostali mężczyźni ze sznurami i łańcuchami.

Pochłonięta opatrywaniem woźnicy, nie zauważyła, że nie jest sama. Pamiętając o uniwersalnym lekarstwie Hattona na szok, sięgnęła po butelkę brandy - i wydała stłumiony okrzyk. Za nią w sali stała grupka milczących mężczyzn.

Sophie uśmiechnęła się do nich niepewnie. Zachowywali się zbyt cicho i nie przypominali gości, których miewała wcześniej. Mieli na sobie luźne ubrania, pod którymi dostrzegła zarysy broni.

- Zaraz przyjmę zamówienie. Ten człowiek został ranny w wypadku. Zadzwońię po kogoś, żeby się nim zajął. - Z rozpaczą sięgnęła do taśmy dzwonka, doskonale wiedząc, że pojawi się tylko Nancy albo Abby.

- Nie ma potrzeby. Pacjent zemdlął. - Jeden z mężczyzn wyrwał jej z dłoni taśmę. - Taki wypadek to prawdziwy pech! - Znacząco mrugnął do swoich kompanów, którzy odpowiedzieli głośnym rechotem, a potem ruszył do półek, wziął butelki i podał je kompanom. - Po prostu wyręczam panią w obsłudze.

Sophie myślała gorączkowo. Nie miała przy sobie żadnej broni, choć i tak jeden pistolet nie zdałby się na nic przeciwko tej bandzie. Musi polegać na własnym rozumie. Dzięki Bogu, że nie ma tu Nancy. Mężczyźni pili gin i brandy jak wodę. W tym tempie w mig się upiją, a wtedy ona, Nancy i Abby znajdą się w niebezpieczeństwie.

- Proszę bardzo - powiedziała uprzejmie, starając się nie pokazać po sobie przerażenia. - Chcecie coś zjeść? - Tylko to przyszło jej do głowy. Może jedzenie nie pozwoli im tak szybko się upić.

- Czemu nie? - Mężczyzna, który rozdał butelki kompanom, dotknął jej broszki. - Ładna sztuka, droga pani. Dostała ją pani od gacha?

Gniew sprawił, że Sophie zapomniała o ostrożności.

- Nie! - burknęła. - Jestem wdową.

- Wielka szkoda! - Brudną dłonią pogłaskał jej policzek. - Taka ładna kobieta się marnuje, no, no! - Szarpnął za stanik jej sukni, guziki posypały się na wszystkie strony.

Uderzyła napastnika w rękę przy akompaniamencie wybuchów śmiechu jego przyjaciół. Jej gniew rozpałił go jeszcze bardziej. Objął ramieniem jej talię i przyciągnął do siebie. Palce zanurzył w jej włosach, pochylił się, zamierzając ją pocałować.

Sophie przestała się bać. Walczyła jak kocica, gryzła i drapała napastnika w oczy, ale nie miała tyle siły, by go pokonać. Odchyłał ją do tyłu, aż pod plecami poczuła blat stołu. Wówczas sięgnął ręką pod jej spódnicę.

Nagle usłyszała stęknienie i głuchy odgłos. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że ogłuszony napastnik leży u jej stóp.

- Proszę o wybaczenie, droga pani - usłyszała uprzejmy głos.

- Cóż za niefortunny incydent. Musiała pani przeżyć ciężki szok. Może pani usiądzie, a ja przyniosę coś na wzmocnienie?

Wciąż oszołomiona Sophie spojrzała na wybawcę. Nieznajomy był więcej niż średniego wzrostu, siwowłosy i wyjątkowo szczupły, wręcz wychudzony. Z twarzy przypominał średniowiecznego ascetę.

- Jest pani bezpieczna. - Uśmiechnął się ciepło. - Te bestie sobie poszły.

Rozejrzała się. Rzeczywiście, w sali była tylko ona i tajemniczy przybysz.

- Muszę panu podziękować - powiedziała słabym głosem. - To głupie z mojej strony, ale zostałam bez ochrony. Moi ludzie pomagają ofiarom wypadku na drodze. - Wtem przypomniała sobie uśmiechy i mrugnięcia, kiedy wspomniała o wypadku.

- Myślę, że to oni go spowodowali. Tylko po co?

- Pewnie chcieli obrabować powóz.

- W takim razie dlaczego zjawili się tutaj?

- Pani ludzie musieli ich spłoszyć. Wtedy uznali, że gospoda jest łatwym celem.

Brzmiało to logicznie, jednak Sophie nie dała się przekonać. Wyczuwała, że jej niechciani goście należeli do szajki przemytników, choć żaden z nich nie napomknął o towarze ukrytym w piwnicy.

Nieznajomy podał jej kieliszek brandy. Skrzywiła się. Jeśli panowie będą wciąż poić ją drinkami, w końcu polubi trunek, którego serdecznie nie znosiła. Jednak nie mogła odmówić życzliwej ofercie, upiła więc łyk.

- Doskonale! - Podniósł broszkę leżącą u jej stóp. - To zapewne należy do pani? - Cały czas, gdy z nią rozmawiał, odwracał wzrok i patrzył w ziemię.

Wreszcie zrozumiała, dlaczego. Pozbawiony guzików przód sukni rozchylił się, ukazując śnieżnobiałą koszulę. Sophie zerwała się na równe nogi, ściskając brzegi materiału.

- Proszę mi wybaczyć! - Zmieszana wybiegła z sali.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mając ochoty wyjaśniać, skąd wzięło się rozdarcie w sukni, Sophie nie wezwała Abby, która zwykle pomagała jej się przebierać. Gdy szybko się rozebrała i kończyła wkładać inną suknię, z podwórza stajennego dobiegł ją straszny krzyk. Rzuciła się do okna i zamarła z przerażenia. Jej dżentelmeński wybawca z nieopisanym okrucieństwem chłostał mężczyznę, który ją zaatakował.

Bez wahania zbiegła po schodach, wyskoczyła na podwórze i chwyciła uniesione ramię w chwili, kiedy pejcz miał uderzyć ponownie.

- Nie! Proszę przestać! Niech pan tego nie robi!

Mężczyzna gwałtownie się odwrócił, nie opuszczając ręki. Sophie wzdrygnęła się z przerażenia, przekonana, że następny cios spadnie na nią.

Tak się nie stało, ale kiedy spojrzała w wychudłą twarz okrutnika, jej przerażenie nie zmalowało. Niebieskie oczy były pozbawione wyrazu. Równie dobrze mogłaby patrzeć w próżnię za szklaną szybą. Tak musiał wyglądać diabeł. Natychmiast domyśliła się, że to jeden z mężczyzn, których poszukuje Hatton.

Nie zaszczyciwszy nawet jednym spojrzeniem zakrwawionego nieszczęśnika, ujął Sophie pod ramię i wprowadził do środka.

- Przykro mi, że musiała pani być świadkiem tej sceny, droga pani. Bicie to jedyne, co te bestie rozumieją. - Gdy pomagał jej usiąść w fotelu, był uosobieniem troski.

- Nie było takiej potrzeby - powiedziała cicho. - Jestem cała i zdrowa.

- Ten śmieć potrzebował surowej lekcji. - Wpatrywał się w nią uważnie - Mógłbym pani coś zasugerować? Otóż proszę nigdy nie zostawać samej w domu. Na pewno ma tu pani jakichś ludzi.

- Mam, ale jak już mówiłam, na drodze zdarzył się wypadek. Wyruszyli z pomocą.

- Wszyscy? Skinęła głową i zaraz zdała sobie sprawę z własnej naiwności.

- Wkrótce wrócą - dodała szybko. Nieznajomy przyglądał się uważnie swoim starannie wypielęgnowanym dłoniom. Wreszcie uniósł głowę i się uśmiechnął.

- Czas na mnie, droga pani. Zatrzymałem się tylko po to, by nakarmić konia, ale miło mi, że mogłem się na coś przydać.

Sophie próbowała go zatrzymać. Jeśli miała rację, jeśli był to człowiek, którego poszukiwał Hatton, powinna przynajmniej spróbować go wypytać.

- Jestem panu taka wdzięczna. Może coś na rozgrzewkę przed wyjazdem? Na dworze jest bardzo zimno.



Skłonił się.

- Jest pani zbyt uprzejma. Mam swoje słabości, pani Firle, ale zamiłowanie do alkoholu do nich nie należy.

- W takim razie może filiżanka herbaty?

- Dziękuję, muszę jednak odmówić. Mam jeszcze do przebycia szmat drogi.

Sophie ruszyła za nim przejściem prowadzącym do stajni, szukając sposobu, by zmienić zdanie. Bała się dziwnego gościa, ale obiecała Hattonowi, że mu pomoże i chciała dotrzymać słowa.

Wtem w talii opasało ją czyjeś ramię, na ustach poczuła dużą dłoń, która stłumiła pisk zaskoczenia, i znalazła się w mrocznej wnęce.

- Pozwól mu odjechać! - szepnął głęboki głos. - Wróci, możesz być pewna.

- To pan? - Sophie odwróciła się szybko i znalazła się twarzą w twarz z Hattonem. - Kiedy pan wrócił?

- Przed paru godzinami - odparł niedbale. - Wyglądało na to, że dobrze pani sobie radzi, więc się nie ujawniałem.

Zaniemówiła z oburzenia. Mimo ciemności dostrzegła błysk białych zębów. Śmiał się do niej.

- Ty...

- Bądź cicho i słuchaj... Nieznajomy właśnie z kimś rozmawiał.

- Wszystko przez ciebie, Welbeck - mówił lodowatym tonem. - Gdyby nie ten pijany głupiec, do tej pory załadowalibyśmy towar i byłibyśmy daleko stąd. Jak to się stało, że wpuściłeś go do środka?

- Wszyscy byli zmarznięci, panie - pokornie tłumaczył Welbeck. - Tu prawie nie ma ruchu. Długo czekaliśmy, aż pojawił się jakiś powóz. Przewróciliśmy go przy użyciu sznura rozciągniętego przez drogę, tak jak pan kazał.

- Pewnie spodziewasz się gratulacji? Ty gamoniu, to na nic się nie zdało. Potrzebowałem czasu, żeby uzasadnić zabranie naszego towaru z piwnicy, a tego mi nie daliście.

- Tu jest tylko ta młoda kobieta - stwierdził z pogardą Welbeck. - Mógł pan walnąć ją w głowę i po krzyku.

Sophie usłyszała mrozący krew w żyłach śmiech, a potem jęk, bo pejecz został użyty ponownie.

- Uważaj na swoje słowa, prostaku. Mówisz o damie... w dodatku o damie, która w przyszłości może być nam pomocna. Teraz przyprowadź mi konia.

- Czy Walt musi z nami jechać, panie? Bardzo krwawi i prawie nie widzi.

- Powinienem był go zabić. Pchnij go nożem albo weź z sobą. Tak czy inaczej nie możesz go tu zostawić. Nie ufam pijakom.

Sophie ukryła twarz w połach surduta Hattona. Nieskrywane okrucieństwo w głosie nieznanego wstrząsnęło nią do głębi.

- Na początku wydawał się taki miły - szepnęła. – Wcale go nie podejrzewałam.

Hatton pogładził ją uspokajająco po włosach.

- Proszę się nie martwić. Jestem tutaj. Jest pani bezpieczna.

Sophie obruszyła się, bo nagle coś sobie przypomniała.

- Nie było tu pana, kiedy najbardziej pana potrzebowałam - zarzuciła mu. - I co pan miał na myśli, kiedy powiedział, że dobrze sobie radziłam? Zostałam napadnięta, mogłam zostać zgwałcona...

- Myślę, że nie - wtrącił beztrosko. Nie wspomniał, jak bliski był pośpieszenia jej na ratunek i tym samym zrujnowania własnych planów.

- Skąd ta pewność? - stwierdziła z goryczą. - Czyżbym była aż tak szpetna, że żaden mężczyzna nie zechciałby mnie dotknąć?

Gdy ją przytulił, poczuła, jak cały się trząśnie z tłumionego śmiechu.

- Prawdziwa kobieta! Nie, moja droga, nie jest pani szpetna i doskonale pani o tym wie. Obejmować panią, to zaszczyt dla każdego mężczyzny.

Sophie uwolniła się z jego uścisku.

- Nienawidzę pana! Chciałabym już pana więcej nie oglądać, naprawdę.

Hatton udał się za nią do dużej sali.

- To smutne - zauważył z błyskiem w oku. - Miałem nadzieję, że mój powrót spotka się z serdeczniejszym przyjęciem. Czy naprawdę muszę znów odjeżdżać?

- Nie! - wykrzyknęła z niepokojem. - To znaczy ma pan obowiązek zostać tutaj, dopóki grozi nam niebezpieczeństwo.

- Słusznie, droga pani! Cóż, w takim razie wróćmy do interesów. Co pani odkryła?

- Nic - odparła ze smutkiem. - Nie nadaję się do roli szpiega. Za łatwo mnie oszukali. Kazałam wszystkim mężczyznom wyruszyć z pomocą w tak zwanym wypadku...

- Moi ludzie nie dali się zwieść. Ukryli się w stodole na wypadek kłopotów.

- Można wiedzieć, co pan nazywa kłopotem, panie Hatton? Zdaje się, że pańskie wyobrażenie o niebezpieczeństwie jest co najmniej kuriozalne.

- Gdyby stawiała pani opór, mogliby panią uprowadzić i zaczekać, aż odzyska pani rozsądek i przystanie na ich warunki.

- Rozumiem, że to nie byłoby dla pana kłopot i pozwoliliby pan na to?

- Nie, nie pozwolilibym! - Hatton był u kresu wytrzymałości.

Podszedł do niej, a potem całował ją długo i czule.

- Czy ta od powiedź pani wystarczy? - spytał cicho. Sophie wyrwała mu się w panice i przejechała dłonią po ustach, zupełnie jakby chciała z nich zmasać pamięć dotyku jego warg.

- Jest pan podły! Jak pan śmie tak mnie obrażać! Gdybym była mężczyzną, wyzwalałbym pana na pojedynek!

Hatton przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Gdyby była pani mężczyzną, nie pocałowałbym pani - zauważył z niepodważalną logiką. - Czyżby zapomniała pani o naszym planie?

- Kogo pan chciał przekonać o swoich zapalach tym razem? - burknęła. - Nikt na nas nie patrzy.

- Wydawało mi się, że słyszę czyjeś kroki. - W oczach świeciły mu iskierki. - Mógł tu wejść każdy.

- Kłamca! - Była równie wściekła na niego, jak i na siebie. Kiedy poczuła jego usta, zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i mocno się przytulić. Zapłonął w niej ogień dawno zapomnianej namiętności. Taka słabość była upokarzająca.

- Radzę uważać! - krzyknęła. - Po dzisiejszych doświadczeniach niewiele trzeba, bym zabrała syna i wyniosła się stąd, bez względu na konsekwencje.

- Czyżby była pani aż tak niemądra? - spytał łagodnie. - Nie wydaje mi się. Niektóre z pani doświadczeń były nieprzyjemne, ale chyba nie wszystkie, taką mam przynajmniej nadzieję. Zdaje się, że tak naprawdę nic się pani nie stało - Rzuciwszy okiem na jej twarz, dostrzegł na niej rumieńce, ale przynajmniej znikł z niej wyraz przerażenia, które wzbudził nieznajomy.

- Proponuję rozejm - zasugerował. - Nie powie mi pani nic więcej?

- Nie! Za krótko to trwało, bym mogła pokręcić się wśród tych ludzi i coś ważnego usłyszeć. Zaczęli pić, no i... - Urwała gwałtownie.

- Tak... Najważniejsze, że wreszcie się tu zjawili. Kiedy pani przyjaciel powróci, na pewno udzieli pani jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia, dlaczego jego towary zostały zmagazynowane w pani piwnicy. Proszę za szybko nie dawać mu wiary.

- Chodzi panu o to, że powinnam zażądać okazania dowodu własności?

Hatton się roześmiał.

- Nie będzie miał nic na piśmie, pani Firlle, ale nie jest głupcem. Z tego, co usłyszeliśmy, wynika, że wolałby mieć panią po swojej stronie niż przeciwko sobie. Zapewne

będzie próbował rozproszyć pani obiekcje, proponując coś, co ubogiej wdowie zapewni wygodne życie.

- I jak mam na to zareagować?

- Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. W każdym razie wreszcie da się pani przekonać i pozwoli mu zabrać towar.

- A potem?

- A potem będę go śledził aż do celu podróży.

- A jeśli pana rozpozna? Przecież od jakiegoś czasu pracuje pan nad tą sprawą.

- Martwi się pani o mnie, droga pani? Pochlebia mi to. - Na widok jej groźnej miny Hatton się roześmiał. - Pani nowy znajomy nigdy mnie nie widział. Dopiero w ubiegłym roku podjąłem obecne obowiązki.

- A przedtem?

- Byłem z Wellingtonem w Hiszpanii. Moi bracia wciąż tam są.

Sophie była zaskoczona. Hatton po raz pierwszy powiedział coś o swojej rodzinie.

- Na pewno się pan o nich niepokoi - powiedziała ze szczerym współczuciem. - Mówią, że ta kampania była naprawdę ciężka.

- Jeszcze się nie skończyła - powiedział ponuro. - Nie chciałem wyjeżdżać, coś mi jednak mówiło, że tu będę użyteczniejszy.

- Ale dlaczego pan?

- To sprawa rodzinna. Mój dziadek doprowadził do rozbicia bandy Hawkhursta. Słyszała pani o nich?

- Tak. - Wzdrygnęła się. - Mówiono mi, że każdy z nich miał na sumieniu przynajmniej jedno morderstwo. Ale to było pięćdziesiąt lat temu.

- Niewiele się zmieniło. Mój ojciec kontynuował dzieło dziadka i drogo za to zapłacił. Podpalono mu dom, a on sam doznał poważnych obrażeń.

Sophie wyciągnęła rękę do Hattona.

- Proszę mi wybaczyć. Nie wiedziałam. Ma pan wszelkie powody, by ścigać tych ludzi, poza pragnieniem przysłużenia się ojczyźnie.

Ujął jej dłoń i ucałował, cokolwiek jednak zamierzał powiedzieć, pozostało niewypowiedziane, bo do pokoju wpadł Kit.

- Hatton, Hatton, wróciłeś! Staw już całkiem zamarzł. Nauczysz mnie jeździć na łyżwach? Obiecałeś...

- Nie jeżdżę na łyżwach po ciemku. - Posadził sobie chłopca na kolanach, uśmiechnął się. - Za to jutro, powiedzmy o dziesiątej rano?

- Jeśli będzie padać, lód się rozpuści - powiedział zawiedziony Kit.

- Zmierzymy się z tą straszną klęską, jeśli nadejdzie. Tym czasem może przymierzysz łyżwy. Widzisz tę paczkę w rogu? Zobacz, co w niej jest.

Kit przebiegł przez pokój i rozdarł opakowanie.

- Psuje go pan. - Sophie pokręciła głową. - Zbyt pan ulega jego zachciankom. - Jednak jej uśmiech świadczył, że jest zadowolona.

On zaś z przyjemnością patrzył na rozpromienioną twarz chłopca, który podszedł do nich, trzymając parę solidnych skórzanych butów z długimi ostrzami przykręconymi do podeszew. Wyglądał, jakby niósł świętego Graala.

Sophie uklękła i pomogła Kitowi je zasznurować. Pasowały idealnie. Wcale jej to nie zaskoczyło. Właśnie poznała powód zniknięcia starych butów Kita.

- Wygodnie? - spytał Hatton.

- Tak, tylko trochę się chwieję.

- Tak będzie, dopóki nie nauczysz się zachowywać równowagi.

On i Sophie ukryli rozbawienie, kiedy Kit wyszedł niepewnym krokiem, bez wątpienia zamierzając pokazać nowy skarb Reubenowi.

- Mam nadzieję, że się nie przewróci i nie zrobi sobie krzywdy - powiedziała z niepokojem w głosie.

- Na lodzie czekają go gorsze upadki. A więc zgadza się pani powierzyć go mojej opiece?

- Kitowi bardzo na tym zależy. Poza tym wiem, że nie dopuści pan, by stała mu się krzywda.

Hatton nieco się zakłopotał, ale szybko doszedł do siebie.

- Rozpieszcza go pani - stwierdził ostro, spodziewając się gwałtownej riposty.

Lecz Sophie nawet nie próbowała ukryć rozbawienia.

- Być może, ale pan jest jeszcze gorszy. Wystarczy, że Kit wypowie jakieś życzenie, a pan natychmiast je spełnia. Boże drogi, co z pana byłby za ojciec!

Po tej uwadze zapadła znamienna cisza. Sophie oddaliła się pośpiesznie, zanim pogrąży się jeszcze bardziej.

Musiała zająć się pechowymi pasażerami wywróconego powozu. Jeden z dżentelmenów miał złamaną rękę, drugi zaś liczne obtarcia i stłuczenia. Tylko damie udało się wyjść bez szwanku, poza szokiem, oczywiście. Jednak trudne doświadczenie nie złagodziło jej charakteru, bo w przerwach między napadami hysterii domagała się natychmiastowego odprawienia stangreta.

W końcu Sophie straciła cierpliwość i postanowiła ją napoić grogiem z whisky wzmocnionym rumem, by dama zapadła w pijackie zamroczenie i zległa w łożu.

- No, no, pani Firle, szokuje mnie pani! - Przy jej boku stał rozbawiony Hatton. - Myślałem, że gardzi pani mocnymi trunkami.

- Czasami się przydają. - Podała damie metalowy kufel. - Droga pani, proszę wypić tę wzmacniającą miksturę.

- Święta prawda! - szepnął do Sophie Hatton, z trudem walcząc ze śmiechem. - Ten cudowny eliksir powaliłby konia!

Zignorowała go i poszła dowiedzieć się o zdrowie pozostałych gości. Mężczyzna ze złamaną ręką nie narzekał, ale twarz wykrzywiła mu się z bólu.

- Lekarz wkrótce tu będzie - pocieszyła. - Zaraz poczuje się pan lepiej.

- Proszę pani, zajmie się pani moim przyjacielem? Martwię się o niego. Bardzo krwawi.

Sophie zaczęła opatrywać drugiego poszkodowanego. Nim jednak skończyła, zjawił się lekarz.

- Nie widzę tu nic strasznego - oświadczył. - Powstrzymała pani krwawienie. Teraz zajmijmy się tamtym dżentelmenem.

Sophie uciekła. Potrafiła znieść widok krwi, jednak na myśl o asystowaniu przy nastawianiu złamanej ręki zrobiło jej się słabo.

- Boi się pani? - usłyszała głęboki głos Hattona.

- Trochę - przyznała niechętnie. - To będzie bardzo bolało. Otoczył ramieniem jej plecy.

- Dość już się pani natrudziła. Podróżni potrzebują odpoczynku. Niech idą spać, a pani zje ze mną kolację.

- Nie! - zaprotestowała stanowczo. - Mam zbyt wiele do zrobienia. Nie wiem, co ze stajennym.

- Wypadł z powozu, ale nie poniósł żadnej szkody.

- Cóż, powóz na pewno wymaga naprawy. Muszę posłać po kołodzieja.

- Załatwione! Coś jeszcze? W jego oczach dostrzegła wyzwanie. Znała jego powód.

- Raczej nie, ale...

- Może nie ma pani ochoty przebywać ze mną sam na sam. Czy dlatego tak się pani wzdraga przed dotrzymaniem mi towarzystwa?

- Naturalnie, że nie! - Sophie była wściekła. Hatton w przedziwny sposób potrafił czytać w jej myślach, ale nie zamierzała się do tego przyznawać. - Nie zdawałam sobie

sprawy, że moje towarzystwo sprawia panu przyjemność - powiedziała chłodno.

- Czyżbym coś zaniedbał? Sądziłem, że w sposób całkiem jasny okazałem moją sympatię dla pani. - Gdy Sophie cofnęła się gwałtownie w obawie przed następnym pocałunkiem, Hatton się roześmiał. - Może przynajmniej na ten jeden wieczór spróbujemy zostać przyjaciółmi? Zapomnijmy o naszych problemach i zjedźmy kolację jak cywilizowani ludzie. Pani opowie mi o swoim życiu przed wyjściem za mąż za Firlle'ego, a ja będę zabawiał panią ploteczkami z Brighton.

Sophie spojrzała na niego niepewnie. Przyciągał ją jak płomień ćmę. Burzył jej spokój. W jego towarzystwie czuła się pełna życia, niekiedy urażona czy nawet wściekła, ale zawsze podekscytowana z powodów, których nie potrafiła pojąć.

A na dodatek był taki miły dla Kita. Byłoby niegrzecznie odmówić zwykłemu zaproszeniu na kolację.

- Dobrze - ustąpiła w końcu niechętnie. - Ale pod jednym warunkiem.

- To znaczy, pani Firlle?

- Moja służba nie potrzebuje dalszych dowodów, że pan... to znaczy... wszyscy są już przekonani, że przybył pan tu, by mi się... oświadczyć.

- Doprawdy, droga pani? Pozwolę sobie podać to w wątpliwość. Zarówno Matthew, jak jego żona doskonale wiedzą, że mam tu do wykonania inne zadanie. Niestety po naszym zejściu do piwnic stało się to oczywiste. Możemy tylko mieć nadzieję, że nie podzielili się tą wiedzą z resztą służby.

- Matthew nie jest głupcem. Nie powie Abby. Bess też nie wtajemniczy ani brata, ani tym bardziej bratanka.

- Oby się pani nie myliła. Oznacza to jednak, że nadal powinienem umizgać się do pani. - W oczach Hattona tańczyły ogniki.

- Z daleka. Musi mi pan to obiecać.

- Zgoda. - Skłonił się uroczyście. - Nie wolno mi pani całować, nie mogę też brać pani w objęcia, chyba że do pokoju przypadkiem wejdzie Abby.

- Nawet wówczas - orzekła z powagą. - To niestosowne.

- Założmy, że potknie się pani albo zemdleje. I co, mam pozwolić, żeby pani upadła?

- Nie zemdleję, panie Hatton. A jeśli w dalszym ciągu będzie pan mi się naprzykrzał, to nie ja, tylko pan znajdzie się na ziemi.

- Grozi mi pani, moja droga? - Hatton zadrżał w udawanym przerażeniu. - Widzę, że z pani współczesne wcielenie Boudiki...

- W takim razie dobrze pan zrobi, jeśli będzie pan pamiętał, że wspomniana przez

pana królowa Icenów kazała umocować kosy do kół rydwanu, które ucinają nogi wraźych Rzymian, którzy zajęli Brytanię.

- Touche! - Uśmiechnął się szeroko. - W takim razie rozejm, droga pani?

- Rozejm! - Sophie podała mu rękę. - Teraz pójdę się przebrać. Bess nie lubi, kiedy efekty jej pracy zostają zniweczone przez późnialszych biesiadników.

Zadowolony Hatton odprowadził ją wzrokiem. Nie chciał, by samotnie jadła kolację, bo pozbawiona towarzystwa, zamartwiałaby się grożącymi jej niebezpieczeństwami. Czy dlatego ją pocałował? Jeśli tak, to osiągnął cel - odwrócił jej uwagę od okropnej sceny, której była świadkiem.

Zaklął cicho pod nosem. Oszukiwał siebie samego. Pocałował ją, bo nie był już w stanie ukrywać swojej namiętności. Wpadnięcie w tę najłatwiejszą z pułapek było szaleństwem. Co się z nim działo? Instykt ostrzegał go, by trzymać się od Sophie z daleka, ale gdy tylko ją widział, zaraz krew płonęła mu w żyłach. Taka głupota była do niego niepodobna.

Kiedyś miał w pogardzie tych, którzy dawali się zwieść pięknym oczom, czarującemu uśmiechowi i ujmującemu sposobowi bycia, a teraz sam wpadł w te sidła. Może jeszcze nie jest za późno, by się uwolnić?

Skrzywił się z rozbawieniem. Sophie żadną miarą nie była ujmująca. Od początku stawiała mu opór na każdym kroku. Nie była mdłą panienką, walczyła niczym tygrysyca, za co mógł tylko ją podziwiać.

A to doprowadziło do... No właśnie, do czego? Przecież wcale nie musiał afiszować się ze swoim oddaniem. Już ramię przerzucone niedbale przez oparcie fotela, na którym siedziała dama, wywołałoby skandal w kręgach, w których się obracał. Pocałował Sophie, żeby ją rozzłościć, teraz przyznawał to sam przed sobą. Cóż, złapał się we własne sidła. Jej reakcja naprawdę go zaskoczyła.

Z początku myślał, że coś sobie uroił, ale kiedy powtórzył to doświadczenie, pozbył się resztek wątpliwości. Oto kobieta warta zdobycia.

W innym czasie i miejscu nie wahałby się ani chwili, teraz jednak miał związane ręce.

Nic nie dał po sobie poznać, kiedy podniósł się na jej powitanie. Z powagą pomógł jej usiąść w fotelu i zaproponował kieliszek madery.

Sophie pokręciła głową. Nie chciała stracić czujności. Wiedziała już, że zgadzając się na kolację we dwoje, igrała z ogniem. Ponieważ przed zamążpójściem uchodziła za najpiękniejszą pannę w hrabstwie, orientowała się w intencjach dżentelmenów. Wiedziała, że Hatton jej pragnie, choćby nie wiedzieć jak zapewniał, że odgrywa tylko swoją rolę.



Co dziwne, ta świadomość ją ucieszyła. Dawała jej nad nim pewną władzę, choć jak dużą, nie wiedziała. Sprawdzi to metodą prób i błędów.

Kiedy zasiedli do kolacji, napięcie w pokoju było wręcz namacalne. Hatton, pochłonięty bez reszty turbotem w sosie, sprawiał wrażenie w pełni ukontentowanego, za to Sophie straciła apetyt.

- Proszę spróbować tego makaronu po neapolitańsku - kusił.

- Sam kucharz naszego księcia nie przyrządziłby go lepiej.

Sophie z grzeczności skubnęła odrobinę, co skomentował krytycznym okiem.

- Pozwoli pani, że o coś spytam. Widziała pani kiedyś konie wyścigowe?

- Tak, naturalnie.

- W takim razie na pewno pani zwróciła uwagę na ich doskonały wygląd, lśniąca sierść i sprężyste muskuły?

Sophie zachodziła w głowę, dokąd ma prowadzić ta dziwna rozmowa.

- To prawda.

- A czy my aż tak bardzo się od nich różnimy, pani Firle? Konie wyścigowe dobrze się karmi, oto tajemnica ich sukcesów. Ludzie pod tym względem wcale się od nich nie różnią.

- Całkiem możliwe. Tylko nie rozumiem, dlaczego miałyby to dotyczyć pana.

- To wiąże się z panią - powiedział z naciskiem. - Je pani za mało. Z czasem się to na pani odbije, proszę mi wierzyć. My, ludzie, przeżyliśmy tyle wieków dlatego, że nasza dieta jest zróżnicowana.

- Chciałby pan, żebym jadła kolację złożoną z siedmiu dań?

- Nie, droga pani, zawsze jest jakieś pośrednie wyjście. Proszę spróbować tych zrazów. Są tak delikatne, że zmieści pani jeszcze następne danie.

Sophie kusiło, by zaprotestować, wybrała jednak inną metodę, czyli zmieniła temat.

- Obiecał mi pan opowiedzieć plotki z Brighton.

- Zachowuje się pani tak samo jak pani syn. - Hatton zaśmiał się cicho.

- Pewnie tak, ale zawsze chciałam usłyszeć, jak żyją wielcy i dobrzy...

- A także wielcy, ale nie aż tak dobrzy?

- Właśnie. - Sophie nie potrafiła ukryć ciekawości. - Mój ojciec często opowiadał o księciu i o tym, jak miło było widzieć go, kiedy swobodnie spacerował po mieście, otoczony sympatią zwykłych ludzi.

- Cóż, od tamtych czasów trochę się to zmieniło, choć księżę Jerzy wciąż jest bardziej znany w Brighton niż w Londynie.

- Spotkał go pan kiedyś? - spytała z przejęciem. - Słyszysz się tyle plotek, że trudno z

nich cokolwiek wywnioskować o jego charakterze.

- Księżę stanowi wielce osobliwą mieszankę, po prostu jest niepowtarzalny. Uparty, próżny, nerwowy, łatwo ulega emocjom, szybko się obraża, nawet wtedy, gdy nikt nie miał zamiaru go dotknąć. Nigdy też nie wybacza zniewag.

- W takim razie łatwo go zniechęcić?

- To prawie niemożliwe, pani Firlie. Bo jest i druga strona medalu. Nigdy nie spotkałem człowieka obdarzonego podobnym urokiem, naturalnie kiedy chce z niego korzystać. Potrafi być dowcipny i zabawny, i tak ciepły, że rozbraja to nawet jego wrogów. Widziałem, jak w kilka chwil zmieniali o nim zdanie.

- Mówi pan tak, jakby pan go podziwiał.

- Bo podziwiam. Ma wiele talentów, ot, na przykład włada czterema językami równie płynnie jak angielskim. Lubi muzykę, jak wszyscy hanowerczycy, jest znamienitym mecenasem sztuk pięknych, największym od czasów króla Karola.

- Ale? - Sophie wyczuła w jego głosie pewną rezerwę.

- Kłopot w tym, że sam jest swoim najgorszym wrogiem. Mówiąc delikatnie, nikt nie ma do niego pretensji o upodobanie do dam, jednak ludzie nie wybaczą mu tego, w jaki sposób traktuje swoją żonę... to znaczy drugą żonę.

- Och! - Policzki Sophie poróżwiały. - Chyba nie chce pan powiedzieć, że ta historia o jego małżeństwie z panią Fitzherbert jest prawdziwa?

- Niestety nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Ale to by znaczyło, że jest bigamistą. Nie słyszałam, żeby przed ślubem z księżną brunszwicką Karoliną brał rozwód.

- Bo nie brał. Nigdy nie przyznał się do pierwszego małżeństwa.

- Ale dziecko... spadkobierczyni do tronu? Czy to znaczy, że księżniczka Charlotte jest nieślubnym dzieckiem?

- O tym się nie mówi. Dajmy już spokój tej wywrotowej rozmowie. Nie opowiedziała mi pani o sobie.

- Myślę, że nie polubiłabym księcia - z mocą oświadczyła Sophie. - Szkoda. Zawsze chciałam go zobaczyć. Jako dziecko wyobrażałam sobie, że Brighton to złote miasto, unoszące się w powietrzu, a w samym środku mieszka otoczony powszechną miłością księżę Jerzy.

- Proszę tak łatwo nie rezygnować z marzeń. Z pewnością by go pani polubiła. Ma pewną cechę, która sprawiłaby, że wybaczyłaby mu pani wszystko inne.

- A cóż to takiego? - spytała z powątpiewaniem.

- Kocha dzieci, a one go uwielbiają. Przy nich ujawniają się jego najlepsze cechy. Mimo swych wad, na pewno jest miły i ma dobre serce.

- Jest pan wspaniałomyślny, panie Hatton.

- Ależ nie, mówię tylko to, co czuję. Czy pani ojciec znał księcia osobiście?

- Nie wzniósł się na takie szczyty - odparła Sophie z rozbawieniem. - Mimo to miał wobec mnie pewne plany, które zmienił dopiero po tym, jak sir William Curtis owdowiał, a on uznał, że to doskonała okazja, by połączyć nasze ziemie.

- Czy ten pomysł nigdy pani nie kusił?

- Nigdy! - Tonem głosu dała do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych pytań na ten temat, zaraz jednak złagodniała. - Mimo wszystko chciałabym przyjechać do Brighton na sezon. Tyle słyszałam o balach, koncertach, przyjęciach i piknikach, a także o wyścigach w Downs.

- Ale zamiast tego wyszła pani za Firl'e'ego.

- Tak... Jej smutna mina szarpnęła Hattona za serce. To nierozsądne małżeństwo odebrało jej najpiękniejsze lata. Zamiast prowadzić życie, do jakiego ją wychowano, znalazła się na tym odludziu, bez przyjaciół i rodziny, na łasce mężczyzny, który był jej niewart, a na pocieszenie miała tylko syna.

Sophie spostrzegła jego minę. Nie znosiła, gdy się nad nią litowano.

- Proszę tylko nie myśleć, że żałowałam mojej decyzji - oświadczyła sztywno.

- Och, czego żałować, skoro ma się Kita. Uśmiech przeobraził jej twarz. Na ten widok serce Hattona podskoczyło. Omal nie uległ pokusie wzięcia jej w ramiona, zdołał jednak zachować zimną krew.

- Moim zdaniem powinniśmy być wdzięczni losowi, że nie pojawiła się pani w Brighton przed sześciu laty - rzucił lekko.

- Złamałaby pani wiele serc w Dziesiątym Pułku Dragonów.

- Mówi pan o regimencie księcia? - Na twarzy Sophie pojawiły się dołeczki. - Panie Hatton, czyżby próbował mi pan schlebiać?

- Skądże, tylko wiem, jak by to było. Co wrażliwsi na damskie wdzięki oficerowie i żołnierze mdleliby pani u stóp.

- Proszę oszczędzić mi rumieńca, mój panie. Bzdury pan plecie. - Komicznie wywróciła oczami.

Hatton, uszczęśliwiony, że widzi ją taką, jaką musiała być za panieńskich czasów, próbował jej dolać wina, ale zakryła kieliszek dłonią.

- Nie! Dość tej niemądrej paplaniny. - Zerknęła na zegar i zerwała się z miejsca. -

Wielkie nieba, jak ten czas płynie! Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Musi mi pan wybaczyc.

Nie próbował jej zatrzymywać. W milczeniu wyciągnął rękę, a kiedy ją ujęła, uniół jej dłoń do pocałunku.

- Czy rozejm wciąż trwa? - spytał.

- Tak, i dziękuję panu za miły wieczór. - Przynajmniej raz się z nim zgadzała. Rozbawiona rozmową zapomniała o wszystkich swoich lękach.

Tej nocy zasnęła niemal natychmiast.

Następnego ranka przebudziła się całkiem wypoczęta. Zimowe słońce wlewało się przez okna, ale mróz wciąż trzymał okolicę w żelaznym uścisku. Słyszac głos Kita, wyrzała na podwórze stajenne. Był z nim Hatton. Widziała, jak podniósł chłopca, posadził na swoim wielkim ogierze i zaczął prowadzić zwierzę, zarazem wolną ręką podtrzymując małego jeźdźca.

Nie tylko księżę potrafi obchodzić się z dziećmi, pomyślała cierpko. Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czemu Hatton nie ma własnych dzieci. Musiał być po trzydziestce. Może pobyt w Hiszpanii przeszkodził mu w wyborze odpowiedniej żony.

Po śniadaniu zeszła na dół, spytać o zdrowie nieoczekiwanych gości. Wciąż odczuwali skutki wypadku, ale doszli do siebie. W każdym razie obaj dżentelmeni podziękowali jej za życzliwość, natomiast dama poganiała męża, żeby przyspieszył naprawę powozu, i skarżyła się na migrenę.

- Co za przeżycie! - narzekała. - Musiałam doznać poważnego urazu. Zaraz pęknie mi głowa!

Sophie pomyślała, że te cierpienia musiał spowodować podlany rumem grog z whisky wypity w sporej ilości, ale tę diagnozę zachowała dla siebie.

Do sali wpadła hałaśliwa grupka złotych młodzieńców. Sophie rozpoznała ich natychmiast. Byli już tu w dniu ponownego otwarcia gospody.

Z rozbawieniem przyglądała się ich strojom. Kapelusze z szerokimi rondami i długie bure surduty miały zapewne za zadanie upodobnić ich do stajennych, nie do arystokratów, którymi w istocie byli. Hatton powiedział jej, że to popularna fanaberia, ale Sophie uznała, że jest w tym coś tajemniczego.

Jeszcze bardziej tajemniczy był fakt, że wszyscy mieli z sobą łyżwy. Zgromadzili się wokół Sophie, rywalizując o jej uwagę. Wreszcie ich przywódca uciszył gwar.

- Przyjechaliśmy błagać panią o pozwolenie, pani Firlle - zaczął z czarującym uśmiechem. - Pozwoli nam pani pojeździć na swoim jeziorze? To jedyny porządny lód na

mile wokół. Próbowaliśmy ślizgać się gdzie indziej, ale Nedowi nie spodobały się trzciny przymarzniete do powierzchni lodu.

Sophie zerknęła na nieszczęsnego Neda, który trzymał się za krwawiący nos. Z pewnością należał do tych nieszczęśników, którym wciąż coś się przydarza, choć innym nie dzieje się nic. Nie ostudziło to jednak jego entuzjazmu dla sportu.

- Ależ panowie, moje jezioro, jak je łaskawie nazywacie, to zaledwie spory staw, który wezbrał po niedawnych deszczach, jeśli jednak chcecie się po nim ślizgać, proszę bardzo.

- Może przyłączy się pani do nas? - podjął młody człowiek, starając się przekrzyczeć chór podziękowań. - Mamy z sobą zapasowe łyżwy. Przymocowanie ich do pani butów zajmie tylko chwilę.

Choć Sophie pochlebiła ta propozycja, musiała odmówić.

- Nigdy nie jeździłam na łyżwach. Na pewno połamałabym sobie kości.

- Nie, jeśli z obu stron będziemy panią podtrzymywać. Proszę powiedzieć, że się pani zgadza. To naprawdę najcudowniejsze doznanie na świecie.

Sophie wahała się, w końcu jednak uległa. Zbudził się w niej buntowniczy duch. Była zmęczona nieustannymi troskami. Dlaczego nie miałyby mieć trochę przyjemności? Hatton mógł zaproponować, że będzie ją uczył, ale nie zrobił tego. Pokaże mu, że inni nie są tak leniwi. Kiedy pobiegła po buty, oczy błyszczały jej podnieceniem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jednak na staw już ktoś przed nimi przybył. Kitowi, jak zawsze, usta się nie zamykały, kiedy Hatton pomagał mu włożyć buty z łyżwami. Dopiero po wjeździe na lód zamilkł, marszcząc w skupieniu brwi. Hatton jechał tyłem, trzymając go za obie ręce.

Sophie przyglądała się, jak synek robi pierwsze kroki na lodzie. Z początku szedł nieporadnie, wreszcie zrobił pierwszy szus, drugi... i zaczął krzyczeć z radości.

- Patrz na mnie, mamó! - zawołał. - Jadę!

- No, pani Firle, widzi pani, jakie to łatwe? - Młody człowiek, który przedstawił się jako Wentworth, pomógł jej utrzymać się na lodzie. - Proszę zdać się na Jacka i na mnie. Nie pozwolimy pani upaść.

Kiedy Sophie stanęła na wąskich ostrzach, miała ochotę zrejterować, ale wszyscy patrzyli na nią, no i przy Kicie nie mogła zachować się jak tchórz.

Asekurowana przez Wentwortha i Jacka, odważyła się posunąć po śliskiej powierzchni. Wkrótce stało się oczywiste, że jej nauczyciele są mistrzami, toteż po pierwszych nerwowych chwilach Sophie nabrała animuszu, kiedy tak mknęła między nimi. Od przenikliwego wiatru policzki jej się zarumieniły, ale nie czuła zimna, bo jej towarzysze przyśpieszyli.

- Nie tak prędko! Damie zakręci się w głowie! - zawołał Hatton, podjeżdżając do nich z Kitem, który trzymał go mocno za rękę.

- Bzdura! - odparła rozpromieniona Sophie. - Od lat nie bawiłam się tak dobrze. Coraz lepiej mi idzie! - krzyknęła z radosną werwą.

- Ależ widzę i jestem pełen podziwu. Sugeruję tylko, byśmy zmienili konfigurację.

Towarzysze Sophie zamierzali zaprotestować, ale rzut oka na twarz Hattona przekonał ich, że lepiej tego nie robić, dlatego też odjechali z Kitem i ku jego radości przyśpieszyli jeszcze bardziej.

- Jest pan zbyt arbitralny - dąsała się Sophie. - Jakie ma pan prawo, żeby dyktować mi, co mam robić albo z kim spędzać czas?

- Najmniejszego, droga pani. Pomyślałem tylko, że zechce pani wypróbować świeżo nabyte umiejętności z jednym partnerem. - Objął ramieniem talię Sophii, ujął jej dłoń i ruszył na lód z pełną gracją maestrią. - Proszę się odprężyć! Jest pani zbyt spięta. Proszę zdać się na mnie. Nie dopuszczę, by stała się pani krzywdą.

Po półgodzinie szło jej naprawdę nieźle, lecz zmęczenie dawało już znać o sobie. Podjechali do brzegu stawu.

- Dość na dziś. Jeśli pogoda się utrzyma, wkrótce będzie pani jeździła sama. -  
Przywołał Kita, ale tym razem chłopiec nie miał ochoty wypełnić jego polecenia.  
Wystarczyło jednak zmarszczenie brwi Hattona, by znalazł się przy nim, choć miał  
zawiedzioną minę.

- Chciałem jeszcze poćwiczyć - pożałił się. - Ned mówi, że najlepsi łyżwiarze ćwiczą  
bez przerwy.

- Tak tylko się mówi. Nie można dopuszczać, by nogi zeszywniały, a stopy zaczęły  
krwawić. Siadaj, Kit. Teraz niech panowie pokażą nam, co potrafią. - Spoczęli na zwałonym  
pniu.

Młodzi dżentelmeni, mając cały lód dla siebie, uraczyli ich oszałamiającym  
spektaklem skoków i piruetów. Kit nie szczędził im oklasków, był jednak dziwnie milczący.

- O co chodzi, synku? Czyżby się dąsał? - napomniała go Sophie.

- Nie, mam, ale Hatton mówił, że też potrafi skakać. Sophie zachichotała.

- Jakie to szczęście, że jeszcze nie zdjął pan łyżew. Wierzę, że nas pan nie rozczaruje!

- Co ja bym dał za odrobinę spokoju - z komicznym smutkiem pożałił się nad swym  
losem i ruszył na lód.

Ku zaskoczeniu Sophie pozostali panowie oddali mu lód we władanie, lecz zaraz  
zrozumiała, dlaczego tak się stało. Otóż Hatton w szalonym tempie wykonał mnóstwo tak  
trudnych skoków i piruetów, aż dech jej zaparło z podziwu. Klaskała jak szalona, a Kit  
siedział z otwartą buzią.

Po jakimś czasie dołączyli do niego pozostali łyżwiarze. Nie dorównywali mu  
umiejętnościami, ale gdy znów przyjrzała się Wentworthowi, ostatecznie utwierdziła się w  
swoich podejrzeniach.

- Dlaczego uznał pan za konieczne mnie oszukać? - spytała, wracając niespiesznie do  
gospody z Hattonem u boku.

- Słucham?

- Pan Wentworth jest pańskim krewnym. Jesteście do siebie zbyt podobni, bym mogła  
się mylić.

- To mój kuzyn.

- Doprawdy? A jego towarzysze również?

- Dwaj z nich. Pozostali są przyjaciółmi rodziny.

- Domyślam się, że to panu zawdzięczam ich wizyty w gospodzie. Można wiedzieć,  
czemu nie powiedział mi pan o tym pokrewieństwie?

- Wtedy nie wydało mi się to ważne. Czy ma to dla pani jakieś znaczenie?

- Oczywiście, że nie ma, panie Hatton, ale nie lubię tajemnic, a przede wszystkim nie lubię być oszukiwaną.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny. Potrzebowała pani klientów, więc nadmieniałem, że przejazdka za miasto ich rozerwie i że Bess doskonale gotuje. Zdenerwowało to panią? Mnie wydało się całkiem niewinne.

- Już się nauczyłam, że w pańskich działaniach nie ma niczego niewinnego. Zawsze mają jakiś ukryty motyw.

- Boże drogi! O jakie knowania mogłoby chodzić tym razem? - rzucił niecierpliwie. - O miłą wyprawę na łyżwy? Przecież i pani się spodobała ta rozrywka.

- Jest pan niemożliwy! - Weszła sztywnym krokiem do gospody.

Natychmiast podszedł do niej Matthew.

- Dwaj dżentelmeni pytali o panią. Zaprowadziłem ich do małej salki.

- Bardzo dobrze. - Sophie, pochłonięta innymi sprawami, nie przejęła się tą wiadomością. Pewnie uszkodzony powóz został naprawiony i goście przyszli uregulować rachunek.

Zdjęła czepek, pelerynkę i rękawiczki, a w drodze do salki przyglądała włosy. Słyszając swoje nazwisko, zatrzymała się jak wryta.

- A ta pani Firle? Ufasz jej? - dobiegł ją czyjś ostry głos.

- To nie jest konieczne. Nie ufam żadnej kobiecie. Wystarczy, jeśli nakłonimy ją, żeby przystała na nasze plany.

- Nie podoba mi się to. Nie powinieś był mnie tu przywozić. To nie należy do naszej umowy.

- Za to z przyjemnością inkasujesz swój udział w zyskach. Pamiętaj, nie ma inwestycji bez ryzyka..

- Ryzyka? Mówiłeś, że nie ma żadnego. Na pewno nie podstawię głowy pod topór.

- Już to zrobiłeś, mój drogi. Za zdradę stanu jest tylko jedna kara.

- I ty mnie tu przywiozłeś? Naszym przyjaciółom się to nie spodoba.

- Nasi przyjaciele zrozumieją, dlaczego to uczyniłem, kiedy wyjawię im powód. Potrzebowałem cię tutaj, by uwiarygodnić moje roszczenia do towaru. Pani Firle nie jest głupia i by ją przekonać, trzeba użyć mocnych argumentów.

- Jesteś dla niej wyjątkowo miły - warknął jego towarzysza. - Gdyby w gospodzie było tak pusto, jak zapewniałeś, już byśmy się ze wszystkim uwinęli.

- W biały dzień?! Chyba jednak nie rozumiesz, na czym polegają nasze interesy. Dyskrecja to podstawa.



- Dobrze o tym wiem. Moje nazwisko nie może być w to wmieszane. A jeśli już zostałem rozpoznany?

- Przez kogo? Przez tych poobijanych podróżnych w salonie? Wątpię, czy bywają w naszych kręgach.

- Uważasz się za bardzo sprytnego, prawda, Harward? Nie wydaje ci się dziwne, że dwie młode wdowy, których mężowie służyli w straży celnej, mieszkają pod jednym dachem?

- Co w tym dziwnego? Poznały się, kiedy ich mężowie razem pracowali, a teraz zbliżył je wdowi los. Natomiast ciekawi mnie, skąd wiedziałeś, że ta druga to Nancy Tyler. Znasz ją?

- Spotkałem ją przed laty, w domu jej ojca w Dover. Była wówczas dzieckiem, ale taką twarz trudno zapomnieć.

- Wątpię, czy sobie ciebie przypomniała, a jeśli nawet, jakie to ma znaczenie? Kto podejrzewałby godnego szacunku przedsiębiorcę o kontrabandę?

- Twój spokój mnie zadziwia. Przecież słyszysz, jaki tu ruch! Kto wie, czy wśród gości nie ma kogoś, kto może nam sprawić kłopot?

- Co z tobą? - Harward wyraźnie tracił cierpliwość. - Czyżbyś bał się kilku młodych byczków, których dopiero co spuszczone ze smyczy? Wpadli tu tylko dlatego, bo stąd rzut kamieniem od Brighton.

Sophie zaczęła oddychać swobodniej. Hatton dobrze zrobił, zachęcając młodych ludzi do odwiedzin w gospodzie. W ten sposób jego obecność mniej rzucała się w oczy.

- Obyś się nie mylił. Więc gdzie jest ta twoja pani Firle? Zrobię, czego sobie życzysz, a potem ruszam w drogę.

- Zaś reszta będzie cię osłaniać, czyż tak? - zasugerował gładko Harward.

Sophie uznała, że nadszedł czas, by wejść do pokoju, zanim spór rozgorzeje na dobre. Na jej widok Harward wstał, podszedł do niej z zatroskaną miną i zgiął się w głębokim ukłonie.

- Pani Firle, mam nadzieję, że mnie pani pamięta. Simon Harward, do usług.

- Pamiętam. - Serce Sophie waliło jak młot. Oto znalazła się twarzą w twarz z człowiekiem, którego tak bardzo się bała.

- Ufam, że znajduję pana w dobrym zdrowiu?

- W dobrym, dziękuję pani, ale to pani zdrowie mnie interesuje. Doszła pani do siebie po tym nieszczęsnym wypadku?

- Już zapomniałam, niemniej dziękuję panu za zainteresowanie, panie Harward. Nie przedstawi pan swego towarzysza?

- A tak, zapomniałem o swoich manierach, droga pani. Oto Horace Sayles, kupiec. Jeden z tych dżentelmenów, dzięki którym w Londynie kwitnie handel.

Sophie znalazła się pod obstrzałem spojrzenia, którego nie powstydziliby się Kaligula. Bazyliżkowe oczy starały się przeniknąć ją na wskroś. Kosztownie odziany Horace Sayles był dość niski, za to miał potężne bary i mocarne dłonie. W milczeniu skłonił się zdawkowo.

Harward podprowadził ją do fotela.

- Proszę wybaczyć, jeśli zabrzmiało to zbyt poufale, ale naprawdę niepokoiłem się o panią. Wiem, o pani smutnej stracie. Wszystkich nas dotyka zło tego świata, lecz w tak młodym wieku nie powinno się doświadczać tragedii wdowieństwa. Czy to jednak rozsądne, że pani została tu sama, narażając się na tak niepożądane karesy, jak tamtego dnia?

- Nie miałam wyboru - odparła Sophie z godnym podziwu spokojem. - To mój dom i moje jedyne źródło utrzymania. Gdzie miałabym się podziąć?

- Czy wolno mi coś zasugerować? Mogłaby pani sprzedać gospodę. Całkiem możliwe, że tu obecny pan Sayles byłby zainteresowany pani ofertą. Sporo inwestuje w nieruchomości.

Przed trzema tygodniami z wielkim entuzjazmem podchwyciłaby tę szansę, ale przecież wiedziała już, że gospoda nie należy do niej.

- Nie myślałam o tym. Nie ma mi kto doradzić. Da mi pan czas na rozważenie tej propozycji?

Sayles podszedł do okna. Jego niecierpliwość, szczególnie przy spokoju Harwarda, bardzo rzucała się w oczy.

- Naturalnie, moja droga. To poważna decyzja. Pewnie się pani zastanawia, dlaczego poprosiliśmy panią o rozmowę? - Przerwał na chwilę dla lepszego efektu. - Otóż mieliśmy umowę z pani zmarłym mężem. Za wynagrodzeniem pozwolił nam przechować nadwyżki towarów w waszej piwnicy.

- W piwnicy? - Sophie całkiem wiarygodnie udała zaskoczenie. - Trzymamy piwo i inne alkohole, mój panie. Nie ma tam nic innego.

- A jednak myli się pani, co mnie zresztą nie dziwi - powiedział życzliwie. - Wejście jest ukryte. Pani mąż na to nalegał. Nie chciał kusić złodziei.

- Mój mąż nie wspominał mi o niczym takim - stwierdziła stanowczo. - I mimo to sugeruje pan, że w piwnicy jest jakiś towar?

- Tak, droga pani. Chcę przy tym zaznaczyć, że część z tych towarów może ulec zniszczeniu, jeśli pozostanie tam zbyt długo. Na przykład koronki mogą zbutwieć w wilgoci.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego wybrali panowie naszą piwnicę, panie Harward. Na pewno w mieście można było znaleźć odpowiedniejszy magazyn.

- To prawda, niestety w Brighton panuje taki tłok, że każdy cal powierzchni jest wykorzystany. Dlatego właśnie pan Sayles zaproponował odkupienie gospody. Po co importować towary, jeśli nie ma ich gdzie składować?

Mówił spokojnie, wręcz obojętnie, jak ktoś, kto przekazuje prawdę i tylko prawdę. Gdyby Hatton jej nie ostrzegł, uwierzyłaby w każde jego słowo.

Nagle Horace Sayles przywołał go do okna, wymienili szeptem jakieś uwagi.

- Kim jest ten wysoki dżentelmen? - spytał Harward. - Wydaje mi się, że go znam.

Sophie zamarła na chwilę, jednak zmusiła się, by dojść do okna. Doskonale wiedziała, że chodzi o Hattona, który właśnie, z rozradowanym Kitem na ramionach, niespiesznie przecinał podwórze stajenne.

- Pan Hatton? - Miała zadziwiająco spokojny głos. - Niedawno wrócił z Hiszpanii. Musiałaby to być znajomość sprzed lat.

- Dzielny obrońca Korony? Musiałem się pomylić, droga pani. Swoją drogą, cóż za czarujący widok. Ten dżentelmen sprawia wrażenie, jakby był u siebie. - Bacznie spojrzał na Sophie.

Jakże chciałaby się zapłonić, jednak mogła zrobić tylko skromną minkę.

- Kiedyś mu odmówiłam, ale teraz, skoro owdowiałam, on ma nadzieję... - Zamilkła zakłopotana.

- Trudno mu się dziwić. Czy mam życzyć pani szczęścia, droga pani?

- Och, nie! Jestem wdową... Wdowa nie może... Przede mną prawie cały rok żałoby...

- A potem?

- Nie wiem. Może nie będę miała wyboru.

- Przeciwnie, droga pani, zawsze jest jakiś wybór, naturalnie jeśli ktoś chce z tego korzystać.

- Nie wiem, co pan ma na myśli - powiedziała po chwili namysłu.

- Droga pani, proszę posłuchać życzliwej rady. Wychodzić za mąż tylko po to, by zabezpieczyć sobie przyszłość, prawie zawsze okazuje się błędem. Rozsądna kobieta może w inny sposób zdobyć środki na wygodne życie.

- Być może, ale ja ich nie znam.

- To proste, pani Firle. Jeśli zdecyduje się pani tu zostać, moglibyśmy pani płacić za korzystanie z piwnic. Sprowadzamy tylko najdroższe towary, więc opłata byłaby wysoka. Prawdę mówiąc, już jesteśmy pani winni sporo pieniędzy. - Wyjął z kieszeni zwitek banknotów i położył je na stole.

- Wielkie nieba! - zawołała. - Z pewnością to zbyt wiele!

- Absolutnie nie, pani Firle. W takim razie czy możemy uzgodnić odbiór towaru?

- Naturalnie, panie Harward. Pewnie chciałby pan zabrać go natychmiast, bo jeśli grunt namoknie, wozy nie przejadą.

- Pozwoliła sobie na małą złośliwość. - W takim razie może jutro rano?

Harward nie zdołał ukryć zdenerwowania, zaraz jednak wrócił do obojętnej pozy.

- Ma pani rację, musimy zorganizować transport, dopóki trzyma mróz. Wprawdzie noc nie sprzyja podróży, ale do rana może spaść deszcz.

- Ma pan rację. - Spojrzała na niego z niewinną miną. - Pokaże mi pan wejście do tamtej piwnicy? Wciąż nie wierzę w jej istnienie...

Oczywiście Harward doskonale znał rozkład piwnic. Podeszedł energicznie do ukrytego wejścia i gestem zaprosił ją do środka.

- Zna pani wartość tych towarów, droga pani? Proszę mi wierzyć, nie zapłaciliśmy pani za wiele.

- Czy nie będzie panom trudno wynieść wszystko po schodach i przenieść przez gospodę?

- Nie ma takiej potrzeby, pani Firle. Kilkaset jardów za gospodą jest drugie wyjście. Chcemy tylko prosić panią o odryglowanie tamtych drzwi.

- Rozumiem.

- Byłem tego pewien. Teraz proszę dłużej nie zaprzętać sobie tym głowy. Resztę niech pani zostawi nam. Nie będziemy zakłócać pani snu.

Sophie uświadomiła sobie, że drżą jej ręce. Harward z pewnością uznał ją za idiotkę. Kto uwierzyłby w taką bajeczkę? Przecież dla każdego z odrobiną inteligencji musi być jasne, że chodzi o przemyt.

Namacała gruby zwitek banknotów w kieszeni. Nie, wcale nie uważał jej za idiotkę, tylko zapłacił za milczenie. Przystępna zmowa, ot co.

Wyszła z piwnicy pierwsza. Na górze czekał na nią drżący z niepokoju Matthew.

Sophie znacząco zmarszczyła brwi. Na widok jej towarzyszy przybrał minę królika zahipnotyzowanego przez węża. Musiała ratować sytuację.

- Tak? - powiedziała ostro. - O co chodzi, Matthew?

- O tych gości w saloniku, pani. Ich powóz został już naprawiony i chcą ruszać w drogę. Czekają tylko na rachunek.

- Powiedz im, że za chwilę do nich przyjdę. - Pochwyciła wzrok Harwarda, który w zamyśleniu patrzył na oddalającego się Matthew.

- Pani służący wygląda na nerwowego. Sophie roześmiała się niefrasobliwie.

- Och, jak widzę, nie zna pan wieśniaków. Patrzą podejrzliwie na obcych, taka ich natura.

- To niezbyt pożądana cecha w tej pracy, droga pani.

- Panie Harward, nie mogę sama prowadzić gospody. Tu niełatwo o dobrą służbę, a Matthew i żona są mi lojalni.

- Proszę mi wybaczyć, nie chciałem nikogo krytykować. To tylko dlatego że... cóż... można by sobie zadać pytanie, czy ów człowiek byłby w stanie panią obronić, gdyby zaszła taka potrzeba?

- Teraz rozumiem, o co panu chodzi! - Sophie zrobiła nieśmiałą minkę. - Próbuje mnie pan przestraszyć, licząc na to, że sprzedam...

- Jest pani zbyt sprytna jak na mnie, młoda damo! - Roześmiał się jowialnie. - Teraz przystąpmy do rzeczy. Jak rozumiem, uzgodniliśmy, że dzisiejszego wieczoru otworzy pani drzwi do piwnicy?

- Nie wiem, jak to powiedzieć... - Z niezwykłą maestrią odegrała zakłopotanie. - O Boże! Pomyśli pan, że jestem równie podejrzliwa jak mój służący, ale czy pan ma jakieś dokumenty, które poświadczyłyby pańskie prawo do tych towarów?

Jej uszu dobiegło gniewne prychnięcie Saylesa.

- Nie, droga pani. - Mina Harwarda dobitnie świadczyła o jego prawości. - Pani zmarły mąż nie uznał tego za konieczne. Mieliśmy dżentelmeńską umowę.

Dżentelmeńska umowa! Jak dziwnie to zabrzmiało.

- Rozumiem, że pańskie słowo musi mi wystarczyć - powiedziała niechętnie.

- Nie dziwię się pani obiekcjom, ale proszę chwilę pomyśleć, pani Firle. Skąd wiedziałbym o wejściu do piwnicy i jak znalazłbym klucz do drzwi, gdybyśmy nie korzystali z tego miejsca wcześniej?

- Naturalnie! Dlaczego na to nie wpadłam? Och, panie Harward, na pewno ma mnie pan za niemądrą.

- Ależ skądże, droga pani. Podziwiam pani ostrożność. Na pewno dobrze pani służy.

- Kiedy mam otworzyć te drzwi? - spytała całkiem już przekonana Sophie.

- Może po szóstej wieczorem? W tym czasie zorganizujemy wozy.

A także poczekacie, aż zrobi się całkiem ciemno, pomyślała Sophie.

- Życzą sobie panowie, żeby moja służba wam pomogła? - Oczywiście zadała to pytanie z czystej przekory.

- Nie śmielibyśmy sprawiać kłopotu ani pani, ani im - odrzekł gładko. - Poza tym nasi ludzie wystarczą. Jednakże jest jeszcze jedna sprawa...

- Tak, panie Harward?

- Mogę prosić o zachowanie dyskrecji? To absolutnie konieczne. Nikt nie wiedział o tej umowie, bo wraz z pani mężem uznaliśmy, że tak będzie lepiej. Wiadomości rozchodzą się w najdziwniejszy sposób, a w okolicy grasują bandy. Lepiej będzie, jeśli dzisiejszej nocy zamknie pani wszystkie okiennice.

Sophie zdumiała się na tę bezczelność, ale niczego nie pokazała po sobie.

- Jeśli to już wszystko, to teraz was opuszczę, panowie. Moi klienci czekają.

- Interesy z panią to prawdziwa przyjemność, pani Firle. - Howard skłonił się dwornie.

- Nie żegnamy się więc, tylko do zobaczenia, miła pani. - Wziął Saylesa pod ramię i się oddalił.

Oczy Sophie błyszczały z podniecenia. Wreszcie miała nowiny dla Hattona. Była zbyt pochłonięta myślami, by spostrzec, że drzwi na końcu małej salki, dotąd uchylone, teraz bezszelestnie się zamknęły.

Poobijani podróżni nie szczędzili jej podziękowań, co znalazło też wyraz w napiwkach. Sophie starała się ukryć zniecierpliwienie. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie odjadą. Zaraz potem wezwała Matthew.

- Znajdź pana Hattona i powiedz mu, że chcę z nim mówić - poleciła.

- Nie ma potrzeby! Matthew poszedł po mnie, jak tylko zeszła pani do piwnicy. - Hatton przekroczył próg. - Wszystko w porządku, moja droga?

- Miał pan rację! Planują zabrać towar dzisiejszej nocy.

- Tak szybko? - Hatton się zadumał. - Matthew powiedział, że jest ich dwóch. Kim był ten drugi?

- Horace Sayles, w każdym razie tak przedstawił go Harward.

- Och! W takim razie jesteśmy blisko celu. Ciekawe, dlaczego się ujawnił?

- Złożył ofertę kupna gospody. - Sophie spojrzała na niego szelmowsko. - Omal nie dobiłam targu.

- Omal! - Hatton zachichotał. - Co pani mu powiedziała?

- Że to zbyt poważna decyzja dla małej, niemądrej kobietki, która nie ma się kogo poradzić.

- Uwierzyli pani? - Roześmiał się głośno. - Jeśli tak, to niezbyt znają się na ludziach.

- Wątpi pan w moje aktorstwo? - Oburzyła się komicznie.

- A mówiąc poważnie, nie wiem, czy mi uwierzyli, za to złożyli inną ofertę.

- Tak?

- Chcą, żebym została ich współniczką. Gdy zobaczyli pana przez okno, zapytali, kto

zacz. Wyjaśniłam, że usycha pan z miłości do mnie, a wtedy Harward zaczął mnie przekonywać, że wychodzić za mąż tylko po to, by zapewnić sobie bezpieczeństwo finansowe, to błąd. I zasugerował, że w inny sposób mogę sobie to zapewnić.

- Obrazili panią?! - W oczach Hattona czaił się mord.

- Skądże! - Sophie dopiero po chwili zrozumiała, w czym rzecz. - Nie, oni nie szukali damy do towarzystwa, nalegali natomiast, bym kontynuowała tak zwane dżentelmeńskie porozumienie, które zawarli przed... przed...

- Przed śmiercią Firle'ego?

- Właśnie.

- I co pani na to?

- Zgodnie z pana radą opierałam się, piętrzyłam trudności, ale Harward był bardzo przekonujący. Nawet dał mi to! - Wyciągnęła zwitek banknotów i położyła je na stole. - To dużo pieniędzy. Nie wiem, co powinnam z nimi zrobić.

- Proszę je zatrzymać. Zarobiła je pani. - Głos Hattona zabrzmiał zaskakująco opryskliwie.

- Czy coś jest nie tak? Myślałam, że będzie pan zadowolony.

Cała radość z sukcesu uleciała w jednej chwili.

- Oczywiście, że jestem. Dobrze się pani spisała. Przykro mi tylko, że to pani musiała z nimi pertraktować.

- Mnie nie! - odpaliła buńczucznie. - To była ekscytująca rozgrywka, choć łatwiejsza, niż przypuszczałam. Udawanie głupiutkiej kobietki poszło mi całkiem gładko.

- Proszę tylko nie zasmakować w tych niebezpiecznych intrygach, pani Firle. Ci ludzie są bezwzględni. Z tego co wiem o Harwardzie, niełatwo go zwieść, Saylesa też. Może tylko udawali, że pani wierzą.

- Miło słyszeć, że nie widzi mnie pan w roli głupiutkiej kobietki - stwierdziła kwaśno. Była dumna ze swej aktorskiej maestrii, lecz Hatton zbagatelizował jej wysiłki.

- Wręcz przeciwnie... niekiedy gra ją pani doskonale... choć nie zawsze świadomie - kpił z niej w żywe oczy.

- Jest pan największym niewdzięcznikiem, jakiego znam! - krzyknęła.

- Doprawdy? - Ujął jej dłonie. - Proszę nigdy tak o mnie nie myśleć. Jestem pani dozgonnym dłużnikiem.

Ciepło w jego głosie sprawiło, że spłonila się jak dziewczeczka. Ze złością wyszarpnęła rękę.

- Jaki jest pana plan dalszych działań? - spytała rzeczowym tonem.

- Podążymy ich tropem do Londynu. Saylesowi i jego kompanom śpieszy się do zysków z tego transportu, bo długo już na nie czekają. Mam nadzieję, że przybędę na ich spotkanie.

- To... to bardzo niebezpieczne.

- Ryzyko zawsze istnieje, ale przy odrobinie szczęścia za jednym zamachem wszystkie ptaszki zagnamy do klatki.

- Czy mogę coś jeszcze zrobić?

- Nie, moja droga. Pani rola już się skończyła. Proszę tylko spełnić ich prośby, czyli zachować dyskrecję i polecić służbie, by zamknęła wszystkie okiennice.

Sophie poczuła się, jakby wypuszczono z niej powietrze. Rola, którą odegrała, nagle wydała się jej bez znaczenia. Przestępcy zostaną pojmاني, osądzeni i skazani, a ona pewnie nigdy się nie dowie, jak się to skończyło.

- Jak rozumiem, jest pan pewny sukcesu.

- Nigdy tak nie myślę. Zawsze może przydarzyć się coś nieoczekiwanego.

- Na przykład zgubi pan trop? - spytała ze strachem.

- Wtedy spróbujemy ponownie, ale to duża partia towaru, Sophie. Ani ludziom, ani wozom nie będzie łatwo się ukryć po drodze.

Tym razem nie robiła mu wyrzutów za mówienie jej po imieniu. Tak naprawdę ledwie to zauważyła.

- A jeśli zorientują się, że ktoś ich śledzi? Wtedy Harward i Sayles znikną, ulotnią się. Bo to w ich stylu... Dobry Boże! Mogą tu wrócić, żeby się dowiedzieć, kto ich zdradził.

- Sądzi pani, że o tym nie myślałem, moja droga? Każdego z nich przez cały czas będzie obserwoowało dwóch ludzi.

- Są sprytni, mogą się panu wymknąć... - Nagle znalazła się w jego objęciach.

- Czy pozwoliłbym, żeby coś się pani stało? - Głos Hattona był ochrypliwy od namiętności. - Proszę na mnie spojrzeć, Sophie! Z pewnością już pani wie... - Ustami dotknął jej ust.

Tym razem nie mogła wątpić w jego słowa. To nie była komedia odgrywana na użytek służby.

Sophie roztopiła się w tym cudownym uścisku. Ramionami objęła Hattona za szyję. Wzajemna namiętność oszałamiała swą mocą, obiecywała tak wiele.

Odsunął ją od siebie i długo patrzył jej w oczy, a potem znów pocałował.

- Cóż, teraz wiesz, najdroższa! Miałem nadzieję, że zaczekam z oświadczeniami do stosowniejszej chwili.



- Ale nie zrobił pan tego, mój panie - droczyła się rozpromieniona Sophie. - Łamie pan konwenanse, to niedopuszczalne!

- Czarownica! - Pociągnął ją za zbłąkany lok. - A co z pani zachowaniem, bezwstydną kusicielko? Wciąż mnie pani prowokowała.

- Ja prowokowałam? Och, ty potworze! Całował mnie pan, wcale nie pytając o pozwolenie.

- Cóż, zapomniałem, że damę, nim się ją pocałuje, trzeba prosić o zgodę. - Roześmiał się, zaraz jednak spowaźniał. - Sophie, muszę teraz pani zadać inne pytanie. Zostaniesz moją żoną?

Zbyt przejęta, by mówić, podała mu dłonie. Ujrzał łzy skrzące się na jej rzęsach.

- Moja najdroższa, co się stało? - Otarł jej oczy.

- To łzy szczęścia...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wciąż niepewna, czy śmiać się, czy płakać, Sophie spojrzała Hattonowi głęboko w oczy.

- To nie dzieje się naprawdę! - szepnęła. - Nie wierzę. Czy ja śnię, czy naprawdę zgodziłam się zostać pańską żoną?

- Mam nadzieję, że tak, najdroższa. - Hatton przycisnął ją do serca. - W przeciwnym razie byłbym głęboko zszokowany. Siedzisz mi na kolanach i na dodatek obejmujesz mnie za szyję, a to dla ciebie wyjątkowo kompromitująca sytuacja. - Musnął wargami jej policzek.

- Chyba oszaleliśmy! - Nieporadnie próbowała się uwolnić.

- Naturalnie! Ale miłość to słodkie szaleństwo, nieprawdaż?

- Ale nie sądziłam, że pan... to znaczy, że nie miałam pojęcia...

- Że mi na tobie zależy, najdroższa? Sophie, chyba jesteś ślepa! - Roześmiał się. - W gospodarstwie nie ma nikogo, kto nie byłby o tym przekonany.

- Ale mówił pan, że to tylko gra.

- Kłamałem, kochanie.

- Och? Kiedy po raz pierwszy uświadomił pan sobie... że to nie tylko część pańskiego planu?

- Nie planowałem, że się w tobie zakocham. Walczyłem z tym, ale bez powodzenia. Byłem zgubiony od chwili, w której ujrzałem cię po raz pierwszy, chociaż wtedy o tym nie wiedziałem.

- Myślałam, że mnie pan nie lubi.

- W takim razie jestem lepszym aktorem, niż sądziłem. Nie byłem pewien twoich uczuć, kochanie. Mówiąc szczerze, bałem się ludzi nadzieją, że zależy ci na mnie. Potraktowałem cię tak źle... - Sposepniał.

- To nieprawda! Z początku nie rozumiałam, dlatego z panem walczyłam. Teraz wiem, że spełniał pan tylko swój obowiązek.

- Narażanie kobiety... jakiegokolwiek kobiety na niebezpieczeństwo, to wyjątkowo nieprzyjemny obowiązek. Groziłem, że wyrzucę cię z domu, wykorzystałem twoje obawy o Kita, choć mnie to bolało. Nie jestem z tego dumny.

- Powinien pan, zwłaszcza że musiało pana drogo kosztować.

Czule zburzył jej włosy.

- Sophie, proszę, spróbuj się odprężyć, zacznij mi mówić po imieniu. Nie możemy nadal pozostawać na tak oficjalnej stopie, prawda?

- Spróbuję. Choć to takie dziwne. Niewiele o tobie wiem.

- Och, wiesz całkiem sporo! Jestem gruboskórnym, kłamliwym i aroganckim brutalem, czyli, innymi słowy, idealnym kandydatem na męża!

Sophie ze śmiechem ukryła twarz w jego surducie.

- Czy naprawdę to wszystko powiedziałam? - szepnęła.

- Dużo więcej. Dziwię się, skąd zdobyłem się na śmiałość, by ci się oświadczyć. Muszę wyznać, że wymagało to nie lada odwagi.

- Co cię do tego przekonało? - spytała zduszonym głosem.

- Czysta desperacja, kochanie. Tyle razy się powstrzymywałem, przekonany, że mnie wyszydysz, ale dzisiaj, gdy wziąłem cię w ramiona, pomyślałem, że jest nadzieja.

- Wiesz o tym, Nicholasie. Kiedy mnie pocałowałeś... cóż... ja także byłam zgubiona. Och, najdroższy, czy to nie istne szaleństwo? Nie dałeś mi czasu, żeby przemyśleć... rozważyć...

- Co tu jest do rozważania? Skoro się kochamy, to powinno wystarczyć. Kochasz mnie, Sophie?

- Kocham całym sercem, ale wszystko stało się tak nagle. Gdybym miała odrobinę zdrowego rozsądku, pewnie bym coś wyczuła, a tymczasem nawet o tym nie pomyślałam. Kiedy odjechałeś, okropnie za tobą tęskniłam, tłumaczyłam sobie jednak, że bałam się zostać bez ochrony.

- Przecież miałaś moich ludzi.

- To nie to samo. Musiałam cię widzieć, być z tobą. - Westchnęła smutno. - W takich sprawach Kit jest mądrzejszy ode mnie. Świata poza tobą nie widzi.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi! - Uniósł jej dłoń do ust. - Sophie, na razie musimy zachować nasze zaręczyny w tajemnicy. Gdyby Harvard się o nich dowiedział, mogłoby ci coś grozić.

- Jak to?

- Uważa, że jesteś sama i bezbronna, nie masz nikogo, kto by ci doradził, i dlatego zgodziłaś się na jego plany. Jednak bliskie zamążpójście z pewnością by go zaniepokoiło.

- Ale przecież i tak pozwoliłabym mu zabrać towar.

- Mąż mógłby nie być tak naiwny.

- A jeśli bym obiecała Harvardowi, że niczego nie zdradzę mężowi?

- Z pewnością by ci nie uwierzył. Nocą, w łóżku, kochankowie lubią zwierzać się sobie i on o tym musi wiedzieć. Uznałby to za zbyt wielkie ryzyko.

- Sądzisz, że starałby się mnie powstrzymać?

- Za dużo wiesz, kochanie. Niech myśli, że nie planujesz małżeństwa. Interesuje cię wyłącznie zapewnienie przyszłości sobie i Kitowi.

- Mówicie o mnie? - Do pokoju wszedł Kit i zaczął się im badawczo przyglądać. - Hatton, dlaczego obejmujesz mamę? Dała ci prezent?

- Najpiękniejszy prezent na świecie, Kit, ale to na razie sekret. Zdradzimy ci go za dzień czy dwa.

Chłopiec był zbyt zaabsorbowany swoimi sprawami, by protestować. Podszedł do Sophie. W wyciągniętych rękach trzymał pudełko.

- Też mam dla ciebie prezent, mamó. Sam go zrobiłem. Sophie spojrzała na wielobarwną muszkę na ryby, która do złudzenia przypominała klejnot.

- Jaka piękna! Naprawdę sam ją zrobiłeś, Kit? To musiało być bardzo trudne.

- Bardzo, próbowałem aż sześć razy. Prawie się poddałem, ale Reuben powiedział...

- Tak? - zaciekawił się Hatton.

- .. że w końcu mi się uda i udało mi się.

- To prawda, kochanie. To będzie mój skarb.

- Możesz nosić ją jako broszkę, mamó, albo przypiąć do kapelusza. - Kit wdrapał się na kolana Hattona i pocałował go w policzek.

- Jeszcze jeden, proszę - zażądał Hatton. Pulchne rączki natychmiast otoczyły jego szyję. Potem Kit spojrzał na matkę.

- Kocham Hattona - zadeklarował.

- Bardziej niż Reubena? - zażartowała Sophie. Kit pomyślał przez chwilę.

- Obu tak samo - powiedział wreszcie.

- Widzę, że awansowałem - zaśmiał się cicho Hatton.

- W takim razie musisz zrobić wszystko, żeby okazać się godnym swego boskiego statusu - roześmiała się Sophie.

Zrobiło jej się ciepło na sercu na widok pełnych miłości relacji między synem a dziwnym przybyszem, który nieoczekiwanie stał się bardzo bliski im obojgu.

Nie po raz pierwszy zadumała się nad kapryсами losu. Przed trzema tygodniami nie miała pojęcia, że ktoś taki jak Hatton istnieje. Zdruzgotana ciosami, których nie szczędziło jej życie, popadła w otępienie, była jak półżywa, lecz teraz widziała swoją przyszłość w różowych barwach.

To, co mylnie wzięła za niechęć, było obawą przed ponownym zawierzeniem sile miłości. Walczyła z tym pragnieniem, nie chcąc dostrzec żadnych zalet w mężczyźnie, który zawładnął jej duszą. Trzeba było czasu, by się przekonała, że nieczuły brutal tak naprawdę

jest dobrym, ciepłym i delikatnym człowiekiem.

Kit bawił się jego zegarkiem na łańcuszku.

- Umiałeś jeździć na łyżwach, kiedy byłeś taki mały jak ja? - spytał.

- Nie, dopiero jak wyjechałem do Holandii. Zimą wszyscy ścigają się tam na łyżwach po zamrzniętych kanałach i też chciałem tego spróbować.

- Zabierzesz mnie tam kiedyś?

- Masz moje słowo.

- Obiecujesz? - spytał z powagą Kit.

- Obiecuję. - Hatton postawił malca na podłodze. - Sophie, muszę już iść. Do wieczora czeka mnie dużo pracy. Przez jakiś czas się nie zobaczymy.

A tak dużo miała mu do powiedzenia. Pragnęła jeszcze raz zapewnić go o swojej miłości, prosić, by był ostrożny. Spojrzała na Kita.

- Spytasz Bess, czy naszykuje nam coś do jedzenia, kochanie? Pan Hatton musi wkrótce wyjechać. Nie może się spóźnić.

- Ale wrócisz, prawda? - Chłopiec był bliski płaczu.

- Pewne jak słońce na niebie. - Hatton wyciągnął do niego rękę. - Dbaj o mamę, Kit. Zjawię się lada dzień.

- Czy Reubena też zabierasz?

- Tak, ale nie wyjeżdżamy na długo. Na razie musi ci wystarczyć towarzystwo Bobba.

Kit rozchmurzył się i coś podśpiewując pod nosem, opuścił pokój, podskakując na jednej nodze.

Sophie, chociaż zmartwiona, musiała się uśmiechnąć.

- To znak, że Kit ma szczególnie dobry dzień, mój drogi.

- Chodzi ci o podskakiwanie i śpiew? Może powinienem pójść za jego przykładem. Dla mnie dzisiejszy dzień jest z pewnością wyjątkowo szczęśliwy. - Spojrzał na nią z zagadkową miną.

- Nie rób tego, proszę. W tym pokoju jest wiele kruchych przedmiotów, mógłbyś któryś z nich uszkodzić. - Śmiech Sophie nie dosięgnął jej oczu, lecz żartem próbowała zmniejszyć ogromne napięcie między nimi.

Chciała rzucić mu się w objęcia i błagać, by jej nie zostawiał. Z najwyższym wysiłkiem zapanowała nad sobą.

- Byłam zaskoczona, kiedy wspomniałeś o Bobbie. Kiedy Kit opowiedział ci o swoim wymyślonym przyjacielu?

- Podczas naszego pierwszego spotkania. Od tamtej pory Bobbo towarzyszy nam

codziennie. Trudny z niego typ! Czasami się spieramy. Niekiedy miewa dziwne pomysły w kwestii, co jest najlepsze dla Kita, ale mówiąc między nami, Reuben i ja trzymamy go w ryzach.

Sophie wybuchnęła płaczem.

- O co chodzi, najdroższa? - Czułe wziął ją w ramiona. - Czyżby moje żarty były aż tak złe?

- Nie! Ale proszę, nie traktuj tego tak lekko. Bardzo się o ciebie boję...

- Nie będę sam, Sophie. Widziałaś moich ludzi. Gdyby byli mymi wrogami, nie chciałbym spotkać ich w ciemnej ulicy. - Uniósł jej twarz. - Oddaliby za mnie życie, miejmy jednak nadzieję, że to nie będzie konieczne.

- Ale będziesz ostrożny?

- Tak, kochanie. Mam wiele powodów, by żyć. Nie zaprzataj sobie mną głowy. Teraz wróćmy do twojej roli. Pamiętasz moje instrukcje?

Skinęła głową.

- Po pierwsze, żadnego bohaterstwa. Po drugie, zastosuj się dokładnie do planu Harwarda. Zejście do piwnicy i otwarcie drzwi prowadzących na dwór wymaga odwagi, ale poradziś sobie. Pewnie będziesz pod obserwacją, a Matthew nie może po sobie pokazać, że wie o istnieniu drugiej piwnicy. Zawczasu nakaż wszystkim, by pozamykali okiennice. Aż do świtu muszą być ślepi i głusi. Zaszliśmy za daleko, by teraz niepotrzebnie ryzykować. - Znów wziął Sophie w objęcia. - Nie bój się! Ci ludzie cię potrzebują i nie mają powodu, by ci nie ufać. Wierzą, że chętnie z nimi współpracujesz. Nic ci nie grozi, jeśli zastosujesz się ściśle do ich instrukcji. Otwórz drzwi na końcu korytarza i wracaj do swego pokoju, nie oglądając się za siebie.

Odnalazł ustami jej wargi.

- Wróc do mnie! - szepnęła. - Nie mogłabym żyć bez ciebie.

- Niepotrzebnie się martwisz. - Pocałował ją w czubek nosa. - Odwagi, kochanie. Niebawem będzie po wszystkim, całe to zło minie jak senna mara.

- Obyś miał rację. - Przyłgnęła do niego w ostatnim uścisku, po chwili odsunęła się. - Chodźmy. Musisz coś zjeść przed odjazdem.

Hatton wiedział, jak wiele ją kosztuje udawanie odwagi.

- Im wcześniej pojedę, tym szybciej wrócę - stwierdził lekko. - Dołączymy do reszty towarzystwa?

Zastali rozbawioną gromadę przy stole. Sophie ku swemu zaskoczeniu zobaczyła z nimi Kita. Posadzono go na kilku poduszkach, by było mu wygodnie sięgać do talerza.

Choć był niejadkiem, pochłonięty rozmową, bezwiednie zmiotł porcję duszonej baraniny z warzywami. Cóż, jej syn prowadził niezwykle życie. Panował powszechny obyczaj, że dzieciom, po pierwsze, nie wolno przeszkadzać dorosłym, po drugie to samo, po trzecie też. Jednak Sophie konsekwentnie łamała tę konwencję. Nie odsyłała Kita do pokoju pod byle pozorem, a on wiedział, że zawsze może do niej przyjść i brać udział we wszystkim, co miała mu do zaoferowania.

Spojrzała na Hattona. Trochę się obawiała, że na jego twarzy dojrzy dezaprobatę, ale on szeroko uśmiechał się do Kita.

- Jak widzę, dołączyłeś do reszty mężczyzn. Utrzymujesz ich w ryzach?

- Właśnie się zastanawiamy, czy nie mianować Kita przewodniczącym naszego klubu  
- odezwał się Wentworth. - Magikowi należy się pierwsze miejsce. Nie sądzi pan?

- Naturalnie! - Hatton spojrzał badawczo na swój talerz. - Co my tu mamy? Duszone mięso. Może to jakiś stary, tajemny przepis wymyślony przez czarownicę. Co ty na to, Kit? Nie zamienimy się w kijanki?

Chłopiec nie zdołał odpowiedzieć, bo pokładał się ze śmiechu, więc wyręczył go Wentworth.

- Szanowny panie, nie musi się pan obawiać tego dania. Kit wypowiedział zaklęcie i nawet gdyby ciążyła na nim jakaś klątwa, to została zdjeta.

Hatton spojrzał na jego poważną minę i ramiona zaczęły mu się trząść. Pochylił głowę i zaczął jeść.

Sophie też z trudem próbowała ukryć śmiech. Zrobiło jej się ciepło w sercu na widok młodych mężczyzn, którzy z tak życzliwą sympatią traktowali jej syna.

Ich żarciki były równie dowcipne, jak i zajmujące. Z przyjemnością włączyła się do niefrasobliwej rozmowy. Później z zaskoczeniem stwierdziła, że też bezwiednie wyczyściła talerz.

Kiedy się zegnali, w odpowiedzi na podziękowania za gościnę z czystym sumieniem zapewniła, że miło spędziła czas w ich towarzystwie.

Hatton, co zauważyła ze ściśniętym sercem, ruszył z nimi. Podczas posiłku nie dał po sobie poznać, że Wentworth i dwaj z pozostałych mężczyzn są jego krewnymi. W oczach służących dzentelmeni byli podróżnymi, który zjedli razem kolację, gawędząc przy tym przyjaźnie.

Odprowadzając wzrokiem odjeżdżającą grupkę, starała się, by jej twarz wyrażała wyłącznie życzliwość. A potem wróciła do dużej sali.

Jak zawsze, bez Hattona to miejsce wydawało się puste. Życie jest bardzo dziwne,

zadumała się. Można nazwać to zrzędzeniem losu, szczęściem albo przypadkiem... w każdym razie ślepy traf doprowadził ją do tego punktu. Wystarczyłoby pół godziny, a rozminęłaby się z Richardem Firle'em, który przed sześciu laty złożył wizytę w domu jej ojca.

Gdyby nie zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, z pewnością wyszłaby za mąż za któregoś z licznych pretendentów do jej ręki. Gdzieś przeczytała, że istoty ludzkie są tylko igraszką w rękach bogów. Jeśli tak było, w jej przypadku bogowie okazali się wyjątkowo kapryśni.

Odpędziła tę myśl. Zgoda, przypadek mógł w pewnym stopniu wpływać na czyjąś przyszłość, ale ludzie zawsze mieli wybór. Wybrała Richarda, co okazało się błędem. Teraz dostała drugą szansę na szczęście. I wykorzysta ją.

Niefortunne małżeństwo przywiodło ją do tego miejsca, gdyby jednak nie ono, nie miałyby Kita i nie poznałaby Hattona. Może z czasem bogowie znużyli się okrucieństwem i złagodnieli wobec niej...

Wciąż siedziała zatopiona w myślach, kiedy zjawiła się Abby.

- Czy mogłaby pani zejść do kuchni, pani Firle? Ja i mama... no... tak się martwimy!

- O co chodzi, Abby? Jedzenie zadowoliło wszystkich, chociaż przyznaję, duszona baranina nie należy do moich ulubionych potraw. Jedyne twoja matka potrafi przyrządzić ją tak, że smakuje wyśmienicie.

Abby tylko pokręciła głową i ruszyła do kuchni. Kiedy się tam znalazły, podeszła do matki.

- Czy ktoś zachorował? - spytała zaniepokojona Sophie. - O co chodzi, Bess?

- Może będzie lepiej, jak pani usiądzie. To, co mam do powiedzenia, na pewno pani nie ucieszy.

- Dobrze. Czekam...

- Chodzi o Nancy Tyler, proszę pani. Sophie westchnęła z ulgą.

- To wszystko? Pokłóciłyście się? Jeśli zaniedbuje swoją pracę, sama z nią porozmawiam.

- Nie, proszę pani. Przeciwnie, pracuje zbyt ciężko. Chodzi o nocę...

- Czyżby Nancy wychodziła nocą z gospody? Nie potrzebuje pozwolenia, żeby to robić... może lubi spacerować.

- Nie, proszę pani. Ona zamyka się w swoim pokoju na klucz.

- Pewnie po pracy pragnie całkowitej samotności, Bess. Co w tym złego?

- To coś innego... Abby, opowiedz, co widziałaś.

- Nie szpiegowałam, pani Firle - zapewniła dziewczyna - ale pokój Nancy jest obok



mojego. Ona przez całą noc mówi do siebie, a ja nie mogę przez to spać.

- Nancy wiele przeszła. - Sophie zmarszczyła brwi. - Dlatego miewa złe sny. Zdobądź się na odrobinę cierpliwości. Z czasem przestanie tak cierpieć.

- Ona nie mówi przez sen, proszę pani. Kiedy się tu zjawiała, była spokojniejsza, ale teraz... Najpierw myślałam, że ktoś do niej przychodzi... jakby z kimś rozmawiała.

- To niemożliwe - zapewniła Sophie. - Nancy nie ma tu ani rodziny, ani przyjaciół.

- Wiem, ale... Pani Firle, nie wiedziałam, co się dzieje, więc... - Abby zakłopotana się jeszcze bardziej. - No, wyjęłam zaślepkę ze ściany.

- Co zrobiłaś? jaką zaślepkę, Abby?

- To luźny kawałek drewna w boazerii - odpowiedziała Bess w imieniu córki. - Kiedy się go wyjmie, można zajrzeć do sąsiedniego pokoju.

- Nie rozumiem, czemu nie zatkano tego otworu! - zawołała oburzona Sophie. - Każdy, kto o nim wiedział, mógł podglądać służące.

- Cóż, nie zatkano go. - Bess umknęła wzrokiem. - A jak pani usłyszy, co Abby ma do powiedzenia, zapewne zgodzi się pani, że dobrze się stało.

Sophie poczuła się okropnie. Bess nie musiała niczego tłumaczyć. Richard na pewno podglądał dziewczęta, gdy rozbierały się przed snem.

- Mów dalej - poleciła cicho.

- Proszę pani, to było takie dziwne. Nancy nakryła stół na dwie osoby, ale siedziała przy nim sama. Mówiła do pustego krzesła, jakby towarzyszył jej przy kolacji ktoś żywy, nalewała wino i podawała jedzenie, uśmiechała się. Aż nagle zaczęła płakać, wyciągnęła rękę... Nie patrzyłam dłużej.

- Rozumiem. Czy to często się dzieje?

- Każdej nocy, proszę pani, i jest coraz głośniejsze. Właściwie już nie ma tych spokojnych chwil. Nancy krzyczy, woła i płacze, a ostatniej nocy... no... ona ma pistolet, wymachuje nim.

- Powinnaś była powiedzieć mi o tym wcześniej - stwierdziła Sophie surowo. - Nie życzę sobie broni w domu. Może się to źle skończyć dla nas wszystkich.

Nie ulegało wątpliwości, że Nancy cierpiała straszliwie. W ciągu dnia uciekała w pracę, natomiast w nocy prowadziła rozmowy ze zmarłym mężem, pogrążała się w uludzie, że jej ukochany wciąż żyje.

Sophie winiła siebie za tę tragedię. Powinna była wykazać więcej serca Nancy, zbliżyć się do niej, a nie zagłębiać we własnych problemach. Może jednak jeszcze nie jest za późno? Może zdoła wyrwać biedną wdowę ze świata iluzji?

- Dobrze, że mi o tym powiedziałyście. Nancy potrzebuje pomocy. Zaraz z nią porozmawiam.

- Jeszcze nie słyszała pani najgorszego. - Bess westchnęła ciężko. - Abby, powiedz pani Firlle.

- Proszę pani, Nancy ostatniej nocy nie nakryła stołu, tylko siedziała przy kominku z tobołkiem w ramionach i śpiewała kołysanki. A potem położyła tobołek w szufladzie, zaścielonej jak łóżeczko. Jej się wydaje, że ma dziecko!

Sophie stłumiła okrzyk przerażenia. Sprawy zaszły za daleko. To już nie była ucieczka w fantazję, tylko czyste szaleństwo. Wiedziała, że nie zdoła jej pomóc, tu trzeba by kogoś, kto potrafi leczyć choroby duszy i umysłu. A tymczasem Nancy stanowiła śmiertelne zagrożenie dla nich wszystkich, bo gdy zorientuje się, że gospodę nawiedzają przemytnicy, z pewnością, gnana bólem i nienawiścią, dopuści się jakichś nieobliczalnych czynów.

Zbierając się na odwagę, udała się do pokoju Nancy, która coś szyła.

- Odłóż to, Nancy. Musimy porozmawiać.

- Tak, Sophie? - Wielkie błękitne oczy spojrzały na nią niewinnie.

- Dobrze sypiasz? - spytała, by zacząć rozmowę.

- Nie śpię! Nie ma potrzeby! - padła zaskakująca odpowiedź.

- Nancy, wszyscy potrzebujemy snu, w przeciwnym razie ze zmęczenia zaczynamy wyobrażać sobie różne rzeczy. Może wezwiemy lekarza? Da ci coś, co ci pomoże.

- Nie! Muszę zachować trzeźwość umysłu. - Nancy zrobiła przebiegłą minę. - Nie mogę stracić czujności.

- No dobrze, może w takim razie przyjdiesz do mnie - powiedziała łagodnie Sophie. - Posiedzimy razem, pomożesz mi przy szyciu.

- Dzisiaj nie mogę. Nie mogę zostawić dziecka. - Wskazała bezkształtny tobołek leżący na kocu w szufladzie przy kominku.

Sophie była bliska łez. Musiała jednak coś zrobić, w tym stanie Nancy nie mogła zostać sama.

- Mogłabyś... mogłabyś wziąć dziecko z sobą.

- Nie! Tutaj jest bezpieczne. - Nancy wzięła tobołek na ręce i zaczęła nucić kołysankę.

- Biedne maleństwo. Bardzo płakał w nocy, ale teraz jest spokojny.

Sophie nie miała już żadnych wątpliwości. Z żalu po śmierci męża i utracie dziecka Nancy odjęło rozum.

- Chodź do mojego pokoju - nalegała. - Tutaj jest zimno. Przeziębisz się.

- Uważasz, że jest zimno? - Nancy dołożyła do kominka, uśmiechnęła się. - Teraz

będzie nam przytulnie, prawda, kochanie? - Popatrzyła na bezkształtny tobołek z taką czułością, że Sophie serce się ścisnęło.

- Masz rację, moja droga. Zrobiło się cieplej. Mogę posiedzieć u ciebie?

- Jeśli chcesz, ale nie skrzywdzisz mojego dziecka, prawda?

- Oczywiście, że nie. Nancy, chcę ci tylko pomóc. Muszę pójść po swoje rzeczy. Obiecasz, że po moim wyjściu nie zamkniesz drzwi na klucz?

Na twarzy Nancy przez moment odmalowała się osobliwa przebiegłość, ale znikła tak szybko, że Sophie zaczęła się zastanawiać, czy sobie czegoś nie uroiła. Nie wiedziała, co robić. Nie chciała zostawić jej samej, z drugiej jednak strony musiała jak najszybciej wezwać lekarza, bo tylko on mógł coś pomóc.

Zbiegła do kuchni, gdzie zastała Matthew zatopionego w rozmowie z żoną i córką.

- Jak ona się czuje? - spytał z niepokojem.

- Nancy jest bardzo chora. Sprowadzisz lekarza, Matthew?

- Jeśli będzie w domu. Oni czasami przychodzą po niego w nocy.

- Jacy... oni?

- No... przemytnicy, proszę pani.

- Chcesz powiedzieć, że on ich leczy? Przecież ktoś na takiej posiadzie powinien poinformować władze o miejscu ich pobytu!

- On nic nie wie, bo przed wyruszeniem w drogę zawiązują mu oczy.

- Mimo to mógłby o nich powiadomić kogo trzeba, a wtedy można by zastawić pułapkę.

- Nie robi tego - powiedział stanowczo Matthew. - Nie doniesie na rannego.

- Też coś! - sarknęła Sophie. - Co za różnica, słowo daję. Ciekawa jestem, czy on wie, że to jego nikczemni pacjenci są przyczyną obłądu Nancy.

Bess położyła dłoń na ramieniu Sophie.

- Proszę pani, jest pani zdenerwowana, i nic dziwnego. Matthew sprowadzi doktora, jak pani każe.

Ruchem głowy wskazała na drzwi, ale jej mąż wciąż się wahał.

- Pani Firlle... - Spojrzał błagalnie na Sophie. - Będzie pani ostrożna? Jeśli Nancy jest tak chora, jak pani mówi, może być niebezpieczna. Abby mówiła mi, że ona ma broń. Nie powinna pani zostawać z nią sama. Może lepiej zamknąć ją na klucz w jej pokoju?

- Nie pozwolę na to! - powiedziała Sophie stanowczo. - Pośpiesz się. Musimy jak najszybciej zaryglować drzwi do gospody i zamknąć okiennice. - Widząc ich miny, nabrała przekonania, że to polecenie wcale ich nie zaskoczyło. Hatton musiał im je przekazać przed

odjazdem. Bess nie kryła niepokoju, Abby była przerażona. - Ruszaj wreszcie! - ponagliła Matthew, który najwyraźniej nie chciał opuszczać żony i córki. - Ben i jego syn mogą spać tutaj, a nie jak zawsze nad stajnią. Matthew spojrział na nią z wdzięcznością, Abby odetchnęła z ulgą.

- Czy mam posiedzieć z panią przy Nancy? - spytała.

- Nie, choć miło, że to zaproponowałaś. Później przynieś nam kolację... może bulion? Czy Nancy coś dzisiaj jadła?

- Przez cały dzień nie wychodziła z pokoju - powiedziała Bess. - Myślałam, że niedomaga. Taka młoda kobieta jak ona... nosi obrączkę, ale przecież nie ma męża. Może jakiś mężczyzna narobił jej kłopotu...

- Nancy nie jest w ciąży, Bess. Skoro już musisz wiedzieć, owdowiała, a pod wpływem szoku poroniła.

- Och, nie wiedziałam... Przykro mi za moje słowa... Ale Nancy nic nam nie mówi o sobie, prawie się nie odzywa.

- Wiedziałyście jednak, że coś z nią nie tak! - krzyknęła Sophie. - Dlaczego dopiero teraz o tym mnie informujecie?

- To nie była nasza sprawa, skoro się z nami nie bratała. Wykonywała swoją pracę i to mi wystarczało.

Sophie powstrzymała dalsze wyrzuty. Wiedziała, że sama najbardziej zawiniła. Hatton zarzucił jej, że była ślepa, jeśli idzie o jego uczucia. W przypadku Nancy także okazała się ślepa, choć na samym początku przeraziła się jej nienawiścią i pragnieniem zemsty. Potem jednak już nie zastanawiała się nad tym.

Pobiegła na górę. Nancy siedziała przy kominku, a tobołek wciąż leżał w zaimprovizowanym łóżeczku.

Odetchnęła z ulgą. Nancy wydawała się o wiele spokojniejsza i miała przymknięte oczy. Pewnie była wyczerpana. Może sen uzdrowiłby jej umysł, pomyślała Sophie bez przekonania.

Podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Matthew jeszcze nie wrócił. Modliła się, żeby zastał lekarza. Kiedy jak kiedy, ale dzisiejszej nocy opieka nad chorą była jej wyjątkowo nie na rękę.

W innych okolicznościach siedziałaby tu przez całą noc, skoro jednak ma odegrać swoją rolę w planie Hattona, będzie musiała na jakiś czas opuścić Nancy. Oby lekarz dał jej coś na sen.

Zaczęła zamykać okiennice.

- Nie! - zawołała ostro Nancy. - Muszę ich wypatrywać.

Przerażona Sophie cofnęła się o krok. Nancy wprawdzie ukryła ręce w fałdach spódnicy, ale nie było wątpliwości, że trzyma w nich pistolet.

- Oddaj mi to, proszę! - Sophie wyciągnęła drżącą dłoń po broń.

- Przyjdą dzisiaj, wiesz. Słyszałam ich rozmowę... - mówiła Nancy rozmarzonym głosem, lecz w jej uśmiechu czaiła się śmierć.

- Posłuchaj mnie, Nancy, coś ci się przywidziało. Strzép rozmowy może wprowadzić w błąd. Mógł się odnosić do wszystkiego.

- Och, nie okłamuj mnie. Wiem, że zgodziłaś się na wszystko, co powiedzieli.

Sophie wpatrywała się w nią bacznie. Nancy była szalona, lecz zarazem świetnie rozumiała, co się działo wokół niej, przez co stawała się jeszcze groźniejsza. Jak ją zwieść? I skąd wiedziała o planach Harwarda?

Wtem przypomniała sobie drzwi w małej salce, które zamknęły się cicho, kiedy kończyła rozmowę z Harwardem i Saylesem. Wtedy nie zwróciła na to uwagi, choć powinna. Teraz jednak musiała ratować plan Hattona.

- Usiądźmy. - Położyła łagodnie rękę na ramieniu Nancy. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Na razie zostawię okiennice otwarte. Jeśli coś usłyszymy, będziemy mogli wyrzeć przez okno.

Nancy, choć ucieszyło ją to ustępstwo, nadal trzymała ręce ukryte w fałdach spódnicy. Sophie, starając się zachowywać zupełnie zwyczajnie, podsyciła ogień na kominku, mimowiednie przy tym rozejrzała się po pokoju. Zawsze mieszkał tu ktoś ze służby. Sophie uświadomiła sobie ze wstydem, jak nędznie ta sypialnia była urządzona. Brudnoszare ściany, łóżko z drewnianych listew przykryte cienkim materacem i zniszczonym kocem, krzesło ze złamaną rozpórką, kuferek bez nogi...

W tak ponurym pomieszczeniu Nancy zmagiała się z rozpaczą. Nic dziwnego, że nie znalazła tu pocieszenia.

- Przykro mi, że mieszkasz w takich warunkach - powiedziała Sophie łagodnie. - Dlaczego nic mi nie mówiłaś? Mogłam dać ci wygodniejszy pokój.

- Myślałam, że wiesz. No, ale tu jest kominek. W poprzedniej pracy służbie nie było wolno opałać pokoi, nawet gdy ktoś zachorował, a za oknem był mróz.

Sophie odrzuciła daremne żale. Nie zadbała o Nancy jak należy, trudno, teraz najważniejsze, by zdobyć jej zaufanie. Godziny mijały szybko. Niedługo będzie musiała zejść do piwnicy i nie mogła ryzykować, by Nancy podążyła za nią.

- Jeśli podsłuchałaś naszą rozmowę, wiesz, że pan Harward zawarł umowę z moim

mężem - powiedziała spokojnie. - Jego towar jest w piwnicy i pytał, czy może go zabrać. To takie dziwne?

Nancy roześmiała się jej w twarz.

- Uważasz mnie za idiotkę? Po co te sekrety, Sophie? Dlaczego nie zabiorą towaru za dnia?

- Boją się, że w drodze ktoś ich napadnie - wykrztusiła Sophie.

- Kto?! Przemytnicy?! - Nancy wpadała w histerię. Chwyła Sophie za rękę, ścisnęła je z porażającą siłą. - Więc powiedz mi prawdę! - zażądała ochrypłym głosem. - To oni są przemytnikami, a ty o tym wiesz.

Sophie uwolniła się z trudem.

- Tak mi się wydaje. - Uznała, że nie sensu dłużej udawać.

- Ale nie mam pewności. To dlatego pan Hatton zamierza ich śledzić.

- Jego lordowska mość ma pewność, nawet jeśli ty nie...

- Jego lordowska mość?! - zdumiała się Sophie - Mówiłam o panu Hattonie.

- Ja też. Nie wiedziałaś, że to syn hrabiego Brandona? Myślałam, że ci o tym powiedział.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophie spojrzała na Nancy ze współczuciem. W jej chorobliwych rojeniach pojawił się więc i Nicholas. Intuicyjnie czuła, że najlepiej będzie zgodzić się z tymi przedziwnymi wyobrażeniami, postanowiła jednak spróbować im się przeciwstawić. Może Nancy coś trapi?

- Pewnie masz na myśli kogoś innego - zasugerowała łagodnie. - Skąd ci przyszło do głowy, że pan Hatton jest lordem?

- Mój ojciec dość dobrze znał hrabiego, jeszcze przed jego wypadkiem. Wiele lat wspólnie zajmowali się zwalczaniem przemytnictwa.

- Może i tak, ale skąd pomyśł, że pan Hatton jest następcą hrabiego?

- Widziałam go kiedyś w Kent. Przyjechał z Claudine i ojcem.

- Claudine? Masz na myśli madame Arouet?

- Zapomniałam jej nazwiska. Teraz, kiedy hrabina nie żyje, mówi się, że Claudine poślubi starego hrabiego. Od lat są w wielkiej przyjaźni.

Opowieść Nancy brzmiała prawdopodobnie, jednak Sophie słyszała, że obłąkani potrafią być wyjątkowo sprytni.

Może Nancy, mimo że w tej chwili sprawiała wrażenie całkowicie zdrowej na umyśle, prowadziła jakąś sobie tylko wiadomą grę?

- Myślę, że powinnaś odpocząć - orzekła Sophie stanowczo. - Może się położysz? Daj mi broń. Przechowam ją w bezpiecznym miejscu.

- Nie wierzysz mi, prawda? - Nancy uśmiechnęła się prowokująco.

- Nie wiem, w co wierzyć, a w co nie. Ty, jak mi się wydaje, też. Skończmy z tymi nonsensami. Daj mi tę broń.

Nancy powoli z fałd spódnicy wysunęła dłoń, w której trzymała gotowy do strzału pistolet.

- Nie! Jest mi potrzebny. Musisz poprosić jego lordowską mość, jeśli chcesz mieć własny.

- Nie chcę - powiedziała ostro Sophie. - Nigdy nawet nie strzelałam. A ty? - Nie doczekała się odpowiedzi. - Chyba o czymś zapomniałaś, Nancy. W domu są mężczyźni, których zadaniem jest nas chronić w razie niebezpieczeństwa, aczkolwiek nie wydaje mi się, by coś nam groziło.

Usłyszała cichy śmiech, na dźwięk którego przeszły ją ciarki.

- Przyjdą dziś w nocy, ale ja jestem przygotowana. Posłuchaj! - Uniosła pistolet i wycelowała w drzwi.

- Nie! - krzyknęła spanikowana Sophie. - To Abby, niesie nam kolację. Pozwól mi z nią porozmawiać. - Ku jej uldze na zadane szeptem pytanie rzeczywiście odpowiedziała Abby, która przyprowadziła lekarza. - Zaczekaj, proszę! - Kiedy się odwróciła, zobaczyła przed sobą lufę pistoletu. Nancy była gotowa strzelić do każdego mężczyzny, który wejdzie do pokoju. Jednak Sophie zdołała się opanować, jej głos brzmiał spokojnie i przekonująco. - Przyszedł lekarz. Dziś rano na łyżwach nadwerżyłam sobie kostkę. To bardzo boli, Nancy. Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli obejrzy ją lekarz?

- Czy to jakaś sztuczka? Ci ludzie są sprytni.

- To nie żadna sztuczka. Daj spokój, przecież znasz naszego doktora, moja droga. Przyszedł do Bess, jak oparzyła sobie rękę. Nie pamiętasz?

Nancy opuściła pistolet, ale nie wypuściła go z ręki, tylko ukryła w kieszeni spódnicy.

Sophie powoli otworzyła drzwi.

- Dzięki Bogu, że pan przyszedł, doktorze. Kostka bardzo mi spuchła. Niech mi pan coś da na ból, bardzo proszę.

- Proszę usiąść, pani Firle! - Lekarz oczywiście znał prawdziwy powód wizyty, ale dostrzegłszy w oczach Sophie desperację, podjął grę. - Sprawdzimy, czy nie ma złamania. - Usiadł przy Sophie w taki sposób, by dyskretnie obserwować Nancy. Szybko doszedł do wniosku, że ta młoda kobieta jest u kresu wytrzymałości. Wprawdzie nie widział dobrze jej twarzy, ale napięte niczym cięciwa łuku ciało zdradzało jej poważny stan.

Sophie skrzywiła się widowiskowo, gdy zdejmowała but. Lekarz uważnie obejrzał jej stopę.

- Wprawdzie nie ma złamania, droga pani - zakomunikował - lecz sprawa jest poważna. Zalecam wielką ostrożność.

Sophie lekkim skinieniem głowy dała znać, że zrozumiała przesłanie.

- Więc co mam robić, panie doktorze?

- Przede wszystkim odpoczywać, pani Firle. Dam pani środek uspokajający. Najlepiej rozpuścić go w gorącym napoju, bo wówczas traci wszelki smak. Będzie pani po nim spała wiele godzin. - Wstał i zwrócił się do Nancy: - Czy to pani pokój? - Gdy Nancy nie odpowiedziała, ciągnął: - Przyjemnie siedzieć przy trzaskającym ogniu. Cóż, pani Firle, czas na mnie. Muszę jeszcze pojechać do chorej kobiety ze wsi. Biedaczka nie ma nawet czym przykryć łóżka.

- Mamy zapasową pościel. - Sophie natychmiast pojęła intencję doktora. - Zaraz dla pana coś znajdę. Abby, zostaniesz tu i popilnujesz ognia? Za chwilę będę z powrotem.

Abby wolałaby odmówić, ale widząc surowe spojrzenie pani, zmilczała.



Sophie i lekarz wyszli z pokoju.

- Co ja mam robić, doktorze Hill? Ona ma pistolet.

- Widziałem go, droga pani. Abby powiedziała mi, co się stało. Bez dwóch zdań, Nancy wpadła w obłąd. Gdyby nie ta broń, moglibyśmy ją obezwładnić, ale w tej sytuacji ryzyko jest zbyt duże. Tak czy inaczej, o tej porze nie możemy jej nigdzie przewieźć.

- O tej porze? - Sophie spojrzała na zegar w holu i z przerażeniem uświadomiła sobie, że za niecałe pół godziny musi otworzyć drzwi piwnicy. - Da mi pan to lekarstwo? Spróbuję coś wymyślić, żeby wzięła je natychmiast.

Otworzył torbę i dał jej jakąś mieszankę.

- Jest podzielona na porcje. Proszę dać jej jedną dawkę, nie więcej. To bardzo mocny środek. Za duża dawka mogłaby okazać się niebezpieczna. - Spojrzał z troską na Sophie. - Nie ma tu nikogo prócz służby? Naraża się pani na poważne ryzyko. Moim zdaniem nie powinniśmy zwlekać z przewiezieniem Nancy do zakładu dla obłąkanych. Jutro spróbuję to załatwić.

- Naprawdę nie ma innego wyjścia? - spytała ze smutkiem. - Zamknąć tę biedną kobietę w zakładzie? To okropne. Przy odpowiedniej opiece mogłaby dojść do siebie.

- To złudne nadzieje, droga pani. Pożegnali się i Sophie wróciła do Nancy. Abby stała przy drzwiach i na widok swej pani wyskoczyła z pokoju jak oparzona, lecz Sophie przywołała ją z powrotem.

- Mówiłam ci już, że chcemy zjeść bulion. Natychmiast przynieś go na górę.

Czekała na jej powrót ze źle skrywaną niecierpliwością. Czas uciekał. Jeśli plan Hattona miał się udać, za parę minut musiała zejść do piwnicy.

- Dlaczego to tak długo trwało? - zawołała, wrywając tace z rąk służącej.

- Nie było bulionu, proszę pani. Mama musiała przygotować świeży - tłumaczyła się wystraszona Abby.

Niosąc bulion, Sophie zręcznie wsypała środek uspokajający do jednej z czarek.

- Nancy, proszę, spróbuj - namawiała. - Poczujesz się o wiele lepiej.

Nancy posłusznie spróbowała bulionu.

- Za gorący! - krzyknęła Sophie z rozpaczą zerknęła na zegar. Jeśli się pośpieszy, cała operacja zajmie jej najwyżej kilka minut.

- W takim razie zaczekaj, aż przestygnie. Abby, zostań z Nancy. Zaraz wracam, muszę tylko porozmawiać z twoim ojcem.

Nie musiała szukać daleko. Matthew czekał na nią przy drzwiach do piwnicy.

- Daj mi klucze - poleciła - a potem idź do pokoju Nancy. Nie musisz wchodzić do

środku. Po prostu stań przy drzwiach. Abby może cię potrzebować.

- Tak, ale... - Matthew nie mógł się zdecydować, co robić.

Zastanawiał się, czy większe niebezpieczeństwo grozi Sophie, czy jego córce.

- Nancy jest spokojniejsza. Nie musisz się bać o Abby. To tak na wszelki wypadek.

- Ale co z panią? Może wróci pani na górę? Ja otworzę drzwi. To nie jest zadanie dla kobiety.

- Rób, jak ci każe! - burknęła Sophie. - Przecież znasz ustalenia. - I dodała spokojniej:

- Pomyśl, Matthew, ci ludzie mogą czekać przy wejściu to tunelu. Spodziewają się mnie, a przecież zastrzegli sobie, żebym nie mówiła nikomu o tym towarze. Mogliby cię z miejsca zastrzelić.

- Wiem, ale to zbyt niebezpieczne. A jeśli zastrzelą panią?

- Nie, bo mnie potrzebują. Poza tym myślą, że jestem po ich stronie. Matthew, ten plan obmyślił pan Hatton. Sądzisz, że narażałby mnie na śmierć?

- Chyba nie, ale... no... nie ma pewności, co oni zrobią.

- A co jest pewne w życiu? - rzuciła ze sztuczną niefrasobliwością Sophie. - Daj mi wreszcie te klucze! Masz latarnię?

Wypełnił jej polecenie z wymownym milczeniem.

- Pamiętaj, nie wolno ci iść za mną. - Kiedy ruszyła po schodach prowadzących do piwnicy, serce waliło jej jak młotem.

Światło latarni nie dodało jej otuchy. Wprost przeciwnie, wydobyło z mroku cienie, które nastawały na nią ze wszystkich stron. Wreszcie jednak dotarła do ukrytego wejścia. Matthew już rozsunął półki i otworzył zamek u drzwi.

Wielka piwnica była pogrążona w budzących groźbę ciemnościach.

Sophie miała nadzieję, że Matthew nie otworzył drzwi na drugim końcu tunelu, bo gdyby tak się stało, przemytnicy już by tu na nią czekali. Nie dobiegł jej żaden dźwięk. Z wahaniem weszła do tunelu. Wiedziała, że jest teraz pod zboczem wzgórza za gospodą. Było wilgotno, ogarniał ją klaustrofobiczny lęk. Gdyby tunel się zawalił, zostałyby pogrzebana żywcem.

Gdy uniosła latarnię, z ulgą skonstatowała, że przejście jest podparte drewnianymi belkami. Najwyraźniej opłacało się skonstruować je z wielką pieczołowitością. Ci ludzie muszą zarabiać krocie, pomyślała z goryczą, skoro stać ich na takie wydatki. Ciekawe, ile czasu im to zajęło?

Ręce jej drżały, kiedy wpatrywała się w pęk kluczy, które wyjęła zza półek. Nie miała pojęcia, którego z nich powinna użyć. Kiedy pierwsze dwa nie obróciły się w zamku, zaczęła

tracić nadzieję. Może metal, nieużywany przez parę miesięcy, zardzewiał?

Gniewnie kopnęła drzwi. Jeśli trzeci klucz nie będzie pasował, plan Hattona legnie w gruzach, jednak ku jej uldze tym razem poszło gładko. Drzwi otworzyły się na oścież, jakby zawiasy zostały właśnie naoliwione.

Sophie uniosła latarnię wysoko nad głową i wbiła wzrok w ciemność. Za kręgiem światła nic nie widziała. Przez chwilę nasłuchiwała, lecz wokół panowała całkowita cisza. Nie było wozów, kuców, przemytników. Pewnie ukryli się w zagajniku.

Cóż, ona odegrała już swoją rolę. Było po wszystkim, ku jej niewymownej uldze. Odwróciła się i krzyknęła głośno, omal nie upuszczając latarni, kiedy obok niej pojawiła się jakaś sylwetka.

- Nie radzę podnosić jej wyżej! - usłyszała pogodny głos.

Był to Harward. Wściekła, że tak ją przestraszył, nie posłuchała polecenia i uniosła latarnię ku niemu. Struchlała.

W tym pełnym cieni świetle ostre rysy uwydatniły drapieżność jego natury. Przypominał wściekłego wilka. Zabrał jej latarnię i postawił na ziemi.

- Ma pani szczęście, moja droga - stwierdził. - Nie zastosowała się pani do poleceń. To błąd.

- Ja... nie wiem, o czym pan mówi.

- Przecież prosiłem, by zarygłowała pani drzwi gospody, zamknęła okiennice i posła służbę do łóżek.

- Zrobiłam, jak mi pan powiedział.

- Dlaczego w takim razie jeden z pani ludzi pojechał wieczorem konno do wioski?

- Ach tak. Matthew pojechał po doktora. Jedna ze służących zachorowała. - Sophie dzwoniła zębami z przerażenia.

Zapadło milczenie. Po chwili Harward się skłonił.

- Na szczęście, droga pani, znamy tutejszego lekarza. Może dobrze się stało...

Nagle Sophie straciła panowanie nad sobą.

- Śledziliście nas?!

- Zwykle środki ostrożności, pani Firle. Nie mogliśmy ryzykować, że nas pani zdradzi.

- I powiem o was bandytom, którzy chcieliby was obrabować? - Z wściekłości zapomniała o ostrożności. - Chyba nie myśli pan, że uwierzyłam w tę pańską bajeczkę?

- Nigdy tak nie sądziłem - zauważył łagodnie Harward. - Nie uważam pani za idiotkę. Pani doskonale wie, czym się zajmujemy.

- To nie ma dla mnie znaczenia - zapewniła szybko. - Muszę sobie zabezpieczyć

przyszłość, panie Harward. Obiecał mi to pan.

- I dotrzymam słowa.

- Dobrze. W takim razie teraz zostawię was samych. Na szczęście noc jest bardzo ciemna, z pewnością nikt wam nie przeszkodzi.

Usłyszała cichy śmiech.

- Nie docenia mnie pani, pani Firle. Nie zamierzaliśmy zabierać towaru dzisiejszej nocy. Musieliśmy się upewnić co do pani. Gdyby pani służący udał się do kogoś innego, nie do lekarza... cóż... moglibyśmy zacząć się zastanawiać, czy naprawdę jest pani naszą przyjaciółką.

Sophie przeszedł dreszcz. Matthew był tak bliski śmierci tej nocy. Dziękowała Bogu, że głos jej nie drży, kiedy odezwała się ponownie:

- Mam nadzieję, że jest pan zadowolony - powiedziała wyniośle. - Proszę pozwolić sobie przypomnieć, mój panie, że to ja ponoszę całe ryzyko. Jeśli ten towar zostanie znaleziony w mojej piwnicy, grozi mi uwięzienie, zesłanie, a nawet śmierć. Zależy mi na tym, by pozbyć się go jak najszybciej.

- Nam też. Powiedzmy jutro wieczorem, dobrze?

- Oczywiście! To znaczy, jeśli nie będę musiała znów posyłać po doktora.

- O, widzę, że jest pani obrażona. - W głosie Harwarda zabrzmiał żal. - Przykro mi, droga pani, ale musi pani zrozumieć, że ostrożność jest w naszym obopólnym interesie.

- Tak, oczywiście.

- Czy teraz mogę prosić, żeby zamknęła pani za mną drzwi? W takim razie do jutra. - Skłonił się wytwornie i znikł w ciemnościach.

Oddychając z trudem, Sophie zatrzasnęła ciężkie drzwi, głośno zasunęła rygle i obróciła klucz w zamku, a potem pobiegła z powrotem przez tunel i piwnice, w pośpiechu raniąc kostki o skrzynki i pudła.

Matthew czekał na nią przy schodach.

- Czy nie kazałam ci pilnować Abby? - zawołała. - Mogła cię potrzebować.

- Mojej córce nic nie grozi, proszę pani. Nancy śpi.

- Dzięki Bogu! - Sophie westchnęła z ulgą. A więc środek nasenny podziałał.

Gdy weszła do pokoju Nancy, spytała Abby:

- Zjadła cały bulion?

- Najwyżej połowę, proszę pani. - Służąca wskazała miseczkę. - Chciała poczekać na panią. Postawiłam naczynia przy ogniu, żeby nie wystygło.

Sophie była w rozterce. Czy porcja lekarstwa, którą zażyła Nancy, była na tyle duża,

by uspokoić ją na wiele godzin, czy może lepiej będzie namówić ją do dokończenia bulionu? Nancy poruszyła się, więc Sophie zdecydowała się na drugi wariant.

- Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu, moja droga. Tak chciałam zjeść kolację razem z tobą. Zobacz, Abby dopilnowała, żeby nam bulion nie wystygł. Nie dokończysz swojej porcji? - Chwyciła drugą czarkę.

Ku jej zaskoczeniu Nancy bez protestu zaczęła popijać ciepły płyn. Sophie, choć nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie, towarzyszyła jej, udając wielki apetyt.

- Abby, możesz już iść do siebie. Jest późno, połóż się spać. Naczynia mogą tu zostać do rana.

Nancy przestała jeść.

- Dokończ to - namawiała Sophie. - Zobacz, moja czarka jest prawie pusta.

Gdy Nancy znów wzięła łyżkę, Sophie odetchnęła z ulgą. Nie chodziło tylko o lekarstwo. Bulion dobrze jej zrobi. Bóg jeden wie, kiedy ostatnio jadła.

- Nancy, może położysz się do łóżka? Jesteś wyczerpana. Pomogę ci się rozebrać.

- Nie mogłabym posiedzieć przy ogniu? - szepnęła.

- Oczywiście, że tak - powiedziała łagodnie Sophie. - Myślałam tylko, że będzie ci wygodniej...

Nancy uśmiechnęła się, zapatrzona w pełgające płomyki, jakby była w transie. Po chwili odwróciła głowę i Sophie dojrzała w jej oczach błysk triumfu.

Coś było nie tak. Sophie próbowała wstać, ale nogi miała jak z waty. Śmiertelnie znużona próbowała się poruszyć. Na próżno. Jakby cała była z ołowiu.

- Siedź tu! - Nancy pchnęła ją na oparcie fotela. - Próbowałam mnie otruć, Sophie. Widziałam cię w lustrze.

- Chciałam tylko pomóc ci zasnąć... - Ledwie rozpoznawała swój głos, a uśmiechnięta twarz nad nią przemieniała się w wirującą mgłę. - Co mi zrobiłaś? - szepnęła.

- Zamieniłam czarki. Teraz ty będziesz spała. Nie mogłam pozwolić, byś mnie powstrzymała, Sophie. Wiem, co muszę zrobić.

- Och, proszę! Nie wolno ci. Zniweczysz... ! - Sophie zamknęła oczy i zapadła w ciemność.

Kiedy się obudziła, leżała we własnym łóżku. Na fotelu obok siedział Hatton. Miał ponurą minę.

- Nicholas? - Wyciągnęła do niego rękę. - Co tu robisz?

- Dzięki Bogu! - Przytulił ją do siebie. - Myślałem, że cię otruła.

- To tylko środek nasenny. - Wciąż miała ciężkie powieki i była dziwnie ospała. -

Zamieniła czarki.

- Powinienem być cię posłuchać. Nie miałem pojęcia, że z nią aż tak jest źle.

- Ja też nie. Wiedziałam, że jest nie zrównoważona, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo, dopóki Abby nie powiedziała mi, że Nancy prowadzi rozmowy ze zmarłym mężem.

Wierzy też, że ma dziecko... - Po policzkach Sophie popłynęły dwie łzy.

Hatton scalał ją.

- Nie smuć się! Jak już ją odnajdziemy, zapewnimy jej najlepszą opiekę.

- Odnajdziecie?! To ona uciekła?

- Na pewno gdzieś krąży w pobliżu, bo ci, których ściga, są tutaj. Dziękuję Bogu, że ostatniego wieczoru jej pilnowałaś, bo inaczej wszystko by poszło na marne. Powiedz mi, co właściwie się stało.

- Posłałam Matthew po lekarza, ale nie przyszło mi do głowy, że gospoda jest pod obserwacją. Śledzili go. Podejrzewali zdradę, rozumiesz. Dopiero kiedy wrócił z doktorem, znów mi zaufali.

- A więc to dlatego nie zabrali towaru tej nocy?

- Od początku nie mieli takiego zamiaru. Harvard jest bardzo ostrożny. Musiał się upewnić, czy jestem wobec niego lojalna.

- Czyżbyś rozmawiała z nim w nocy?! - przeraził się Hatton.

- Czekał na mnie przy wejściu do tunelu. Przytulił ją mocniej.

- Nigdy nie powinienem być pozwolić ci na takie ryzyko. - Wtulił twarz w jej włosy. - Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

- Nie było żadnego ryzyka - odparła z udaną beztroską. - Nawet przeprosił, kiedy naskoczyłam na niego...

- Naskoczyłaś na niego? - powtórzył z niedowierzaniem. - Sophie, dlaczego musisz tak prowokować los? Nie bałaś się?

- Z początku byłam przerażona, ale potem mnie rozzłościł. Był taki zadowolony z siebie... taki pewny, że ma mnie w garści. Nie mogłam spokojnie słuchać jego gróźb, zwłaszcza kiedy mówił o Matthew. - Przeszedł ją dreszcz. - Nie sądziłam, że będzie tak uważnie obserwował gospodę. Gdyby Matthew pojechał gdzie indziej, a nie po lekarza, zabiliby go.

- Matthew nic nie groziło. My też czuwaliśmy. Jeden z moich ludzi udał się za nim do wsi i z powrotem.

- A więc byłeś tak blisko? Szkoda, że o tym nie wiedziałam.

Pocałował ją delikatnie.

- Jesteś dla mnie najcenniejsza na świecie, kochanie. Czy mógłbym zostawić cię samą, skoro nasi wrogowie wciąż tu są?

Sophie oparła głowę o jego pierś.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła. - Wczorajszy dzień był jednym z najgorszych w moim życiu. Och, Nicholasie, tak bardzo cię potrzebowałam. Kiedy się zorientowałam, że Nancy wpadła w obłąd, nie wiedziałam, co robić. Próbowałam z nią rozmawiać, ale nie zdało się to na nic. Ona ma broń.

- Matthew mi powiedział. Musimy ją szybko odnaleźć, bo grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

- Nie widziałeś, jak opuszczała gospodę?

- Nie, kochanie. Było ciemno, a my byliśmy ukryci w lasku, w pewnej odległości od zabudowań.

- Nie pójdzie daleko. Wie, że to Harvard wydaje rozkazy i że on odpowiada za śmierć jej męża. On jest jej celem. Nie mam co do tego wątpliwości.

- To nie jest takie pewne. Już wcześniej mogła go zabić, a jednak tego nie zrobiła.

- Moim zdaniem chciała się upewnić, lecz teraz już wszystko wie. Kiedy Harvard i Sayles złożyli mi propozycję, podsłuchiwała naszą rozmowę. Wtedy, jak wiesz, wyszli, zanim zdołała cokolwiek przedsięwziąć.

- Musimy ją odnaleźć. Może zniweczyć nasze plany, jednym strzałem zlikwidować jedyny trop. Domyślasz się, gdzie mogłaby się ukryć?

- Nie wiem. Można przeszukać budynki gospodarcze.

- To już zrobiliśmy. - Zawahał się. - Nie chcę, żebyś myślała, że jej nie współczuję, kochanie. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak wiele wycierpiała. Nie chodzi mi tylko o nasz plan. Nancy jest niebezpieczna zarówno dla siebie, jak i dla innych.

Sophie przytuliła sobie jego dłoń do policzka.

- Wiem, że masz dobre serce, kochanie. Gdybyś zobaczył ją wczoraj... Mogę mieć tylko nadzieję, że nigdy więcej nie będę świadkiem takiej tragedii.

- To musiało być bardzo trudne, najdroższa.

- To było straszne. Wiem, ile ryzykowałam, posyłając po doktora Hilla, ale Nancy tak bardzo potrzebuje fachowej pomocy. Nie dała sobie zabrać pistoletu. Do głowy przyszedł mi tylko środek uspokajający. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jest tak przebiegła. Obserwowała mnie w lustrze, kiedy wsypywałam lekarstwo do bulionu i podmieniła czarki.

- Nie miałaś nigdy do czynienia z obłąkanymi, Sophie. Ja też zetknąłem się z kimś takim tylko raz. Najbardziej przerażające są te nagłe przebłyski pozornej jasności umysłu.

Wszyscy tracą czujność, tymczasem szaleństwo nie znika.

- Nie była agresywna - powiedziała Sophie obronnie.

- To dlatego, że znalazła łatwiejszy sposób, by cię przechytryć. Dzięki Bogu, że nie próbowałaś rozbroić jej siłą. Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się wówczas stać.

- Doktor Hill mi to odradził, a ona po jego wyjściu wydawała się spokojniejsza. Wciąż mówiła bez ładu i składu, nawet wspomniała o tobie.

Zacieśnił uścisk. - Ja kto?

- Och, przyszedł jej do głowy całkiem absurdalny pomysł. Podobno spotkała cię przed laty, byłeś z madame Arouet. To musiała być dziecinna fantazja. W tym dziwnym śnie pojawił się też hrabia Brandon. Powiedziała, że jesteś jego synem i spadkobiercą. - Nagle dostrzegła, jak Hatton zeszytniał. - O co chodzi? Dlaczego martwisz się tą bzdurą? Niepotrzebnie powtórzyłam ci te szalone urojenia.

Hatton długo milczał.

- To nie są urojenia - odezwał się wreszcie. - Nancy nie kłamała.

- Nie wierzę! - zawołała. - Nie potrafiłeś mi na tyle zaufać, by wyznać, kim jesteś? Deklarowałeś mi swoją miłość, co więcej, poprosiłeś mnie o rękę. Powiedz mi, że to nieprawda!

- To prawda, Sophie. Zrozum, miałem ważne powody, by nie zdradzać, kim jestem. Mój ojciec zyskał sławę jako bicz boży na przemytników. Jego nazwisko zna każdy przestępca na angielskiej ziemi. Myślisz, że pojawienie się jego syna na tym wybrzeżu, gdzie szaleje przemyt, pozostałoby bez echa?

- Oszukałeś mnie - powiedziała zimno. - Tak sobie cenisz moją miłość? Uważasz, że mogłabym cię zdradzić?

- Już o tym rozmawialiśmy, Sophie. Pamiętasz? Każdego można nakłonić do wyjawienia tajemnicy. Gdyby trzymano nóż na gardle Kita, co byś zrobiła?

- Masz rację, Nicholasie, dla Kita zrobiłabym wszystko. Mówimy jednak o sytuacji ostatecznej. Natomiast prawda jest taka, że ludzie, którzy się kochają i chcą spędzić razem życie, powinni sobie ufać. Dobrze wiesz, że z mojej strony zdrada nie wchodziła w rachubę.

- Tego nie mogliśmy być pewni. W ekstremalnej sytuacji...

Wyplątała się z jego uścisku.

- Dobrze, zostawmy to. Powiedziłeś, że były też inne powody. Wyjawisz mi je? Chciałabym wiedzieć, po co ciągnąłeś to oszustwo.

Ścisnął głowę rękami.

- Czy to ważne, Sophie? Mówisz, że mnie kochasz. Czy to nie wystarczy?



- Jako młoda dziewczyna poślubiłam mężczyznę, którego życie opierało się na kłamstwie, nieważne, czy chodziło o pieniądze, czy... o inne kobiety. Nie dopuszczę, by przytrafiło mi się to ponownie.

- Powiniennem być ci o tym powiedzieć, kochanie. - Hatton był bliski paniki. - Ale chciałem być pewny, że kochasz mnie dla mnie samego.

- Rozumiem. - Jej twarz stężała. - Uważałeś, że dla pieniędzy i tytułu wyszłabym za ciebie, nawet gdybym darzyła cię wielką antypatią?

- Sophie...

- Wiesz, nawet jakoś cię rozumiem. - Jej głos był ostry jak stal. - Na pewno przez wiele sezonów byłeś najlepszą partią, obleganą przez tłum młodych panien na wydaniu i ich zdesperowanych matek. Opędzałeś się, odmawiałeś, a zarazem na podstawie tych doświadczeń zbudowałeś sobie, bardzo zresztą wypaczony, obraz mojej płci.

- Sophie...

- Czy teraz będziesz łaskaw stąd wyjść? Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Pomyliłam się co do ciebie, a ty, jak widzę, wcale mnie nie znasz.

Próbował ująć jej rękę.

- Nie odprawiaj mnie w ten sposób - błagał. - Kocham cię, byłem pewny, że ty też mnie kochasz.

- Ja też tak myślałam, ale teraz wszystko skończone. Nie pozwolę zwieść się ponownie. Lepiej zabierz się do szukania Nancy. Harvard zamierza zabrać towar dzisiejszej nocy. Chyba nie chcesz, żeby coś poszło nie tak.

- Nie chodzi ci o nic innego? - Był trupioblady. - Sophie, proszę! Błagam, zastanów się...

- Nie! - Nawet na niego nie spojrzała. - Wszystko już sobie powiedzieliśmy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hatton odszedł w milczeniu, zostawiając Sophie odrętwiałą z bólu. Szczęście znalazło się w zasięgu jej ręki, lecz tylko po to, by znów się od niej odwrócić.

Kochała Nicholasa całym sercem i ufała mu bezgranicznie, lecz tylko po to, by znów paść ofiarą oszustwa.

Jednak nie tylko z powodu tej mistyfikacji odrzuciła Nicholasa. Miał ważne powody, by tak się zachować z uwagi na misję, którą wypełniał. Gdyby Harvard powziął jakiegokolwiek podejrzenia, bez trudu zmusiłby Sophie do wyjawienia wszystkiego, co wiedziała. Wystarczyłaby groźba skrzywdzenia Kita. Wówczas starannie zaplanowana operacja nie powiodłaby się, a to z kolei pociągnęłoby za sobą fatalne skutki dla kraju.

Co gorsza, po jej wymuszonych zeznaniach Nicholas mógłby zginąć, jak wielu przed nim. Również ona i Kit zostaliby zamordowani, bo Harvard nie zwykł zostawiać przy życiu niewygodnych świadków. Jej wymuszona lękiem o syna czy torturami zdrada nie zdałaby się więc na nic.

Poruszona tą straszną wizją, najwyższym wysiłkiem woli odzyskała panowanie nad sobą. Co się stało, to się nie odstanie. Nie mogła cofnąć słów, które zraniły jej ukochanego. Poza tym wcale tego nie chciała. Przecież Hatton postąpił słusznie, ukrywając przed nią swoją tożsamość. To, że zranił ją przy tym bardzo, to już inna sprawa.

Przede wszystkim nie mogła mu wybaczyć czegoś innego. Jak mógł założyć, że bogactwo i tytuł sprawią, iż przyjmie jego oświadczenia?

Najwyraźniej wcale jej nie znał. Gdyby zastanowił się choć przez chwilę, przypomniałby sobie, że po raz pierwszy wyszła za mąż za ubogiego oficera służby celnej. Nie zawahała się postawić miłości przed pieniędzmi.

Być może sądził, że smutne doświadczenia odmieniły ją, zrodziły w niej pazerność na złoto i tytuły, dla których gotowa jest kupczyć swoją ręką. Cóż z niego za głupiec! - pomyślała gniewnie. Na pewno powinien jej być zaufać, zrozumieć, że kocha go dla niego samego.

No tak, tyle że inne kobiety tak nie postępowały. Nicholas, krezus i dziedzic tytułu, przez lata opędzał się od matek, które za wszelką cenę chciały wydać swe pociechy za mąż. Mówił o nich z chłodną pogardą, znużony tym korowodem panien do więzienia.

Czyżby więc zachowała się pochopnie, naiwnie, wręcz bezrozumnie? Zarzucała Nicholasowi, że nie potrafił jej zrozumieć, lecz ona odpłaciła mu tym samym. Miał prawo obawiać się, że skusi ją tytuł i majątek, bo nieustannie stykał się z taką postawą od lat. Miał

prawo występować, nawet przed nią, incognito, bo tego wymagało bezpieczeństwo ich wszystkich. Dlaczego więc, choć rozum podpowiadał inaczej, nie potrafiła tego zaakceptować?

Dobrze znała odpowiedź. Zbyt wiele lat żyła w kłamstwie, by powtórnie się na nie godzić, niezależnie od tego, jakie okoliczności mu towarzyszyły. Po prostu nie potrafiła wybaczyć. Było to silniejsze od niej.

Być może jednak z czasem zdołałaby się przemóc, wyleczyć urazę rozumnymi argumentami, gdyby nie drugi powód zerwania zaręczyn.

Poczuła w sobie porażający chłód. Zrozumiała, że ona i Nicholas są sobie zupełnie obcy. Dotąd wierzyła, że bardzo się do siebie zbliżyli, jednak to, że zwątpił w jej prawość, zabiło w niej tę wiarę. Zabiło sens tej miłości.

Nicholas obrzucał siebie najgorszymi obelgami. Co za diabeł go podkusił, by wyjawić Sophie najważniejszy powód, dla którego ukrywał swą tożsamość? Od razu zrozumiał, jak wielki popełnił błąd, lecz nie miał jak się z niego wycofać.

Widział, jak Sophie zamyka się w sobie. Czy mógł się temu dziwić?

Sugerując, że bogactwo i tytuł mogłyby taką kobietę jak ona skusić do przyjęcia oświadczyń, dopuścił się ciężkiej zniewagi. Cóż, dobrze mu tak. Chciał być wobec niej uczciwy, lecz zamiast tego zachował się jak głupiec, któremu duma nie pozwala niczego zataić, i odepchnął od siebie Sophie.

Zaiste, głupcem okazał się wielkim. Oczywiście na samym początku ich znajomości zatajanie tożsamości ze względów bezpieczeństwa miało sens, lecz kiedy wyznali sobie miłość i postanowili się pobrać, wzajemne zaufanie, a co za tym idzie brak tajemnic, powinno znaleźć się na pierwszym miejscu.

Kochała mnie tak bardzo, że zgodziła się zostać moją żoną, choć prawie nic o mnie nie wiedziała, pomyślał w udręce. Kiedy przyjęła oświadczyń, powinien był wyjawić jej ten ostatni sekret, jednak dowiedziała się prawdy od kogoś innego.

Pozostały mu tylko rozpacz i ból.

Do pokoju wszedł Matthew.

- Znalazłeś Nancy? - spytał Hatton.

- Nie, panie. Przeszukaliśmy budynki gospodarcze i las, ale nic to nie dało.

- A co z gospodą?

- Może być wszędzie. To dziwny dom, pełen tajemnych zakamarków.

Hatton wiedział, w czym rzecz. Gospoda od lat była znana przemytnikom. Nawet on nie wiedział o wszystkich przeróbkach, których tu dokonano. Gotów był się założyć, że

gdyby pomierzono pokoje i wynik porównano z wymiarami ścian zewnętrznych, wystąpiłyby znaczne rozbieżności. Wtajemniczona osoba mogła nagle zniknąć, naciskając odpowiednie miejsce na boazerii i kryjąc się w schowku.

- Nancy mogła znaleźć jedną z tych kryjówek - powiedział.

- Nie może jednak bez końca w niej tkwić, dlatego musicie czuwać bez przerwy. Koniecznie musimy ją znaleźć.

- A jak już ją znajdziemy, co wtedy?

- Musicie być bardzo ostrożni, bo Nancy ma broń, a w obecnym stanie nie odpowiada za swoje czyny. Gdyby doszło do tragedii, nasze plany skończyłyby się klęską.

- Co więc powinniśmy robić, panie?

- Znajdźcie ją, a potem nie spuszczajcie jej z oka. Nie może znów zniknąć. Muszę wyjechać, ale wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Sophie obserwowała jego odjazd z okna sypialni. Miała wrażenie, że pęka jej serce. Czy widzi go po raz ostatni? Bez niego jej przyszłość malowała się w czarnych barwach, ale podjęła już decyzję. Nie zmieni zdania. Zwalczywszy przemożne pragnienie otwarcia okna i przywołania Hattona, odwróciła się.

Schodząc na dół, uświadomiła sobie, że atmosfera w gospodzie uległa zmianie. W powietrzu wyczuwało się napięcie.

Poszła do kuchni, gdzie jej obawy się potwierdziły. Bess i Abby były blade, wyglądały jak po nieprzespanej nocy, a w ich oczach widniał strach.

Sophie opadła na fotel.

- Bess, chciałabym napić się czekolady, jeśli łaska. Proszę też o bułeczkę.

Bess wyraźnie zaskoczył ten powrót do normalności, ale wstała i wykonała polecenie. A potem zarzuciła fartuch na głowę i zaczęła zawodzić. Abby była gotowa pójść w ślady matki.

- Natychmiast przestań! - rozkazała Sophie. - Co ci z tego przyjdzie? Myślałam, że jesteś mądrzejsza.

Zawodzenie Bess przeszło w urywany szloch.

- Myśleliśmy, że panią zamordowała! Kiedy pan Hatton nie mógł pani obudzić, pomyśleliśmy, że panią otruła.

- Co za bzdura! Skąd Nancy miałyby mieć truciznę? Nie wychodziła z gospody.

- Są takie rośliny...

- Nie można ich znaleźć w ziemi, zwłaszcza pod śniegiem. No, Bess, bądź rozsądna.

Nancy dała mi środek nasenny, który zresztą był przeznaczony dla niej, to wszystko.

- Co za podłe stworzenie! Że też zdobyła się na taką śmiałość.

- Nie mów tak, przecież wiesz, że Nancy jest chora na umyśle. Teraz powiedz mi dokładnie, co wydarzyło się wczoraj. Nic nie pamiętam. O której mnie znaleźliście?

- Było bardzo późno, proszę pani. Nikt nie zmrużył oka. Kazała pani zamknąć okiennice, mężczyźni byli w pogotowiu i wszyscy bardzo się baliśmy. O świcie pan Hatton zaczął pani szukać. Był przerażony...

Sophie zmierzyła służącą chłodnym wzrokiem. Hatton na pewno nie bał się o nią, tylko o swój plan. O tej porze powinien być w drodze do Londynu, podążać za Harwardem.

- Co się stało potem?

- Zachowywał się, jakby był bliski obłądu. Omal nie pozabijał nas wszystkich za to, że zostawiliśmy panią samą z Nancy, zwłaszcza kiedy dowiedział się o pistolecie.

- Chyba powiedzieliście mu, że to była moja decyzja.

- Nie chciał słuchać! - Abby zaczęła szlochać. - Myślałam, że mnie uderzy. Powiedział... powiedział...

- Nieważne, co powiedział! - przerwała Sophie energicznie. - Nic mi się nie stało. A teraz zastanówcie się, gdzie możemy znaleźć Nancy.

Obie kobiety pokręciły głowami.

- Wątpię, czy opuściła gospodę - myślała Sophie głośno. - Przy takiej pogodzie zamarząłyby na śmierć.

- Och, pani Firlle! - krzyknęła Abby. - Niech pani nie mówi, że ona wciąż tu jest! - Odwróciła się do matki. - Nie zostanę tu! Wracam do wioski. Zatrzymam się u ciotki.

- Głupia jesteś, Abby! - Sophie nawet nie próbowała ukryć gniewu. - Nic ci nie grozi. Czy Nancy kiedykolwiek próbowała zrobić ci krzywdę?

Abby, mimo przerażenia malującego się w jej oczach, pokręciła przecząco głową.

- Miała wystarczająco dużo okazji - ciągnęła Sophie spokojnie. - Mogła strzelić do ciebie czy uderzyć pistoletem w głowę, a jednak nie zrobiła tego.

- Tak, ale moja córka nawet nie próbowała się jej sprzeciwić. Gdyby zachowała się inaczej... - Bess nie dokończyła, przerażona straszną wizją.

- Na litość boską, nie proszę was o to, byście stawily czoło Nancy. Po prostu dajcie mi znać, jeśli ją zauważycie.

Nieco uspokojona Bess skinęła głową na znak zgody.

- Pan Hatton powiedział to samo, mężczyznom też. Mimo wszystko, proszę pani, nie możemy tu zostać. To samo powiedziałam Matthew. Chcemy stąd wyjechać tak szybko, jak tylko będzie to pani odpowiadało.

- Nigdy nie będzie mi odpowiadało! - wybuchnęła zdesperowana Sophie. - Och, Bess, tak na was liczyłam! Ty i Matthew wspieraliście mnie w najtrudniejszych chwilach. Zostawicie mnie teraz?

- Przykro mi, proszę pani. Wiem, obiecała nam pani część zysków ze sprzedaży gospody, ale nasze życie jest cenniejsze od pieniędzy.

- Nic wam nie grozi - zapewniła Sophie. - Pan Hatton na pewno wam powiedział...

- Nie wierzymy mu, proszę pani. Dzieją się tu rzeczy, których nie rozumiemy. Może ten pan ma władzę, ale zbyt małą, by zmierzyć się z tymi, którzy są przeciwko niemu.

Sophie nie mogła oponować dłużej. Przez ostatnie tygodnie sama oszukiwała tych dobrych ludzi. Skoro gospoda nie należała do niej, nie mogła jej sprzedać, więc jak miała podzielić się zyskiem, co przecież obiecała?

Ufała, że Hatton nie zostawi ich bez środków do życia, skoro jednak z nim zerwała, nie mogła go prosić o szczególne względy dla swojej służby.

Opuściła ramiona.

- Zrobicie to, co uważacie za najlepsze – powiedziała w końcu. - Tymczasem powinniśmy pomyśleć o zaopatrzeniu, nie sądzisz, Bess?

- Mamy wszystkiego aż nadto, proszę pani. Trzeba gotować jedzenie dla naszych ludzi, ale wątpię, czy dziś zjawią się jacyś podróżni.

Myliła się. W południe drzwi gospody otworzyły się na oścież i do środka wpadła hałaśliwa kompania. Byli to łyżwiarze, wśród nich kuzyni Hattona.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Czy dziś znów będziecie jeździć na łyżwach?

- Nie, proszę pani. - Wentworth skłonił się uprzejmie i posłał jej ujmujący uśmiech. - Przyprawiliśmy z sobą przyjaciół. Szukamy czegoś na ząb...

- O Boże! To nie lada wyzwanie dla mojej kucharki. Jest was ośmiu... Zobaczymy, co da się zrobić. - Sophie pośpieszyła do kuchni. - Jak uważasz? Chyba damy im chleba z serem?

- Mowy nie ma, proszę pani! - Bess uniosła się honorem. - Przy takiej pogodzie to nie wystarczy. Młodzi panowie są zmarznięci i głodni. - Myślała przez chwilę. - Proszę dać mi godzinę, pani Firle. Niech posiedzą przy winie czy piwie, a potem nakarmimy ich jak należy.

Dotrzymała słowa. Po godzinie towarzystwo z wyczekującymi minami zasiadło przy stole. Sophie ku swemu rozbawieniu dostrzegła wśród gości Kita, który siedział na stosie poduszek. Na jej widok uśmiechnął się, po czym powrócił do poważnej rozmowy o zaletach sztucznych muszek. Bess, pewnie zawstydzona, że postanowiła zostawić swoją panią w tak

ciężkich chwilach, przeszła samą siebie. Na początek podano zupę porowo - ziemniaczaną zabielaną śmietaną i chrupiący chleb. Danie znikło w mgnieniu oka. Potem na stół wjechał pstrąg gotowany w winie i maśle.

- Jak przetrzymałaś tę rybę? - spytała zaskoczona Sophie. - Przecież ostatnio nie robiliśmy żadnych zakupów.

- Trzymałam ją w lodzie, proszę pani, w piwnicy. Ryba utrzymuje świeżość, dopóki lód się nie rozpuści.

Bess sporządziła mieszankę ziół, kaparów, filecików anchois, czosnku, musztardy i soku z cytryny. Potem zrobiła białą zasmażkę z masła i mąki. Po wyjęciu pstrąga z naczynia do pieczenia, podgrzała pozostały płyn i dodała do niego zasmażkę. Kiedy sos zgęstniał, dorzuciła zioła i przyprawy i powstałym sosem polała rybę.

Aż do tej chwili Sophie była przekonana, że bezpowrotnie straciła apetyt, ale wspaniały aromat nęcił. Na nalegania Wentwortha zasiadła przy stole obok niego i skosztowała znakomitej potrawy.

- Na pewno modli się pani, żeby księżę nigdy tu nie zajechał - powiedział jej z uśmiechem. - Z pewnością próbowałyby podkupić pani kucharkę.

- Jest pan bardzo miły. Bess będzie zachwycona komplementem. Mam nadzieję, że apetyt wciąż panu dopisuje. Będzie jeszcze szynka duszona w maderze.

- Wspaniale! - Wentworth rozejrzał się wokół. - Poza nami nie widzę tu żadnych gości, pani Firle. Dlaczego? Przy takim jedzeniu, jakie tu pani serwuje? Nie zdziwiłbym się, gdyby przy stołach nie dało się wetknąć szpilki.

- Przez kilka tygodni gospoda była zamknięta - odparła Sophie. Chociaż Hatton utrzymywał, że to jego kuzyn, jednak nie dopuścił go do swoich sekretów. A może znów ją oszukał?

Nie była pewna niczego poza tym, że grunt spod nóg zdawał się jej usuwać z każdą mijającą godziną.

W tym momencie do sali wszedł Hatton i powitał zebrane towarzystwo. Jak tylko zajął wolne krzesło, Kit ześliznął się ze swego miejsca i wdrapał mu się na kolana.

Ten dowód dziecięcego uczucia przepełnił czarę. Sophie coś wybąkała, udała się do małej salki, podeszła do okna i zapatrzyła się niewidzącymi oczami w zimowy krajobraz, świadoma jedynie dojmującego bólu w sercu i ruiny wszystkich nadziei i snów.

Ona i Nicholas mogliby być tak szczęśliwi, zwłaszcza że Kit wprost go uwielbiał.

Nagle poczuła, jak ją obejmuje i przytula policzek do jej włosów.

Na jedną chwilę pozwoliła sobie osunąć się w jego ramiona i dała się porwać

pragnieniom ciała. Wkrótce jednak zeszywniała i odsunęła się.

- Najdroższa, nie zmienisz zdania? - błagał. - Powiedz, że mi przebaczasz...

Sophie odwróciła ku niemu twarz, świadoma, że rozpacz w jego oczach dorównuje jej rozpacz.

- Nie ma tu nic do wybaczenia - powiedziała spokojnie. - Pomyliliśmy się co do siebie, to wszystko.

- Odrzucisz nasze szczęście z powodu kilku nierozważnych słów?

- Mam nadzieję, że nie jestem aż tak niemądra - odparła z godnością. Nagle spłynął na nią wielki spokój. - Pozwoli pan, że spróbuję wytłumaczyć. Miałam sporo czasu na przemyślenia. Jestem przekonana, że wszystko potoczyło się za szybko. Los zetknął nas w niezwyklej okolicznościach. Być może nie należy się dziwić, że staliśmy się ofiarami iluzji.

- To nieprawda!

- Nieprawda? Czy pan nie widział we mnie ideału, a ja w panu? Takiego ideału, jaki można napotkać tylko w świecie fantazji? Nie znam pana, Nicholasie. Nawet nie wiem, jak naprawdę się pan nazywa.

- Przynajmniej w tej kwestii cię nie okłamałem. Dwojga imion wicehrabia Crispin Nicholas Hatton, do usług, najmilsza Sophie.

- Dziękuję za szczerość. I życzę wszystkiego dobrego, milordzie. - Wyciągnęła rękę. - Nie rozstawajmy się w gniewie. Muszę podziękować panu za życzliwość.

- Nie chcę twoich podziękowań! - zawołał desperacko. - Sophie, chcę twojej miłości. Nie mów mi, że jest za późno. - Wyciągnął ramiona, chcąc przyciągnąć ją do siebie, ale nie pozwoliła na to.

- Musi pan aż tak to utrudniać? - szepnęła, kierując się ku drzwiom.

Poczuła jego dłoń na jej ramieniu. A potem spojrzał jej głęboko w oczy.

- Sophie, czy byłoby to aż tak trudne, gdybyś mnie nie kochała?

Uwolniła się delikatnie.

- Nie będę pana okłamywać. Nie myślałam, że można odczuwać taki ból, ale nauczę się z nim żyć. Nie pasujemy do siebie, wie pan o tym równie dobrze jak ja. - Pośpieszyła do jadalni, by dołączyć do towarzystwa.

Kiedy weszli do dużej sali, przemknęło po nich spojrzenie Wentwortha. Potem bez słowa ponownie skupił się na jedzeniu.

Hatton posadził sobie Kita na kolanach.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Oczywiście - zapewnił malec z uśmiechem.



- W takim razie poszukaj Reubena i innych. Powiedz im, że chcę się z nimi widzieć w bardzo ważnej sprawie. - Począł, aż Kit wyjdzie, a potem postukał w stół, prosząc o ciszę.

- Ruszamy dzisiaj nocy - zakomunikował.

- Czy tym razem jesteś pewny? - spytał Wentworth.

- Jestem pewien, że nasi przyjaciele nie będą dłużej czekali. Są ostrożni. Nie spuszczają oka z gospody. Szkoda, że wczoraj Matthew pojechał po lekarza. Na szczęście nie stało się nic złego. I tak nie zamierzali zabierać towaru, dopóki się nie upewnią, że pani Firle ich nie zdradziła.

Wentworth z podziwem spojrzął na Sophie.

- Gratuluję odwagi, droga pani. Odgrywa pani bardzo ważną rolę w tym przedsięwzięciu. - Przeniósł wzrok na Hattona. - Kuzynie, czy nie ma innego wyjścia? Z pewnością zewnętrzne drzwi mógłby otworzyć ktoś inny. Pani Firle dość już zrobiła. Czy mamy prawo wymagać więcej?

- Wybór należy do pani Firle. - Hatton w zamyśleniu wpatrywał się w blat stołu. Nie mógł odstawić Sophie na boczny tor, bo uraziłoby to jej dumę, zarazem nie potrafił prosić, by ponownie naraziła się na niebezpieczeństwo, nawet jeśli oznaczało to, że wszystkie jego plany mogą lec w gruzach.

- Otworzę te drzwi - stwierdziła twardo. - Nic mi nie grozi, panie Wentworth. Przywódca tych ludzi wierzy, że skaptował mnie do współpracy, bo władza mną żąda złota. Sądzi innych podług siebie.

Wentworth uśmiechnął się do niej, a potem zwrócił się do Hattona:

- A co z Nancy? - spytał. - Jeszcze jej nie odnaleziono?

- Niestety. Jeśli wyjdzie z ukrycia i zacznie działać na własną rękę, może dojść do tragedii. Zarządziłem, by służba strzegła gospody, zwłaszcza na parterze. Nie można dopuścić, by Nancy stąd wyszła.

- Nicholasie, nie zrobi jej pan krzywdy? - spytała zaniepokojona Sophie.

- Trzeba ją powstrzymać, moja droga.

Sophie wiedziała, że miał rację. Nie życzył źle zrozpaczonej wdowie, lecz jej szaleństwo stanowiło zagrożenie nie tylko dla jego planów, ale i dla życia wielu ludzi.

Rozejrzała się po młodych dżentelmenach, zgromadzonych wokół stołu. Z pozoru beztroscy utracjusze, którzy dla fantazji odwiedzali jej gospodę, a tak naprawdę agenci tajnych służb. Podziwiała maestrię tego kamuflażu. Szczególnie wybór Wentwortha wydawał cię celny. Komu Nicholas miałby zaufać bez reszty, jak nie swemu kuzynowi?

Lecz jest ich tak niewielu, najwyżej tuzin, pomyślała z niepokojem, mając w oczach

bandę przemytników, którzy wtargnęli do gospody w dniu, w którym poznała Harwarda. Co najmniej trzydziestu gotowych na wszystko zbirów...

Hatton wyczuł jej niepokój.

- Nie martw się! - uspokajał. - Nie planujemy regularnej walki, tylko pojedziemy za nimi do Londynu. Przeładują towar po tej stronie rzeki, a ich mocodawcy będą na nich czekać. I o to właśnie chodzi.

- Jest was za mało! - zawołała. - Nie pokonacie tych bandziorów!

- W Southwark otrzymamy wsparcie. Wszystko zostało ustalone.

- Będziecie uważać na siebie? - szepnęła. Wentworth wziął ją za rękę.

- Proszę mi wierzyć, moja droga, każdy z nas, jak tu siedzimy, ceni swoją bezwartościową skórę - powiedział z błyskiem w oku. - Będziemy postępować z najwyższą ostrożnością. - Gdy zebrani przyjęli tę uwagę okrzykiem rozbawienia, Hatton dodał: - Niestety mój kuzyn nie jest znany z ostrożności. Mam nadzieję, że tym razem będzie się trzymał poleceń.

Wentworth zasalutował żartobliwie.

- Z pewnością, milordzie! Wypełnię je co do joty. Kim jestem, by kwestionować rozkazy mojego dowódcy?

Rozmowa szybko zeszła na żarty, które mogły lada chwila przerodzić się w dzikie harce.

Sophie ze zdumieniem patrzyła na roześmiane towarzystwo. Za parę godzin ci rozbawieni mężczyźni będą ryzykować życiem, a jednak wydawało się to ostatnią rzeczą, jaka zaprzętała ich myśli.

Zwróciła się do Hattona:

- Jest pan pewien, że Nancy wciąż tu jest?

- Musi tu być, Sophie. Gdyby próbowała w nocy opuścić gospodę, na pewno byśmy ją zobaczyli. Kryliśmy się w lesie wokół gospody, mysz by się nie wyślizgnęła.

- Na pewno nikt was nie widział? - spytała z niepokojem.

- Na pewno. Gdyby Harward podejrzewał pułapkę, nie zdecydowałby się na zabranie towaru tej nocy.

- Chciałabym, żeby już było po wszystkim. Boję się tunelu. Tak tam ciemno i wilgotno.

Hatton ujął jej dłoń.

- Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji, jeśli się wycofasz - powiedział łagodnie. - Wszyscy podziwiamy twoją odwagę.

- Odwagę? Wcale nie czuję się odważna.

- W takim razie, Sophie, nie musisz czuć się zobowiązana... Zatrzymała go spojrzeniem.

- Chciałabym się wycofać, ale nie mogę. Zaszliśmy za daleko, by teraz dać za wygraną. Gdybym nie otworzyła tych drzwi, nigdy nie wybaczyłabym sobie tchórzostwa.

Wyraz jego oczu był dla niej wystarczającą nagrodą.

- W takim razie musimy ci dorównać - powiedział cicho. - Sophie, wciąż zamierzam cię zdobyć. Czy pozwolisz, żebym znów cię odwiedził?

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo gwar w pomieszczeniu gwałtownie ucichł. Oczy zebranych spoczęły na dżentelmenie stojącym w drzwiach. Ubrany zgodnie z nakazami najnowszej mody, robił wrażenie, choć nie był już pierwszej młodości.

Sophie stłumiła jęk i opadła na fotel. Nawet potężna sylwetka Hattona nie mogła ukryć jej przed tym badawczym spojrzeniem, które właśnie omiatało salę. Tego tylko brakowało! Oto sir William Curtis. Bez wątpienia zawdzięczała tę wizytę swojemu ojcu.

Podszedł do niej natychmiast, ignorując zgromadzone towarzystwo.

- Tu jesteś, moja droga! - powitał ją jowialnie. - Czarująca jak zawsze, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

Wyciągnął ręce, zmuszając, by wstała, i objął władcym ramieniem jej talię. A potem, ignorując wyraźny wstręt Sophie, pocałował ją prosto w usta.

Miała wielką ochotę trzepnąć go w tę zadowoloną gębę. Kiedy mieszkała pod ojcowskim dachem, nie ośmielał się na takie poufałości, lecz teraz, jak widać, uznał ją za łatwą zdobycz. Była na tyle rozsądna, że przybrała uprzedzająco grzeczną minę. Wystarczyłaby najmniejsza oznaka niezadowolenia, a niechcianym gościem zajęliby się zgromadzeni przy stole tajni agenci Korony, jeden w drugiego chłopy na schwał, którzy teraz ze zdumieniem śledzili rozwój wypadków.

Hatton wyglądał jak rażony piorunem, natomiast Sophie nadal grała rolę gospodyni:

- Sir Williamie, proszę pozwolić, że przedstawię panu tych oto dżentelmenów - powiedziała pośpiesznie.

Kłaniał się zdawkowo, na granicy uprzejmości, póki nie przysła kolej na Hattona.

- Wicehrabia Hatton, mówisz? - Sir William wyduł wargi. - Nie słyszałem o pańskim powrocie z półwyspu, milordzie...

- Jak miał pan słyszeć? - odparł szorstko Hatton. - Nie jesteśmy znajomymi. I raczej nimi nie będziemy.

Usłyszawszy tę ostrą odprawę, sir William spłoszył, jednak pochwyciwszy osobiwy

błysk w oczach Nicholasa, zrezygnował z riposty. Najwyraźniej jego lordowska mość rwał się do bitki, a z takim atletą mierzyć się na pięści byłoby czystym szaleństwem.

Przeniósł wzrok na Kita. Chłopczyk już wypełnił polecenie i stał przy Hattonie.

- Powiedziałem im, proszę pana - szepnął. - Czekają na pana.

- Sophie, czy to twój syn? - spytał sir William. - Podobny do ciebie.

- Tak, to Kit.

- Rozumiem. Chodź tu, chłopcze! Niech ci się przyjrzę! - Zbliżył się do niego, ale Kit schował się za Hattona.

- Nieposłuszny? Mm! Ten chłopak potrzebuje dyscypliny. Twój ojciec miał rację. Powinno się go posłać do szkoły...

- Ma dopiero pięć lat! - zawołała Sophie z gniewem. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Hatton ją ubiegł.

Wziął Kita na ręce i posadził sobie na ramionach, a potem wyszedł z sali.

- Coś takiego! - wybuchnął sir William. - Słowo daję, prostactwo niektórych tak zwanych ludzi z towarzystwa nie ma granic. Wśród dziwnych ludzi się obracasz! Ten osobnik to cham co się zowie!

Nagle znalazł się przy nim Wentworth, który aż rwał się do bitki. Sophie odszukała jego wzrok i pokręciła głową. To nie była pora na prywatne porachunki.

- Musimy porozmawiać na osobności - powiedziała do sir Williama. - Ma pan wiadomości od mego ojca?

Spojrzawszy na krąg wrogich twarzy, zdusił agresję i podążył za nią do małej salki. Sophie wprawdzie zamknęła drzwi, ale na wszelki wypadek trzymała dłoń na zasuwce.

- Chcesz porozmawiać ze mną w cztery oczy? - Sir William pożądliwie łypnął na nią okiem. - Posłuchaj, Sophie, twój ojciec ma nadzieję, że się pobierzemy. Będzie szczęśliwy, znów mogąc cię przyjmować u siebie. - Ruszył ku niej z wyciągniętymi ramionami.

- Proszę się do mnie nie zbliżać! - zawołała. - Nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać z panem sam na sam. Nie rozumie pan? Właśnie uratowałam pańską skórę. Moi przyjaciele nie lubią, jak się mnie obraża.

Curtis gapił się na nią zdumiony.

- Obraża? A w jakiz to sposób cię obraziłem? Przyjechałem się oświadczyć.

- Może pan zatrzymać swoje oświadczyzny dla siebie. Zachował się pan tak, jakbym była pańską własnością. Nie przypominam sobie, żebym dała panu przyzwolenie na zabieganie o moją rękę, i teraz, i przed laty, nie zgodziłam się też, by zwracał się pan do mnie po imieniu. W domu mojego ojca nie ośmieliłby się pan na taką poufałość.

- Cóż, teraz sprawy mają się inaczej. - Posłał jej chytry uśmieszek. - Nie ma pani opiekuna, chyba że pozwoliła pani drogiemu wicehrabiemu wejść sobie do łóżka. Na moje oko wielmożny pan czuje się tu jak w domu.

- Skoro pan tak myśli, nie pojmuję, skąd pomysł tych oświadczeń - wycedziła Sophie. Była zbyt wściekła, by powiedzieć więcej.

- Och, nie mam nic przeciwko temu. W pewnych sprawach doświadczenie ma wielką wartość. Proszę nie udawać, że pani nie rozumie. Nie jest już pani niewinnym dziewczęciem.

Sophie patrzyła na niego na tyle długo i surowo, że w końcu spuścił oczy. Mijające lata nie okazały się łaskawe dla jej dawnego wielbiciela. Rozpusta dała mu się we znaki. Roztył się niemal karykaturalnie, musiał ratować się gorsetem.

Przy każdym ruchu skrzypiały pręty. Patrzyła na obwisłe wargi i małe świńskie oczka, w których lśniła obleśna żądza.

- Przykro mi, że przebył pan tak daleką drogę na próżno - powiedziała bez cienia współczucia. - Musi pan wiedzieć, że tutejsze drogi nie są bezpieczne po zmroku. Lepiej będzie, jeśli bez zwłoki wyruszy pan w drogę powrotną. Zbliżył się do niej.

- Wciąż się ze mną droczysz, moja droga? Utemperowanie takiej dzikiej kotki sprawi mi wielką przyjemność.

- Nie dotykaj mnie! - Sophie przymierzyła się do otwarcia drzwi. - Tylko spróbuj mnie dotknąć, a moi przyjaciele stłuką cię tak, że popamiętasz na całe życie.

Twarz mu pociemniała z wściekłości, wiedział jednak, że nie są to czcze pogroźki. Pochyliwszy się ku niej, wyszeptał jej do ucha tyle świństw, że zrobiło jej się niedobrze. Jasno określił, co by z nią zrobił, gdyby nadarzyła się sposobność.

Przytknęła dłoń do ust.

- Co za ohyda! Zawsze budził pan we mnie odrazę. I miałam rację.

Otworzyła drzwi i pobiegła do reszty towarzystwa. Hatton zdążył już wrócić. Ujrawszy twarz Sophie, natychmiast zebrał się w sobie, by pognać za jej prześladowcą.

- Nie! - powstrzymała go. - Pozwól mu odjechać. Zatruiła powietrze, którym oddycham.

- Nie wróci?

- Nie, nie wróci. - Mam nadzieję, że nie zrobił ci krzywdy?

- Nie, milordzie. Nie ośmielił się. - Mimo przykrych przeżyć w oczach Sophie pojawiły się iskierki. - Był pan wobec niego wyjątkowo nieuprzejmy. Myślę, że pańskie maniery go przeraziły.

- Co za gadzina! Powinienem był kazać go wychłostać. - Ucałował jej dłoń. - Czas na

nas, moja droga. Dasz mi odpowiedź?

- W jakiej sprawie? Spojrzał na nią z desperacją.

- Tak szybko zapomniałaś? Kiedy zjawił się sir William, miałaś mi pozwolić, bym cię tu niebawem odwiedził.

- Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby cię od tego powstrzymać - powiedziała cicho. - Przecież gospoda należy do ciebie.

- A ty? Nie odpowiedziała mu, ale zaśmiał się radośnie, a na dany przez niego znak towarzystwo wyszło z sali.

Hatton przygarnął Sophie do siebie, a potem wargami dotknął jej warg w oszałamiającym pocałunku.

- Wrócę po ciebie, kochana. Będę cię przekonywał tak długo, aż się zgodzisz. - I odszedł, napomniawszy ją, by wypełniła jego polecenia co do joty i nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka. - Kocham cię bardziej niż własne życie. Uważaj na siebie, najdroższa. Będziemy blisko.

Sophie zerknęła na okno. Zaczynało się ściemniać. Oczami wyobraźni widziała już nienawistny tunel pod gospodą. Posłała po Matthew.

- Jak myślisz, może oświetlimy schody i piwnicę na wino? - spytała.

- Raczej nie. Światło mogłoby być widoczne z tunelu, proszę pani. Drzwi nie są szczelne. - Na jego twarzy malował się strach. - Czy to skończy się dzisiejszej nocy? - spytał.

- Ja i Bess... cóż... nie dajemy już rady.

- Niebawem będzie po wszystkim, zapewniam. Może potem zmienicie zdanie i zostaniecie?

- Nie mamy ochoty wyjeżdżać, proszę pani... ale nie śpieszy się nam do grobu.

- Oczywiście, ale chyba możemy zaufać panu Hattonowi, jak sądzisz?

Spojrzał na nią z wahaniem.

- Lepiej już pójdę - powiedział. - Wciąż nie wiemy, gdzie jest Nancy.

Przez następne godziny Sophie zamartwiała się o Nancy, a kiedy zegar wybił północ, zeszła do piwnicy. Nic nie powinno jej się stać, jeśli tylko nie będzie myślała o tym, co może ją czekać za tamtymi drzwiami.

W końcu otworzyła je i westchnęła z ulgą. W piwnicy i w tunelu wyczuwała czyjś obecność. Kilka razy szybko się odwróciła, unosząc przy tym latarnię, ale wokół panowała cisza. Z tych nerwów coś jej się przywidziało.

Nagle w kręgu światła pojawił się Harward.

- Już nie jestem panu potrzebna - powiedziała pośpiesznie.

- Najlepiej zrobię, wracając do siebie. Nie odpowiedział. Patrzył ponad jej ramieniem, coś w jego twarzy zaniepokoiło Sophie. Odwróciła się i wydała stłumiony okrzyk. Za nią stała Nancy z pistoletem wycelowanym w głowę Harwarda.

- Odsuń się, Sophie - poleciła. - Jesteś na linii strzału. Ten człowiek zabił mego męża. Teraz ja pošę go prosto do piekła.

Zanim zdążyła zaprotestować, Sophie poczuła, że ktoś chwyta ją od tyłu. Posługując się nią jak tarczą, Harward błyskawicznie wyciągnął wystrzelił, trafiając Nancy prosto w serce. Padła na ziemię bez jednego jęku.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przerażona Sophie osunęła się na Harwarda, który przygwoździł ją ręką do ściany tunelu i przywołał swoich ludzi.

- Pozbądźcie się tego! - polecił. Sophie zamknęła oczy, kiedy dwaj mężczyźni chwycili ciało Nancy i usunęli z przejścia.

- Co mamy z nią zrobić?

- Nieopodal jest jezioro, możecie też ją zakopać, ale się pośpieszcie. Nie mamy chwili do stracenia.

- Jezioro jest zamrożone, panie, a ziemia... no... za twarda. .. szpadel nie wejdzie...

- Na litość boską! Czy bez przerwy muszę za was myśleć? Ukryjcie ciało w lesie i przykryjcie gałęziami.

- A co z tą? - Mężczyzna skinął w stronę Sophie. - Nie może jej pan tu zostawić. Mogłaby zaprowadzić pana prosto na szubienicę.

- Co prawda, to prawda! Zapadła długa cisza. Sophie zamknęła oczy, czekając na strzał, który zakończy jej życie. Nie była w stanie myśleć o niczym innym poza swoim synem.

Modliła się żarliwie, żeby Hatton się nim zajął.

W końcu Harward podjął decyzję.

- Nie ma pośpiechu. Zabieramy ją. Może się przydać jako karta przetargowa, gdyby coś poszło nie tak.

Sophie cała się trzęsła, ale przynajmniej odzyskała głos.

- Pan... pan mówił, że jesteśmy współnikami... Dlaczego traktuje mnie pan w ten sposób?

Harward wziął ją za ramię i pociągnął w głąb tunelu. Kiedy dotarli do piwnicy, wyminął mężczyzn zajętych przenoszeniem towaru i zatrzymał się.

- Chyba nie uważa mnie pani za głupca, moja droga. - Takim tonem mógłby mówić najszerszy i najzyczliwszy człowiek pod słońcem - Była pani nieostrożna, pani Firle, a tego tolerować nie mogę. Pani służąca mogła mnie zabić.

- Była chora. Wczoraj panu o tym mówiłam. To dlatego posłaliśmy po doktora Hilla. A potem zniknęła. Próbowaliśmy ją odnaleźć, proszę mi wierzyć.

- Cóż, bez powodzenia. Ale to już nieważne, skoro dziewczyna nie żyje.

- Nie musiał pan jej zabijać - szepnęła Sophie. - Mógł pan postrzelić ją w ramię...

- Niech mnie! Ależ pani jest sentymentalna. Tego właśnie się obawiałem. Ma pani za



słabe nerwy do takich interesów.

- Przynajmniej potrafię myśleć! - zawołała. - Co pan zyskał przez to... morderstwo?

- Życie, choć proszę mi wierzyć, nie planowałem tego niefortunnego incydentu. Teraz musimy skorygować nasze plany, a to wcale mnie nie cieszy.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby pan cokolwiek zmieniać powiedziała w desperacji.

- Doprawdy, pani Firlie? Zaskoczyła mnie pani. Przecież przed chwilą usłyszałem zapewnienie, że potrafi pani czynić użytek z rozumu.

Sophie spojrzała na niego. Uśmiechał się, ale uśmiech nie docierał do oczu, które były twarde niczym kamyki wygładzone przez morze.

- Sądziłem, że sama pani to zrozumie, jednak myliłem się. Otóż nie ufam już pani, moja droga. Czy szczerze zapewni mnie pani, że zapomni o tym przykrym zdarzeniu? I że znajdzie pani wiarygodne wytłumaczenie, dlaczego służąca nagle znikła? Oraz że nasza współpraca będzie trwała na przyjacielskich zasadach? Niestety znam odpowiedź. Trzy razy „nie”, droga pani. Słowem mogłaby pani skłamać, ale nie wyrazem twarzy, który powiedział mi wszystko.

- Da mi pan czas, żebym mogła to przemyśleć? To był dla mnie szok. - Próbowала zyskać na czasie, choć wiedziała, że jej błagania nie mają sensu.

- Proszę to sobie darować! - Harward się odwrócił. - Nie możemy już korzystać z tego miejsca. Zabieramy panią z sobą. Być może jeszcze się nam pani przyda. Czuję, że coś dzieje się nie tak.

Zdesperowana Sophie chwyciła Harwarda za rękaw.

- Nie pójdę z wami! - wrzasnęła. - Nie rozłączycie mnie z synem.

Zamiast odpowiedzi dał znak najbliższej stojącemu mężczyźnie. Aż się skurczyła. Poznała tego typa po paskudnym obrzęku, który zniekształcił mu lewy policzek. Był to ten sam człowiek, który ją zaatakował i który za to dostał baty.

Kiedy znów krzyknęła, dostała pięścią w szczękę i straciła przytomność.

Kiedy doszła do siebie, uświadomiła sobie, że leży pod stosem pakunków. W głowie jej huczało, a szczęka bolała ją tak, jakby była złamana.

Tyle zostało z zapewnień Hattona, myślała z goryczą. Chyba niemożliwe, żeby nie usłyszał strzału, który zabił Nancy? W nocnej ciszy huk musiał dobrze się nieść. Przypomniła sobie jednak, jak głęboko został wydrążony tunel. Ziemia na pewno wytłumiła odgłos wystrzału.

Ale przecież on i jego ludzie mieli czuwać. Sam jej o tym powiedział. Może jednak nie dojrzeli, jak wnoszono ją do wozu, bo wszystkie pakunki wyglądały podobnie.

Gdy próbowała zmienić pozycję, by ulżyć obolałemu ciału, zorientowała się, że ma związane ręce i nogi. Harward nie zamierzał ryzykować. Wiedział przecież, że gdyby zdołała uciec, cała wina za wszystko spadłaby na niego.

Jęknęła, bo wóz właśnie przetaczał się po kamieniach. Zanim podróż dobiegnie końca, te gwałtowne wstrząsy połamią jej wszystkie kości. Lecz jakie to ma znaczenie? - pomyślała w desperacji. Przecież jechała na śmierć. Harward nigdy jej nie wypuści, była zbyt niebezpiecznym świadkiem.

Łzy ciekły jej po policzkach. Biedny Kit. Wkrótce jej synek nie będzie miał nikogo.

- Niech pani będzie cicho! - mruknął ktoś szorstko. - Nie chcę znów pani stuknąć...

- Dlaczego nie, ty świnió? - Natychmiast rozpoznała ten głos. Należał do mężczyzny ze szramą na policzku.

- Mogłem uderzyć panią mocniej. I to ja owinąłem panią w koc i ułożyłem na miękkich pakunkach.

- Powinam być ci za to wdzięczna? - zadrwiła.

- Czemu nie? Zostawiłem pani broszkę w piwnicy, żeby się domyślili, że wzięliśmy panią z sobą.

Myślała intensywnie. W głosie bandziora pobrzmiwała skrucha, ale Sophie stłumiła nadzieję. Mało prawdopodobne, żeby był jej sojusznikiem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała w końcu.

- Byłem to pani winien. Pan Harward by mnie oślepił, gdyby go pani nie powstrzymała.

- Wypuścisz mnie? - szepnęła.

- Nie, proszę pani, nie mogę tego zrobić. Na pewno by mnie za to zabił.

- To może poluzujesz więzy? Są bardzo ciasne.

- Proszę mi podać ręce. - Chwycił sznury, którymi ją spętano.

Sophie powstrzymała okrzyk bólu, kiedy krążenie zaczęło wracać.

- A stopy? Znów poluzował sznury.

- Niech się pani nie zdradzi, jak on wróci. Inni z chęcią zajęliby moje miejsce w wozie. Wie pani, po co.

Sophie się wzdrygnęła. Harward mógłby dojść do wniosku, że gwałt to stosowna zapłata za jej błąd w gospodarstwie.

Postanowiła spróbować uczynić sobie przyjaciela z niedawnego ciemnicy.

- Dlaczego od niego nie odejdziesz? Wiesz, że przy nim ryzykujesz uwięzienie i zesłanie, może nawet śmierć.

- Nie miałem wyboru, proszę pani. Nie ma pracy dla takich jak my. Łowienie ryb się skończyło, górnictwo też. Moje dzieciaki mają puste brzuchy.

- Robisz to dla dzieci? - spytała ciepło.

- Tak, proszę pani. - Nagle zakłopotał się bardzo. - Tamtej nocy... kiedy panią... no, przepraszam. Za dużo wypilem.

- Już naprawiłeś swój błąd. Wiesz, dokąd jedziemy?

- Do Londynu, pani Firle. Nie wiem dokładnie gdzie... jeszcze nigdy tam nie byłem.

- A więc to twoja pierwsza... wyprawa przemytnicza?

- I pewnie ostatnia. Nie godziłem się na morderstwo.

- Biedna Nancy! - Głos Sophie się załamał. - To było nikczemne.

- Tak, proszę pani.

- Jak się nazywasz? - spytała.

- Walter, pani Firle, ale mówią do mnie Wat.

- No więc, Wat, kiedy dojedziemy do miasta?

- Mówili, że to zajmie wiele godzin, z jednym czy dwoma postojami.

- Będziesz się trzymał przy mnie? - Sophie chwytła się brzytwy. Wat był jej jedyną nadzieją na ratunek.

- Jeśli będę mógł. Teraz niech się pani prześpi. - Dał jasno do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

Sophie nie oponowała. Ten człowiek wiele ryzykował. Choć panicznie bał się Harwarda, zostawił broszkę w tunelu i poluźnił więzy. Nie powinna go do siebie zrażać. Dał jej nadzieję. Porozmawia z nim później.

Zagrzebała się między natłuszczonymi jedwabnymi workami. Wiał przejmujący, zimny wiatr, na szczęście pakunki dawały pewną osłonę. Sophie wciąż bolała głowa, a szczęki nie mogła dotknąć. Szczęśliwie dreszcze, które jeszcze przed chwilą wstrząsały całym jej ciałem, wreszcie ustały. Zaczęła głęboko oddychać, nakazując sobie spokój.

Dopóki Harward będzie przekonany, że z zakładniczki może być jakiś pożytek, jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo, gdyby jednak Nicholas próbował w jakiś sposób ją uwolnić, natychmiast zostałaby zamordowana, bo była zbyt niebezpiecznym świadkiem.

Zastanawiała się, czy ktoś odnalazł ciało Nancy. Kałuża krwi u wejścia do tunelu była oczywistym dowodem na to, że doszło do zabójstwa lub zranienia.

Modliła się, żeby jej ukochany nie zrobił z rozpaczy jakiegoś głupstwa. Nie miała czasu, by policzyć mężczyzn w piwnicy, ale na pewno było ich z pięćdziesięciu, natomiast inni znajdowali się na zewnątrz, gdzie ładowali towar na wozy.

Z każdą mijaną milą przyłączali się do nich następni. Zdumiało ją, czemu nie zważają na niebezpieczeństwo. Tak duża banda nie mogła przejechać przez hrabstwo Sussex niezauważona, nawet nocą. Może byli na tyle silni, że nikt nie ośmieliłby się ich zaatakować?

Wiedziała, że Nicholas także spodziewał się posiłków, ale dopiero na obrzeżach stolicy, a to dla niej mogło być za późno.

Nie знаła dobrze Londynu i nie chciała poznawać go lepiej. Kilka wizyt w stolicy nie należało do przyjemnych, najbardziej bowiem zapamiętała zaśmiecone ulice, ódór odpadków i końskiego łajna. Ona i matka nosiły balsaminki, ale woreczki z aromatycznym ziołami, choć ratowały przed smrodem, najpewniej nie chroniły przed zarazą.

No i ten wszechobecny hałas. W uszach brzęczały jej dzwonki ulicznych sprzedawców i krzyki żebraków, którzy tłoczyli się wokół powozu.

Kiedyś przejeżdżała przez Southwark, gdzie Nicholas miał dostać wsparcie. Pamiętała, że to paskudna dzielnica leżąca na południe od Tamizy, będąca labiryntem wąskich uliczek i przejść. Matka zaciągnęła skórzane zasłonki, by nie patrzyła na rozmamłane ladacznice, które nawoływały klientów z każdego okna.

Przypuszczała, że w Southwark przemytnicy dla bezpieczeństwa podzielą się na małe grupki. Wprawdzie konstable niewiele mogliby przeciwko nim wskórać, ale władze miasta, zaniepokojone przemarszem tak wielkiej bandy, mogły wezwać milicję albo dragonów, o czym Harward musiał wiedzieć.

Coś przyszło jej do głowy. Przypuśćmy, że posłużono się fortelem i niektóre z wozów mogły nie zawierać towarów pochodzących z przemytu. Skąd Nicholas będzie wiedział, za którymi jechać?

Gdyby tylko mogła wymyślić jakiś sposób, by mu pomóc. Powolutku, bezszelestnie, zaczęła zdzierać koronkę z halki. Może uda jej się ją wysunąć przez szparę w wozie?

Lecz właśnie w tym momencie wozy stanęły i Sophie usłyszała Harwarda, który powiedział do kogoś:

- Sprawdzę, co u niej. Nasza mała pani Firle jest bystra i być może obmyśla jakąś intrygę.

- Co może zrobić? - warknął ktoś. - Jest związana, jeśli jednak chcesz, zajmę miejsce Wata i będę miał na nią oko.

- To nie będzie potrzebne - roześmiał się Harward. - Dobrze wybrałem. Kto jak kto, ale Wat z pewnością za nią nie przepada.

- Nie ruszaj się! - dobiegł ją szept Wata. - Udawaj, że śpisz.

Sophie zastygła w bezruchu. W tym momencie ktoś odchylił plandekę i do środka

wpadło światło.

Choć leżała na brzuchu, czuła na sobie baczny wzrok Harwarda. Wydawało jej się, że zanim się odezwał, minęła wieczność.

- Musiałeś uderzyć ją mocniej, niż myślałem – powiedział wreszcie, najwyraźniej usatysfakcjonowany. - Dobra robota, Wat! Uważaj na nią. Już raz naraziła cię na solidną chłostę.

Plandekę zaciągnięto i Sophie znów otoczyła ciemność.

- Mowa! - mruknął do siebie Wat. - Ale to nie jej zawdzięczam bliznę, którą będę miał od śmierci.

Sophie odczekała, aż wozy znów ruszą w drogę, a potem powiedziała cicho:

- Dziękuję! W odpowiedzi jedynie niewyraźnie mruknął.

- Ile masz dzieci, Wat? - spytała. - Nie powiesz mi, jak się nazywają?

- Po co to pani? - Mówił opryskliwym głosem. Jak słusznie się domyśliła, każdy kontakt z Harwardem wprawiał go w przerażenie.

- Myślałam, że czas minie nam szybciej, jeśli o nich porozmawiamy. Ja mam małego synka.

- Widziałem go. Bystry z niego chłopaczek. Nie powinna pani wchodzić w interesy z panem Harwardem. Nie pomyślała pani, że to niebezpieczne?

- Nie miałam wyboru. Niełatwo mu odmówić.

- To prawda! Ale cóż, co się stało, to się nie odstanie. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

- Miałaś opowiedzieć mi o swoich dzieciach.

- Najstarsza jest Emily, potem moja mała Amy. Chłopak jest najmłodszy. To jeszcze niemowlę.

- Och, Wat! Pytałeś, dlaczego naraziłam się na niebezpieczeństwo. A ty?

- Mówiłem już pani. Czy kiedyś pani dziecko płakało z głodu? Nie mogłem już tego znieść...

- Wat, a jeśli zostaniesz pojmany? Co wtedy stanie się z całą rodziną?

- Pomrą z głodu - zabrzmiała ponura odpowiedź. - Ale niech się pani nie martwi. Nie pozwolę się dopaść...

Po chwili milczenia Sophie powiedziała ostrożnie:

- Może jest jakiś inny sposób, Wat. Gdybyś mi pomógł, wstawiłabym się za tobą. Mam wpływowych przyjaciół.

- Martwemu nic po nich. Nie mogę tego zrobić, proszę pani. Ledwie zeskoczy pani z

wozu, i już będzie po pani. Po mnie też.

- I tak mnie zabije. Wiesz o tym, prawda?

- Proszę tak nie mówić. Jest pani im potrzebna.

- Jak długo? Kiedy nie odpowiedział, odwróciła się i zamknęła oczy.

Cóż, musi pomóc sobie sama. Znów szarpnęła koronkę i szwy wreszcie puściły. Wahala się jednak. Czy odważy się przeprowadzić swój plan?

Wzdłuż wozu wlekli się mężczyźni. Do jej uszu dobiegały strzępki cichej rozmowy. Wystarczyłoby mignięcie koronki, by przywołali Harwarda. Już był podenerwowany. Wyczuła to w jego głosie, choć udawał pewnego siebie. Gdyby próbowała dawać jakieś tajemne znaki, zorientowałby się, że ktoś za nimi jedzie, a wtedy najpewniej urządziłby zasadzkę, natomiast dla niej i dla Wata oznaczałoby to koniec.

Musiała coś wymyślić, ale umysł odmawiał jej posłuszeństwa. Oczyma duszy widziała tylko Nicholasa, z Kitem na kolanach, roześmianych i bezpiecznych.

Jakaż była głupia. Nicholas naprawdę ją kochał. W głębi serca wiedziała o tym przez cały czas. Dlaczego w takim razie odesłała go z kwitkiem, zarzucając mu, że ją obraził, co było kompletną bzdurą? Znała odpowiedź. Postąpiła tak z tchórzostwa. Po doświadczeniu z Richardem bała się ponownie zaufać jakimukolwiek mężczyźnie, dlatego skorzystała z pierwszej lepszej wymówki. Zaszlochała. Jej ukochany nigdy się nie dowie, jak bardzo tego żałowała. Zostawiła go bez słowa miłości, a teraz było za późno, by to zmienić.

- Proszę nie rozpaczać, pani Firle - powiedział ciepło Wat. - Nie powiedziałem, że pani nie pomogę, tylko muszę znaleźć jakiś sposób.

- Przecież mówiłeś, że nie zdołam uciec...

- Nie tutaj i nie w tej chwili, proszę pani, ale postaram się coś wymyślić. Po przyjeździe do Londynu wszyscy będą zajęci. Może nadarzy się okazja.

Sophie złapała go za rękę.

- Nie zapomnę twojej życzliwości, Wat, cokolwiek się stanie.

- Drobiazg, proszę pani. Mówiłem już pani, że nie godzę się na morderstwa.

Kolejne godziny wlokły się w nieskończoność, ale kiedy dotarli na przedmieścia stolicy, przynajmniej drogi stały się lepsze. Sophie była pewna, że zbliżają się do celu.

- Niech pani teraz nie zrobi żadnego głupstwa - ostrzegł ją Wat. - Proszę zostawić wszystko mnie. Będę się rozglądał.

Sophie wyczuła, że bardzo zwolnili. Zmieniło się jeszcze coś. Wiatr ucichł, a hałas uliczny dobiegał z daleka.

Uniosła się nieco, zaczęła poruszać rękami i nogami. Była bardzo zesztywniała po

wielu godzinach leżenia na dnie wozu. Jak długo trwała ta podróż? Na pewno jest już dzień.

- Gdzie jesteśmy? - szepnęła. - Widzisz coś? Wat właśnie poluzował plandekę z tyłu wozu i wyrztał na zewnątrz.

- Niech mnie diabli. W tej mgle nie da się zobaczyć nawet własnej ręki.

- To może być nasza szansa! - W Sophie wstąpiła nadzieja. Chodź ze mną, Wat! Wymkniemy się, nikt nas nie zauważy. Zapewniam cię, że nie pożałujesz.

- A dokąd byśmy poszli, proszę pani? Nigdy tu nie byłem, ale słyszałem, że na ulicach jest niebezpiecznie, szczególnie podczas mgły. Na pewno ktoś dałby nam w głowę i obrabował.

Sophie zakaszłała, bo jakieś opary podrażniły jej gardło, mimo to nie dawała za wygraną.

- A co nas tutaj czeka? Dobrze wiesz, że Harward nie dopuści, bym wyszła z tego żywa. A co stanie się z tobą? Pomyślałeś o tym?

Wat milczał.

- Przypuścimy, że czekają na ciebie konstable - ciągnęła. - Mogli zastawić pułapkę.

- Pan Harward poradzi sobie z nimi. Jest nas zbyt wielu.

- Ale za mało, by pokonać kompanię milicji albo oddział dragonów. Chcesz siedzieć w Newgate z trumną przed oczami i wysłuchać ostatniego kazania w życiu, zanim wyprowadzą cię z celi i powieszą?

Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, ale zastanawiał się zbyt długo, bo właśnie w tym momencie Harward podniósł plandekę z tyłu wozu.

- Obudziłaś się, moja droga? - spytał. - Zdawało mi się, że słyszałem, jak kaszlesz. Ta mgła jest bardzo nieprzyjemna, to prawda, ale to nieodłączna cecha Londynu. Wyznaję, że lubię moje wyprawy na wieś.

- Jestem o tym przekonana - odparła gorzko. - Muszą przynosić panu spory dochód.

- To prawda, moja droga! Ale proszę nie tracić ducha, pani Firle. Jesteśmy prawie u celu. Niebawem znajdzie się pani bezpiecznie pod dachem.

Sophie ogarnęła rozpacz. Gdyby Wat nie zawahał się, mogliby uciec. Najpierw powitała mgłę z radością, teraz zaś stała się jej wrogiem. Nawet jeśli jej wybawcy byli niedaleko, nie zdołają śledzić wszystkich grup przemytników.

Byli blisko Tamizy. Sophie słyszała głuche buczenie statków, które się na niej tłoczyły.

Domyśliła się, że towar ma być dostarczony do któregoś ze składów pobudowanych przy rzece. Wkrótce wóz stanął, by po otwarciu wielkich drzwi wjechać do środka.

Głuchy odgłos zamykających się wrót zabrzmiał w uszach Sophie jak podzwonne, ale nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać. Szorstkie ręce wyciągnęły ją z wozu. Potem Harward wyjął nóż i przeciął sznury krępujące jej stopy. Ale kiedy wyciągnęła przed siebie ręce, pokręcił głową.

- Jeszcze nie teraz, moja droga. Chodź ze mną. Wziął ją pod rękę. Próbowwała iść, ale nogi się pod nią ugięły. Usłyszała okrzyk zniecierpliwienia. Po chwili jeden z towarzyszy Harwarda przerzucił ją sobie przez ramię.

Tak weszli na piętro. Na szczycie schodów Harward skierował się do porządnie umeblowanego pomieszczenia. Sophie była zaskoczona. Śmiało mogłyby się tu odbywać spotkania w interesach. Po chwili uświadomiła sobie, że tak było w istocie.

Wokół długiego mahoniowego stołu siedziało sześciu mężczyzn, z wyglądu majątnych dżentelmenów. Kiedy rzucono ją na fotel, zaskoczeni unieśli głowy.

- Co to jest, Harward? - spytał jeden z zebranych. - Czyżbyś stracił rozum?

- Nie, sir. Przyprowadziłem tę kobietę z bardzo ważnego powodu.

Po raz pierwszy, odkąd go znała, Sophie wykryła w jego głosie nutę szacunku.

- No więc mów, o co chodzi! Co poszło nie tak?

- Drobnny wypadek, milordzie. Niefortunny, choć nie do uniknięcia. Ta dama była świadkiem.

- Jeszcze jedno zabójstwo! Czy ty nigdy się nie nauczysz? Właśnie z tego powodu opóźniła się nasza poprzednia transakcja. Może umknęło to twojej uwadze?

Harward się zarumienił.

- Nie mieliśmy wyboru. Myślę, panowie, że żaden z was nie chciałby być ofiarą szantażu.

Mężczyźni przy stole zareagowali morderczymi minami. Przywykli do władzy i wydawania rozkazów, gotowi byli zmiażdżyć każdego, kto ośmieliłby się im grozić.

W końcu jeden z nich powiedział:

- Nie kwestionujemy twoich metod, Harward, ale nie udolność to inna rzecz. Jeśli znów coś pójdzie nie tak, będziemy zmuszeni rozejrzeć się za innym współpracownikiem.

Harward, który już odzyskał panowanie nad sobą, skłonił się dwornie.

- Nie uzna pan tego za konieczne, mój panie. Odzyskaliśmy towar. To duża partia. Może przejdziemy do interesów?

Zamierzał zająć miejsce przy stole, ale jeden z zebranych powstrzymał go.

- Co z kobietą?

- Cóż, sir, to nie problem. Nie musicie się obawiać, że zacznę mówić.



Sophie spojrzała na nich, ale żaden z mężczyzn nie patrzył jej w oczy. Znali zamiary Harwarda równie dobrze i jak ona.

- Nie podoba mi się to! - Któryś z dżentelmenów skrzywił i się z niesmakiem. - Nie ma innego sposobu?

- Moglibyśmy puścić ją wolno, naturalnie. - Harward zerknął na Sophie, która aż się wzdrygnęła. Wyglądał niczym drapieżne zwierzę, które szykuje się do ataku. - Ale pamiętajcie, panowie, że was widziała, a dama nie jest głupia. Jeśli będzie miała okazję, na pewno was zniszczy.

- Ta kobiecina? - zadrwił ktoś. - Po prostu daj jej pieniądze, to zamknie jej usta.

Harward się nie śpieszył. Chciał, żeby jego następne słowa wywołały jak największy efekt.

- Panowie, oto pani Firle, wdowa po Richardzie! Dla Sophie cisza, która nastąpiła po tym oświadczeniu, oznaczała tylko jedno - wyrok śmierci. Każdy z zebranych przyłożył j rękę do zabójstwa jej męża, choćby dając na nie przyzwolenie. Jej los został przypieczętowany.

- Dlaczego ją tu przywiozłeś? - padło pytanie. - Nie jesteś nieomylny, Harward, o czym zdążyliśmy się przekonać, i to na własnej skórze. Gdyby udało jej się zbiec, nasze życie byłoby zagrożone.

- Nie wydaje mi się. - Harward spojrzał na nią jak kot na ranną mysz. Igrał z nią przed zadaniem ostatecznego ciosu.

- Mam wrażenie, że jeszcze nam się na coś przyda.

- Dość mamy twoich tajemnic! - oświadczył poirytowanym głosem któryś z zebranych. - Co do mnie, nie mam czasu do stracenia. Przetrwaliśmy najgorsze. Dajmy spokój tej kobiecie! Ona nie ma z nami nic wspólnego.

- Przeciwnie, sir. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby okazała się dla nas wprost nieoceniona. Może nie będziemy musieli długo czekać... - Powoli wyjął pistolet i położył na stole.

Sophie zamknęła oczy. Czyżby zamierzał zamordować ją tutaj, na oczach swoich mocodawców? To do niego podobne. Ten czyn obciążałby ich wszystkich, nie tylko jego.

- Oszczędź nam tego melodramatu! - warknął poprzedni mówca. - Zostaw swoje popisy dla kogoś, kto je doceni. Nie potrzebujemy tu broni, chociaż wiem, że lubisz nią wymachiwać wśród swoich ludzi. Pamiętaj, gdzie jesteś!

Harward poczerwieniał na ten pełen pogardy ton i odparł ostro:

- Nie lubi pan myśleć o przemocy, milordzie? Może jednak powinien pan zastanowić się nad tym, z czego czerpie pan tak wielkie zyski? To prawda, może i mam brudne ręce, ale

pańskie też nie są czyste.

Sophie usłyszała szuranie krzesłem i ostrożnie otworzyła jedno oko. Jeden z mężczyzn wstał, na jego twarzy malował się gniew.

- Ty bezczelny psie! Zachowuj się jak należy w obecności lepszych od siebie. Zapomniałeś, kim jestem?

- Nie, nie zapomniałem, kim pan jest... kim jest każdy z was... - Spojrzenie Harwarda przesunęło się po wszystkich po kolei. - Mówi pan, że jesteście lepsi ode mnie? Niech mi pan w takim razie powie, kto jest bardziej winny: ten, kto zabija, kiedy jest to konieczne, czy zdrajca, którego złoto spowodowało śmierć tysięcy jego rodaków?

Zapadła złowroga cisza. Wybuch zdawał się nieunikniony. W pewnej chwili Harward niedbale położył rękę na pistolecie.

- Nie radzę zapominać o dobrych manierach, panowie - ciągnął. - Pozwolę sobie zapewnić, że albo razem idziemy na dno, albo płyniemy.

Jego słowa przywitał pomruk gniewu, lecz najstarszy w tym gronie dżentelmen postanowił ratować sytuację.

- Panowie! Panowie! - zaapelował do zebranych. - Przecież ta kłótnia nie ma sensu. Tracimy tylko czas. Zapomnijmy o tym, co nas dzieli. Niech nasz przyjaciel złoży sprawozdanie z zysków, jakie przyniosła ostatnia operacja. Liczę na pięćdziesiąt procent, jak dotychczas.

Harward wcisnął pistolet do kieszeni, po czym skłonił się, a kiedy przemówił, jego głos brzmiał znacznie łagodniej. Powiedział już swoje. Miał ich w garści, a oni wiedzieli o tym. Mógłby teraz się wycofać, a zacni dżentelmeni będą mu do końca życia płacić za milczenie. Sami wpadli w jego w ręce. Richard Firlie nie był jedynym, który zrozumiał korzyści płynące z szantażu, lecz rozegrał to źle i marnie skończył. On nie popełni tego błędu. Ale na to jeszcze przyjdzie pora.

Odsunął krzesło i usiadł przy stole.

- Zarobiliśmy tyle co zwykle - oznajmił. - Zyski dostaną panowie w towarze, jak zawsze.

- Doskonale! - Stary dżentelmen aż promieniał z zadowolenia. - Powinno nam się udać podwoić zyski, jeśli starannie wybierzemy odpowiednie rynki zbytu. - Skinął w stronę Harwarda. - Pomoże mi pan? - Sięgnął pod stół i z pomocą Harwarda wyjął sejf. Kiedy uniósł wieko, Sophie wybałuszyła oczy. Skrzynia była wypełniona złotymi gwineami. - Oto następna partia. Miejmy nadzieję, że w przyszłości nie napotkamy takich trudności jak ostatnio. - Wyjął małą skórzaną sakiewkę i pchnął ją przez stół. - Może zechce pan

przeliczyć, panie Harward?

- Ależ nie, szanowny panie. Mam do pana pełne zaufanie. - W głosie Harwarda pobrzmiwała ironia. Położył rękę na sakiewce. Nagle gestem nakazał wszystkim milczenie i spojrzał w kierunku drzwi.

Sophie, z sercem walącym jak młot, śledziła kierunek jego spojrzenia. I wydała głośny okrzyk. Do sali wkroczył Hatton.

- Witamy, milordzie! - powiedział gładko Harward. - Spodziewaliśmy się pana. Panowie, proszę pozwolić przedstawić sobie naszego gościa. Wicehrabia Hatton, syn hrabiego Brandona.

Panika na twarzach zebranych nie pozostawiała żadnych wątpliwości, za to Harward wydawał się dobrze bawić.

- Cóż, nie myliłem się - stwierdził pogodnie. - Byłem przekonany, że obecność tej oto damy sprowadzi pana do nas.

Hatton nie odpowiedział. Zaczął przesuwając się w kierunku Sophie, nie spuszczać oka z Harwarda. Jego pistolet ani drgnął.

- Możesz wstać? - spytał. Sophie wyczuwała napięcie w jego głosie. Domyśliła się, że nie spodziewał się znaleźć jej żywej.

Skinęła głową, zbyt przejęta, by mówić. Wyciągnęła przed siebie skrępowane dłonie.

- Proszę o wybaczenie, pani Firle. - Harward ruszył ku niej. - Co za przeoczenie z mojej strony! Proszę pozwolić, zaraz panią uwolnię. - Zauważyła błysk w jego oczach.

- Uważaj! - zawołała. - On ma broń! Jej ostrzeżenie przyszło za późno. Harward był szybki niczym kot. Kiedy znalazł się przy niej, miał już w ręku pistolet. Przycisnął lufę do jej skroni.

- Rzuć broń, milordzie! - polecił. - Jeśli wątpisz, czy strzełę, dama to potwierdzi, nieprawdaż, moja droga? - Wolną ręką chwycił ją za włosy i odciągnął jej głowę do tyłu. - Powiedz mu! - rozkazał brutalnie.

- Zabił Nancy! - szepnęła. - Na moich oczach.

- Nie wątpię. - Hatton miał spokojny głos. - Nie mnóż swoich zbrodni. Nie możesz uciec. Twoi ludzie już zostali pojmani.

Harward nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

- Nie mów mi, że ta twoja garstka pokonała setkę ludzi.

- Pomogła nam kompania milicji, dragoni i konstable.

- Kłamiesz, niech cię diabli!

- Skoro mi nie wierzysz, dlaczego nie wzywasz pomocy?

Harward zaczynał tracić zwykłą pewność siebie.

- Wstań! - Z pistoletem przyciśniętym do głowy Sophie, zaciągnął ją do drzwi. A potem zawołał. Nikt mu nie odpowiedział.

Przy stole nastąpiło poruszenie.

- Nie znamy tego kryminalisty, milordzie - odezwał się jeden z zebranych. - Wtargnął tutaj i próbował nas zaatakować.

Hatton uśmiechnął się ironicznie.

- Zakłócił wasze spotkanie w interesach? W sali rozległ się szmer aprobaty.

- Nie mamy z nim nic wspólnego - dodał inny mężczyzna. - Cokolwiek ci powie, nie ma na to najmniejszych dowodów.

Hatton znów się uśmiechnął.

- Rozczarowujecie mnie, panowie. Obawiam się, że nie jesteście zgromadzeniem niewiniątek. Kiedy przeszukamy to pomieszczenie, znajdziemy dowody. Nie doceniliście waszego współnika. Jeśli się nie mylę, jego zapiski z pewnością was pogrążą. Nie należy do ludzi, którzy omijają okazję.

Sophie usłyszała brzydki śmiech.

- Ma pan rację, sir. Zwracam pana szczególną uwagę na biurko w rogu sali. Tam znajdzie pan dowody, których pan potrzebuje.

Odciągnął Sophie od drzwi. A kiedy oczy zebranych zwróciły się we wskazanym przezeń kierunku, otworzył wielką szafę tuż za sobą, wciągnął Sophie do środka i obrócił klucz w zamku.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sophie wrzasnęła z całych sił, ale natychmiast zatkał jej usta.

- Bądź cicho, bo dostaniesz za swoje! - Po tych słowach sięgnął nad głowę, namacał pudełko z podpałką i zapalił latarnię, nie reagując na walenie z drugiej strony drzwi.

Przekonany, że Hatton nie będzie strzelał, bo mógłby trafić Sophie, nie śpieszył się specjalnie. Uniósł latarnię i oświetlił strome drewniane schody.

- Na dół! - rozkazał.

- Nie mogę! Spadnę! Proszę, niech mnie pan wypuści! Nie może pan zostawić mnie tutaj? Będę panu tylko zawadą.

- Możesz też uratować mi życie. - Chwycił za koniec sznura, którym była skrzepowana, i rozwiązał węzeł. - Szybko schodź. Trzymaj się poręczy, bo jak spadniesz, skręcisz kark.

Pchnął ją przed sobą w dół schodów.

Sophie, mimo rosnącego przerażenia, próbowała obmyślić jakiś sposób ucieczki. Gdyby Harward schodził pierwszy, mogłaby go zepchnąć ze schodów. Może nawet udałoby jej się otworzyć drzwi szafy, zanim doszedłby do siebie, ale na pewno zdawał sobie sprawę z tego zagrożenia, bo wyrzucił klucz w ciemność.

Schodziła po schodach pełna lęku, z trudem utrzymując równowagę. Musieli być bardzo blisko rzeki, bo w powietrzu dawało się wyczuć jej odór. Kiedyś ktoś jej powiedział, że Tamiza to kanał ściekowy płynący przez serce Londynu.

Było bardzo cicho. Zatrzymała się i wyteżyła słuch, ale walenie nad jej głową już ustało. Nicholas na pewno znajdzie jakiś inny sposób dotarcia do niej, ale się spóźni. Jej minuty były policzone.

Znaleźli się w długim korytarzu, który kończył się zamkniętymi drzwiami. Harward otworzył je i pchnął Sophie przez próg. Stali na molo.

Ogarnęła ją rozpacz. Kto zdoła ją tu odnaleźć? Napierająca zewsząd mgła była gęstsza niż kiedykolwiek. Zawisła nad wirującymi wodami Tamizy niczym paskudne miazmaty.

Wszechobecna wilgoć wywołała w niej dreszcze, gryząca mgła dławiła w gardle, oczy łzawiły.

Harward rozejrzał się wokół z widocznym zadowoleniem.

- Szczęście mi dopisuje. Nie mógłbym sobie życzyć lepszej pogody. Nikt nie będzie nas ścigał.

Uniósł latarnię nad głowę i cicho gwizdnął. W tym momencie zrozumiała.

Ten człowiek niczego nie zostawił przypadkowi. Ucieknie rzeką. Ten plan musiał

mieć w głowie od zawsze na wypadek, gdyby cokolwiek poszło nie tak. I nie zostawi żadnych świadków swej podłości.

Rozejrzała się wokół błędnym wzrokiem, nie dostrzegła jednak najmniejszej szansy ucieczki. Gdyby zaczęła biec, strzeliłby, zanim skryłaby ją mgła. Spojrzała w dół, na wirującą wodę. Może skoczyć?

Harward z łatwością odczytał jej myśli.

- Nie radzę - stwierdził niemal życzliwie. - Gdybyś nie zginęła od razu, co jest raczej mało prawdopodobne, nie przeżyłabyś i tak. Ta woda to czysta trucizna. Patrz! - Wskazał ręką dryfujące odpadki, uwięzione pod mołem.

Sophie nakryła dłonią usta. Na wodzie pod nią kołysały się spuchnięte ścierva zwierząt. Gorzej, z bezkształtnego kłębu odzienia wynurzała się ludzka ręka wskazująca niebo. Widok zwłok pozbawił ją resztek samokontroli.

- Proszę mnie puścić! - błagała żałośnie. - Już nie jestem panu potrzebna.

- Cierpliwości, moja droga! Nie ma powodu do pośpiechu. Czyżby aż tak zależało ci na śmierci?

- A więc zamierza mnie pan zabić?

- Naturalnie! Co innego mi pozostaje? Zakładam, że nie pragniesz dzielić ze mną życia? Twoje uczucie do szlachetnego wicehrabiego całkowicie to wyklucza. - Zapatrzył się we mgłę, a w jego głosie po raz pierwszy wyczuła nutę zniecierpliwienia. Gwizdnął ponownie, tym razem przenikliwie.

Sophie wiedziała, że musi podtrzymywać rozmowę.

- Kiedy zaczął pan go podejrzewać? - spytała cicho.

- Nie ufałem mu od początku, jeszcze zanim odkryłem, kim naprawdę jest. Wyglądał na kogoś, kto przywykł do wydawania rozkazów. Nawet jeśli weźmie się pod uwagę twoje niewątpliwe wdzięki, trudno uwierzyć, że ktoś taki spędza mnóstwo czasu w odizolowanej od świata wiejskiej gospodzie, jeśli nie kryje się za tym coś jeszcze.

- Mówił pan, że mi ufa.

- Tak, ale nie miałem absolutnej pewności. Nie wiedziałem wówczas o twoich uczuciach, moja droga. Wątpię, czy ty sama zdawałaś sobie z nich sprawę.

Sophie nie odpowiedziała.

- Szkoda, że sprawy tak się potoczyły. - Westchnął. - Zaoferowałem ci wielkie bogactwo. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że to nie wystarczy. Typowo kobieca postawa!

- Nie ma pan dobrego mniemania o naszej płci?

- Nie, pani Firle, nie mam. Kobiety to tajemnicze stworzenia. Są kapryśne, działają pod wpływem emocji, nie zważają na niebezpieczeństwo, kiedy w grę wchodzi ci, których kochają.

- Traktuję to jako komplement - rzuciła ostro.

- Nie miałem takiego zamiaru. Wielkie nieba, miałaś mnie za ślepego? Twoja twarz cię zdradziła, kiedy musiałem zastrzelić twą nieszczęsną przyjaciółkę. Wiedziałem, że mi tego nie wybaczysz.

- Czy to oskarżenie?

- Nie! Spodziewałem się tego. - Natężył wzrok. - Oto i nasz ratunek! - Pomachał latarnią i do mola dopłynęła łódka.

Sophie zamknęła oczy. Zastrzeli ją, a może uderzy w głowę i wrzuci w mętne wody rzeki?

Wyglądało na to, że się waha. W końcu, najwyraźniej w obawie, że ktoś mógłby usłyszeć strzał, wskazał, by poszła przodem.

Sophie nie miała innego wyjścia. Musiała go posłuchać. W łodzi było tylko dwóch wioślarzy. W jednym z nich ze zdziwieniem rozpoznała Wata. A więc jednak ją zdradził, by ratować własną skórę.

- Dobra robota, Wat! - zawołał Harward. - Będziesz miał przyjemność pilnowania naszej damy.

Sophie utkwiała wzrok w drugiej postaci w łódce. Czyżby się myliła? Mężczyzna miał zakrytą głowę, był okutany po uszy, może dla ochrony przed mgłą, ale pod peleryną dostrzegła błysk metalu.

Powoli zaczęła schodzić po drabince, aż mocne ręce chwyciły ją i ulokowały na dziobie.

Harward porzucił czujność. Pewien swoich towarzyszy, odwrócił się do nich plecami i poszedł w jej ślady.

- Zostań tam, gdzie jesteś! Gdy drugi z wioślarzy zrzucił kaptur, Sophie krzyknęła radośnie.

Nicholas przyciągnął ją do siebie, trzymając pistolet wymierzony w serce Harwarda.

- To koniec - powiedział cicho. - Zgarnęliśmy wszystkich.

- Nie! Nie wydawaj mnie władzom! - błagał Harward. - Nie chciałem skrzywdzić pani Firle. Puściłbym ją wolno.

- To nieprawda! - zaprzeczyła Sophie zimno. - Przed godziną mówiłeś, że mnie zabijesz.

- Nie chciałem tego zrobić! Próbowałem panią nastraszyć! Zeznam wszystko pod przysięgą, milordzie. Dostaniesz tych ludzi.

- Już ich mam. Ty też nie unikniesz swego losu. Powieszają cię za morderstwo.

- Nie! Harward wyciągnął z rękawa mały pistolet, lecz nie zdążył wystrzelić. Kula Nicholasa trafiła go w ramię, Zachwiał się i z rozpaczliwym okrzykiem spadł z drabiny. Woda zamknęła się nad jego głową.

Sophie wydała tłumiony okrzyk przerażenia, a potem, szlochając z ulgi, rzuciła się w objęcia Hattona.

- Myślałam, że nigdy po mnie nie przyjdiesz! - płakała. - Czy to naprawdę koniec?

- Tak, najdroższa. - Wzruszony Hatton okrył ją fałdami swej peleryny, a następnie, tuląc ukochaną do serca, dał znak Watowi i łódź odpłynęła od mola.

Po kilku minutach byli na brzegu, gdzie powitał ich radosny tłum. Wśród zebranych był Wentworth, który podszedł do nich z uśmiechem.

- Droga pani, powinna pani dać sobie spokój z moim kuzynem - poradził z komiczną powagą. - Zdradza stanowczo zbyt duże upodobanie do dramatów. Po prostu uwielbia przybywać na ratunek w ostatniej chwili. Moje nerwy tego nie wytrzymują!

- Moje też nie! - burknął Hatton ponuro, po czym wziął Sophie na rękę, jakby ważyła nie więcej niż piórko, i zaczął torować sobie drogę przez tłum do powozu. - Czy mój ojciec jest tutaj?

- W miejskiej rezydencji, razem z moimi rodzicami i wujkiem Perrym. Gotują wam nie lada przyjęcie. - Wentworth usiadł na koźle obok woźnicy i wydał mu stosowne polecenie.

Sophie zarzuciła ukochanemu rękę na szyję.

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Och, mój najdroższy, tak bardzo cierpiałam. Odprawiłam cię bez słowa miłości. Mógłbyś nigdy się nie dowiedzieć, jak bardzo tego żałowałam.

Pocałował ją z czułością, która sprawiła, że raz na zawsze pozbyła się wszelkich wątpliwości.

- Nie zasługuję na ciebie - powiedział cicho. - Mówisz o żalu, moja najdroższa. Nie jestem w stanie powiedzieć, co czułem, kiedy znaleźliśmy ciało Nancy. Byłem pewien, że ty... że ty...

- Nie słyszeliście strzału?

- Byliście głęboko w tunelu, ściany stłumiły huk. Gdybyśmy go usłyszeli, nie czekalibyśmy.



- Było ich tak wielu, a was ledwie garstka. Dobrze zrobiliście, czekając, aż dotrzemy do Londynu.

- Przeszedłem piekło, zachodząc w głowę, co stało się z tobą.

- Nie znalazłeś mojej broszki?

- Znaleźliśmy ją. Właśnie wtedy zaczęliśmy podejrzewać, że wzięli cię jako zakładniczkę. To był pierwszy promyk nadziei. Nigdy sobie nie wybaczę, że naraziłem cię na tak wielkie niebezpieczeństwo.

- Nie oskarżaj się, najdroższy. - Sophie przycisnęła usta do jego szyi. - Twój plan miał wszelkie szanse powodzenia, gdyby nie Nancy. Nie mogliśmy wiedzieć, że właśnie wtedy się ujawni.

- Ona też obciąża moje sumienie. Powinienem być cię posłuchać. Od początku czułaś, że coś z nią nie w porządku.

- Nikt nie wiedział, że całkiem straciła rozum. Biedna Nancy... Zawsze będę się zastanawiać, czy dałoby się ją przywrócić do zdrowia.

- Raczej nie. Matthew omal jej nie dopadł. Ukryła się w skrytce w ścianie, za boazerią. Na nieszczęście odwrócił się i wówczas uderzyła go kolbą pistoletu.

Sophie umościła się wygodniej w jego objęciach.

- Co teraz? - spytała. - Ci ludzie, którzy siedzieli wokół stołu? Czy to ich chciałeś dopaść?

- Nie tylko ich, ale mamy nazwiska pozostałych, w tym wielkich dygnitarzy. Harvard prowadził dokładne zapisy transakcji. Podejrzewam, że planował szantaż, bo to łatwiejsze i mniej niebezpieczne niż przemyt, a daje równie wielkie bogactwa.

- Cieszę się, że ich dopadłeś. Mają wiele na sumieniu, zwłaszcza Harvard.

- Inni są równie winni. To był brudny interes, a oni o tym wiedzieli. Z chciwości godzili się na najgorsze rzeczy, co obciąża ich tak samo jak Harwarda. - Ucałował jej dłoń. - Pojmaliśmy ich dzięki twojej odwadze.

- Odwadze? - Uśmiechnęła się niepewnie. - Byłam przerażona. Och, najdroższy, myślałam tylko o tobie i Kicie. Kiedy byłam pewna, że... że nadchodzi mój koniec, modliłam się, żebyś się nim zaopiekował.

- Jak mogłaś w to wątpić! Nawet kiedy już dorobimy się naszych dzieci, Kit zawsze będzie zajmował szczególne miejsce w moim sercu.

Sophie uniosła głowę.

- Możemy dziś wrócić do gospody? Muszę go zobaczyć. Nigdy nie rozstawaliśmy się na tak długo.

- Zobaczysz go wcześniej, niż myślisz. Poleciałem Reubenowi, by przywiózł Kita do Londynu. Moja rodzina chce poznać was oboje.

Sophie nie odpowiedziała.

- O co chodzi, najdroższa? Na pewno pokochają cię tak jak ja.

- Mam nadzieję, ale... no wiesz...

- Co wiem?

- Och, Nicholasie, spójrz na mnie!

- Cały czas patrzę i nie mogę od ciebie oderwać oczu.

- Bądź poważny! Co oni sobie o mnie pomyślą? Mam podartą suknię i jestem... no... brudna...

Hatton pokręcił głową.

- Kobiety nigdy nie przestaną mnie zadziwiać – oznajmił uroczyście. - Zaledwie przed godziną groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo, a teraz myślisz wyłącznie o swojej toalecie.

- Uśmiechnął się szelmowsko. - To co, jedziemy na Bond Street? Znam tam pewną doskonałą krawcową...

- Znów sobie ze mnie kpisz! A ty co, naprawdę myślisz, że twoi krewni z radością powitają kogoś tak brudnego i niechlujnego?! - piekliła się, choć bliżej jej było do śmiechu.

- Jesteś piękna, moja droga! - Pocałował ją czule. - Życia mi nie starczy, żeby cię o tym przekonać.

Sophie westchnęła z zadowoleniem.

- Nie mogę uwierzyć, że mamy przed sobą całe życie, zwłaszcza że niewiele brakowało, byśmy je stracili. Wiesz, gdy Harvard zawłókł mnie nad Tamizę, porzuciłam wszelką nadzieję.

- Powinienem był oszczędzić ci tak wielkiego cierpienia. Gdybyśmy tylko dostrzegli, że niosą cię do wozu... ale podczas załadunku było wielkie zamieszanie, więc bez trudu cię ukryli.

- Nic o tym nie wiedziałam. Straciłam przytomność, gdy Wat mnie uderzył.

- Co?! - Hatton zeszywniał. - Dopilnuję, żeby dostał za swoje.

- Och nie, proszę! Robił, co mu kazano, ale potajemnie robił wszystko, by mnie uratować. To on zostawił broszkę, to on poluzował mi więzy. Zamierzał pomóc mi w ucieczce. Dopiero kiedy zobaczyłam go w łodzi, pomyślałam, że mnie zdradził.

- Dziwny człowiek. Przystał do bandy, a zarazem... - Hatton zmarszczył brwi. - Baliśmy się, że w tej mgle stracimy z oczu wozy, a poza tym nie wiedzieliśmy, za którymi jechać. Niektóre miały posłużyć zmyleniu ewentualnej pogoni, jak na pewno się domyśliłaś.

Kiedy zobaczyliśmy koronkę zwisającą z jednego z wozów, byłem pewien, że to znak od ciebie.

- Miałam taki zamiar, ale Harvard tak bacznie mnie obserwował, że się nie odważyłam. To Wat musiał wypatrzeć stosowny moment. Wiele ryzykował.

- Dlaczego ci pomagał? Przecież należał do bandy Harvarda.

- Wat jest rybakiem, mój drogi. Kiedy ta praca przestała przynosić dochód, stał się przemysłowcem, bo nie znał innego sposobu utrzymania rodziny. Jednak morderstwa napawają go wstrętem.

- Mógł uciec i pozostawić cię swemu losowi.

- Uważał, że zawdzięcza mi życie. Widziałeś bliznę na jego twarzy? Harvard omal go nie oślepił. Nie mogłam znieść widoku tej chłosty i powstrzymałam Harvarda.

- Rozumiem. - Hatton się zamyślił. - To wyjaśnia jego zachowanie, kiedy dotarliśmy do magazynu. Ostrzegł nas i powiedział mi, gdzie jesteś. Kiedy weszliśmy do tamtej sali, byłem przekonany, że jesteś bezpieczna. Popełniłem błąd, nie spodziewałem się podstępów.

- Harvard był sprytny. Zawczasu przygotował sobie drogę ucieczki. Byłam tak przerażona, Nicholasie, myślałam, że nigdy nie odnajdziesz mnie nad rzeką.

Przytulił ją mocniej.

- Mogłoby tak się stać, gdyby nie Wat. Harvard mu ufał, bo był pewien, że darzy cię szczególną nienawiścią. To Wat powiedział nam o łodzi.

- Nie mówmy już o tym. - Ucałowała go gorąco. - Ale co stanie się z Watem? Tak wiele mu zawdzięczamy. Ryzykował dla mnie życie. Nie zniosłabym myśli, że go ześlą... albo jeszcze gorzej...

- Nie pozwolę na to, Sophie. Odwaga Wata zostanie doceniona. - Spojrzał z uśmiechem na narzeczoną. - Jego przyszłość jest w twoich rękach. Może dasz mu jakieś zajęcie? W mojej posiadłości są obszerne chaty do zasiedlenia i ziemia pod dzierżawę. Wat i jego rodzina mieliby godne życie.

- Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej.

- Mam nadzieję, że niejedno bardziej cię ucieszy! - Znow ją pocałował.

W tym momencie powóz się zatrzymał. Sophie jeszcze się rumieniła, kiedy wchodzili do rodzinnej rezydencji na Brook Street. Tam szybko zapomniała o dręczących ją lękach, bo mała figurka popędziła ku niej i rzuciła się jej w ramiona.

- Mamo! Mamo! Reuben uczy mnie, jak powozić i brać zakręty!

- Naprawdę, kochanie? - Sophie uściśnęła syna. - Jak się masz, Kit? Nie jest ci za zimno? - Powitanie może nie wypadło najzręczniejsz, ale z trudem powstrzymywała się od łez.

Przecież tak niedawno była pewna, że już nigdy nie zobaczy Kita.

- Nie, nie jest! - rzucił niecierpliwie. - Mamo, znowu mnie zgniatasz!

Gdy Sophie rozluźniła uścisk, podeszła do niej szczupła kobieta.

- Pani Firle, jestem Prudence Wentworth. Na pewno jest pani bardzo zmęczona. Może zaprowadzę panią do pani pokoju? Pewnie będzie pani chciała odpocząć przed spotkaniem z rodziną.

- Dziękuję. - Sophie spojrzała na nią z wdzięcznością. - Jednak bardziej potrzebuję gorącej wody niż odpoczynku. Musi mi pani wybaczyć mój wygląd...

Prudence się roześmiała.

- Moja droga, mężczyźni w tej rodzinie przywiązują większą wagę do odwagi niż do eleganckich toalet. Poza tym zmiana stroju nie będzie trudna, bo jesteśmy podobnego wzrostu.

Poprowadziła Sophie do bogato urządzonego pokoju. Pokojówka już stała przy wannie z gorącą wodą ustawioną nieopodal kominka.

Na łóżku leżało kilka sukien. Prudence przyjrzała się im krytycznie.

- Mam nadzieję, że znajdzie tu pani coś, co się pani spodoba, Sophie. Mogę do pani mówić Sophie, prawda? Moi synowie wyrażali się o pani tak ciepło, że mam wrażenie, jakbyśmy znały się od dawna.

- Pan Wentworth jest pani synem?

- Thomas jest najstarszy. Wszyscy trzej bardzo cię podziwiają.

- Jest pani bardzo miła.

- Ależ nie! To najszczerza prawda. Ale twoja kąpiel stygnie. Czy Bess ma ci pomóc? A może wolisz zostać sama?

- Poradzę sobie bez pomocy. Dziękuję.

Prudence ruchem ręki oddaliła dziewczynę.

- Doskonale! - skomentowała, kiedy zostały same. - Stara to prawda, że my, damy, nie jesteśmy nawet w połowie tak bezradne, jak nasze pokojówki starają się nam wmówić. Pomogę ci rozwiązać sznurówki, dobrze...? - Gdy Sophie odwróciła się, Prudence dodała: - Proszę, mów mi po imieniu. Może niezbyt do mnie pasuje, w każdym razie mojego męża nieodmiennie bawi od chwili naszego poznania. Jego zdaniem żadną miarą nie da się uznać mnie za ostrożną czy roztrofną. Groziłam, że dopasuję mój charakter do imienia, ale nie chce nawet o tym słyszeć.

Sophie ujrzała w jej oku błysk, na który odpowiedziała tym samym. Z miejsca polubiła tę ciepłą, czarującą kobietę.

- Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Sophie. Będę w garderobie obok, poszukam bielizny dla ciebie.

Sophie przez chwilę rozkoszowała się gorącą, pachnącą kąpielą, ale nie miała ochoty wypoczywać. Szybko się umyła, a kiedy się wycierała, wróciła Prudence.

- Teraz cię zostawię. - Położyła na łóżku stos śnieżnobiałej bielizny - Wybierz, co ci się podoba, moja droga. Claudine zapewniła mnie, że każda z tych sukien powinna na ciebie pasować.

- Madame Arouet jest tutaj? - Sophie zaczynała się denerwować. Tak jak przewidział młody Wentworth, na dole na pewno czekał na nią spory tłum.

- Jest, ale nie powinnaś zaprzętać sobie tym głowy. Nie pozwolę, by nasza rodzina rzuciła się na ciebie jak horda. Najpierw powinnaś poznać swego przyszłego teścia, ale nawet z tym można poczekać, jeśli sobie życzysz. Jesteś pewna, że nie wolałabyś odpocząć?

- Nie mogłabym! Wszystko wydaje mi się snem. Chcę się przekonać, że to dzieje się naprawdę i że nie zagraża mi już żadne niebezpieczeństwo.

- Znam to uczucie, Sophie. - Położyła jej dłoń na ramieniu. - Moje przygody z młodości niemal dorównują twoim. Kiedyś ci je opowiem. Pozwól, że pomogę ci zapiąć suknię. Niebieska to dobry wybór. Będzie ci w niej wyjątkowo do twarzy. - Poczekała przy oknie, aż Sophie włoży halkę i majtki z cieniutkiego płótna, a potem zręcznymi palcami zapięła rząd maleńkich guziczków, a Sophie udrapowała na piersi ozdobną chustę dobraną do sukni. Prudence obróciła ją. – Doskonale wyglądasz! Jeśli mój bratanek nie będzie miał ochoty zjeść cię wzrokiem, nie jest mężczyzną, za jakiego go uważam!

Sophie rzuciła nerwowe spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Z trudem się rozpoznała. Poczula się pewniejsza siebie. W tym stroju nie przyniesie wstydu ukochanemu.

- Prudence, dziękuję. Czuję się jak nowo narodzona.

- Ale nie zanadto zmieniona, mam nadzieję! Nicholas by mi nie wybaczył, gdyby nie rozpoznał swojej miłości. - Roześmiała się. - Moja droga, może najpierw coś zjesz? Musisz być bardzo głodna. Pozwól, że przyślę do ciebie Bess z tacą.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym już zejść na dół.

Prudence doskonale rozumiała, że Sophie denerwuje się na myśl o spotkaniu ze starym hrabią i chce mieć to jak najszybciej za sobą.

- W takim razie idziemy. Sophie, nie obawiaj się, jego lordowska mość na pewno cię nie zje. Zdjęłaś mu z barków wielkie zmartwienie. Miał poważne obawy, czy jego spadkobierca kiedykolwiek się ożeni.

- Mam nadzieję, że mnie zaaprobuje.

- Jak mogłoby być inaczej? Poza tym twój mały Kit jest doskonałym ambasadorem. Od lat nie widziałam hrabiego w tak pogodnym nastroju.

- Mam tylko nadzieję, że Kit zachowywał się jak należy. On nie ma respektu dla nikogo, z pewnością zdążyliście to zauważyć.

- Właśnie ta jego niezwykła otwartość zjednała mu nasze serca, moja droga. Kit i hrabia dzisiejszego ranka rozmawiali z sobą całą godzinę na osobności. Bóg jeden wie, co uknuli.

- Prudence zaczęła chichotać. - Chodź, zejdźmy do nich. Wkrótce znalazły się na szczycie imponujących schodów.

Natychmiast dostrzegły Nicholasa, który maszerował tam i z powrotem po holu na dole.

- Twój ukochany nie może się ciebie doczekać. Idź do niego, droga Sophie. Z całego serca życzę ci szczęścia. – Prudence znikła w korytarzu.

Sophie nawet nie zauważyła jej odejścia. Wzrok miała utkwiony w Hattonie. Odniosła wrażenie, że płynie ku niemu w jakimś osobliwym śnie.

Zatrzymał ją w połowie drogi do holu.

- Zostań tak przez chwilę! Przez całe życie będę pamiętać cię właśnie taką.

Sophie zarumieniła się, ale zrobiła, o co prosił.

- Jestem w pożyczonej sukni. - Uśmiechnęła się. - Twoja ciotka była dla mnie bardzo miła.

- W pożyczonej czy we własnej, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. - Miał tak płomienny wzrok, że znów się zarumieniła. A potem wziął ją w objęcia i całował z namiętnością, która pozbawiła ją tchu.

W końcu musiała zaprotestować.

- Nicholasiu, służba - szepnęła. - To wyjątkowo niestosowne zachowanie...

Odsunął ją nieco od siebie i spojrzał jej w oczy.

- Rozejrzyj się wokół. Sophie zrobiła, jak mówił. W holu nie było ani jednego lokaja, nawet krzesło odźwiernego stało puste.

- Nie wyczuwasz atmosfery święta? - Zaśmiał się cicho. - Jeśli się nie mylę, wszyscy zebrali się na dole i piją za nasze zdrowie.

Spojrzała na jego roześmianą twarz. Napięcie znikło, szczęście wygładziło bruzdy na ukochanej twarzy. Pogłaskała go po policzku.

- Wyglądasz jak podekscytowany chłopiec - powiedziała czule. - Na pewno odgadli nasz sekret po twojej minie.

- Mój ojciec odgadł go z pewnością. Chodź, poznaj go, Sophie. - Wziął ją za rękę i poprowadził do gabinetu.

Wszelkie wątpliwości, jakie mogła żywić, znikły, jak tylko spojrzała na scenę, która ukazała się jej oczom. Kit siedział na kolanach hrabiego i otaczał ramieniem jego szyję.

- Jego lordowska mość nie może wstawać - powiedział natychmiast matce. - Został ranny, kiedy walczył z przemytnikami.

- To mój tytuł do sławy - zabrzmiał głęboki głos. - Zdaje się, że zrobił wrażenie na twoim synu. Jak się masz, moja droga? Doszły mnie słuchy, że mamy ci wiele do zawdzięczenia.

Sophie dygnęła, uspokojona życzliwym tonem starszego pana.

- Porwały mnie wypadki, milordzie.

- A ty okazałaś wielką odwagę. Kit jest dumny ze swojej mamy, prawda, chłopcze?

- Tak, sir. Hatton mówi, że ona jest... jest perłą wielkiej ceny.

- Cóż, zgadzamy się z Hattonem - przytaknął uroczyście hrabia. - Niech mnie, dotąd nie miałem pojęcia, że spłodziłem takiego mędrca.

- Potrafi też jeździć do tyłu na łyżwach - podsunął Kit.

- Zadziwiająco! Jestem pod wrażeniem. Istne bożyszcze!

- To nic w porównaniu z zaletami mego woźnicy, Reubena, zapewniam cię, ojczcie - wtrącił się Nicholas. - Kit, dziewczęta na ciebie czekają. Chcą zagrać z tobą w bierki. Pozwól, że cię do nich zaprowadzę. - Wyciągnął rękę i chłopiec chętnie z nim wyszedł.

Hrabia Brandon przyjrzał się Sophie.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę mego syna tak szczęśliwym, moja droga. Jestem twoim dłużnikiem.

- Kocham go - powiedziała Sophie po prostu. - Kit czuje do niego to samo co ja. Martwię się tylko, że pan może uznać nasz związek za nieodpowiedni.

- A to dlaczego?

- Jestem wdową i mam syna. Kiedy poznałam Nicholasa, prowadziłam gospodę. To nie jest najlepsza rekomendacja, milordzie.

- Zdaje się, że zapomniałaś wspomnieć o paru innych sprawach. Mój syn cię kocha, Sophie, nie tylko z powodu twojej urody, chociaż jesteś czarująca, przyznaję. Zaczynałem już się obawiać, czy kiedykolwiek się ożeni. Prawdę mówiąc, czuję się winny, że próbowałem nakłonić go do małżeństwa. Nie rozumiałem, że szuka czegoś, co odnalazł dopiero w tobie. Chodzi mi, moja droga, o siłę charakteru, którą może podziwiać.

Sophie spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Nie mogłaby marzyć o wspanialszym

hołdzie. Impulsywnie wyciągnęła ręce ku hrabiemu.

- Tak jest! - Ujął jej dłonie. - Teraz mnie pocałuj, moja droga. Pozwól, że powitam cię w naszej rodzinie.

Kiedy wrócił Hatton, byli pogrążeni w rozmowie. Ojciec wyciągnął rękę, którą syn energicznie uściśnął.

- Gratulacje - powiedział hrabia. - Myślę, że jesteś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Też tak myślę! - Hatton pożerał oczami swoją miłość. - Sophie, kiedy się pobierzemy? Ślub może się odbyć nawet jutro, jeśli się zgodzisz. Zdobędę specjalne pozwolenie.

Hrabia pokręcił głową, patrząc na parę zakochanych.

- Widzisz, na co się decydujesz, Sophie! Mój syn nie ma pojęcia, że damy potrzebują czasu na kupno wyprawy i wysłanie zaproszeń do przyjaciółek, by jak najwięcej osób było świadkami ich szczęścia, a ceremonia zyskała odpowiednią oprawę.

Sophie ścisnęła Hattona za rękę.

- Nie dbam o takie rzeczy. Jeśli chcesz, Nicholasie, niech będzie jutro.

Jego spojrzenie było dla niej wystarczającą nagrodą. Stary hrabia zaśmiał się cicho.

- Mój chłopcze, wszystko wskazuje na to, że będziesz zbyt rozpieszczany. Sophie, dopilnuj, żeby nie zawsze stawiał na swoim.

Hatton objął ją ramieniem.

- Moje kochanie tego nie zrobi. Ojczce, nawet nie masz pojęcia! To najtrudniejsza kobieta na świecie.

Roześmiała się, zamierzając zaprotestować, ale umilkła, bo do pokoju weszła Prudence w towarzystwie Claudine Arouet.

Na widok Nicholasasa w oczach filigranowej Francuzki zaświeciły iskiereki.

- A więc wreszcie zdobyłeś swoją damę, mój drogi! Od początku domyślałam się, że tak się stanie.

Sophie zarumieniła się i pokręciła głową, ale madame Arouet podeszła i ucałowała ją.

- Dobrze się stało! - powiedziała cicho. - Moim zdaniem wyjątkowo do siebie pasujecie. Pozwól złożyć sobie życzenia wszystkiego najlepszego.

Prudence również pośpieszyła z gratulacjami.

- Masz ochotę zjeść dziś wieczorem kolację z rodziną? - spytała ze zwykłą otwartością. - Jeśli wolisz, Sophie, przyślę do twego pokoju służącą z tacą. Na pewno jesteś wyczerpana.



- Powinnam, ale nie jestem. Z radością zjem kolację z wami wszystkimi. - To była prawda. Nigdy nie była w lepszej formie. Chciała delektować się każdą chwilą. Musiała otrzeć się o śmierć, by przekonać się, że nie ma nic cenniejszego od życia. A jej życie będzie pełne szczęścia, była tego pewna. Teraz nie liczyło się nic z wyjątkiem miłości, która otoczy Kita i ją.

Tego wieczoru jedli kolację wyjątkowo wcześnie, wbrew nakazom obowiązującej mody, ale przy stole było weselej niż przy stole samego księcia regenta. Wszelkie obawy, jakie żywiła Sophie wobec rodziny Nicholasa, pierzchły. Jeden po drugim wznoszono toasty za przyszłe szczęście młodej pary.

Uśmiechała się i rozglądała wokół, rozkwitając niczym kwiat w słońcu pod wpływem serdecznego ciepła tej rodziny. Jacy oni byli podobni do siebie. Wspaniali, atletyczni, ciemnowłosi. Hrabia, jego brat Sebastian, Nicholas i synowie Sebastiana tak bardzo przypominali jeden drugiego. Przy nich kobiety wyglądały na kruche, ale Sophie nie dała się zwieść pozorom. Zarówno Claudine Arouet, jak i Prudence zostały ciężko doświadczone przez los.

W pewnym momencie hrabia Brandon uniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Mój syn dał nam dobry przykład - zaczął z błyskiem w oku. - Claudine, czy mogę wyznać rodzinie nasz sekret?

W odpowiedzi filigranowa Francuzka ujęła jego dłoń. Sebastian się roześmiał.

- Bracie, pozwól nam zgadnąć. Więc jaki to może być tak głęboko skrywany sekret? - Udał głęboką zadumę. - Czyżby Claudine zgodziła się zostać twoją żoną?

Prudence spojrzała na swego męża z żartobliwą naganą.

- Zepsuleś nam niespodziankę!

Wokół stołu rozległy się pełne rozbawienia pomruki. Hrabia ogarnął wzrokiem krąg roześmianych twarzy i wyrzucił ręce do góry w geście poddania.

- Co za rodzina! Nawet nie próbuj dochować tajemnicy w tym domu, Sophie! Nie uda ci się, możesz być pewna.

Jego nowina stała się sygnałem do kolejnej rundy toastów i gratulacji. Po kolacji Prudence wstała, a za nią pozostałe damy, zostawiając mężczyzn przy porto.

W holu Sophie się zawahała.

- Prudence, wybacz mi, opuszczę was na chwilę. Muszę zajrzeć do Kita. On wierci się we śnie. Na pewno już się rozkopał.

Pobiegła na górę. Kita umieszczono w garderobie przylegającej do jej sypialni. Wyglądało na to, że śpi jak kamień. Przynajmniej raz jego pościel była w idealnym stanie.

Kiedy pochyliła się, chcąc go pocałować, para pulchnych ramion objęła ją za szyję.

- Udawałem! Podoba mi się tu, mamie, a tobie?

- Mnie też, kochanie!

- Cieszę się, że to słyszę! - Na jej ramieniu spoczęła duża męska dłoń. Sophie odwróciła się i u swego boku zobaczyła Hattona.

- Udawałem oposa - poinformował Kit swego przyjaciela.

- Co to, u licha, jest opos? - spytała Sophie.

- To małe zamorskie zwierzątko. Oposy kryją się przed niebezpieczeństwem, ale potrafią też spać całymi godzinami, prawda, Kit?

- Tak myślę. - Chłopiec posłusznie zamknął oczy, ale kiedy Sophie i jej ukochany wychodzili z pokoju, usłyszeli westchnienie zadowolenia. - Kocham Hattona - szepnął dziecinny głosik. - Czy ty też go kochasz?

- Tak, kochanie!

Sophie spojrzała narzeczonemu głęboko w oczy. To, co w nich zobaczyła, świadczyło o miłości, która przekroczyła jej najśmielsze marzenia. Z cichym okrzykiem radości padła mu w ramiona.